

GWIAZDA SZWEDZKIEGO KRYMINAŁU
PORÓWNYWANA DO CAMILLI LÄCKBERG



NINNI
SCHULMAN

WITAJ
W DOMU



WYDAWNICTWO
SONIA DĄBKA

NINNI
SCHULMAN
**WITAJ
W DOMU**

Z języka szwedzkiego przełożyła
Ewa Chmielewska-Tomczak



Prolog

Rozmowa z numerem alarmowym, niedziela, dnia 23 sierpnia, godzina 1.33.

Operator numeru alarmowego: *SOS, słucham.*

Kobieta: *Potrzebujemy karetki. To... (niewyraźnie) O Boże!*

Operator: *Gdzie pani jest?*

Kobieta: *Nie znam adresu. To tylko domek letni... Nie wiem, jak wytłumaczyć.*

Musicie przyjechać. Teraz!

Operator: *Jaka jest najbliższa miejscowość?*

Kobieta: *Ekshärad lub Gustavsfors, nie jestem pewna. Północny brzeg Knon, to znaczy jeziora. Nie widzicie sygnałów z telefonu? To jest...*

Operator: *Co się stało?*

Kobieta: *Nie wiem. Jest impreza i... (niedosłyszalnie) przy ścieżce, cały we krwi. Wszędzie krew.*

Operator: *Wyczuwa pani puls?*

Kobieta: (pauza) *Nie.*

Połączenie przerwano.

Sobota, 22 sierpnia

Magdalena Hansson skręciła na podjazd do garażu przed żółtą drewnianą willą przy Stjärnsnäsavägen i wyłączyła silnik. Oparła głowę o zagłówek. Zamknęła oczy. Nareszcie w domu.

Obrazy wirowały jej w głowie. Okopcona fasada i zszokowani ludzie, którym niemal cudem udało się wydostać z pożaru. Chłopczyk w o wiele za dużej bluzie ze spranym logo drużyny Valsarna na plecach w milczeniu przywarł do matki, obejmując ją za szyję. Rękawy miał parę razy podwinięte.

Tak bardzo przypominał jej Nilsa, kiedy był mały.

To był trzeci pożar w krótkim czasie i prawdopodobnie nie ostatni. Mieszkańcy ośrodka budzili w okolicy silne emocje.

Petter w roboczych spodniach i podkoszulku szedł w jej stronę zarośniętą mleczami ścieżką, trzymając na ramieniu Liv. Kręcone, niesforne włosy miał związane w węzeł na karku.

– I jak tam było? – zapytał, gdy otworzyła drzwi samochodu.

Magdalena wciągnęła zapach świeżo skoszonej trawy i poczuła się nagle, jakby znów miała siedem lat i niosła szklankę wody tacie koszącemu trawę przez całe popołudnie – ostrożnie, żeby nie rozlać. Mama, która zawsze była taka nadopiekuńcza...

Szybko otrząsnęła się ze wspomnień, nim zaczęły jej sprawiać ból.

– Na szczęście tym razem też nikt nie został poważnie ranny. Ale to tylko kwestia czasu.

Spojrzała na zaczerwienioną od płaczu buzię Liv.

– Upadła i uderzyła głową w huśtawkę – wyjaśnił Petter, pokazując mały guz na czole dziewczynki. – Ale już jest lepiej.

– Malutka – powiedziała Magdalena, wysiadając z samochodu.

Liv wyciągnęła do niej rączki, więc wzięła ją w ramiona.

– Nikt z okolicznych mieszkańców tym razem też niczego nie widział. Nie chcą się wypowiadać dla gazety. Pewnie się boją.

– Albo się cieszą z tego pożaru – odparł Petter.

Wziął aparat z siedzenia pasażera, zamknął drzwi i poszedł za nią do domu.

– Czy to nie chore? – zapytała Magdalena.

– To nie takie proste umieścić dwustu uchodźców w miejscowości, w której mieszka tysiąc osób.

Magdalena mocniej przytuliła Liv i spojrzała na niego ponad jej główką.

– Nie patrz tak na mnie – rzekł Petter. – Mam prawo mówić o tym, jak jest, i nie musisz mnie od razu uważać za kryptorasistę.

– Więc to dla ciebie w jakiś sposób logiczne, że ludzie podpalają czyjeś domy?

Magdalena posadziła Liv na brudnej podłodze w kuchni i podeszła do stołu, na którym stał laptop.

– Nie, tego nie powiedziałem. To jest straszne. Chcę tylko zauważyć, że całkiem sporo ludzi uznaje to za dobre rozwiązanie. To nie pojedynczy wariaci, którzy biegają

z kanistrami benzyny, są problemem, ale pozostali, którzy milczą. I musimy mieć prawo zapytać dlaczego.

Magdalena wyjęła aparat z futerału i podłączyła do komputera, żeby zgrać zdjęcia.

– Idę dokończyć z trawą – oznajmił Petter.

– Dobrze. Weźmiesz ze sobą Liv? Przyjdę, gdy tylko napiszę artykuł na stronę. To mi nie zajmie dużo czasu.

– Jasne. I słuchaj, ja naprawdę nie jestem rasistą.

Magdalena westchnęła.

– Tak, wiem.

Usiadła przy stole i powolnym ruchem otworzyła laptop.

Umiała zachować dystans do większości spraw, o których pisała, ale krzywda dzieci zawsze głęboko ją dotykała i sprawiała ból.

Jak zwykle nie miała jednak czasu, żeby to roztrząsać. Zalogowała się na News Pilot, otworzyła nowy dokument i wklepała krótki tekst informacyjny najszybciej, jak się dało.

Zdjęcia wyszły przyzwoicie, choć oczywiście daleko im było do klasy zdjęć Jensa Sundvalla.

Dwadzieścia minut później mogła wreszcie wyjść na słońce i usiąść na skraju piaskownicy. Objęła kolana rękami i patrzyła na Liv kopiając dołek plastikową łopatką. Ależ ona urosła tego lata. Jej kręcone włoski były już na tyle długie, że dało się z nich zrobić warkoczyki. Trochę krótsze niż u Pippi, ale Liv i tak była zadowolona.

Gdyby tak mogła przesiedzieć resztę dnia, patrząc na bawiącą się Liv i Pettera koszącego trawę. Niechętnie odszukała w piwnicy śpiwór i karimatę.

– Nie chcę jechać na tę imprezę – powiedziała, kiedy Petter mijał ją z kosiarką. – I na pewno nie chcę tam nocować.

– Oczywiście, że powinnaś – odparł Petter i wyłączył silnik. – Nie spotykacie się w końcu zbyt często.

– Nie, na szczęście.

Rozważała to od chwili, gdy parę tygodni temu przyszło zaproszenie.

„Spędzimy miło czas i powspominamy dawne dzieje”, napisały Lena Wahlström i Sandy Kristensson. „Weź ze sobą albumy ze zdjęciami”.

Z początku chciała to zignorować, ale potem w redakcji zjawiała się Sandy i powiedziała, że na spotkanie przyjedzie Jack Paulsson. Czy nie chciałaby napisać reportażu do gazety? Nie był na żadnym wcześniejszym spotkaniu, a teraz miał przyjechać i spać w namiocie, tak jak wtedy, i jego głos brzmiał zupełnie normalnie, gdy z nim rozmawiała, bez cienia zarozumiałości czy pychy.

Taki artykuł byłby gratką dla czytelników, Magdalena nie mogła tego zlekceważyć, choć Jack był teraz bardziej znany z reality show i swobodnego stylu życia niż z muzyki. Wysłała do niego esemes, pytając, czy zgodzi się na wywiad, a on nie miał żadnych zastrzeżeń, wręcz przeciwnie. I naprawdę brzmiał zupełnie zwyczajnie, kiedy do siebie pisali. Od razu zaczął ją nazywać Magdą.

Kiedy Liv dalej kopała łopatką, Magdalena wyjęła komórkę i weszła na grupę Szkoła Asplund 1989 na Facebooku.

Sandy przed jakąś godziną napisała nowy entuzjastyczny post o tym, jak się cieszą i tylko czekają, aż wreszcie przyjadą wszyscy. Naprawdę wszyscy. Kiedy Magdalena zaglądała tu ostatni raz, tylko jedna trzecia klasy potwierdziła udział, więc zamówiły jedzenie na czternaście osób.

Magdalena przewijała dalej, żeby sprawdzić, czy ktoś w ostatniej chwili zmienił zdanie, ale grupa była taka sama, jak wcześniej. Lena, Sandy, Ted Jonsson i Jussi Berg. Natykała się na nich raz po raz. I Sune, ich dawny wychowawca. Imprezę zaplanowano w jego domku letnim, miało to być coś w rodzaju powtórki z tamtego spotkania z noclegiem na początku dziewiątej klasy¹.

Unni Olander nie widziała co najmniej od dziesięciu lat, podobnie jak Alice Nordin, choć przeprowadziła się z powrotem do Munkfors.

Jack, Mårten Johansson i Freddie Kullberg nadal zamierzali przyjechać.

– Czy mimo wszystko nie będzie fajnie? – ciągnął Petter. – Z Tiną też przecież nie widzisz się codziennie.

– Z tobą też nie – odparowała, chowając telefon do kieszeni.

Petter chyba tego nie słyszał. Włączył znów kosiarkę, żeby dokończyć pracę.

Magdalena patrzyła na niego, jak wkłada na uszy słuchawki i idzie w stronę kompostu.

Od czasu gdy zaczął pracę w Norwegii, ich weekendy stały się niemal święte. Trzeba było wtedy zdążyć ze wszystkim. I w ten weekend, kiedy Nils był u ojca w Sztokholmie, a Vanessa i Vendela na turnieju piłki ręcznej w Örebro, mogli wreszcie mieć naprawdę czas dla siebie.

Magdalena usłyszała, jak komórka w kieszeni spodni sygnalizuje przyście nowego maila. Wyjęła ją, patrząc jednym okiem na Liv, która nadal w wielkim skupieniu kopała w piasku. Skurcz żołądka, który czuła ostatnim razem, powrócił, gdy zobaczyła nadawcę, jedennarod@hotmail.com, ale mimo wszystko otworzyła wiadomość.

Trzeba ci wsadzić kij bejsbolowy tak głęboko w cipę, że wypadną ci flaki, żebyś poczuła, jak to jest, i zrozumiała w końcu, że tutaj nie ma miejsca dla Arabów. Albo powiesić cię nagą na latarni i wychłostać. Przestań się w końcu cackać z tą muzułmańską bandą, dziwko.

Magdalena szybko zamknęła wiadomość i włożyła telefon z powrotem do kieszeni. Jakby to mogło pomóc.

Odkąd jakiś miesiąc temu zaczęła pisać o problemach związanych z ośrodkiem, jej skrzynka odbiorcza zapełniła się pogrózkami o różnym stopniu nasilenia. Najbardziej plugawe maile przychodziły z trzech adresów, które mogła wyrecytować z pamięci o każdej porze dnia i nocy.

Powinni cię zgwałcić zbiorowo we wszystkie dziury, aż zadławisz się na śmierć, a potem wrzucić do rowu jak ścierwo jakiejś cholernej suki.

Ale nie powiedziała o niczym Petterowi.

Pracując w Norwegii, i tak by jej nie pomógł, a w weekendy chciała z nim rozmawiać na inne, przyjemniejsze tematy. Radzenie sobie z nienawiścią w sieci było teraz częścią jej pracy.

Chmura przysłoniła słońce, a Magdalena skuliła się, znów obejmując rękami

kolana, tak mocno, żeby nikt nie widział, że drżą.

– Nie będzie chyba tak źle – rzucił Petter, znowu ją mijając. – Kiedy gdzieś się już wybierzesz, zwykle dobrze się bawisz.

W komisariacie panowała weekendowa cisza, kiedy Christer Berglund i Betty Lisspers wrócili z Ekshärad.

Tym razem też nikt nie wiedział, kto podłożył ogień, nikt nie zauważył osoby, która namalowała sprejem znak swastyki na fasadzie.

Nieczynny kompleks hotelowy leżał wprawdzie trochę na uboczu, a budynki stały pod kątem, który pozwalał się ukryć, ale mimo wszystko ktoś powinien był widzieć sprawców, nie mogli tak po prostu pojawić się znikąd.

Christer i Betty poświęcili połowę popołudnia na wypytywanie sąsiadów, ale nikt nie napomknął o żadnym przejeżdżającym samochodzie czy zauważonym rowerze lub motocyklu.

Co tu się właściwie działo? Skąd się brała ta nienawiść?

Pozostawała nadzieja, że Soda i jego technicy znajdą coś, co pozwoli im pójść dalej.

Christer odwrócił się do Betty.

– Chcesz kawy? Bo to jeszcze dziś trochę potrwa.

– Nie, wystarczy – odpowiedziała. – Będę się już zbierać.

– Tak? – zapytał Christer z lekkim zdziwieniem.

Przez chwilę zastanawiał się, czy spytać, czy coś się stało, gdyż Betty prawie nigdy nie spieszyła się do domu, zwłaszcza w weekendy. Dał sobie jednak spokój. Mimo wszystko był teraz jej szefem i może powinien zachować pewien dystans. Jeśli nie powiedziała sama, widocznie nie chciała

– Do zobaczenia w poniedziałek – rzekł. – Miłego weekendu.

– Wzajemnie.

Christer postanowił mimo wszystko wypić jeszcze jedną kawę.

Właściwie powinien jechać prosto do domu, ale było tam teraz pełno ludzi. Jego siostra, Tina, przyjechała na weekend z Göteborga z mężem, Matsem, i synem, Xerxesem. Powodem było spotkanie klasowe.

Musiał się trochę odprężyć, zanim będzie gotowy na spotkanie z rodziną.

Kiedy ekspres do kawy zaczął pracować, jego myśli znów uciekły do ośrodka dla uchodźców. Widział przed sobą sfatygowanego misia, którego jeden z młodszych nastolatków miał w kieszeni kurtki. Chłopiec przyjechał sam do Szwecji zaledwie tydzień temu. Mówił, że miś należał do jego młodszego brata. Kiedy Christer zapytał, co się z nim stało, przetykał z trudem ślinę, walcząc, żeby się nie rozpląkać przy kolegach. Potem położył się na łóżku i odwrócił twarz do ściany. Mówił, że ma czternaście lat, ale sądząc ze wzrostu, miał ze dwanaście.

Christer napełnił duży kubek i wyłączył ekspres. Nie może teraz o tym myśleć.

Przeszedł powoli cichym korytarzem, pijąc ostrożnie kilka łyków gorącej kawy.

Stary pokój Folkego był nadal pusty, nie znaleźli jeszcze nikogo na jego miejsce, choć Folke już dawno zaczął pracę jako specjalista do spraw IT w Karlstad. Nie zapowiadało się też na to, żeby kiedykolwiek miało to nastąpić, choć bardzo kogoś takiego

potrzebowali. Przez ostatni rok Christer prawie codziennie zostawał dłużej w pracy. Miał tyle nadgodzin, że nie wiedział, kiedy w ogóle mógłby je odebrać.

Na tablicy Folkego zostało parę widokówek, a na półce stał pusty pojemnik na śniadanie i metalowy kubek w paski z długopisami i sporą warstwą kurzu.

Biuurko Petry w dużym pokoju szefa było prawie puste. Kontrola prędkości i badanie kierowców alkomatem nie wymagały wielkiego nakładu papierkowej roboty, ale na razie zatrzymała i pokój, i stanowisko szefa zespołu, przynajmniej na papierze. Czas i postępy w rehabilitacji miały pokazać, jak będzie w przyszłości.

Na razie pracą kierował Christer.

Zaledwie parę lat temu był w komisariacie żółtodziobem, mając za szefa weterana, Svena Munthera. Teraz niespodziewanie on stał się tym kompetentnym i doświadczonym. Życie biegło tak szybko.

Przynajmniej Urban Bratt nadal tu pracował.

To właściwie dobrze, ocenił Christer i uśmiechnął się sam do siebie. Nie wierzył, że kiedykolwiek tak pomyśli. Mimo opryskliwości Urban był dobrym policjantem.

Kiedy Christer wszedł do swojego pokoju, zadzwoniła komórka.

– Cześć, kochanie – powiedział, siadając na krześle przy biurku.

– Jak ci idzie? – zapytała Torun.

Christer słyszał głosy w tle, jego mama, Gunvor, rozmawiała z Xerxesem, jak dotąd jej jedynym wnukiem.

– Właśnie kończę – odparł. – Dopiero co wróciliśmy z Wermlandii.

– Tak, słyszałam o tym w radiu. Okropne. Ale to dobrze, że zaraz będziesz. Mats niedługo odwiezie Tinę na imprezę i przyjechali do nas Gunvor i Bengt.

Miała wesoły głos, wyglądało na to, że dobrze sobie radzi z gośćmi, choć prawie nie знаła jego siostry i szwagra. Wyczuł w jej tonie cień napięcia, ale ani śladu irytacji.

– Czy możesz kupić po drodze ser z przyprawami? – dodała. – Zapomniałam.

– Oczywiście. Coś jeszcze?

– Nie, to chyba wszystko. Do zobaczenia.

Christer zakończył rozmowę jak zawsze z ulgą, że czas ciągłego wypytywania, co robił – i z kim – zdawał się wreszcie należeć do przeszłości. Teraz tylko od czasu do czasu zdarzało jej się zabrnąć w dramat wymaginowanej zazdrości, ale zwykle się z tego potem śmiali.

Miał nadzieję, że tak pozostanie.

Christer oparł się wygodnie na krześle. Kawa stygła, więc wypił jeszcze parę dużych łyków.

Nie pojmował, skąd Tinie przyszło do głowy, żeby przyjechać na spotkanie klasowe w środku lasu. Nigdy nie ukrywała, jak bardzo nienawidzi Hagfors w ogóle, a w szczególności ostatnich lat szkoły.

Nawet w czasie wyprawki Gunvor i Bengta z domu wzbraniała się przed przyjazdem. Wybór agenta nieruchomości, wycenę domu, decyzję o mieszkaniu dla seniorów, sprawę pomocy z gminy i testamentu udało jej się jakoś załatwić przez telefon.

W najgorszym okresie Christer dostawał palpacji na widok jej numeru na wyświetlaczu.

Kiedy zadzwoniła parę tygodni temu i zwyczajnie zapytała, czy może przyjechać z rodziną na weekend pod koniec sierpnia, był, delikatnie mówiąc, zaskoczony.

Miała nawet dość wyczucia, żeby przeprosić, że zwała mu na głowę praktycznie wszystkie problemy związane z przeprowadzką, i pochwaliła go, jak świetnie sobie z tym wszystkim razem z Torun poradził.

Kiedy zapytał, co się stało, że chce przyjechać na spotkanie klasowe, roześmiała się tylko i powiedziała, że „może być całkiem przyjemnie”. Miała taki dziwny głos, że przez moment pomyślał, iż jest wstawiona i zadzwoni następnego dnia, żeby wszystko odwołać.

Ale nie zadzwoniła.

Torun od razu zaczęła planować małe przyjęcie z rakami i wstawiła dodatkowe łóżko dla Xerxesa w przylegającym do ich sypialni pokoju, który nazywali gościnnym, choć tapety w zielone kropki leżały wciąż w pudełku w garderobie, gotowe do położenia.

Nie, to wszystko było bardzo dziwne.

Wypił resztę kawy i zostawił kubek na biurku.

Pamiętać o serze z przyprawami.

Jeszcze jest czas, żeby machnąć na to wszystko ręką, pomyślała Magdalena, parkując przed domem Jeanette. Mogłaby ją zawieźć na imprezę, zrobić wywiad z Jackiem i od razu wrócić do domu, do Pettera. Wiedziała jednak, jakie to zrobi wrażenie, jak będą szeptać, że zrobiła się dziwna.

Jakby to było ważne.

Wbiegła dwoma susami po schodkach, nacisnęła dzwonek w umówiony sposób i otworzyła drzwi, które nie były zamknięte na klucz.

Mały przedpokój wydawał się większy, kiedy nie musiała przechodzić nad wielkimi butami Sebastiana, żeby się dostać do środka.

Jeanette wybiegła z sypialni tanecznym krokiem w rytm „Tainted Love” Soft Cell, w krótkiej spódnicy i bluzce z cekinami, z ufarbowanymi na czarno włosami upiętymi w duży kok.

– Mogę tak iść? – zapytała i zatrzepotała sztucznymi rzęsami.

– Wyglądasz wystrzałowo – stwierdziła Magdalena.

Jeanette, która najwyraźniej poświęciła pół dnia na brokatowy makijaż i lakierowanie paznokci, przeszła do kuchni na starannie wypedikiurowanych bosych stopach i wzięła ze sobą do pokoju jedno z kuchennych krzeseł. Magdalena poszła za nią.

Pokój, zawsze idealnie wysprzątnany, był zarzucony przymierzanymi ubraniami i produktami do pielęgnacji włosów. W samym środku tego bałaganu stał na stoliku przy sofie otwarty laptop. To z niego płynęła muzyka.

– Czy jednak nie przesadziłam? – zapytała znowu Jeanette i przejrzała się w lustro wiszącym na ścianie, stawiając przed nim krzesło.

– Nie, na pewno nie – zapewniła ją Magdalena. – Uwierz mi.

Jeanette podłączyła lokówkę do kontaktu i podeszła do komputera.

– Zrobiłam listę na Spotify z mnóstwem starych kawałków – powiedziała. – Boże, ale będzie fajnie!

Przy pierwszych dźwiękach „Forever Young” Alphaville Magdalena zamknęła oczy. Niemal czuła zapach koperkowych chipsów i zwichrzoną grzywkę Jacka na swojej skroni.

– Przyznaj się, że też liczysz na dobrą zabawę. Mårten. Jack. Freddie.

Magdalena nie odpowiedziała. Podniosła opróżnioną do połowy butelkę wina, która stała pośród kosmetyków.

– Marinella? – zapytała i powąchała zawartość. – Ty naprawdę idziesz na całość.

Jeanette się roześmiała.

– Staram się, jak mogę, ale wciąż jest tak samo okropnie. Popatrz, czy Freddie nie wyrósł na przystojniaka?

Jeanette podsunęła Magdalenie komórkę i pokazała na Facebooku zdjęcie Freddiego trzymającego wielkiego szczupaka.

– To ten po prawej czy po lewej?

– Bardzo śmieszne – mruknęła Jeanette i poszła sprawdzić, czy lokówka już

wystarczająco się nagrzała.

Szybko cofnęła rękę, więc pewnie tak.

– Siadaj, marudo.

Magdalena usiadła na kuchennym krześle i przyjrzała się własnemu odbiciu. Przynajmniej szarpnęła się na nową sukienkę w drobne kwiatki, która właściwie nie była w jej stylu, ale dosyć wdzięcznie w niej wyglądała. I po raz pierwszy od dobrych kilku lat pozwoliła Jeanette ciąć, farbować i robić pasemka. Wyjazdy Pettera do pracy miały swoje dobre strony.

Magdalena przyglądała się uważnie technice Jeanette – wydawało się takie proste, kiedy to robiła, lecz jej samodzielne próby wyglądały zupełnie inaczej. Nie starczało jej rąk i w lustrze wszystko było odwrócone.

Zanim Jeanette stanęła z drugiej strony krzesła, żeby kontynuować pracę, wetknęła w rękę Magdaleny szkolny album, już otwarty na właściwej stronie. Dawno nie widziała tego zdjęcia, nie zaglądała do albumu od pewnego czasu.

Magdalena wodziła wzrokiem po rzędach uczniów. Sandy stała z tyłu, miała śmiało wysunięty podbródek i tapirowane włosy. Lena, pełna i kształtna, stała obok, była w szkolnej bluzie i miała plastikowe klipsy w uszach.

Magdalena, ze świeżo zrobioną trwałą ondulacją, siedziała w dzinsach z latami między Jeanette w sweterku i kamizelce a Tedem w dresie. W dziewiątej klasie przestał przynajmniej nosić niemodne koszule, do czego mama zmuszała go w środkowych klasach.

Z przodu, w samym środku, przykucnął Danjel. Prawie wszyscy chłopcy w klasie układali włosy na żel, ale grzywka Danjela leżała płasko. Nawet już nie próbował się dopasować. Właściwie wyglądał, jakby przebywał zupełnie gdzie indziej.

Magdalena wzdrygnęła się i odwróciła wzrok od jego pustego spojrzenia.

Freddie, który siedział obok Danjela, wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie, przeżył się w bluzie IK Viking i szeroko uśmiechał. Pryszczki na twarzy i przerwa między zębami zdawały się zupełnie mu nie przeszkadzać. To był rok, w którym brał udział w turnieju hokeja TV-pucken i doprowadził Värmland do półfinału.

– Sporo esemesowałam z Freddiem w ostatnich tygodniach – rzuciła Jeanette.

– Ach tak – odparła Magdalena. – Teraz mnie zaciekawiłaś. Cemu mi o tym nie powiedziałaś?

– Nie wiem – Jeanette wzruszyła ramionami.

To jest u nas najdziwniejsze, pomyślała Magdalena. Dorastałyśmy razem, rozmawiamy ze sobą kilka razy w tygodniu, a jednak jest mnóstwo rzeczy, które zachowujemy dla siebie.

I tak było zawsze.

– Wyprostuj się – poleciła jej Jeanette. – Inaczej trudno będzie zrobić cię na bóstwo.

Magdalena uśmiechnęła się do niej w lustrze. Nigdy nie znalazła odpowiedniej chwili, żeby powiedzieć Jeanette, że zaczęła chodzić do psychologa. O takich sprawach łatwiej jej było rozmawiać z Ann-Sofie, jej starą przyjaciółką z popołudniówki. W Sztokholmie prawie wszyscy, których znała, chodzili czasem na terapię lub

poradnictwo rodzinne. Tu wydawało się to dziwne i świadczyło o słabości. Petter wiedział, oczywiście, ale nikt poza nim. Ani ojciec, a już na pewno nie Kerstin.

Nie uważała, że ataki paniki są powodem do wstydu, ale i tak trzymała to w tajemnicy.

– Więc nie dla Mårtena tak się odstawiłaś – stwierdziła – tylko dla Freddiego.

Mårtena ubóstwiały prawie wszystkie dziewczyny, także Jeanette. Magdalena wysłuchiwała godzinami, jaki jest przystojny, ale sama zawsze się go bała.

Czarne rzęsy, takie długie i gęste, że mogła mu ich pozazdrościć każda dziewczyna. I lodowato niebieskie oczy.

Uszy Jeanette były teraz intensywnie czerwone.

– Freddie dodał mnie na Facebooku po tym, jak Lena utworzyła tę grupę spotkaniową. Zrobił się z niego prawdziwy przystojniak. I jest bardzo miły. Zupełnie inny niż wtedy, gdy chodziliśmy do szkoły. Powiedziałam mu nawet o Sebastianie i nie jest z tych, co osadzają.

– No tak, nie tylko my się zmieniłyśmy przez te dwadzieścia pięć lat. Ale on chyba jest żonaty?

– Wygląda na to, że już nie. Zaczęło się od rozmowy o książce, którą pisze Jack. Widziałaś jego wpis na Instagramie?

– No pewnie – odpowiedziała Magdalena.

Kilka tygodni temu Jack wstawił zdjęcie swojego laptopa stojącego na ocienionym stole na balkonie. Palmy i błękitne niebo w tle, drink z parasolką na pierwszym planie. *Teraz wszystko wyjdzie na jaw. Nie będzie już tajemnic. Okropne! Powiem więcej, jak tylko będę mógł.*

Magdalena tylko westchnęła, kiedy to zobaczyła. Czy jest coś bardziej żalosego niż ludzie, którzy piszą o sekretach w mediach społecznościowych? *Wiem coś ciekawego, ale teraz nie powiem.*

– Ciekawe, o czym napisze – zastanawiała się Jeanette w chwili, gdy komórka Magdaleny zasygnalizowała nową wiadomość. – Co chce ujawnić?

Magdalena wyjęła komórkę.

– To od Leny – powiedziała.

„Jak idzie? Gdzie jesteście?”

Magdalena przeczytała głośno esemes Jeanette i wystukała odpowiedź:

„W drodze do Coop. Spieszymy się”.

„Ok. Impreza zaraz się zaczyna. Obiecałyście pomóc przy nakrywaniu do stołu”.

Obiecałyście. To było raczej domyślne założenie, że pomogą ci, którzy mieszkają na miejscu. Ale to nie Magdalena zorganizowała spotkanie.

Jeanette kiwnęła głową – *tak, tak, zdążymy* – i bez pośpiechu skręciła jeszcze parę loków.

Potem zamaszystymi ruchami rozpyliła na imprezową fryzurę mgiełkę lakieru.

– Gotowe – oznajmiła, wyciągając sznur z kontaktu. – Jeszcze tylko skoczę po śpiwór i lecimy.

Magdalena podziwiała miękkie loki, które Jeanette z taką łatwością wyczarowała z jej prostych jak druty włosów.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego musimy tam nocować – powiedziała.

– Musisz być ciągle taka na nie? Będzie świetnie.

Magdalena wyszła do przedpokoju i zaczęła sznurować buty. Kiedy skończyła, a Jeanette jeszcze nie wróciła, wyjęła komórkę z torebki.

Szyja swędziała ją od potu.

Będzie dobrze, przekonywała samą siebie. To tylko złe przeczucie, a jeśli ja tak czuję, to wcale nie znaczy, że to prawda.

Jeanette weszła do przedpokoju, chwiejąc się lekko w sandałkach na wysokich obcasach.

– Za pół ceny u Cecylii – pochwaliła się, unosząc stopę.

– I to dla ciebie są wygodne buty? – zdziwiła się Magdalena. – Pójdziemy na wędrówkę z duchami w lesie. I jeszcze straszyły, że będziemy grać w krykieta.

– E tam! – skwitowała Jeanette. – Raz się żyje.

Przewiesiła torebkę przez ramię, wzięła śpiwór w jedną rękę, a karimatę w drugą.

– Chodźmy. Freddie może mnie przecież nieść, jeśli będzie trzeba.

Ted Jonsson opuścił osłonę przeciwsłoneczną i mimo krętej drogi dodał trochę gazu. Właściwie nie powinien jechać tak szybko, jazda po tłuczniu nie należała do najprzyjemniejszych, ale nie mógł się powstrzymać.

Trafiła mu się prawdziwa okazja, bez dwóch zdań. Cztery lata i bardzo mały przebieg. Wciąż miał wrażenie, jakby był fabrycznie nowy.

Potrzebował sprawnego samochodu, żeby jeździć do Ekshärad. Raz mógł sobie pozwolić na taki luksus. Zaslugiwał na to po tym wszystkim, co się stało.

Myślał o tym spotkaniu od chwili, gdy dostał zaproszenie. Powrót do letniego domku Sunego nie był czymś, za czym tęsknił, ale naprawdę miał ochotę zobaczyć się ze wszystkimi. Przynajmniej z większością.

Na ostatnim spotkaniu klasowym nie był z przyczyn osobistych, ale potem, gdy spotkał Johannę, miał wrażenie, że życie znów toczy się we właściwym kierunku.

– Podziękuj mi za to – mawiała Wilma. – To tak naprawdę moja zasługa.

I chyba właśnie tak było.

– Nie możesz ciągle siedzieć w domu – powtarzała. – Minęło już pięć lat i mama nie wróci.

Nie, on też to wiedział.

Johanna była zupełnie inna niż Pia – krzepka i prawie zawsze wesoła, z szopą kędzierzawych włosów, które żyły własnym życiem. Najlepsze ze wszystkiego było to, że zdawała się go lubić takim, jaki był. Naprawdę niewiele rzeczy było w stanie ją zdenerwować lub rozgniewać.

Czasami myślał, że przypomina duże drzewo z korzeniami wrośniętymi tak głęboko, że może przetrwać wszelkie burze. Powinien namalować takie drzewo i dać jej w prezencie. Nawet jeśli nie potrafił skłonić farb do współpracy tak, jak by chciał, jak umiała ona, bo to wymagałoby wielu lat ćwiczeń, na samą myśl o tym cieszył się jak dziecko.

Życie naprawdę się zmieniło, odkąd ją spotkał.

– Teraz jest nas dwoje – mówiła.

Kiedy powiedziała to po raz pierwszy, serce prawie stanęło mu w piersi.

Jest nas dwoje.

Ted zmniejszył temperaturę w samochodzie. Nie chciał mieć na koszuli plam od potu jeszcze przed rozpoczęciem imprezy.

Kiedy zbliżał się do bocznej drogi, wziął kartkę z zaproszeniem leżącą na siedzeniu obok, żeby spojrzeć na mapę na odwrocie. Nie pamiętał, jak dojechać do domku. Minęło w końcu dwadzieścia pięć lat, odkąd był tam ostatni raz.

Wtedy jechał samochodem Sunego razem z Mårtenem i Jackiem. Trzymał plecak mocno w objęciach, a silnik skutecznie zagłuszał brzęczenie szkła. Jakim cudem odważył się zgodzić na to, żeby podwiózł ich nauczyciel, kiedy miał torbę pełną alkoholu? I jak się odważył podwędzić butelki z półki w piwnicy?

Pewnie dlatego, że robiłem wszystko, o co mnie prosili. Wszystko.

Mårten, który oczywiście zajął miejsce z przodu, spojrział na niego pytająco we wstecznym lusterku i uśmiechnął się z zadowoleniem, kiedy Ted, cały czas roztrzęsiony, kiwnął głową na znak, że wszystko jest w porządku, że ma to, co trzeba.

Na samą myśl o tym, co by było, gdyby ojciec odkrył, co zrobił, miał w głowie czarną pustkę. Boże, ale dostałby lanie.

Ale to było dawno temu. I ojciec już nie żył. Przez lata z dawnych historii wszystko, co ostre i niebezpieczne, zostało zeszlifowane. Pozostały tylko bajki, ze szczęśliwym zakończeniem.

A dziś wieczorem nie będzie pił.

Pobawił się przez chwilę dyndającym przy stacyjce kółkiem na klucze z motywem zachodu słońca. *Recovery is a journey, not a destination.*

Każdy dzień po kolei.

Od ponad dwóch lat był trzeźwy, nie wypił ani kropli alkoholu.

A gdyby tak znów się odnaleźli. Jack i Mårten mogliby nawet któregoś dnia go odwiedzić. Johanna by się ucieszyła. Czasem pytała, dlaczego nie spotyka się z żadnymi przyjaciółmi.

Tłumaczył się rozwodem, tym, że wszyscy wspólni przyjaciele się odsunęli, jak to zwykle się dzieje, a Johanna kiwała głową i wydawała się rozumieć.

Ale to nie znaczyło, że nie ma żadnych przyjaciół. Albo że nigdy nie miał.

Kiedy zobaczył przy słupie elektrycznym dróżkę prowadzącą w las, poczuł lekkie podniecenie.

Wieczór nareszcie się zaczynał.

Magdalenie pulsowało w uszach, gdy skręcała w wąską ścieżkę do domku Sunego, biegnącą z każdym metrem coraz wyżej.

Samochód podskakiwał, a małe krzaczki na środku drogi szorowały o podwozie.

Kiedy byli tu w dziewiątej klasie, droga była równa, a wszystkie dziury wypełnione drobno tłuczoną cegłą. Tina i ona ciągnęły po niej swoje bagaże, gdy tato, Peo, wysadził je, jak chciała, przy zjeździe w las. Jego stary czteroosobowy namiot ważył prawie tonę i potem żałowały, że nie pozwoliły mu, by je podwiózł pod sam dom.

– Ale będzie świetnie – rzuciła Jeanette z tyłu i wychyliła się między siedzeniami, żeby lepiej widzieć.

Magdalena coś odmruknęła, biorąc ostatni zakręt na podwórze i parkując obok innych samochodów przy ścianie szopy.

Czerwony parterowy domek stał na skraju lasu, sprawiając wrażenie, jakby przykucnął pod wysokimi świerkami.

Kiedy Magdalena wyłączyła silnik, usłyszały muzykę.

– Wszystko wydaje mi się mniejsze, niż zapamiętałam – powiedziała Jeanette, wyglądając przez okno.

Magdalena skinęła głową.

Wszystko oprócz lasu. Znacznie się rozrósł od czasu, gdy byli tu ostatni raz, i zaczął wchodzić na trawnik i łąkę.

Szerokie kwiatowe grządki zarastały chwastami, a zegar słoneczny, który królował na wzniesieniu, teraz niepokojąco się przechylał.

Nie dało się nie zauważyć, że zapowiada się huczna impreza. Nad zastawionym długim stołem na werandzie wisiał sznur z lampionami.

Magdalena odpięła pas i w tej samej chwili zobaczyła Lenę idącą przez trawnik. Skrzydełka u ramiączek jej sukienki powiewały, a opalony dekolt błyszczał od potu.

Lena nawet się z nimi nie przywitała, od razu otworzyła bagażnik i zaczęła przeglądać znajdujące się tam aluminiowe tacki i miski.

– Czy nie miały być też owoce? – zapytała.

Najwyraźniej nie wyszła z roli przewodniczącej samorządu uczniowskiego.

– Są na tylnym siedzeniu – odparła Jeanette, rzucając Magdalenie spojrzenie we wstecznym lusterku.

Magdalena kilka razy głęboko odetchnęła, nim otworzyła drzwi samochodu. Sandy, jak zwykle ubrana na rockowo, w odcieniach czerni i szarości, z fantazyjnym irokezem na głowie, też wyszła z domu, żeby pomóc im w przeniesieniu rzeczy.

Nie było zaskoczeniem, że w krótkich włosach też prezentowała się lepiej niż większość osób. Sandy zawsze wyglądała dobrze we wszystkim. Czy istniał jakiś chłopak, który by nie był w niej zakochany? Magdalena nie bardzo w to wierzyła.

– Sune już sporo wypił – oznajmiła Sandy, biorąc dużą miskę z sałatką ziemniaczaną. – Ledwo zdążył skosić trawę.

– To akurat nie jest takie dziwne – odparła Jeanette.

W czasach szkolnych było tajemnicą poliszynela, że Sune po cichu popija, ale udało mu się jakoś utrzymać pracę.

– Nie stójcie tak i nie gadajcie – rzuciła przez ramię Lena, idąc w stronę domu. – Reszta zaraz przyjedzie.

Magdalena i Jeanette wzięły aluminiowe półmiski i poszły za nią dróżką wyłożoną brukową kostką, spomiędzy której wyrastał mech i trawa. Babcia Sunego nie byłaby zachwycona, widząc, jak on to wszystko zaniedbał.

Lena i Sandy włożyły jednak sporo wysiłku, żeby stworzyć nastrój. Koksownik z brzoźowym drewnem stał przy na wpół spróchniałych schodach, a na jabłoni wisiały na stalowych drutach słoiki.

Magdalena spojrzała na łąkę, która w ten weekend miała się stać polem namiotowym. Jeśli dobrze pamiętała, przyjechali tu w sobotę, w pierwszym tygodniu szkoły w dziewiątej klasie, i zostali do niedzielnego popołudnia. Najbardziej w pamięci utkwiła jej wędrówka z duchami późnym wieczorem, ale oprócz tego kąpali się w jeziorze i pływali na kajakach.

Czy tylko ona i Tina spały w namiocie taty? A może Jeanette i Lisa też z nimi były? Całkiem prawdopodobne.

Rozpoznała miejsce, gdzie stał namiot, pamiętała, jak musiały zebrać mnóstwo szyszek, zanim go rozłożyły. Obok stał mały, dwuosobowy namiot Alice i Unni. Teraz nie było tam już świerka, tylko pniak prawie w całości przesłonięty wysoką trawą.

Danjel spał w namiocie sam. Magdalena pamiętała, jak się czołgał pod leżącym na ziemi płótnem, kiedy Freddie i Mårten wyjęli wszystkie śledzie. Śmiech Mårtena, gdy Danjel próbował znaleźć wyjście w półmroku. Co ona zrobiła? Nic. Stała i gapiła się jak wszyscy.

To przecież był tylko żart.

Dam radę, pomyślała i znów wzięła parę głębokich wdechów. To tylko moi koledzy z klasy, a teraz jesteśmy przecież dorośli.

– Jak pięknie to urządziłyście – powiedziała, wchodząc na werandę.

Składane stoły, wypożyczone ze związku gminy, stały w długim rzędzie, przykryte białymi jednorazowymi obrusami. Były na nich złote papierowe talerzyki i winietki z imionami, kwiatami i brokatem. Mårten, Jack, Tina, Jussi. Nie było Danjela.

Nikogo, komu można by podstawić nogę, żeby się przewrócił z talerzem pełnym jedzenia.

Magdalena kilka razy powoli wciągnęła i wypuściła powietrze.

– Tak, to musi wystarczyć – odparła Lena, patrząc demonstracyjnie na zegarek. – Zważysz na okoliczności.

– Wyluzuj – rzuciła Jeanette.

– Gdybyście powiedziały, że nie zdążycie przywieźć jedzenia, załatwiłabym to sama.

– Przecież zdążyliśmy – odpowiedziała beztrąsko Jeanette, najwyraźniej odpowiednio rozgrzana Marinellą.

– Impreza zaczyna się za pół godziny – przypomniała Lena, taszcząc torby z jedzeniem do kuchni.

Magdalena postawiła swój rostbef na blacie. Sandy od razu wzięła półmisek i przeniosła na kuchenny stół.

W otwartych drzwiach zamajaczył jakiś cień i zobaczyły Sunego z puszką piwa w ręce, zarumienionego i wesołego. Koszulę z krótkim rękawem miał starannie włożoną w jasne dżinsy.

– Witajcie – powiedział. – Tak powinno być zawsze. Kuchnia pełna pięknych kobiet.

– Też tak myślę – rzuciła Lena, ustawiając półmiski i miseczki i wyjmując sztucce do nakładania jedzenia. – Fajnie byś się wtedy czuł, co?

– Jak księżę.

Sune wypił kilka łyków z puszki, która z całą pewnością nie była pierwszą tego dnia. Ani drugą.

Mimo zaróżowionej twarzy i lekko zarysowanego brzucha wydawał się wciąż w niezłej formie.

– Możesz pokroić bagietki? – zapytała Sandy, podając Magdalenie nóż.

Jeanette przypadło w udziale wyłożenie sera.

Będzie dobrze, będzie świetnie, wyluzuj...

Magdalena kroić pieczywo, cicho powtarzając swoją mantrę.

– Wędrówka z duchami będzie naprawdę mocna – odezwała się Sandy z drugiego końca stołu.

– Tak, postaraliśmy się – potwierdził Sune.

Przyglądał się natarczywie Lenie, która chochlą do kompotu nalewała z wiaderka powitalne drinki do plastikowych szklanek, zatrzymując w końcu wzrok na jej poślądkach.

– Nigdy bym się nie odważyła pójść tam sama – powiedziała Sandy i się roześmiała.

Tamtego sierpniowego wieczoru ciemność była nieprzenikniona i snopy światła latarek omiały drzewa i kamienie. Magdalena mocno ścisnęła Jeanette za rękę, wyobrażając sobie, że to ręka Jacka, a gdy odkryły głowę lalki w strumieniu tuż pod kładką, którą szły, krzyknęły jednocześnie z przerażenia.

Sandy zdjęła laptop stojący na lodówce.

– Czego chcecie posłuchać? – zapytała. – Powiedzcie jakieś życzenie!

Lena posłała jej zirytowane spojrzenie, potem omiotła wzrokiem zabałaganioną kuchnię, ale nic nie powiedziała, tylko dalej nalewała drinki.

Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, Sandy włączyła „Moonlight Shadow” Mike’a Oldfielda i zwiększyła głośność. Potem zamknęła oczy i wykonała kilka tanecznych kroków, jak zwykle przekonana, że wszyscy na nią patrzą. Jeanette zrobiła to samo z łyżką do sera w ręce.

Magdalenie zdawało się, że słyszy odgłos silnika, i podeszła do okna, żeby to sprawdzić. Kobieta, której nie mogła rozpoznać z takiej odległości, wysiadła, przeszła na drugą stronę samochodu i ucałowała osobę siedzącą za kierownicą, po czym ruszyła w kierunku domku.

– Halo, halo! – usłyszeli po chwili z przedpokoju.

Sandy podniosła wzrok i ściszyła laptop. Sune przesunął się o parę kroków na bok, robiąc miejsce dla kobiety, która weszła do kuchni. Miała na sobie białe spodnie i top z małymi bufkami, a w rozpuszczone włosy wpięła sztuczny kwiat.

– Cześć, Alice! – zawołała Sandy i serdecznie ją objęła. Teraz Magdalena ją rozpoznała. – Witaj! Jak pięknie wyglądasz!

Alice obeszła kuchnię dookoła. Magdalena odłożyła nóż i też ją objęła.

– Jak dobrze cię zobaczyć!

Zabrzmiało to prawie naturalnie.

– Jak widzisz, jeszcze nie jesteśmy gotowe – rzekła Lena.

– To chyba ja jestem trochę za wcześnie – odpowiedziała Alice. – Czy mogę w czymś pomóc?

Sandy pokręciła głową.

– Nie, nie trzeba. Zaraz skończymy. Ale możesz sobie wybrać piosenkę. Czego chcesz posłuchać?

Nie czekając na odpowiedź, Sandy wybrała „Girls Just Want to Have Fun” i znów zwiększyła głośność.

– Tak, teraz będzie świetnie – stwierdziła Jeanette.

Chciała jeszcze coś dodać, lecz przerwały jej dziko wyjące klaksony. Brzmiało to jak cała kolumna raggare.

Teraz byli już w komplecie. Magdalena zamknęła oczy i ścisnęła telefon w kieszeni.

Przez kuchenne okno dobiegał gwar wesołych głosów, głównie Jeanette. Szła dość niepewnym krokiem przez trawnik, trzymając w ręce kieliszek.

Magdalena znów zrobiła parę głębokich wdechów, kiedy grupa zbliżała się do domu.

Mężczyzna o szpakowatej brodzie, idący najbliżej Jeanette, był prawdopodobnie Freddie. Uderzająco podobny do swojego ojca. Wyglądało na to, że udało mu się zachować ciało hokeisty, choć wydał się jej znacznie niższy, niż go zapamiętała.

A dalej stał Ted, przestępując z nogi na nogę.

Mężczyzna w skórzanej kamizelce to na pewno Jussi. Tak, oczywiście. Tylko on mógł zupełnie się nie przejmować kulami, na których się wspierał. Nie było chyba sytuacji, która by go mogła wytrącić z równowagi.

A także Jack w rozciągniętym podkoszulku, w okularach przeciwsłonecznych, które przesunął na głowę. I z tym uśmiechem świadczącym o pewności siebie.

Powinna się pospieszyć z wywiadem, przeprowadzić go, zanim ludzie zaczną tracić kontrolę nad sobą.

Lena krążyła z tacą pełną plastikowych szklanek, pilnując, żeby każdy wziął jedną.

Magdalenę zaczęło kłuć w palcach i poruszyła nimi, żeby się pozbyć nieprzyjemnego uczucia.

Kiedy na podwórze wjechał następny samochód, rozmowy nagle się urwały.

Z granatowego BMW wysiadła nieznajoma – wydawało się – kobieta. Nachyliła się i powiedziała coś kierowcy, po czym zamknęła drzwi i przeszła przez trawnik. BMW wycofało się i zniknęło w lesie. Upłynęło kilka sekund, nim Magdalena zdała sobie sprawę z tego, że to jest Tina. Jej Tina.

Włosy w odcieniu średniego blondu – albo mysim, jak narzekała w okresie dorastania – teraz były prawie platynowe, nonszalancko odgarnięte do tyłu i przytrzymywane przez drogie okulary przeciwsłoneczne, a sukienka bez rękawów odsłaniała ciało, jakiego mogłaby jej pozazdrościć każda sportsmenka. Pod pachą trzymała torebkę znanej marki. Sportowe buty też nie były czymś, czym Tina chciała zapisać się w pamięci koleżeństwa.

Jeanette znów zapiszczała z radości i wybiegła z otwartymi ramionami.

– Wielkie nieba, Tina! – zawołała. – Ledwo cię poznałam.

Magdalena patrzyła, jak mocno się obejmują, kołysząc się w przód i w tył.

Dołączyła do nich kobieta ubrana w stylu vintage. To musiała być Unni. Stały tak przez dłuższą chwilę, jak gracze jednej drużyny przed meczem, po czym rozdzieliły się i skierowały w stronę domu.

Magdalena dotknęła komórki. Może zadzwonić do Pettera?

– Ale to przecież ty! – usłyszeli ożywiony głos i w następnej sekundzie do środka wpadła Tina, a za nią Unni.

Kuchnię wypełniło nagle stukanie obcasów, grzechotanie bransoletek i zapach ciężkich perfum.

– Jak dobrze cię widzieć – powiedziała Tina prosto do jej ucha, przytulając się do niej.

Magdalena odwzajemniła uścisk i trochę się odprężyła.

– Ciebie też.

Teraz z kolei Magdalenę obejmowała Unni.

– Musimy potem pogadać – powiedziała Tina, kiedy Unni rozluźniła uścisk. – Mamy sobie tyle do powiedzenia.

Magdalena, znów sięgając po komórkę, wyartykułowała coś w rodzaju „światny pomysł”. Musi usłyszeć głos Pettera, jego zapewnienie, że to tylko jeden wieczór i że on jest w domu i na nią czeka. Że wciąż się toczy jej zwyczajne życie.

Szukając numeru, wyszła na werandę.

– Cześć, Magda – usłyszała czyjś głos.

Podniosła wzrok. Ted stał u dołu schodów i uśmiechał się do niej. W ręce trzymał opróżnioną do połowy szklankę.

– Przepraszam – powiedziała, pokazując telefon. – Tylko zadzwonię.

Oddychaj. Nic złego się nie dzieje. Będzie dobrze.

Ted odprowadził wzrokiem Magdalenę, która z telefonem w ręce cofnęła się do wnętrza domu. Naprawdę myśli, że jest taka ważna? Wielkie nieba, przecież nie pracuje dla CNN.

Wypił parę łyków bezalkoholowego drinka, które Lena rozdawała wszystkim, choć wcale o to nie prosił, i spojrzał znad szklanki, czy jest jeszcze ktoś, z kim mógłby porozmawiać. Tina, Alice i Sandy stały razem, trochę sztywne w swoich eleganckich strojach, ale szczebiotały głośno i z ożywieniem. W szkole Tina nie była chyba taka ładna?

Kiedyś mógłby dołączyć do ich grona, objąć którąś z nich ramieniem i powiedzieć coś w miarę zabawnego, ale teraz nie wiedział, jak to zrobić.

Przy ścieżce stali Freddie i Jeanette. On uśmiechał się i gadał, a ona zerknęła na niego, odgarniając co jakiś czas z twarzy niewidoczne pasemko włosów.

Tam też nie było dla niego miejsca.

Koszula wydała mu się nagle o wiele za duża, powiewała wokół ciała jak worek. Kiedy zobaczył Freddiego w znoszonych dzinsach i sneakersach, pożałował, że tak się ubrał. Podkoszulek, który perfekcyjnie opinał wytrenowaną klatkę piersiową, na pewno był dwa razy droższy od jego koszuli.

Sune i Jussi usiedli na plastikowych krzesłach pod jabłonią. Kule Jussiego stały oparte o drzewo.

Ted odwrócił się, słysząc kroki na werandzie. Poczul ulgę, gdy zobaczył, że Lena schodzi po schodach z tacą pełną nowych szklanek zaparowanych od lodu.

Tylko jeden drink, pomyślał, kiedy do niego podeszła. Jeden i koniec.

Wiedziałeś, że to będzie test, ale wytrzymasz. Daleś radę nie pić przez dwa lata, dasz radę i dziś.

Lena specjalnie na tę okazję ułożyła lekko przyprószone siwizną włosy w loki, które opadały jej na ramiona. Powinna robić to częściej, pomyślał. Łagodziły wyraz jej twarzy. Szminkę też miała starannie dobraną. Wyglądała na zupełnie inną osobę – nie na

operatorkę wózka widłowego, którą czasem spotykał w pracy.

– Weź jeszcze jeden – powiedziała i popatrzyła na innych gości za jego plecami. – Te po prawej stronie są bezalkoholowe. Mogę zrobić więcej, jeśli chcesz.

Zobaczył kątem oka, jak Jussi wyjmuje piwo Mariestad kupione w sklepie monopolowym. Na pewno było już letnie, ale dźwięk otwieranej puszkii sprawił, że ślina napłynęła mu do ust.

Tylko jeden.

– Uważam, że to jest w złym stylu, kiedy ludzie rezygnują w ostatniej chwili, gdy ktoś próbuje coś zorganizować – mówiła Lena. – Albo w ogóle się nie odzywają.

Spojrzała na zegarek.

– Kto zrezygnował? – zapytał Ted.

– Sara, Lisa i Robban powiedzieli dzisiaj, że nie przyjdą. A co najmniej dziesięć osób w ogóle nie zareagowało. Czy to takie trudne?

Czemu stale rwała się do zorganizowania czegoś, kiedy potem i tak była tylko niezadowolona? Podobnie było w pracy. Lena ciągle wszystko organizowała, zbierała pieniądze na prezenty urodzinowe i pożegnalne przyjęcia i prawie zawsze kończyło się tym, że patrzyła z zaciśniętymi ustami na wszystkich, którzy się nie włączyli. Wydawało się jednak, że lubi tak się poświęcać, że jest wtedy w swoim żywiole.

– Szukasz Jacka? – zapytał, kiedy jej wzrok znów powędrował w stronę grupki stojącej pod jabłonią.

Wzdrygnęła się, słysząc jego imię, i przez chwilę wydawało się, że jedna ze szklanek spadnie z tacy.

– Nie, a czemu?

– Jak to czemu? Byliście razem przez pewien czas.

– Tak, ale pół życia temu.

– To jednak musi być szczególne uczucie. Jak dawno się nie widzieliście?

Zamiast odpowiedzieć, podniosła tacę.

– Jak mówiłam, mogę dorobić, ile zechcesz.

Był zupełnie trzeźwy już trochę ponad dwa lata. Wielkanoc, Boże Narodzenie, noc świętojańska były co roku, lecz jak często zdarzało się spotkanie klasowe?

Jeśli miał jeszcze kiedyś posmakować alkoholu, to był właśnie ten wieczór.

Nie dlatego, że nie potrafił się oprzeć, bo potrafił, ale musiał też udowodnić samemu sobie, że może poprzestać na jednym drinku, nie tracąc kontroli.

Po jabłonią Sune klepał Jussiego ciężko i przyjaźnie po ramieniu – *klap, klap, klap* – i powiedział coś, co sprawiło, że Jussi rozejrzał się po ich niewielkiej grupce i głośno roześmiał.

To mogło być tak wyzwalająco proste. Czemu miałby przez cały czas ze wszystkiego rezygnować?

Popatrzył na szklanki, wyglądały tak orzeźwiająco. Czy nie udowodnił już sobie, że ma charakter i potrafi kontrolować impulsy? Ponadto wiedział, dobrze znając Lenę, że w tej mieszance była głównie lemoniada i owoce.

Opróżnił szklankę, którą trzymał w ręce, zrobił parę kroków w stronę werandy i wrzucił ją do worka na śmieci.

Potem sięgnął do tacy.

Jeden. Tylko jeden. Zaszłyłem na nagrodę po całej tej walce. Teraz ja mam kontrolę, nie alkohol.

– Chyba przyjechał Mårten – zauważyła Lena, spoglądając w stronę podwórza, gdzie parkowała mazda.

Kiedy Ted zobaczył Mårtena wysiadającego z samochodu, wziął szklanę. Z lewej strony.

Wypił szybko kilka łyków i rozpiął guzik koszuli przy szyi. Co za szczęście, że nie włożył krawata.

Zaszłyłem na to, pomyślał, zaglądając do wnętrza szklanki. Każdy ma prawo czasem się odprężyć bez poczucia wstydu. Teraz sam mógł podejmować decyzje, kiedy będzie pił, a kiedy nie.

– Cześć, Ted!

Jakaś mała osóбка podeszła do niego tak, że jej nie zauważył.

Widział wcześniej Unni z dziewczynami, ale nie chciał przeszkadzać.

– O, cześć! – zawołał. – Jak dobrze cię widzieć.

Schylił się i objął ją, ostrożniej, niż zamierzał, i znów na nią spojrział.

Kilka kurzych łapek w kącikach oczu było jedyną oznaką, że się starzeje, reszta nieumalowanej twarzy pozostawała zupełnie gładka. Długie, pofarbowane na rudo włosy owinęła chustą, która wyglądała niemal jak turban. Uśmiechała się do niego promiennie.

– Co u ciebie? – zapytała.

Co teraz robisz, czemu nie dzwonisz...

Ted zaczął coś nucić, ale szybko przerwał i zakaszłał.

– Dobrze – odparł krótko. – Naprawdę.

Nie wiedział, co jeszcze mógłby powiedzieć, więc tylko na nią patrzył. Widział jej gołe kolana między falbanką sukienki i kaloszami. Wzór na sukience przywodził mu na myśl tapetę, którą mieli w mieszkaniu przy Abborrtorpsvägen, kiedy był dzieckiem, zanim przeprowadzili się do Sundfall.

– A u ciebie jak? – wydobył w końcu z siebie, wskazując na Unni szklanę.

Wypił jeszcze parę łyków, nie odrywając od niej wzroku. Wyprostował się.

– U mnie też wszystko dobrze – odpowiedziała.

– Ale gdzie mieszkasz? Co robisz?

Ted chciał powiedzieć, że szukał jej czasami bezskutecznie na Facebooku, ale uznał, że da sobie spokój. Mogła to odebrać jako natarczywość.

– Na A odpowiadam: w Sztokholmie albo w Bagarmossen, trochę na południe od miasta, jeśli mamy być drobiazgowi. Na B odpowiadam: wszystko po trochu. Przeważnie utrzymuję się z nauczania plastyki, ale kształcę się na terapeutkę. Na C odpowiadam: nie mam rodziny, nie mam dzieci. W zasadzie z wyboru, więc nie musisz mi współczuć.

Wzniosła toast szklaną na zakończenie swojego małego przemówienia.

– A ty?

– Zostałem tutaj – odparł, starając się, żeby zabrzmiało to pogodnie. – Obróbka narzędzi. Huta. A na C odpowiadam: rozwiedziony. Moja córka, Wilma, kończy niedługo osiemnaście lat i spędza u mnie co drugi weekend.

Ted wypił jeszcze parę łyków i wreszcie poczuł odprężenie. Chciał właśnie powiedzieć, że znów zaczął trochę malować, i o Johannie, którą poznał na kursie, ale przeszkodziła mu w tym ręka obejmująca go za szyję i mocny zapach piwa.

– Aha, stara miłość nie rdzewieje? – zażartował Mårten.

Unni parsknęła śmiechem, który Ted tak często słyszał. Nerwowy chichot.

– Daj spokój – powiedziała. – Tylko rozmawialiśmy.

Ted poruszył się, lecz ręka Mårtena ścisnęła mu szyję jak imadło.

– Ale przecież kochałaś się w Tedzie – ciągnął Mårten, wgniatając mu pięść w potylicę.

– Nie – odparła Unni i znów zachichotała. – Skąd ci to przyszło do głowy?

– Puść, do cholery – warknął Ted.

Wystrzelił łokciem i Mårten zatoczył się do tyłu.

Kiedy odzyskał równowagę, opierając się o poręcz schodów, wbił wzrok w Teda.

– Nie znasz się na żartach czy co?

– Nigdy nie masz dość? – odpowiedział pytaniem Ted.

Widząc pogardliwy uśmiech Mårtena, poczuł, że ma ochotę się na niego rzucić i powybijać mu zęby, ale zamiast tego cisnął w grządki pełną do połowy szklankę i odwrócił się do nich plecami.

Pole widzenia się skurczyło, wydawało mu się, że ma przed sobą tylko wąski pas trawnika. Inni poruszali się dookoła jak cienie. Trzęsły mu się ręce.

– No, nareszcie. Był już najwyższy czas.

Kiedy Ted odwrócił głowę, zobaczył stojącą tuż obok Jeanette.

– Naprawdę – podjął Freddie i poklepał go po ramieniu. – Dobra robota.

Ted uśmiechnął się, ale mięśnie miał wciąż napięte ze złości. Poklepywanie Freddiego odczuł bardziej jako wrogie i natrętne niż przyjazne i musiał się wysilić, żeby pozostać na miejscu i udawać odprężonego.

– Niektórzy nigdy nie dorastają – powiedziała Jeanette. – Po prostu tak już jest.

– Nie rozumiem, dlaczego Tina chciała iść na to spotkanie – rzekł Mats, siadając na ławce.

Christer usiadł obok niego, podniósł hantel i zważył w dłoni.

– Co masz na myśli?

Mats spojrzął w stronę drzwi, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie słyszy, choć tu, za drzwiami pralni, ryzyko było znikome. Bengt siedział zakotwiczony w salonie, a wydawało się też mało prawdopodobne, że Xerxes oderwie się od kanapy i swojego iPada.

– To po prostu dziwne. Zawsze mówiła, że nienawidzi swojej starej klasy, a kiedy przyszło to zaproszenie, od razu postanowiła jechać.

Wyjął komórkę z kieszonki koszuli i spojrzął na wyświetlacz.

– Nic ci nie mówiła? Ani Torun?

– Nie, a o co chodzi?

Mats obracał telefon w dłoni, wstukał hasło, żeby go uruchomić, ale nic więcej nie zrobił.

– Nie wiem. Zacząłem podejrzewać, że może ma kogoś innego.

– Nie, naprawdę tak myślisz?

Tina wprawdzie niesamowicie się wystroiła, zanim Mats odwiózł ją na spotkanie, przynajmniej Torun tak mówiła, ale nie wyobrażał sobie, że umówiła się tam w lesie na potajemną schadzke. Była zbyt perfekcyjna i szczęśliwa, żeby zdradzać. Miała już swojego idealnego mężczyznę (oczywiście), idealną pracę (a jakże) i mieszkała w idealnym domu (wszystko inne było wykluczone). Nie ryzykowałaby w ten sposób swojego wizerunku kobiety sukcesu, także w życiu prywatnym.

Christer chciał to wytłumaczyć Matsowi, pilnując się przy tym, żeby z jego słów nie przebijała zazdrość.

– Więc spróbuję jej zaufać – odparł Mats bezbarwnym głosem. – Nie chcę nikomu więcej o tym mówić, lecz w ostatnich dniach wydawała mi się trochę dziwna.

– Na pewno się denerwuje. Czy ty byłeś kiedyś na spotkaniu klasowym?

Mats parsknął śmiechem.

– Nie przyszłoby mi to nawet do głowy.

– Mnie też nie – zgodził się Christer.

Nie wyobrażał sobie gorszej rzeczy niż zmuszanie się do spędzenia w taki sposób czasu z dawnymi kolegami z klasy. Spotkanie ich pojedynczo jeszcze jakoś znosił, nie unikał w zasadzie ludzi, których dawno nie widział, ale naprawdę nie miał ochoty na wspominki, jacy to oni kiedyś byli.

– Kochanie! – zawołała Torun.

Odgłos szybkich, drobnych kroków stawał się coraz bliższy.

Mats wstał z ławki i poprawił koszulę.

– A, tu jesteście. A ja się właśnie zastanawiałam, dokąd poszliście.

Trzymała duży półmisek z pięknego serwisu rodziców Christera, na którym Gunvor zawsze podawała steki z łosia. Teraz leżała na nim góra czerwonych raków, starannie ułożonych i udekorowanych główkami świeżego czosnku.

Używali go chyba pierwszy raz.

– Jak pięknie tu wszystko urządziliście – rzekł Mats. – Dobrze jest mieć tyle miejsca.

– Na pewno – odpowiedziała Torun i uśmiechnęła się trochę za szeroko.

Christer widział, że mocniej ścisnęła palcami półmisek.

– Tina też by chciała mieć siłownię w domu.

– Tak, to nie jest zły pomysł – zgodziła się Torun.

Nie trzymała już półmiska tak kurczowo.

– Może w czymś wam pomogę w domu – zaproponował Mats, przechodząc obok niej i kierując się do wyjścia.

Christer wypuścił powietrze.

– Jaki słodki jest Xerxes – rzekła Torun. – Całkiem zatopiony w swoim iPadzie.

Uśmiechnęła się do niego i podeszła trochę bliżej.

– Dziś wieczorem mamy ostatnią szansę w tym miesiącu.

Christer skinął głową.

Od dawna był na bieżąco z aplikacją kalendarza dni płodnych, wiedział dokładnie, kiedy jest dobry czas.

– Więc uważaj z alkoholem – dodała. – Wiem, że zawsze to robisz, nie o to chodzi, tak tylko mówię.

– Oczywiście.

Christer chciał ją objąć, lecz przeszkodził mu w tym półmisek z rakami. Musiał się zadowolić pogłaskaniem jej po ramieniu.

Prawie rok starań nie był właściwie niczym niezwykłym w ich wieku, przynajmniej próbowali tak o tym mówić, nawet jeśli brzmiało to coraz mniej przekonująco z każdym upływającym miesiącem.

Torun zapisała ich na następny tydzień na badanie płodności w Karlstad. Christer wiedział, że denerwuje się tak samo, jak on, choć bardzo stara się to ukryć.

– Im szybciej się dowiemy, czy coś jest nie tak, tym większe będziemy mieć szanse – przekonywała.

Gdyby dziś wieczorem zaszła w ciążę, to udałoby się tej wizyty uniknąć. Mogliby wtedy zostać rodzicami na początku lata. Porzucili już nadzieję, że będą we troje w Boże Narodzenie albo w Wielkanoc, ale istniała jeszcze szansa, że będą latem. Oczami wyobraźni widział siebie z wózkiem z siatką na muchy w cieniu wielkiego klonu i Torun karmiącą w hamaku.

Dziś wieczorem musi się udać.

Magdalena poszła, a raczej uciekła, do małego, ciemnego i zagraconego meblami pokoju telewizyjnego. Nadal stały tam ciemna tapicerowana kanapa, dwa pluszowe fotele i stolik z drewna tekowego, z pewnością pamiętające złote czasy domku w latach pięćdziesiątych.

Pachniało kurzem i zastałym dymem.

Magdalena chciała usiąść w fotelu, ale zrezygnowała, widząc na nim plamy.

Jeszcze raz wybrała numer Pettera. Słuchając wolnych sygnałów, patrzyła przez koronkowe firanki.

Usłyszała pocztę, więc rozłączyła się, nic nie mówiąc. Spojrzała na godzinę na wyświetlaczu.

Właśnie. Pewnie usypia teraz Liv.

Odstawiła powitalnego drinka na parapet i chciała napisać esemes, ale usłyszała za sobą chrząknięcie.

– Tu się schowałaś?

Jack uśmiechał się, stojąc w progu ze szklanką w ręce. Rolex lśnił w wieczornym słońcu.

– Chciałam tylko zadzwonić.

– Na zdrowie – powiedział i wszedł do środka. – Miło się spotkać po tylu latach.

– Pewnie. Na zdrowie – odparła Magdalena, podnosząc kubek.

Cukier, alkohol i dziecięcy zapach truskawek sprawiły przynajmniej, że łatwiej było jej oddychać.

Jack uśmiechnął się tym uśmiechem, który tak dobrze знаła z czasów szkolnych. Nie wiedziała właściwie, co powiedzieć. Zwykła rozmowa o niczym była nie na miejscu.

Pytanie, czym się teraz zajmuje, byłoby dość dziwne, bo wiedziała już sporo o jego życiu z mediów społecznościowych. Gdyby mimo wszystko zapytała go o to z uprzejmości, mógłby się poczuć dotknięty, że tego nie sprawdziła. Czy ma zapytać o książkę? Nie, to przecież zrobi podczas wywiadu.

Jakie to uczucie mieć świadomość, że wszyscy wiedzą o tobie wszystko? Albo przynajmniej tak im się wydaje.

Sama nigdy nie wpadła na pomysł, żeby wstawiać swoje zdjęcia na Instagram. Miała konto, żeby obserwować innych, lecz im mniej o niej wiedzieli, tym lepiej.

– Zrobimy teraz ten wywiad, żeby było z głowy? – zapytała.

– Jasne – odparł Jack. – Ja bardzo chętnie.

– Żebyśmy potem mogli wyluzować.

Magdalena odstawiła kubek i poszła do kuchni po aparat, który tam zostawiła. Teraz kuchnia była pusta, większość osób zebrała się na werandzie. Przez otwarte drzwi dobiegał coraz większy gwar.

Kiedy wróciła, Jack siedział na kanapie. Słońce mocno prażyło, ale jego okulary wciąż podtrzymywały włosy jak diadem.

Niewiele się zmienił. Może linia włosów przesunęła mu się nieco w górę, lecz poza

tym wyglądał tak samo. Te same oczy i uśmiech, to samo znamię na szyi.

Kiedy tańczyli przytulańce na szkolnych dyskotekach, to znamię znajdowało się w środku jej pola widzenia. Ta drobna skaza na urodzie była dziwnie wzruszająca i miała wtedy ochotę dotknąć jej ustami. Oczywiście nigdy się na to nie zdobyła.

– Pomyśleć, że znów tu jestem – powiedział. – Nigdy bym nie sądził. To jak déjà vu.

Poklepał dłonią poduszkę i zakaszłał, kiedy uniosły się z niej pyłki kurzu.

– Spałem na tej kanapie. Właściwie miałem spać w namiocie, ale kiedy obudziłem się rano, leżałem tutaj.

Magdalena usiadła niechętnie na skraju fotela i postawiła aparat między nogami.

Jack dalej rozglądał się po pokoju, kiedy się schyliła, żeby wyjąć notatnik.

Długopis też tam był. To dobrze.

Właśnie tak.

To zawsze działało. Jej własna tarcza chroniąca ją przed światem.

– Kiedy właściwie ostatni raz się widzieliśmy? – zapytał. – Pewnie ze dwadzieścia lat temu. Co najmniej.

– Widzieliśmy się raz w przelocie na gali nagród Grammi², ale nie wiem, czy to pamiętasz. Byłeś chyba nominowany za najlepszy debiut.

Jack uniósł brwi i okulary zsunęły mu się nieco na czoło.

– Byłaś tam? – zapytał, podnosząc okulary. – Nie pamiętam.

Siedział tak blisko, że czuła zapach jego wody po goleniu. Nie używał już Lagerfelda.

– Rozumiem. Miałam jedenastomiesięczne zastępstwo w jednej z popołudniówek i robiłam z tej gali reportaż. Ale Mårtena nie było, z tego, co pamiętam.

– Nie. Wtedy już nie grał.

Wiele pisano o tym, jak Mårten, który w czasach szkolnych był wielką gwiazdą, został wygryziony, kiedy zespół zmienił wytwórnę płytową.

– Ale spotykałeś się z nim potem? – zapytała.

Jack zjrzał do wnętrza szklanki, po czym znów podniósł wzrok.

– Właściwie nie. Ale ty wróciłaś do Hagfors. Podoba ci się?

Nie było to tylko pytanie grzecznościowe, patrzył na nią, jakby to naprawdę go interesowało, i z jakiegoś powodu poczuła się niezręcznie.

– Na ogół tak.

Mina Jacka wskazywała, że jej nie wierzy.

– Petter i ja mamy dziecko, córeczkę, ma teraz dwa i pół roku.

– Ach tak. To bardzo romantyczne. Czy wróciłaś dla niego?

– Nie, niezupełnie.

Nie miała ochoty opowiadać mu o okolicznościach przeprowadzki, o Ludvigu i rozwodzie. Ani o Nilsie i jego trudnych początkach w Hagfors.

– Ale nie o mnie mieliśmy mówić – ucięła i otworzyła notes na stronie z wypisanymi wcześniej pytaniami.

Jack rozsiadł się wygodnie na sofie i rozłożył ramiona.

– Myślę, że ciekawie jest posłuchać o życiowych zakrętach ludzi – odpowiedział. –

Może tak się dzieje, gdy wchodzi się w ten wiek. Popelniane błędy mogą się stać ciekawymi doświadczeniami, a przypadek może nie zawsze jest przypadkiem.

– Czytałam, że rozważasz zostanie pastorem – zaczęła Magdalena, nie komentując tego, co powiedział.

Jack wypił parę łyków z plastikowej szklanki i spojrzał na nią z uśmiechem.

– No tak, odrobiłaś pracę domową. Jak zwykle.

– Pastor to nie jest wybór, jakiego bym się po tobie spodziewała, delikatnie rzecz ujmując.

– Przez całe życie czegoś szukałem, ale w złych miejscach. Za dużo imprezowałem i zadawałem się z niewłaściwymi ludźmi. Zresztą na pewno już o tym wiesz. Ale teraz znalazłem to, czego szukałem. Boga i Jezusa. Pojednałem się ze swoim życiem.

Magdalena szybko notowała.

– Czy przyjazd tutaj to też część tego pojednania?

– Nie wiem. Tak, może w jakimś sensie.

Głos nagle mu się zmienił. Chrząknął.

– Czy mógłbyś to rozwinąć?

Jack bez pośpiechu pociągnął kolejny łyk.

– Myślę, że wszyscy, którzy tu dziś przyjechali, mieli jakiś powód. Albo chcieli się pokazać, albo coś uporządkować. Albo tęsknią za przeszłością.

– Może – zgodziła się Magdalena.

– Więc dlaczego ty tu jesteś, Magda? – zapytał, patrząc na nią w sposób, który wcale jej się nie podobał.

– Bo obiecałam, że przeprowadzę ten wywiad.

– Serio?

– Zupełnie serio. Nie siedziałabym tutaj, gdyby gazeta nie chciała artykułu o tobie. Nie mam niczego do pokazania ani nie chcę wracać do przeszłości. Możliwe, że mam jakieś sprawy do uporządkowania, ale wolę iść dalej i o nich zapomnieć. To bardziej mój sposób.

Jack powoli pokiwał głową.

– Tja, wszyscy w życiu mamy jakieś strategie.

To prawda, pomyślała Magdalena. Wypiła jeszcze trochę drinka i odstawiała szklankę na stół. W słońcu zrobił się już letni.

– Czy planujesz kiedyś tu wrócić?

Obowiązkowe pytanie, jakie musi zadać redaktor lokalnej gazety.

Jack parsknął śmiechem, o którym nie zamierzała wspomnieć w tekście.

– Nie – powiedział, po czym się opanował. – W każdym razie nie teraz.

– A jak ci idzie książka?

Jack uniósł brwi.

– Czemu się tak zdziwiłeś? – zapytała Magdalena. – Wspomniałeś o niej na Instagramie.

– W sumie tak – przyznał Jack. – Ale jeszcze za wcześnie, żeby o tym mówić. To nadal jest tajemnica.

– Trochę możesz chyba zdradzić?

Jack patrzył na swoje dłonie, jakby się zastanawiał, ale w oczach Magdaleny wyglądało to na działanie przećwiczone. Udawany namysł.

– Mogę powiedzieć, że rozliczam się z przeszłością – rzekł. – To będzie autobiografia, a moim celem jest opisać naprawdę wszystko.

– Wszystko? Czyli co?

– Narkotyki, zdrady, skandale po Gården, między innymi. Ale również dorastanie i czasy szkolne. Wtedy też nie byłem grzeczny.

Nie. To prawda, że nie byłeś.

Magdalena pamiętała, że Jack i Mårten zamknęli Danjela w szafie w pracowni i odeszli. Mówiono, że spędził tam ponad trzy godziny, zanim go znalazł któryś z nauczycieli. Posikał się wtedy w spodnie.

Jack znów rozłożył ręce i podniósł wzrok. Jeszcze jeden dobrze znany gest, który tak często widziała u niego w telewizji.

– Czasami trzeba mieć odwagę powiedzieć prawdę – dodał.

Magdalena przez cały czas notowała. Może tym razem, mimo wszystko, naprawdę mówił to, co myślał.

– Jakie bazgroły.

Przysunął się bliżej, żeby zobaczyć jej notatki.

– Umiesz to odczytać?

Położył lewą dłoń na jej prawej i odsunął ją na bok, żeby zobaczyć, co napisała.

Kiedy Magdalena próbowała cofnąć rękę, przytrzymał ją mocniej.

Puścił dopiero w chwili, gdy na stolik padł długi cień.

– Przeszkadzam? – zapytała Lena, która wciąż chodziła z tacą.

Teraz drżała lekko w jej rękach.

Wszyscy mamy swoje sposoby, żeby się ukryć, pomyślała Magdalena i wypła łyk drinka. Przynajmniej ucisk w piersi prawie całkowicie ustąpił.

– Nie szkodzi – odparł Jack.

Lena zaczerwieniła się aż po dekolt.

– Jeśli chcemy mieć grupowe zdjęcie, musimy zrobić je teraz. Już czas siadać do stołu.

– Oczywiście – zgodził się Jack. – Już idziemy.

Podniósł szklankę do ust i odchylając głowę, szybko ją opróżnił. Kiedy przełknął kawałki owoców, odwrócił się do Magdaleny.

– Może dokończymy ten wywiad później? Albo zadzwoń do mnie jutro.

Parking przed centrum handlowym w Bergvik był pełen samochodów mimo sobotniego wieczoru, ale Lasse znalazł w końcu jakieś miejsce.

– Myślisz, że będzie zadowolony? – zapytała Petra znad dachu samochodu, kiedy z niego wysiadła.

Karton z nowym wzmacniaczem zajmował pół bagażnika. Zawinął go w papier prezentowy, kiedy wrócić do domu. Żeby tylko Hannes nie znalazł go przypadkiem wcześniej.

– Powinien – odparł Lasse i zamknął samochód jednym kliknięciem zamka. – Taki właśnie chciał. Ta sama marka i... wszystko.

Poszli w stronę głównego wejścia do Coop, gdzie z obrotowych drzwi wysypywali się ludzie objuczeni siatkami. Właściwie niczego nie potrzebowali, ale skoro już byli w Karlstad, mogli skorzystać z okazji i zrobić małą rundkę.

– Czy myślisz, że zamienili nam syna w szpitalu? – zastanawiała się Petra.

Wyjęła z torebki portfel, żeby poszukać monety do wózka.

Ponad piętnaście lat pracy w policji nauczyło ją radzić sobie w większości sytuacji, ale dawno nie czuła się tak bardzo nie na swoim miejscu, jak w tym sklepie muzycznym.

Kiedy wytatuowany właściciel zaczął zadawać pytania, zdała się na Lassego, który był równie niemuzykalny i nieznający się na rzeczy jak ona.

– Mógłbym tak myśleć, gdyby nie wyglądał jak twój klon – odparł Lasse i pomógł jej wydostać wózek z rzędu pod wiatą.

Kiedy weszli do sklepu, Lasse skręcił w prawo, minął działły z pieczywem i z książkami i skierował się do działu „Czas wolny”. Na stojaku z plakatami informującymi o wyprzedaży sezonowej znalazł zestaw do grilla za pół ceny i włożył go do wózka. Powędrował tam również wąż ogrodowy z armaturą.

Petra pomyślała, że powinna się bardziej zaangażować, skoro już tu są, i pomyszkować w dziale spożywczym. Ale odkąd nic jej nie smakowało, straciła ochotę na gotowanie. Lekarze mówili, że zmysł węchu i smaku może wrócić, w każdym razie nie jest to wykluczone, ale jak dotąd nic się nie zmieniło. Kilogramy, które straciła po operacji, nie były wystarczającą rekompensatą.

Poszła więc za Lassem, który najwyraźniej wpadł w prawdziwy szal zakupów. W wózku było już wiaderko bejcy do drewna i duży worek nawozu do trawnika.

– To też za pół ceny – wyjaśnił Lasse, kiedy Petra uniosła brwi. – Skoro kupujemy dom, pewnie zużyjemy to już pierwszego lata.

Zobaczyła, jak znika między półkami, a sama skręciła do regału z artykułami dla psów. Kilka opakowań świńskich uszu dla Roya zaspokoilo z grubsza jej potrzebę zakupów.

Kiedy wróciła do Lassego, siedział w hamaku z poduszkami w paski, także z czerwoną ceną, i bujał się leniwie w przód i w tył, zatopiony w myślach. Zauważył ją dopiero w chwili, gdy stanęła tuż obok niego.

– Chodź, wypróbuj – powiedział i klepnął leżącą obok poduszkę.

Petra zrobiła, co jej zaproponował, oparła się wygodnie i zaczęła bujać razem z nim.

– Jesteś zmęczona? – zapytał Lasse.

– Nie, niespecjalnie.

Objął ją ramieniem i huścili się dalej.

– Czy nie pasowałyby do tarasu w ogrodzie? A tamte byłyby idealne do altany.

Wskazał na mały zestaw mebli ogrodowych stojący po drugiej stronie alejki.

– Teraz to już jesteś rozrzutny – powiedziała Petra z uśmiechem. – Ale oczywiście.

Popatrzył na nią tym pytającym i trochę zakłopotanym spojrzeniem, do którego zdążyła się przyzwyczaić w ostatnim roku.

– Zmieniłaś zdanie? – zapytał. – Wczoraj wydawałaś się równie zachwycona jak ja.

Miał rację. Kiedy agent nieruchomości oprowadzał ich po posesji, wszystko w niej śpiewało, a tekstu z prospektu, który dostali, nauczyła się na pamięć.

Posiadłość myśliwska w pięknej lokalizacji, blisko natury. Nieruchomość składa się z odnowionego i rozbudowanego domu mieszkalnego, m.in. z kuchnią i piecem drzewnym. Duża przybudówka, dwa nowe oddzielne domki dla gości, jeden z aneksem kuchennym, sauna. Duży i piękny taras ogrodowy z basenem. Także obszar leśny. Wchodzi w skład okręgu myśliwskiego Stackerud, ok. 6000 ha.

Ale mimo wszystko.

– Półtora miliona to bardzo dużo pieniędzy – zaczęła.

– Milion czterysta tysięcy.

Lasse przestał się huścić.

– Tak, tak – podjęła Petra. – Milion czterysta tysięcy to też dużo pieniędzy.

– Już to przecież liczyliśmy i mamy radę. Może złożymy ofertę na milion dwieście i zobaczymy, co powiedzą?

Petra sama nie rozumiała, dlaczego nagle zaczęła się wahać. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby spróbowali. Jeżeli Hannes zamierzał nadal mieszkać w domu, a w tej chwili wydawało się, że tak będzie, mogłoby dostać jeden z domków dla gości na miejsce muzycznych prób. Drugiego mogłaby używać Nellie podczas odwiedzin. Może nawet częściej przyjeżdżałaby do domu, gdyby miała własny mały domek.

– Czy nie powinniśmy raczej kupić mieszkania dla seniorów z łazienką przystosowaną dla osób niepełnosprawnych?

Lasse się roześmiał.

– Teraz to już pojechałaś.

– Żartowałam.

– Będziemy żyć jeszcze trzydzieści lat. Przynajmniej tak zaplanowałam.

Petra pomyślała o jagodach i grzybach, które mogłaby zbierać we własnym lesie, a nawet w nim polować. Mogłoby sobie kupić jamnika szorstkowłosego. Albo legawca. Życie się przecież jeszcze nie kończy.

Potem spojrzała na Lassego.

Pytanie tylko, czy to wystarczy.

Sandy gwizdnęła krótko z najwyższego stopnia schodów i oznajmiła, że czas siadać do stołu. Ted lekko się zachwiał, wstając z trawnika, na którym siedział podczas pozwania do zdjęcia grupowego, ale podparł się ręką i udało mu się dźwignąć na nogi.

Jak właściwie wyszło zdjęcie? Chociaż Sune, który trzymał aparat, żeby Magdalena też mogła na nim być, gderał, żeby się uśmiechali i wyglądali na zadowolonych, Ted przez cały czas miał zamknięte usta. Nigdy nie potrafił uśmiechać się naturalnie do zdjęcia. Nie miał ochoty oglądać siebie w gazecie z kretyńskim uśmiechem.

Sandy czekała jak gospodyni, którą właściwie była, kiedy wchodzili po kolei do środka.

Chociaż Ted był okropnie głodny, zwolnił, żeby zrównać się z Jackiem, który szedł niespiesznym krokiem obok Tiny. W tym ogólnym zamieszaniu zdążyli się dotąd tylko krótko przywitać.

Jack zauważył go dopiero w momencie, gdy byli na schodach.

– Ted, ty stary lisie! Jak dobrze znów cię widzieć.

Położył mu dłoń na ramieniu, potrząsnął nim i powtórzył, że dobrze jest znów się zobaczyć. Naprawdę. Tyle lat.

Miał szeroki, lśniący, biały uśmiech.

Kiedy Ted chciał już powiedzieć coś w stylu „też się cieszę”, przeszkodziła mu Sandy.

– Jedzenie nakładacie sobie w kuchni – poinstruowała ich, stojąc w progu. – W kredensie po prawej jest chleb, masło i kartony z winem. Smacznego.

Ted trzymał się blisko Jacka, kiedy nakładali sobie rostbef i sałatkę ziemniaczaną z aluminiowych półmisek ustawionych na stole, i słyszał, jak rozmawia z innymi mniej więcej w taki sam sposób.

Dobrze cię zobaczyć. Tyle lat. Tak, naprawdę wspaniale jest wrócić do domu.

Jussi kręcił się na kulach po kuchni jak żaglówka w sztormie i zderzył się w końcu z Tiną, która omal nie straciła równowagi. Ted zdążył w ostatniej chwili uskoczyć na bok i uchronić swój talerz przed wylądowaniem na podłodze.

– Uspokój się – powiedziała, przewracając oczami w typowy dla siebie sposób. – Też coś!

Żachnęła się i wyszła z kuchni.

Pamiętał takie jej zachowanie ze starszych klas. Dąsająca się Tina, znikająca z podskakującym końskim ogonem. Pod całą tą fasadą kryła się wciąż tamta piętnastolatka.

– Co ci się stało? – zapytał Jack.

– Kontuzja – odparł Jussi i machnął kulami.

– Aha. Pomóc ci?

Zanim Jussi zareagował, wziął mu spod pachy talerz i zaczął nakładać jedzenie.

Czekając na swoją kolej, Ted zerkał na kartony z winem w kredensie.

Nie. Wystarczy.

– Mecz w firmie – ciągnął Jussi. – Pęknięcie kości śródstopia.

Pochylił się, wsparty na kulach, niepokojąco blisko Jacka, jakby chciał mu przekazać tajną informację, której nie powinien usłyszeć nikt inny w pokoju.

Jack nadrabiał miną, ale Ted pomyślał, że przypomina teraz pielęgniarza z domu opieki dla chorych na demencję.

– Nie ma nic wegetariańskiego? – zapytała Unni, rozglądając się wokoło. – Lena? Jest tylko mięso?

Odpowiedź Leny zagłuszyła muzyka, którą ktoś niespodziewanie nastawił na cały regulator.

Wino to tylko wino, pomyślał Ted, nakładając sobie jedzenie.

To po mocnym alkoholu urywał mu się film.

Nie. Teraz oszukujesz sam siebie, nawet ty to wiesz.

Poszedł za Jackiem i Jussim po chleb i ser, ale choć bardzo się starał coś wymyślić, nie przychodziło mu do głowy nic, czym mógłby się włączyć do rozmowy. Wszystko, co przygotował w samochodzie, wydało mu się teraz wymuszone i nudne. Tak jakby cały umysł się zamknął.

Zaczął więc bez pośpiechu kroić ser i kłaść plastry na chleb. Trzymając pełen talerz na wysokości oczu, próbował przejść przez kuchnię, nie brudząc nikogo jedzeniem.

Przechodził koło kredensu w chwili, gdy Alice chciała odstawić swój talerz na wąski parapet, żeby nalać sobie wina do szklanki.

– Pomóc ci? – zapytał.

– Nie, w porządku.

Odwróciła się od niego, próbując teraz postawić talerz na kredensie, ale tam też nie było miejsca.

W końcu Ted wyjął jej go z ręki.

Odgłos nalewanego wina był prawie równie przyjemny jak syk otwieranej puszkii z piwem. Nie mógł oderwać wzroku od szklanki.

Nie.

– Czerwone czy białe? – zapytała, kiedy napełniła swoją szklankę.

– Czerwone – odpowiedział. – Ale tylko trochę.

Mała szklaneczka na pokaz, żeby nie musiał odpowiadać na te wszystkie pytania.

Alice wzięła nową plastikową szklankę i zaczęła nalewać, nie słuchając jego „dość, dość”, kiedy szklanka była w połowie napełniona.

Gdy skończyła, postawiła wino Teda na kredensie i wyjęła talerz z jego ręki.

– Dziękuję za pomoc – powiedziała.

– Nie ma sprawy.

Ted podniósł szklankę, żeby wznieść razem z nią toast, ale nim zdążył coś powiedzieć, odwróciła się do niego plecami i odeszła.

Popatrzył na szklankę. Sam naprawdę by sobie tyle nie nalał, ale wyszło, jak wyszło.

Potem podniósł ją do ust i wypił pierwszy łyk.

Ach, jak dobrze smakowało. Wprost fantastycznie.

Mówiąc „przepraszam”, którego chyba nikt nie usłyszał, przecisnął się ostrożnie

między Jeanette i Freddiem, wciąż mających sobie najwyraźniej wiele do powiedzenia, i wyszedł do przedpokoju.

Na werandzie podniesiony głos Sandy przebijał się przez muzykę.

– Zostaw te winietki z imionami, Mårten!

– Po co te cholerne ceregiele? – odparował, nie przerywając swojego zajęcia. – Jesteśmy na bankiecie noblowskim czy co?

Sandy przewróciła oczami, ale złość szybko jej przeszła, gdy zobaczyła, że Mårten stawia swoją winietkę obok jej. Ted trafił na koniec stołu, naprzeciw Magdaleny.

– Masz cztery lata? – zapytała, ale nie mogła powstrzymać chichotu.

Ted zajął swoje miejsce i wypił jeszcze parę łyków wina. Właściwie nie miało znaczenia, gdzie siedzi. Tak też było dobrze.

Jussi, siedzący po drugiej stronie, wydawał się trochę trzeźwiejszy teraz, gdy nie musiał balansować na kulach.

Ted wypił jeszcze trochę wina, starając się jednocześnie słuchać, o czym rozmawiają przy drugim końcu stołu, ale głosy zlewały się z muzyką.

Żeby mieć jakieś zajęcie przed pojawieniem się reszty osób, wyjął komórkę i zaczął się nią bawić, zrobił kilka zdjęć stołu i przesłał je Johannie.

„Impreza się rozkręca na całego! Jednak tęsknię za tobą. Całuję”.

Potem przypomniał sobie, co musi zrobić. Wstał i podszedł do Jacka, który siedział i słuchał Sandy, kiwając przy tym głową i wydając pomruki aprobaty.

– Przepraszam, że przeszkadzam – rzekł Ted, obejmując Jacka ramieniem – ale musimy zrobić sobie selfie.

Jack przez moment patrzył na niego pustym wzrokiem, po czym odsłonił w uśmiechu białe zęby.

– Oczywiście. Koniecznie!

Ted wyciągnął rękę najdalej, jak potrafił, i pstryknął kilka zdjęć, kiedy i Jack, i on pokazali się na wyświetlaczu. Zdjęcia były niezbyt ostre w migotliwym blasku świec i kolorowych lampionów, ale musiały wystarczyć.

– Ja też chcę mieć zdjęcie – powiedział Jack i zaczął wyjmować telefon z kieszeni.

Ted szybko przeciągnął dłonią po włosach, żeby je przygładzić.

– Proszę. – Jack podał swoją komórkę Freddiemu po drugiej stronie. – Zrób mnie i Sandy.

Jack pochylił się w drugą stronę i mocno przytulił głowę do głowy Sandy.

Ted poczuł szybsze bicie serca i suchość w ustach. Nogi ledwo go słuchały, kiedy wracał na swoje miejsce.

Sięgnął odruchowo po szklanekę z winem i wypił kilka dużych łyków.

– Jak leci? – zapytała Magdalena, która siedziała obok, kiedy wrócił na swoje miejsce.

Widział, jak Tina, siedząca koło Jussiego, rzuca jej znaczące spojrzenie.

Te spojrzenia, zawsze te spojrzenia.

– No co? Co się tak gapicie? Powiedzcie choć raz, o co chodzi, zamiast tak robić.

– Jak robić? – zdziwiła się Tina.

Z tą swoją podskakującą fryzurą przypominała jedną z żon Hollywoodu, które

oglądał w telewizji, kiedy naprawdę chciał się wkurzyć. Prawdopodobnie stała się też równie głupia.

Uderzył dłonią w stół, aż go zapiekła.

– Uspokój się! – rzuciła ostro Tina. – Chyba trochę za dużo wypieś.

Nie chcąc zrobić czegoś naprawdę głupiego, Ted wstał i odszedł od stołu.

Magdalena odprowadzała wzrokiem Teda schodzącego z werandy. Ten niekontrolowany, pełen poczucia krzywdy gniew ogarniający jego krępe ciało sprawiał niemal komiczne wrażenie. Ukłuł ją w serce w sposób przywodzący na myśl uczucia macierzyńskie.

A może to tylko wino sprawiło, że miała łzy w oczach.

– O co mu chodziło? – zapytała Tina po drugiej stronie stołu. – Nic z tego nie rozumiem.

Magdalena patrzyła na talerz Teda z prawie nietkniętym jedzeniem. Czy powinna pójść za nim? Ale w tej samej chwili ucichła muzyka i z końca stołu dał się słyszeć jakiś dźwięk.

– Stuk, stuk – powiedziała Sandy, uderzając plastikowym widelcem w plastikową szklankę.

Wstała, rozejrzała się dokoła i zakaszła parę razy w zwiniętą dłoń.

– Czy teraz chcesz powiedzieć, kto był dla ciebie wredny, kiedy chodziliśmy do szkoły? – zapytał Mårten i uśmiechnął się szeroko, nim zdążyła odpowiedzieć. – Widziałem parę filmów, więc wiem, jak to się robi.

Sandy się roześmiała.

– Nikt, do cholery, nie był dla niej wredny – odezwał się Jussi. – To ona była wredna dla wszystkich.

– Co masz na myśli?

Sandy wyglądała na szczerze zdziwioną.

Zanim Jussi zdążył rozwinąć swoją myśl, zaczęła mówić.

– Nie, naprawdę nie chcę przypominać niczego złego – zapewniła. – Pragnę tylko was wszystkich tu przywitać. I jak dobrze widzieć, że nikt się za bardzo nie postarzał od końca podstawówki.

Parę osób zachichotało.

Sandy nagle spoważniała, położyła dłoń na sercu i pochyliła głowę. Parę razy głęboko odetchnęła, nim znów podniosła wzrok.

– Sądzę, że powinniśmy poświęcić choć jedną myśl tym, których dzisiaj z nami nie ma. Nie mówię o tych, którzy nie chcieli przyjść, lecz o tych, którzy już nie żyją i których zawsze będziemy wspominać jako dobrych ludzi.

Chrząknęła i przez parę sekund wyglądała, jakby miała się rozplakać.

– Nie chciałam zepsuć zabawy – podjęła, teraz już zupełnie spokojnym głosem. – Czasami jednak dobrze jest pamiętać o tym, jakie kruche jest życie i jak ważne jest, żebyśmy dbali o nie i o siebie nawzajem, dopóki jesteśmy tu, na ziemi.

– Amen – podsumowała teatralnym szeptem Tina.

Sandy podniosła swoją szklankę, lecz w tej samej chwili wstała również Lena.

– Tak jak powiedziała Sandy, dobrze was tu wszystkich zobaczyć. Mam nadzieję, że miło spędzimy ten wieczór. Sandy i ja wzięłyśmy trochę starych zdjęć, także z naszego ostatniego spotkania tutaj. Album leży w pokoju gościnnym, jeśli chcecie pooglądać.

Sięgnęła po swoją szklankę.

– Na zdrowie i witajcie, jak powiedziałam.

Wszyscy przy stole, oprócz Sunego, który przysypiał na krześle, posłusznie wzniesli toast.

– I dziękujemy oczywiście Sunemu, że pozwolił nam przyjechać do swojego domu – dodała Sandy. – Tym razem nie będziesz musiał nas tak pilnować.

Sune, który miał już porządnie czerwone policzki, podniósł wzrok, słysząc swoje imię, i próbował usiąść prosto na krześle.

– Cała przyjemność – wybełkotał.

– Sune pomógł nam również przygotować wędrownkę z duchami – ciągnęła Lena. – Zobaczmy, kto się odważy na nią pójść.

Sune kiwał głową powoli i miarowo, jakby powiedziała coś bardzo głębokiego, co wymagało dłuższego rozważenia.

Przemówienia się skończyły. Muzyka znów zagrała głośniej, a Sandy i Lena usiadły.

You're the meaning in my life, you're the inspiration, you bring feeling to my life, you're the inspiration...

Magdalena spojrzała na Jacka siedzącego po drugiej stronie stołu, ale nie zareagował.

Oczywiście, że nie pamiętał. Poza tym był pochłonięty dyskusją z Mårtenem.

Wszyscy mieli własne wspomnienia.

Jack, słysząc tę melodię, na pewno pomyślał o przytulaczu z kimś zupełnie innym.

W ostatnim roku szkoły chodzili do tej samej klasy, ale pamiętali zupełnie różne rzeczy, poza kilkoma, które powtarzali tak często, że stały się częścią ich pamięci zbiorowej. Jak ta o śnieżce, umieszczonej przez Jussiego na szynie przed tablicą, na której wisiały duże mapy. I napięciu narastającym w klasie, kiedy pod wpływem ciepła śnieżna kula zaczęła się topić i woda kapiała na podłogę, co Inger zauważyła dopiero wtedy, gdy resztki śniegu wpadły jej za kołnierz.

Magdalena uświadomiła sobie, że jest na dobrej drodze, żeby naprawdę się upić.

– Widzicie? – powiedziała nagle Unni, zwracając się do tych, którzy siedzieli najbliżej. – Frajerzy po jednej stronie, a fajna paczka po drugiej.

Magdalena podniosła wzrok i się rozejrzała.

Lena, Sandy, Jack i Mårten, niekwestionowani klasowi przywódcy, jak zwykle siedzieli blisko siebie. Jeanette i Freddiemu też udało się przyłączyć do tej flanki.

Jussi był trochę pośrodku, a dalej, na drugim końcu, Tina, Unni, Ted, Alice, no i ona. Ci, dla których czasem znajdowało się miejsce przy stole fajnych w stołówce, jeśli dobrze rozegrali swoje karty.

Ileż to razy Magdalena stała w kolejce po jedzenie, licząc i planując? W niektóre dni wołała od razu się poddać, za dużo osób było między nią i Sandy. Bywało trudno, kiedy Sandy i Lena stały za nią, wtedy długo marudziła przy sałatce i chlebie, żeby zdążyły ją wyprzedzić. W najlepsze dni starczało miejsca dla Jeanette, Tyny i dla niej, w najgorsze – tylko dla Jeanette.

Przy stole Unni zawsze było miejsce. Nigdy nawet nie próbowała. Magdalena

zazdrościła jej odwagi, żeby być ponad tym wszystkim, i przeklinała własne lizusostwo i tchórzostwo.

– Za zdrowie frajerów! – zawołała Unni i wyprostowała się, w pełni naturalna w swoim osobliwym turbanie. – Koniec końców to my wygrywamy.

Siedzący najbliżej niej wzniesli toast, ale nikt nie odwzajemnił uśmiechu.

Sune zapadał się coraz bardziej w siebie, więc Jussi odwrócił się od niego i pochylił w stronę Magdaleny.

– Aha, to ty napisałaś ostatnio parę łzawych reportaży o tych biednych uchodźcach?

Magdalena westchnęła. Naprawdę nie miała ochoty słuchać pijanego mężczyzny wygłaszającego swoje zdanie na temat polityki imigracyjnej. Wiedziała dokładnie, co powie, bo to była zawsze ta sama śpiewka.

– Wiem, co masz na myśli, ale nie mam ochoty teraz o tym rozmawiać.

– Powinni się cholernie cieszyć, że mają gdzie mieszkać, jeśli chcesz znać moje zdanie. Cholernie cieszyć.

– Ale ja nie pytałam cię o zdanie.

– Ale z ciebie zołza – stwierdził Jussi. – Czemu prawda tak boli?

Unni patrzyła na małą przylaszczkę błyszczącą na kamizelce Jussiego.

– Chyba nie będziesz na nich głosował? – zapytała.

– A dlaczego nie? Szwedzcy Demokraci to jedyna partia, która dba o zwykłych Szwedów.

– Zwykłych Szwedów?

Unni pokręciła głową.

– Tak, a co? Wam w dużych miastach łatwo jest mieć mnóstwo pięknych wyobrażeń o tym, jak powinien wyglądać świat, ale jak myślicie, co się dzieje, kiedy sprowadza się setkę poszkodowanych przez wojnę imigrantów albo nowo przybyłych, jak to się chyba teraz nazywa, do małej wsi? Zaczynają dominować. Jest ich za dużo i wszystko dzieje się za szybko. Kto wie, co ci ludzie robili wcześniej? I myślę, że nasze podatki powinny iść na tych, którzy trują się tutaj.

– Nie jestem rasistą, ale... – zaczął Jack, który niepostrzeżenie opuścił swoje miejsce i usiadł na krześle Teda.

Oparł się wygodnie i obrócił szklanę, aż wino w środku zafalowało.

– Ale tego już chyba nie wolno mówić w tym kraju – podjął. – To zbyt okropne.

– Kpisz sobie ze mnie? – zapytał Jussi, wpatrując się w niego.

– Tak, a jak myślisz?

Kiedy Ted wrócił do stołu, Jack siedział na jego miejscu. Podniósł na moment wzrok, ale szybko wrócił do rozmowy z innymi.

Sandy, Lena, Mårten i Jack przenieśli się z jakiegoś powodu na ich stronę, kiedy go nie było. Sune drzemał z otwartymi ustami, nieświadomy, że znalazł się zupełnie poza centrum wydarzeń. Czerwona skóra na jego głowie prześwitywała gdzieniegdzie między przyprószonymi siwizną włosami.

Ted stał, nie wiedząc, co ma ze sobą zrobić.

– Możesz usiąść na moim miejscu, jeśli chcesz – zaproponowała Magdalena.

Oparła się dłońmi o stół i niepewnie wstała.

Ted usiadł niezauważony przez resztę i starał się włączyć w rozmowę, a przynajmniej zrozumieć, o czym mówią.

– Dlaczego nic nie robicie? – zapytał Jack i rozłożył ręce. – Dlaczego tylko tu siedzicie i narzekacie?

– Co masz na myśli? – odpowiedziała pytaniem Sandy.

– Odkąd tu przyjechałem, usłyszałem więcej rasistowskich bredni niż przez wieki. Skąd to się bierze?

– To pewnie dlatego, że zadajesz się tylko z wytwornymi ludźmi w twoim strzeżonym świecie – odparł Jussi.

– Imigranci są ludźmi jak wszyscy inni – odezwała się Lena.

Jack obrócił się do niej.

– Oj – zakpił. – To bardzo wielkoduszne z twojej strony.

Wypił resztę wina i odstawił szklankę.

– Mam pewną teorię – rzekł. – Ilość inteligencji obniża się z każdym pokoleniem żyjącym tutaj, w lesie. Najbardziej tchórzliwe jednostki zostają. To tak, jak u Darwina, tylko na odwrót.

Ted patrzył na Jacka. O czym on właściwie mówi?

Inni wiercili się niepewnie na krzesłach.

– Daj spokój – odezwał się Mårten. – O czym ty gadasz?

– Nie ciebie miałem na myśli, Mårten.

– Mam gdzieś, czy pijesz do mnie, czy nie. Nie możesz sobie tak po prostu siedzieć i gadać, że wszyscy, którzy tu zostali, są idiotami.

Alice szczerzej otuliła się swoim wdziakiem i zacisnęła usta.

Ted mocno ścisnął w dłoni plastikową szklankę.

Więc to tak wygląda? Ci, którzy wyjechali, tak patrzą na tych, którzy zostali? Jak na niedouczone idiotów, którzy wciąż tu są, bo nie stać ich na nic więcej.

Jack, nie patrząc na Teda ani na Sandy, ciągnął swój monolog.

– Czy wy sami nie słyszycie, jak to brzmi? Biadolenie i biadolenie. I wszystkiemu winni są uchodźcy. Może to dla was nie do uwierzenia, ale nie jest winą uchodźców, że zamyka się tu szkoły i sklepy. To się dzieje dlatego, że ludzie się stąd wyprowadzają, zupełnie zwyczajni, porządni Szwedzi, jak mówicie, którzy chcą zdobyć wykształcenie i pracę albo tylko zobaczyć coś nowego. Pooddychać świeżym powietrzem.

Jack znów odwrócił się do Tiny i położył dłoń na jej ramieniu.

– Popatrzcie na przykład na naszą Tinę. Ta dziura była dla niej za mała. Nie mogła rozkwitnąć, zanim się stąd nie wyprowadziła.

Tina uśmiechnęła się przez moment, ale szybko spuściła wzrok.

– Tak samo ty, Unni.

– I ty, co? – wtrącił Ted. – Jesteś zbyt wielki na tę gminę. To oczywiste, że tak uważasz.

Jack znów go zignorował. Co właściwie było z nim nie tak?

– Byłoby dobrze, gdyby wszyscy zobaczyli, że jest jeszcze inny świat, którego nie trzeba się bać, a po prostu z niego korzystać.

Sandy wypila resztę wina ze szklanki.

– Nie wydaje mi się, żeby ktoś tu prosił cię o rady, Jack.

– Może nie wszyscy są tacy dobrzy w korzystaniu jak ty – dodał Mårten.

– Niedawno przecież mówiłeś, że ci nie zależało na „Black Steel” – odparł Jack. –
Że masz lepsze życie niż ja.

– Nie mówię o „Black Steel”. Cholernie się cieszę, że ludzie, których kocham, nie oglądali mnie, jak chleję i pieprzę się w telewizji w czasie największej oglądalności.

Mårten i Jack mierzyli się wzrokiem. Żaden z nich nic nie mówił. Jack pierwszy uciekł spojrzeniem.

– A teraz masz zostać pastorem – podjął Mårten. – Nie wiem, czy śmiać się, czy płakać. Chociaż to ty najbardziej potrzebujesz odpuszczenia grzechów.

Tak, to prawda, pomyślał Ted.

Magdalena chodziła tam i z powrotem po kuchni. Nareszcie nie było zajęte. Z kim Petter tak długo rozmawiał? Było przecież późno.

Słuchając kolejnych sygnałów, wcisnęła w siebie jeszcze jeden kawałek bagietki, którą wzięła z koszyka na chleb stojącego na kredensie.

Poziom decybeli na werandzie zwiększał się z każdą chwilą. Od czasu do czasu przez muzykę przebijały się głosy Jacka i Mårtena. Było też słyhać Sandy.

Teraz w końcu musi odebrać.

Gdy włączyła się poczta, tak ją to zaskoczyło, że nie wiedziała, co powiedzieć. Przecież zaledwie minutę temu z kimś rozmawiał.

Musi się dodzwonić, musi usłyszeć jego głos.

Zamiast spróbować ponownie, napisała kolejny esemes.

„Zadzwoń, proszę!”

Zauważyła słaby poziom baterii w telefonie – tylko czternaście procent. Powinna znaleźć ładowarkę, zanim komórka padnie.

Przytrzymała się futryny, żeby zebrać siły przed wejściem do pokoju telewizyjnego, gdzie zostawiła swój bagaż: torbę, śpiwór i karimatę.

Jeanette i Freddie siedzieli wyprostowani na kanapie, kiedy weszła.

– Nie przeszkadzajcie sobie – rzuciła i nie patrząc w ich stronę, przeszła slalomem między karimatami i zwiniętymi śpiworami rzuconymi na podłogę. – Bawiliście się w wojnę na poduszki?

– To Ted – odpowiedziała Jeanette, poprawiając bluzkę. – I pewnie on zniszczył też album.

Na stoliku leżały podarte zdjęcia, rozrzucone jak konfetti.

– Słyszałam, że przestał pić, ale widać nie – dodała, a Freddie w tym czasie próbował przyciągnąć ją bliżej.

Miała przekrzywiony kok.

Magdalena zobaczyła w końcu swoją torbę pod stolikiem, ale mimo intensywnych poszukiwań nie mogła znaleźć ładowarki. Czyżby zostawiła ją w domu?

– Macie pożyczyć ładowarkę? – zapytała.

Jeanette i Freddie znów przerwali pieszczoty, tym razem tylko po to, żeby pokręcić przecząco głowami.

Przed zamknięciem torby Magdalena wyjęła z niej sweter. Na zewnątrz, mimo promiennika, zaczynało się robić chłodno i dokuczały komary.

Zanim wyszła, zadzwoniła jeszcze raz do Pettera. Nie mogła się powstrzymać. Znów było zajęte, a poziom baterii spadł do trzynastu procent.

Z kim rozmawiał?

Ściemniało się szybko i podwórze otulił zmrok. W koksowniku przy schodach strzelał ogień.

Magdalena odpędziła kilka razy ręką komary brzęczące jej nad głową, zrobiła to ze złością, nie wiedząc właściwie, co ze sobą począć. Najchętniej pojechałaby do domu.

Sune zwisał z krzesła, trudno było ocenić, czy śpi, czy nie.

Jussi i Mårten odeszli od stołu, ale Sandy, Tina, Alice, Jack, Lena i Unni nadal przy nim siedzieli.

Cienie świeczek zniekształcały ich twarze.

Ted wciąż zajmował miejsce Magdaleny, więc usiadła obok Tiny. Wypiła trochę wina, próbując złapać wątek toczącej się rozmowy, ale miała wrażenie, że wszystkie słowa przepływają jakieś pół metra od niej. Choć bardzo się starała, nie potrafiła ich uchwycić.

Ścisnęła mocno komórkę, żeby wyczuć wibracje, i zasłuchała się w melodię.

Zatrzymała wzrok na paznokciach Tiny, polakierowanych na czerwono, i brylantowych pierścionkach, które hipnotyzująco lśniły. Jeszcze całkiem niedawno paznokcie miała obgryzione, a na przegubach nosiła mnóstwo bransoletek z materiału.

Magdalena przypomniawszy sobie, jak siedziały w pokoju Tiny, tkając opaski przyjaźni z resztek włóczki i perełek. Przez kilka miesięcy nosiła swoją na okrągło.

– Byłyśmy takimi dobrymi przyjaciółkami – powiedziała. – Co właściwie się stało?

Dopiero w chwili, gdy Tina się do niej odwróciła, uświadomiła sobie, że wymówiła te słowa głośno.

– Mówisz do mnie? – zapytała Tina.

Głos miała trochę niewyraźny.

– Obiecałyśmy sobie, że będziemy się odwiedzać, ale nigdy nam nie wyszło – ciągnęła Magdalena.

– Tak, wiem, że mówiłyśmy to wiele razy. Ale czy naprawdę byłyśmy takimi dobrymi koleżankami?

W spojrzeniu Tiny było coś obcego, jakiś błysk, którego Magdalena nigdy wcześniej nie widziała.

– Co masz na myśli?

– Naprawdę tak uważasz? Biegłaś na każde gwizdnięcie Sandy i Leny jak wierny pies.

Tina odchyliła się na krześle i skrzyżowała ręce. Brylanty znikły.

– Byłaś cholernie obłudna, tylko nie próbuj zaprzeczać. Godzinami obgadywałyśmy Sandy i Lenę...

– Co? – odezwała się Sandy z drugiego końca stołu. – Mówicie o mnie?

Odsunęła puszki z piwem i szklanki i pochyliła się nad stołem, jak zawsze ciekawa, kiedy rozmowa jej dotyczyła.

Magdalena spojrzała mimowolnie na jej dekolt.

– Co mówiłyście o mnie?

– Nic – odparła Magdalena, z trudem odrywając wzrok od pionowych zmarszczek na jej opalonym dekolcie nad stanikiem push-up.

– No, śmiało – podjudzała Tina. – Opowiedz, jak jeździłaś po Sandy, że jest fałszywa i wredna i że to okropne tak się miętosić z wszystkimi chłopakami.

Sandy wpatrywała się w Magdalenenę. Miała usta koloru czerwonego wina i rozmazaną szminkę.

– Ładne rzeczy – skwitowała. – Czego to można się dowiedzieć.

– Byłyśmy wtedy dziećmi – odparła Magdalena. – Dzieci bywają złośliwe.
O co tu chodziło? Dlaczego Tina tak dziwnie ją zapamiętała?

– Byłaś cholernie fałszywa – podjęła Tina. – I właściwie zastanawiam się, co mówiłaś o mnie, kiedy nie słyszałam.

Przezesłała palcami starannie ułożone włosy, które zaczynały tracić swój kształt i blask.

– Może ty powiesz – zwróciła się do Sandy – co Magda o mnie mówiła, kiedy ja byłam nieobecna.

Sandy wypła kolejny łyk wina. Nim zdążyła coś powiedzieć, Ted zwałił się na miejsce obok niej. Stół się zachybotał, kiedy siadał, i pełna do połowy butelka piwa przewróciła się, zalewając papierowy obrus.

– Uważaj, do cholery – warknęła Sandy i cofnęła się z krzesłem, żeby piwo nie oblało jej kolan, ale było już za późno.

Przód sukienki miała zaplamiony, a mokry materiał przyklejał się do brzucha.

– Przepraszam! Nie chciałem.

Ted uniósł ręce nad głowę, wyglądał teraz jak pies, który przewraca się na grzbiet ze strachu przed karą.

– Cholera, teraz będę śmierdziała przez cały wieczór – gderała Sandy.

Tina sięgnęła na drugi koniec stołu przed twarzą Alice, która rozmawiała z Leną, po czystą serwetkę i podała ją Sandy, próbującej doprowadzić do ładu mokrą sukienkę.

Muszę stąd iść, pomyślała Magdalena i wstała.

– Zrobiło się niefajnie, co? – rzuciła zaczepnie Tina.

– No nie, słuchajcie – odezwała się Alice, poprawiając kwiat we włosach. – Czy nie możemy się postarać i być dla siebie trochę miłsi? Chyba nie chcemy zepsuć tego wieczoru kłótniami?

– Właśnie – poparła ją Lena. – Mieliśmy przecież wspominać i dobrze się bawić.

– Ale weź pod uwagę, że nie wszyscy mają miłe wspomnienia – odparła Tina. – Nigdy o tym nie pomyślałaś? Może nie każdy przeżywał najlepsze lata swojego życia pod koniec podstawówki, tak jak ty.

Lena rozejrzała się, unikając jej spojrzenia.

– Co ty właściwie wiesz o moim życiu teraz? – odpowiedziała. – Może świetnie mi się układa.

Tina wzruszyła ramionami, znów odchyliła się na krzesło i uśmiechnęła.

– Możliwe, ale jakoś tego nie widać.

Lena zacisnęła usta i wysunęła podbródek.

– Kiedy stałaś się taka nieprzyjemna? – wycedziła.

Tina bez pośpiechu wypła następny łyk wina.

– Może zawsze taka byłam, tylko nigdy nie miałam odwagi tego okazać. Zanim tu przyjechałam, myślałam, że nie pozwolę nikomu z was, żeby mnie zdołował i sprawił, że poczuję się gorsza. To ciekawe i nawet trochę tragiczne patrzeć, jak ty i Sandy wciąż wierzycie, że jesteście darem Boga dla ludzkości.

– Tina – powiedziała Unni i położyła dłoń na jej ramieniu – uspokój się.

– Czemu mam się uspokoić? – odparowała Tina, próbując uwolnić się od jej

dłoni. – Dla ciebie były tak samo wredne, ale może jesteś zbyt tchórzliwa, żeby o tym rozmawiać? Albo zbyt szlachetna.

Magdalena nigdy nie widziała Tiny tak agresywnej – to była jej zupełnie nowa strona.

– Ty poszłaś dalej z nową wiedzą i zostawiłaś wszystko za sobą. To oczywiście wielkoduszne, ale nie pamiętasz, że też zaczęłaś wchodzić do szkoły tylnymi drzwiami, żeby nie słyszeć tych wszystkich złośliwych komentarzy, kiedy przechodziłaś...

– Wystarczy – ucięła Magdalena.

Kim stała się Tina? Magdalena nie odnajdowała w niej najmniejszego śladu osoby, z którą dorastała. Czy ona nigdy nie skończy?

Tina podniosła szklankę.

– Mówię tylko prawdę, jak jest.

– Nie potrzebujemy więcej tak zwanej prawdy – dodała Magdalena, próbując wyjąć szklankę z jej ręki.

– Tak zwanej prawdy – powtórzyła Tina, przyciągając gwałtownie szklankę do siebie.

Czerwone wino poplamiało papierowy obrus.

Jack zaśmiał się ze swojego miejsca. Tina wyraźnie się zachwiała, odwracając twarz w jego stronę.

– Myślisz, że to śmieszne? I to ty, ignorujący wszystkich, którzy ci nie pasują. Jak Ted. Kręci się przy tobie przez cały czas, a ty go ignorujesz.

Rozłożyła ręce.

– A teraz napiszesz książkę, w której będzie wszystko o nas. Płakać się chce.

Opadła na krzesło, nadal zwrócona w stronę Jacka.

W ciągu paru sekund słyhać było tylko odgłos lekkiego uderzenia, gdy ktoś trafiał komara.

Jack spojrział w końcu na Teda.

– Myślisz, że naprawdę źle cię traktuję, Ted?

W czerwonej, nabrzmiałej twarzy Teda bezwiednie drgnęły mięśnie, przez chwilę wyglądał, jakby się miał rozplakać, ale potem szeroko się uśmiechnął.

– Bo jeśli tak, to przepraszam – rzekł Jack. – Naprawdę.

Ted policzył od dziesięciu do jednego. Miał zupełnie sztywne wargi i koszulę wilgotną od potu spływającego po plecach.

Chociaż Jack siedział po drugiej stronie stołu, odsuwał się coraz bardziej, jakby go wciągał długi tunel. Potem znów tam siedział, zupełnie niespodziewanie.

Nie patrzeć na Jacka, nie patrzeć na Tinę, nie patrzeć na Unni. Przede wszystkim nie na Unni. Policzki płonęły mu ze wstydu, gdy widział jej współczujące spojrzenie.

Ze wstydu, że był tym, kim był.

– Wielu rzeczy się żałuje – odezwała się Sandy.

Tina patrzyła na nią z zaciśniętymi ustami. Wyglądało na to, że wszystko już powiedziała, przynajmniej teraz.

Czemu go w to wciągnęła, wystawiła w taki sposób? Nie potrzebował litości.

– Tina ma rację – podjęła Sandy, nie przejmując się Mårtenem i Jussim, którzy

znów pojawili się przy stole. – Nie zawsze byłam miła.

Jussi trzymał puszkę piwa pod pachą i zdawał się mieć bardzo ograniczoną zdolność koordynacji ruchów, więc Unni pomogła mu oprzeć kule o balustradę werandy.

Sandy chrząknęła i chyba nawet pociągnęła nosem.

– Kiedy czasem pomyślę, jak się zachowywałam wobec Danjela – szepnęła – naprawdę bardzo żałuję.

Podmuch wiatru zgasił kilka świec na stole i Lena krzyknęła. Ciemność otoczyła ich jeszcze ciaśniej. Uśmiechając się z zawstydzaniem, sięgnęła po zapalniczkę i zapaliła je.

– Czy czasem o nim myślicie? – zapytał Jack.

– Oczywiście. – Sandy wpatrywała się w stół. – Szkoda go było.

– Pewnie – zgodziła się Lena. – Ale też nie dało się być blisko niego. Strasznie pociły mu się ręce. Pamiętam, kiedy mieliśmy kurs bugga³ w domu kultury, wszystkie dziewczyny, z którymi tańczył, musiały potem iść się umyć.

Ted pomyślał o zdjęciu w gazecie przedstawiającym wrak samochodu Danjela. To był straszny wypadek, trafił nawet do wiadomości telewizyjnych.

Jussi otworzył z cichym syknięciem puszkę piwa.

– Możliwe, oczywiście, że czasem przesadzaliśmy – powiedział i pochylił się nad puszką, żeby spić białą piankę. – Ale często istnieje powód, dla którego ludzie są gnębieni. Ja widzę to bardziej tak, że próbowaliśmy mu to uświadomić.

– Chyba naprawdę tak nie myślisz? – zaniepokoiła się Magdalena. – Powiedz, że tak nie myślisz!

Jussi wzruszył ramionami.

– Czy musimy być zawsze tacy poprawni politycznie? To takie typowe. Gdyby zaczął się myć i zmieniać ubrania, dałoby się z nim kolegować.

Ted czuł ciągle wyraźnie wargi pośrodku twarzy, a z tyłu głowy ciche pikanie.

– Czy myślisz tak samo o nas wszystkich? – zapytała Tina. – Że należało nas wychować.

Jussi rozłożył ręce w geście „mówię–tylko–to–co–myślę”.

– To oczywiście nie dotyczy wszystkich – zastrzegł. – Ale niektórych.

Lena odwróciła wzrok od stołu i wypatrywała czegoś w ciemności poza werandą.

– Ciekawe, co właściwie się z nim działo – zastanawiała się. – To znaczy przed wypadkiem.

– Zaczął naukę w szkole ekonomicznej – odpowiedział Jack. – Nie wiem, czy to prawda, ale tak właśnie słyszałem. Czy ktoś może wie?

– Nie – odparł Mårten. – Nie mam pojęcia.

Jack popatrzył na Teda.

– A ty?

Ted pokręcił głową. Pot wciąż spływał mu po plecach.

– A wydawało się, że byliście dość dobrymi kolegami.

Wszystko wokół niego było zamazane i zniekształcone, widział wyraźnie tylko twarz Jacka.

– Tak, może, ale to było dawno.

– Nie mieliście żadnego kontaktu od końca szkoły? – dopytywał się Jack.

Ted jeszcze raz pokręcił głową.

Lena, od dłuższej chwili zatopiona we własnych myślach, znowu na nich popatrzyła.

– Myślicie, że to było samobójstwo?

– A kto tak mówi? – zapytał Jack, uderzając się otwartą dłonią w ramię nieco powyżej łokcia.

Komarów było coraz więcej.

Lena parę razy przesunęła dłonią po ustach.

– Krążyły takie plotki.

Sandy skinęła potakująco głową.

– Samochód był zmiżdżony – powiedziała. – A ciało tak zmasakrowane, że nie można go było rozpoznać. Przynajmniej tak słyszałam.

Ted poruszył trochę koszulą, żeby umożliwić dopływ powietrza. Pamiętał dokładnie zdjęcie w gazecie. Wypalony metalowy szkielet, zgnieciony jak zdeptana stopą aluminiowa puszka.

I też tamto popołudnie, kiedy Danjel stał nagi pod prysznicem, zasłaniając się dłońmi.

Nie potrafił przyjąć do wiadomości, że to samo ciało znajdowało się w wypalonym wraku.

Zadrzał. Potrzebował teraz drinka bardziej niż kiedykolwiek.

– A jeśli on tu gdzieś jest i nas obserwuje? – powiedziała Sandy, kierując wzrok w stronę gęstego iglastego lasu.

– Daj spokój – odparła Lena. – Naprawdę wierzysz w duchy?

Sandy się wzdrygnęła.

– Nie w duchy. Ale jeśli to nie on zginął w samochodzie? Jeżeli jakoś się wydostał i teraz chce...

– Co? Zemścić się na nas za dawne dręczenie?

Jack parsknął śmiechem. Ted miał satysfakcję, słysząc, jak niepewnie to zabrzmiało.

Magdalena nie była w stanie dłużej siedzieć przy stole. Wstała bez słowa i przecisnęła się chwiejnym krokiem między wysuniętymi krzesłami.

Stała pod werandą i spojrzała na podwórze.

Muzyka grała głośno, rytm basów dudnił w jej ciele. Ogień w koksowniku przy schodach tworzył krąg światła na czarnej ścianie. Lampiony na jabłoni zgasły już jakiś czas temu.

Nie wiedziała, dokąd idzie, pozwoliła tylko nogom, żeby ją niosły przez bruk i trawnik. Daleko od tego miejsca.

Muzyka brzmiała coraz ciszej, w miarę jak spowijała ją gęstniejąca ciemność. Tu już nikt nie mógł jej zobaczyć.

Szła przed siebie, potykając się i obejmując rękami, żeby utrzymać ciepło.

Nigdy wcześniej nie słyszała Tiny mówiącej w taki sposób. Może też zaczęła chodzić na terapię albo...? Sama nie wiedziała.

I całe to gadanie, że Danjel mógłby ich straszyć.

Oczy przyzwyczyły się wreszcie do ciemności i szła dalej, w stronę łąki, na której Freddie i Mårten rozbili swój namiot, a potem do pomostu znajdującego się – z tego, co pamiętała – za pobliskimi chaszczami. Znalazła w końcu wąską ścieżkę.

Coś trzasnęło tuż obok. Odgłos łamanej grubej gałęzi. Magdalena przystanęła. Czyżby słyszała czyjś oddech?

– Halo – powiedziała. – Czy jest tam ktoś?

Rozejrzała się wokół, próbując ustalić, skąd pochodził dźwięk.

Znad jeziora dobiegł ją śmiech, który ktoś próbował uciszyć. W pierwszej chwili pomyślała, że to Jeanette i Freddie, ale czy nie siedzieli w pokoju dla gości?

Nie, najlepiej będzie, jeśli wróci. Pomost był w każdym razie zajęty.

Wychodząc z zarośli, Magdalena znów usłyszała trzask. Przeszła szybkim krokiem przez łąkę, kierując się w stronę oświetlonego domku. Miała wrażenie, że ciemność gryzie ją w kark, i bardzo się starała, żeby nie stracić kontroli nad strachem i nie zacząć biec.

Nagle o coś się potknęła.

Nim zdążyła zrozumieć, co się stało, leżała jak długa na ziemi. Piekło ją w nadgarstku i w kolanie.

Serce tłukło jej się w piersi, kiedy usiadła i zaczęła się rozglądać. Ostrożnie zgięła nadgarstek. Bolało, ale nie wyglądało na nic groźnego.

Znów usłyszała w oddali przytłumiony chichot i czyjś ściszony głos.

– Jeanette! – zawołała.

Jej głos brzmiał dziwnie ostro, jakby należał do kogoś innego.

– Jeanette!

Nikt nie odpowiedział.

Magdalena próbowała wstać, lecz ciągle traciła równowagę i musiała podnosić się kilka razy.

Kiedy wreszcie stanęła na nogi, zobaczyła linkę od namiotu leżącą jak wąż u jej

stóp.

Chciała się uspokoić, przekonać siebie, że wszystko ma jakieś wytłumaczenie, i prawie jej się to udało, kiedy znów usłyszała trzask. Starła się dostrzec coś przed sobą, ale było za ciemno. Miała całkiem wyschnięte usta.

Omam nie krzyknęła, kiedy przemknął koło niej jakiś ciemny kształt. A może był to tylko cień brzozy w blasku ognia z koksownika? Nie była już niczego pewna.

Ależ tak, na pewno ktoś tam był.

Przebiegła przez nierówną łąkę najszybciej, jak potrafiła, i wpadła na werandę, na której wiele osób porozsiadało się teraz w grupkach.

Kiedy weszła do przedpokoju, przecisnęła się między Jeanette i Freddie, którzy stali i miętosili się na wpół ukryci za półką na czapki i stołem wierzchnich ubrań. Czy oni byli wszędzie?

Drzwi do toalety nie były zamknięte na klucz, ale gdy Magdalena je otworzyła, zobaczyła, że ktoś siedzi na opuszczonej klapie od sedesu z twarzą ukrytą w dłoniach. To była Lena. Spojrzała na Magdaleny zaczerwienionymi od płaczu oczami. Maskara się rozmazała i jej twarz, wcześniej tak starannie umalowaną, pokrywała teraz papka rozmoczonego pudru.

W dłoni ścisnęła moką papierową chusteczkę.

– Oj, przepraszam – powiedziała Magdalena. – Nie myślałam...

Lena znów ukryła twarz w dłoniach, lecz nie udało jej się powstrzymać płaczu.

– Co się stało? – zapytała Magdalena.

Zamknęła drzwi i przyklękła.

– Okropnie się czuję. – Lena wytarła nos chusteczką. – Gruba i brzydka. Myślałam, że będziemy dobrze się bawić, wspominać dawne czasy, ale chyba nikt nie jest tym zainteresowany.

Pociągnęła nosem.

– Czy trzeba zrobić karierę i być szczupłym, żeby istnieć?

Magdalena spojrzała na skulone ciało Leny, śliczną sukienkę w kropki i buty na obcasach, które leżały teraz porzucone na posadzce.

– Boże, to było tak dawno, a ja jestem mężatką. Ale kiedy go zobaczyłam, miałam wrażenie, że wszystko wróciło. On prawie się nie zmienił.

– Kto?

– Jack – załkała Lena. – Jestem dla niego nikim, wiem o tym. Mniej niż nikim. On mną pogardza.

Przelknęła parę razy ślinę, lecz łzy nie przestawały płynąć.

– Nigdy nie czułam się tak stara, jak dzisiaj – wyznała.

Magdalena pogłaskała ją ostrożnie po plecach, nie wiedząc, co powiedzieć. Czowała przez materiał sukienki łkanie wstrząsające ciałem Leny.

– Magda, nikomu o tym nie mów. Obiecujesz?

Znów wytarła nos moką chusteczką.

– Obiecuję.

– Na pewno? O Boże, jak się wstydę.

Przeciągnęła dłonią pod oczami, usuwając największe smugi maskary.

– Niedobrze mi na myśl o tej książce, którą ma napisać. Nie chcę być w żadnej książce.

– Wcale nie jest pewne, że będziesz – rzekła Magdalena, próbując ją pocieszyć, lecz zamiast odpowiedzi znów zobaczyła łzy.

– W pewnym sensie to by było jeszcze gorsze. Jakbym nic dla niego nie znaczyła. Zostać wymazanym jest jeszcze gorzej, niż być wykorzystanym.

Magdalena dalej głaskała Lenę po plecach.

– Dlaczego ma zarobić pieniądze na pisaniu o innych żyjących ludziach? – zapytała Lena. – Kto mu dał prawo interpretować wszystko po swojemu? Może to robić tylko dlatego, że jest sławny?

Magdalena skinęła głową, rozumiejąc doskonale, co powiedziała Lena, nawet jeśli zdania były za długie, żeby za nimi nadążyć, a słowa niewyraźne.

Lena spojrzała na nią z dziwnym uśmiechem.

– Pomyśleć, że znów się zeszałeś z Petterem po tylu latach. To brzmi prawie jak bajka.

– Tak, chyba można tak powiedzieć.

Bajka. Sama też tak o tym myślała. Ludvig był tylko nawiasem w jej życiu, przez cały czas miała być z Petterem. Znów przypomniała jej się tamta zimna noc, kiedy Petter odwiózł ją do domu taksówką, tamto wzajemne przyciąganie wypełniające cały samochód.

– Nie myśl, że wmawiałam sobie, że ze mną i z Jackiem będzie tak samo, ale chciałam przynajmniej coś dla niego znaczyć. Rozumiesz, co mam na myśli? Zostawić w jego życiu choćby niewielki ślad.

Magdalena skinęła głową i wstała. Klęczenie zaczynało być niewygodne.

– Ale co ci się stało? – zapytała Lena, patrząc na sukienkę Magdaleny.

Magdalena spojrzała w dół. Z przodu na samym środku widniała wielka plama od trawy. Pokiwała tylko głową i odkręciła kran. Potem podciągnęła sukienkę, żeby materiał sięgnął umywalki.

– Nie – zareagowała Lena. – Będzie jeszcze gorzej. Spróbuj lepiej z mydłem galasowym. Powinno pomóc.

– Tak myślisz?

Magdalena wciąż stała z sukienką podciągniętą do bioder, gdy otworzyły się drzwi i do środka wtoczył się Sune.

Lena sapnęła.

– Wyjdź i zamknij drzwi – powiedziała stanowczym tonem, którego tak często używała w szkole.

Sune nie ruszył się z miejsca. Twarz miał błyszczącą od potu i zalatywało od niego alkoholem. Wodził wzrokiem od Leny do majtek Magdaleny. Potem zrobił krok do przodu i położył dłoń na udzie Magdaleny.

– Co robisz, do cholery? – syknęła, uderzając go w rękę.

Sune cofnął dłoń i zrobił krok do tyłu, lecz nadal stał z otwartymi ustami.

– Wynoś się!

Magdalena opuściła mokrą sukienkę i pchnęła go w pierś tak mocno, że znalazł się

za progiem Szybko zamknęła drzwi na zamek i odwróciła się do Leny. Po jej makijażu nie został nawet ślad, ale przynajmniej miała teraz trochę bardziej przytomny wzrok.

– Nadal jest świntuchem – stwierdziła. – Pamiętasz, jak po lekcji wuefu zawsze miał jakąś sprawę do załatwienia w szatni dziewczyn?

Magdalena skinęła głową. Pamiętała, że przez cały czas miała w pogotowiu ręcznik. Pamiętała zapach stęchlizny w łazience z prysznicami i opary lakieru do włosów.

Lena westchnęła.

– I na pewno nikt nie zechce iść na wędrownkę z duchami, prawda?

– Oczywiście, że pójdziemy. – Magdalena starała się, żeby jej głos brzmiał spokojnie i przekonująco.

Kręciło jej się w głowie i mdliło ją od fetoru starej toalety, ale wiedziała, że wędrownka z duchami nie podlegała dyskusji. Sprawienie radości Lenie wydało jej się nagle najważniejsze, jakby to była jej wina, że impreza nie potoczyła się tak, jak powinna.

Schyliła się i wypła parę łyków wody z kranu.

– No, prędzej, inni też chcą do toalety! – krzyknęła Sandy z drugiej strony. – Otwierać!

Ted przeszedł wzdłuż stołu, biorąc do ręki każdą puszkę po piwie i potrząsając nią. Znalazł w końcu taką, w której jeszcze trochę zostało. Nalał ostrożnie resztkę piwa do plastikowej szklanki i usiadł na wolnym krześle naprzeciw Sunego i Jussiego.

– Myślałem, że przestałeś pić – zauważył Jussi, wyjmując z kieszeni środek przeciw komarom.

Siedział trochę odsunięty od stołu, opierając ręce o uchwyty kul. Manewrowanie i kulami, i środkiem odstraszającym komary wydawało się dość kłopotliwe, ale udało mu się opanować sytuację, nie upuszczając ani jednego, ani drugiego.

Ted nie odpowiedział.

Piwo było letnie i zwietrzałe, lecz to nie miało znaczenia.

– Nie rozumiem kobiet – oświadczył Sune na tyle głośno, żeby się przebić przez muzykę. – I nigdy nie zrozumie.

Wymawiał każde słowo powoli i dokładnie, jakby wstawianie głosek na właściwe miejsca było pewnym wyzwaniem.

– A kto, do cholery, rozumie? – zapytał retorycznie Jussi. – Kto, do cholery, rozumie?

Odkręcił wieczko środka na komary i zaczął go wcierać w szyję, w kark i za uszami.

Ted miał już na końcu języka jakąś uwagę, ale nie zdążył jej wypowiedzieć, bo Sune ciągnął dalej.

– Najpierw stoją i pindrzą się godzinami przed lustrem, a potem wpadają w szal, kiedy facet próbuje powiedzieć prosty komplement. W najlepszej intencji.

Jussi sennie pokiwał głową i podał Sunemu sztyft na komary.

– Powinny się cieszyć, kiedy ktoś im mówi, że są ładne – ciągnął Sune. – Czy w końcu nie o to chodzi? A jeśli nie, to dla kogo tak się upiększają? Dla siebie nawzajem?

Dla podkreślenia tych słów wykonał gest dłonią, w której trzymał sztyft, po czym rozsmarował kilka jego warstw na czole.

Jussi parsknął śmiechem przypominającym kaszel, niemal tracąc przy tym kontrolę nad kulami.

– Może wszystkie są lesbami – rzucił i otarł usta wierzchem dłoni.

Ted znów próbował wtrącić, że przecież nie wszystkie są niemożliwymi do zrozumienia idiotkami, ale słowa wirowały mu w głowie. Siedział tak blisko promiennika, że nie potrafił jasno myśleć.

– Czasem się tak zastanawiam – ciągnął Sune, odganiając ruchem ręki komara brzęczącego mu nad głową – pindrzą się przez cały dzień, ale potem deklarują, że nie chcą być oceniane według wyglądu, tylko według swoich wewnętrznych zalet. Przecież wiem, że kobiety potrafią myśleć, nawet jeśli ładnie wyglądają.

Jussi próbował odstawić kule starannie przemyślanymi ruchami, lecz skończyło się na tym, że upadły na podłogę. Westchnął i zostawił je tam, gdzie leżały. Zaczął teraz czegoś szukać w wewnętrznej kieszeni skórzanej kamizelki.

– Chcecie? – zapytał, wyjmując piersiówkę.

Żadnego mocnego alkoholu.

Sune wziął ze stołu jedną z plastikowych szklanek, wylał resztki za balustradę i pozwolił Jussiemu, żeby nalał mu do pełna.

Piwo i wino, ale żadnego mocnego alkoholu.

Ted wypił resztę zwietrzałego piwa i podsunął także swój kubek.

– Tylko odrobinę.

Jussi odmierzył i nalał.

– Stop, stop, wystarczy – protestował Ted, nadal trzymając kubek.

Nie moja wina, że Jussi tyle nalał, pomyślał i wypił wszystko jednym haustem.

Magdalena stała oparta o poręcz schodów, trzymając się jej obiema rękami, żeby mieć lepszą kontrolę nad ciałem. Cuchnęło piwem, środkiem na komary i kwaśnym winem.

Ktoś włożył nowe drewno do koksownika, który znów zaczął strzelać iskrami. Kolorowe lampiony wciąż świeciły nad stołem, zastawionym brudnymi talerzami i niedopitymi trunkami.

Kiedy ucichła muzyka, było słychać tylko trzask ognia i szum lasu. Zrobiło się tak ciemno, że nie widzieli drzew, tylko wyczuwali ich kołyszącą się i szepczącą obecność za domem.

Lena z pewną trudnością weszła na stół i stała na nim przez chwilę, chwiejąc się wśród resztek jedzenia.

– Słuchajcie wszyscy! – zawołała. – Czas na wędrówkę duchów!

Słabe echo odpowiedziało jej po drugiej stronie jeziora.

Magdalena była prawdopodobnie jedyną osobą, która w ogóle jej słuchała.

– Wędrówka zaczyna się koło szopy – ciągnęła Lena, wskazując miejsce startu. – Trzeba tylko iść za lampionami. I tak, jak poprzednio, spisujcie wszystkie rzeczy, które nie należą do lasu. Kto znajdzie najwięcej, wygra nagrodę niespodziankę.

– Kto pierwszy rozwiąże zagadkę, wygrywa piłkę do kąpieli! – krzyknął Mårten. Leżał wyciągnięty na schodach, opierając się na łokciu.

Między nogami Mårtena, opierając się plecami na jego brzuchu, siedziała skulona Unni.

Blask ognia rzucał ciemne cienie na ich ciała.

– Ale ja jestem inwalidą – zaprotestował z ogrodowego krzesła Jussi i pomachał w powietrzu kulą. – Nie mogę iść na żadną wędrówkę z duchami.

– Ty, do cholery, zawsze byłeś inwalidą – uśmiechnął się szyderczo siedzący obok niego Freddie. Zacisnął dłoń i zaczął się nią walić w pierś.

Jeanette, usadowiona na jego kolanach, roześmiała się i przytuliła mocniej, obejmując go.

Jussi odpowiedział, uderzając Freddiego kulą w udo.

– Zwariowałeś? – skrzywił się Freddie. – Nie znasz się na żartach czy co?

Potał nogę, patrząc nieprzyjaźnie na Jussiego.

– Czy ktoś wie, gdzie jest Sune? – krzyknęła Lena ze swojego miejsca na stole.

– Pewnie gdzieś śpi – mruknęła Sandy.

Lena rozłożyła ręce.

Wszyscy inni by się poddali, pomyślała Magdalena, ale nie ona.

– Idźcie parami! – podjęła Lena. – I pilnujcie się nawzajem, żeby nikt się nie zgubił.

Magdalena zadrżała i wyjęła komórkę.

Sztywnymi palcami próbowała wysłać jeszcze jeden esemes do Pettera, zanim całkiem rozładuje się bateria, ale przeszkodził jej Ted.

– Teraz będziemy gonić duchy! – ryknął.

Zdarł z siebie koszulę i zawiązał wokół pasa.

– Musicie wziąć ze sobą papier i długopis – wołała dalej Lena. – Żebyście mogli zapisać...

– Do diabła! – krzyknął Jack. – Co za cholerne gędzenie.

Magdalena zobaczyła, jak się zatacza z latarką w ręce. Snop światła padał tu i tam na ścianę stodoły, zanim zniknął za jej rogami. Ted ruszył za nim z koszulą powiewającą wokół bioder jak peleryna.

Tina i Alice zeszły ramię w ramię ze schodów. Obie zadrżały, kiedy znalazły się na trawniku, gdzie nie dochodziło już ciepło z promiennika.

– Magda, chodź z nami – zaproponowała Tina.

Jej też udało się zdobyć latarkę i machała nią teraz przed sobą.

– Co, już w porządku? – wymamrotała Magdalena.

Tina chwyciła ją za ramię i pociągnęła w stronę lasu.

– Czasami trzeba trochę oczyścić powietrze – powiedziała i cmoknęła ją w policzek. – Prawda, Alice?

Od światła latarki omiatającego ciemne świerki kręciło się w głowie. Cała ziemia się kołysała.

Ścieżka była za wąska, żeby mogły iść ramię w ramię, więc Tina z latarką poszła przodem. Magdalena i Alice starały się za nią nadążyć.

Czerwony księżyc uśmiechnął się do nich szeroko, kiedy tak szły niepewnym krokiem. Z gałęzi zwisał fluoryzujący szkielec, a na omszałym kamieniu stał plastikowy flaming.

Magdalena miała wrażenie, że między drzewami porusza się biała twarz z otwartymi ustami. Potem znikła.

Alice mocniej ścisnęła jej ramię.

– Dlaczego to robimy? – szepnęła.

Magdalena przełknęła ślinę. Wszystko wirowało.

– Zaczekaj – powiedziała, uwalniając się od uchwytu Alice. – Muszę trochę odpocząć.

Przykucnęła. Całe ciało miała pokryte zimnym potem.

Tinie zabrakło chyba cierpliwości, żeby czekać, i weszła sama głębiej w las. Magdalena nie miała głowy do przejmowania się światłem latarki, które znikło za drzewami, zebrała wszystkie siły, żeby dźwignąć się na nogi.

– Najgorsze, że jej się tak spieszy – dobiegł gdzieś z oddali głos Alice.

Magdalena nie dała nawet rady skinąć głową.

– Co ci jest? – zaniepokoiła się Alice.

Magdalena próbowała odpowiedzieć, ale zamiast tego zwymiotowała. Z nosa płynęły jej smarki.

Rozpięła sweter, żeby wpuścić trochę chłodnego powietrza pod oblepiającą ciało sukienkę. Komary brzęczały jej nad głową, próbując dobrać się do skóry między kołnierzykiem i nasadą włosów.

– Nie zostawiaj mnie tu samej – zwróciła się do Alice.

– Oczywiście, że nie. Jak mogłaś tak pomyśleć?

Mdłości ustępowały i Magdalena wstała. W ustach czuła smak skwaśniałych truskawek.

Kiedy Tina znikła z latarką, otoczyła je niemal całkowita ciemność. Małe lampiony wzdłuż ścieżki dawały niewiele światła. Ostre gałęzie bez przerwy uderzały je po twarzach.

– W porządku? – zapytała Alice, chwytając ją pod ramię.

– Chyba tak.

Magdalena szukała w kieszeni telefonu. Mógł im posłużyć za latarkę, jeśli bateria jeszcze nie padła.

Gdzie był?

Grzebała nerwowo w kieszeni, choć było oczywiste, że go tam nie ma.

– Niech to szlag!

– Co się stało? – zapytała Alice.

– Musiałam zgubić telefon.

Schyliła się i zaczęła macać na oślep ziemię wokół miejsca, gdzie przykucnęła. Jeśli będzie miała szczęście, powinna go znaleźć gdzieś w pobliżu.

Alice wyjęła swój telefon i pomogła jej, oświetlając ścieżkę.

– Podaj mi numer, spróbuję zadzwonić – powiedziała. – A może lepiej, żebyś wybrała sama.

Podawała Magdalenie telefon.

Magdalena wybrała numer i nasłuchiwała z napięciem, ale w lesie wokół nich było zupełnie cicho.

„Cześć, dodzwoniłeś się do Magdaleny Hansson, zostaw wiadomość”.

Bateria się wyczerpała.

– Freddie! – rozległ się nagle wysoki, ostry krzyk.

Głos Jeanette dobiegał spomiędzy drzew.

Magdalena, stojąc na trzęsących się nogach, krzyknęła z całych sił.

– Halo? Jeanette!

Potykaçąc się o korzenie i kamienie, szły z Alice w stronę, z której dochodził głos.

Sylwetka Jeanette wyłoniła się z ciemności jak szary duch. Oczy miała szeroko otwarte.

– Gdzie są wszyscy? – zapytała Magdalena. – Co tu się dzieje?

– Freddie wszedł do lasu, żeby się wysikać, ale nie wrócił. Pewnie się przewrócił, ale nigdzie go nie widzę. Musicie pomóc mi go poszukać.

Pozwoliły Jeanette się poprowadzić. Magdalena wciąż czuła w ustach smak wymiocin, a w nosie zapach starego wina, ale przynajmniej przestały jej się trząść nogi.

Ten wieczór niedługo się skończy. Wkrótce pojedziemy do domu. Żebyśmy tylko się wydostały z tego przeklętego lasu.

Christer zamknął za sobą drzwi sypialni i zaciągnął rolety. Torun zdjęła już narzutę i zapaliła świeczkę na półce nad łóżkiem.

Nie było na co czekać.

– Chodź – powiedziała. – Chodź, pomogę ci.

Stała przed nim i zaczęła rozpinąć guziki drobnymi, precyzyjnymi ruchami.

Kiedy robili to po raz pierwszy, zerwała z niego ubranie tak gwałtownie, że prawie się bał, że je podrze. Teraz zdjęła mu koszulę z ramion bardziej stanowczo niż namiętnie.

Ale to też mu się podobało.

Torun była taka ładna.

Naprawdę tak uważał. Te wesole oczy i półksiężyc w policzku, kiedy się uśmiechała. Uwielbiał, gdy go dotykała, uwielbiał budzić się rano z jej ręką na swoim brzuchu.

Dlatego nie mógł zrozumieć, czemu ostatnio się nie udawało. To było niepojęte.

Czy doszło do tego, że zaczynał się starzeć?

Torun rzuciła koszulę na łóżko i zaczęła pieścić jego tors.

Gdyby tylko nie był taki zmęczony i przejeżdżony.

Schylił się i pocałował ją, najpierw ostrożnie, potem trochę intensywniej. Przytulił się do niej, próbując wykrzesać z siebie jakieś podniecenie.

Torun wodziła rękami po jego nagich plecach, pośladkach. Zaczęła mu rozpinąć spodnie równie metodycznie, jak przedtem koszulę. Christer zamknął oczy, czując, jak wsuwa dłonie pod spodenki.

– To się dzieje w głowie – powiedział. – Trudno się skupić, kiedy Mats i Xerxes są tutaj, i w ogóle.

– Nic nie usłyszą, obiecuję – zapewniła go Torun i zaczęła pieścić jego tors wargami i językiem.

– Wiem, że nie. Ale mimo wszystko.

Czemu to się stało takie trudne?

– Tylko się odpręż – powiedziała łagodnie Torun, nie przestając go całować. – Odpręż się.

Christer starał się nie myśleć o tym, jak bardzo jest najedzony i że dotyk jej ust na brzuchu wydaje mu się przede wszystkim nieprzyjemny. Nie myśleć o tym. Odprężyć się. Nie może sobie pozwolić na kolejne niepowodzenie.

Wsunął dłonie pod jej błyszczący szlafrok.

W chwili, gdy rozwiązał pasek, usłyszał szybkie kroki, a potem łomotanie w drzwi.

– Christer! Tina dzwoniła! Zamordowali kogoś na tej imprezie.

Magdalena, Alice i Jeanette nie mogły znaleźć Freddiego mimo intensywnych poszukiwań.

Jeanette wołała i wołała.

– Wszedł tam – pokazała na przejście między dwoma drzewami. – Jestem prawie pewna.

– Ale jak możesz być pewna? – zapytała Magdalena, uchylając się przed kolejną gałęzią. – Wszystkie te świerki wyglądają identycznie.

Jej conversy były zupełnie przemoczone i chlupotało w nich przy każdym kroku.

– Gdybyśmy miały jeszcze jedną latarkę – westchnęła Jeanette.

Poddały się w końcu i próbowały znów iść wzdłuż trasy wyznaczonej lampionami, które dzieliła jednak za duża odległość. Kilka razy zgubiły drogę, musiały zawrócić i zaczynać od nowa.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytała Magdalena, próbując wyplątać z włosów kolczastą gałązkę.

Identyczne drzewa otaczały je ciasno z wszystkich stron.

– Musimy się uspokoić – powiedziała Alice. – Nic nam nie przyjdzie z takiego błędzenia w ciemności.

Przystanąły, nasłuchując przez dłuższą chwilę, lecz nie usłyszały nic prócz odgłosów lasu. Nawet muzyka nie dochodziła tutaj z domu.

– Gdzie jest reszta ludzi? – szepnęła Jeanette. – Czy tylko my tu zostaliśmy?

Magdalena cała się trzęsła. Na pewno oddalały się coraz bardziej od ścieżki.

– Czekajcie – powiedziała znowu Alice. – Może nam się uda sprawdzić mapę w telefonie.

Wyjęła komórkę, błysnęło światło, które oświetliło jej skupioną twarz.

– Jesteśmy tutaj – stwierdziła, pokazując pulsujący punkt w białej mapce.

Wyglądało na to, że znajdują się w odległości niecałego kilometra od jeziora.

– Ale gdzie jest dom? – zapytała Jeanette. – Przecież chcemy tam dojść.

Magdalena pochyliła się nad mapą, próbując sobie przypomnieć.

– Stoi nad zatoką, prawda? – powiedziała i podrapała się w szyję. – To może być ten.

– Albo tamten – pokazała Alice.

Przez chwilę stały niezdecydowane. Owady roiły się wokół ich włosów, wciskały za uszy i w kąciaki oczu.

– Zwariuję od tego. – Jeanette zamachała rękami. – Zwariuję!

I ruszyła przed siebie.

Choć Magdalena miała wrażenie, że idą w złym kierunku, poszła za nią, osłaniając rękami twarz przed gałęziami. Była gotowa iść dokądkolwiek, byle nie przyszło jej zostać tu samej.

Alice trzymała przed sobą telefon jak latarkę, lecz niewiele to dawało.

Magdalena nie miała pojęcia, jak długo szły, twarz ją piekła od ukąszeń i zadrapań, kiedy nagle idąca przodem Jeanette zawołała:

– Chyba widzę tam lampion! Chodźcie!

Jeanette przyspieszyła, a Magdalena i Alice próbowały dotrzymać jej kroku.

To naprawdę był lampion.

– Dzięki ci, dobry Boże – wymamrotała Jeanette, kiedy doszły do ścieżki.

Przycisnęła dłoń do policzka i spojrzała na czubki palców.

– Krwawię?

Alice poświeciła jej w twarz latarką w telefonie.

– Tylko trochę – oceniła Magdalena. – Chodź. Teraz stąd uciekajmy, zanim całkiem nas zjedzą.

Zaczęły iść gęsiego wąską ścieżką, mijając lampion za lampionem.

Magdalena patrzyła na ziemię. Podążała za bosymi stopami Jeanette, która trzymała w ręce tylko jeden but, bo drugi gdzieś zgubiła.

Za chwilę będą znowu w domu. Za chwilę. Teraz nie mogło już być daleko.

Niespodziewany wrzask Jeanette sprawił, że wszystkie mięśnie Magdaleny stężały jak w skurczu.

– O Boże!

Zaledwie parę metrów przed nimi zwisała para bladych nóg, kołysząc się powoli na gałęzi w przód i w tył. Magdalena spojrzała wyżej i zobaczyła niewyraźnie kobietę w sukience, ze szczupłymi rękami i włosami zasłaniającymi twarz. Wyglądała jak Unni. W nocnej koszuli.

Alice chwyciła Magdalенę za ramię, dysząc ciężko.

– Co to jest?

Magdalena otarła łzy, które popłynęły jej z oczu ze strachu, i dopiero wtedy dostrzegła, że to nie Unni wisi na drzewie, ale manekin. Prawdopodobnie ze zlikwidowanego sklepu z ubraniami, który kiedyś prowadziła Sandy.

– Chcę do domu – jęczała Jeanette. – Tu nie jest, do cholery, normalnie.

Kiedy wlokły się chwiejnym krokiem do następnego lampionu, Magdalena poczuła, że już prawie nie ma sił w nogach.

Gdzieś zahukała sowa, poza tym było zupełnie cicho.

Za małym zakrętem zobaczyły wreszcie przed sobą, całkiem blisko, światło latarki. Przynajmniej nie były w lesie same.

– Halo! – zawołała Magdalena. – Zaczekajcie na nas!

Snop światła się nie poruszał.

– Freddie! To ty? – zawołała Jeanette i próbowała podbiec, lecz bez butów nie było to łatwe.

Nie, to nie był Freddie, tylko Tina.

Kłęczała na środku ścieżki z zakrwawioną twarzą. Droga, szyta na miarę sukienka była cała poplamiona.

Latarka leżała na ziemi i świeciła prosto w krzaczki borówek.

– Co się stało? – krzyknęła Magdalena, podbiegając do niej.

Skąd się wzięła ta krew?

Jeanette znów wrzasnęła i rzuciła się w stronę czegoś znajdującego się przy ścieżce.

Tuż poza snopem światła leżało nieruchome, umazane błotem ciało.

– Nie żyje – szepnęła Tina, przeczesując włosy zakrwawionymi palcami. – On nie żyje.

Miała urywany oddech i dygotała na całym ciele.

– Zadzwoiłam na SOS.

Petra poczuła dziwną ulgę, kiedy wyszła z domu i otworzyła samochód zaparkowany na podjeździe do garażu.

Przez cały wieczór ona i Lasse rozmawiali o nowym domu, o tym, czego chcą i jak powinni to zrobić. Widziała jego oczy tryskające entuzjazmem, ale też i to, że nie chciał na nią naciskać. Wiedzieli, że stres i presja niczemu nie służą.

Ona wzięła na siebie rolę hamulca – nie przeciwnika, lecz kogoś ze sceptycznym głosem rozsądku, potrzebnym przy dużych inwestycjach. Jej argumenty były oparte wyłącznie na faktach: finanse, praca przy koszeniu trawy i odśnieżaniu znacznie cięższa niż teraz, dojazdy, trzy kilometry do najbliższego przystanku autobusowego, jako że wciąż jeździły tam autobusy, choć nikt nie wiedział, jak długo komunikacja zostanie utrzymana.

– A Hannes nie ma ani prawa jazdy, ani samochodu – przypomniała.

– Przecież niedługo wyprowadzi się z domu – odparł Lasse. – Tego nie musimy brać pod uwagę.

Petrze w końcu wyczerpały się argumenty, pozostało tylko dziwne uczucie niechęci i buntu.

Podjęcie o morderstwo, pomyślała, wycofując samochód z podjazdu i ciesząc się, że Christer pił alkohol do raków i nie będzie chciał prowadzić.

Wspaniale byłoby oderwać myśli, dostać prawdziwą sprawę do rozwiązania.

Podjechała do opustoszałego wieczorem komisariatu i zmieniła samochód, po czym ruszyła w stronę Villavägen, gdzie Christer czekał już na nią na chodniku. Wskoczył do samochodu, ledwo zdążyła się zatrzymać, i usiadł obok niej.

– Jak dobrze, że mogłaś przyjechać – powiedział.

Kiedy zamykał drzwi, do samochodu wpadł lekki podmuch chłodnego wieczornego powietrza.

– Nie ma sprawy – skwitowała.

Zamruła lewym światłem, choć w pobliżu nie było żadnego samochodu, i wyjechała na ulicę.

– Nie powinienem był niczego pić do tych raków przy tym całym syfie, który się teraz dzieje.

– Trzeba też żyć – odpowiedziała.

Dopóki można. Dopóki się żyje.

– Tak – przyznał Christer. – Masz rację.

Wydał się jej pobudzony w nietypowy dla siebie sposób, którego nigdy nie widziała, a przecież wyjeżdżali do swoich pierwszych morderstw już bardzo dawno temu.

– Co tam się stało? – zapytała.

– Wiem tylko tyle, że znaleźli w lesie martwego człowieka – odparł Christer. – Chyba został nieźle zmalretowany.

Opowiedział jej więcej o spotkaniu klasowym i o tym, że była na nim Tina.

– To ona go znalazła, więc właściwie powinnaś jechać sama, ale ja... no wiesz.

Nie musiał mówić nic więcej. Zrozumiała.

Kiedy Petra zaparkowała przy domku letnim i Christer otworzył drzwi samochodu, usłyszeli głośną muzykę. Przed domem czarne cienie poruszały się w świetle ognia, który płonął w koksowniku ustawionym niepokojąco blisko fasady. Jeden mały podmuch wiatru wystarczyłby do podpalenia domu.

Christer szedł szybko za Petrą i omal się nie potknął o mężczyznę z nogą w gipsie, który spał na trawniku.

W połowie drogi do domu spotkali Magdalenę, która wyszła im na spotkanie, miała poplamioną sukienkę i mnóstwo liści i igieł we włosach. Tuż za nią szła Lena Wahlström, która też wyglądała na rozhisteryzowaną.

– Leży tam, w lesie! – zawołała Magdalena, próbując przekrzyczeć Adolphsona i Falka dudniących na całą okolicę.

„Kontrolka świeci się niebieska, jest bezpiecznie. Kontrolka świeci się niebieska, tak jak powinna”.

Słychać było, że bardzo się stara mówić wyraźnie.

– Wyłączcie muzykę, do cholery! – wrzasnęła Lena w stronę otwartego kuchennego okna.

Jej oczy w blasku ognia były czarne jak węgle.

Muzyka dudniła dalej.

„Ekran normalny jest, czemu więc wciąż się wahasz, gdy kontrolka świeci się niebieska, tak jak powinna”.

– To takie okropne – zmagala się z głoskami Magdalena.

Sprawiała wrażenie, jakby samo poruszanie ustami wymagało od niej ogromnego wysiłku woli.

Podeszła do nich też Sandy Kristensson, lekko się zataczając, i próbowała powiedzieć coś, czego nie dało się zrozumieć. Inna kobieta – pewnie Alice Nordin – stała i trzęsła się, trzymając mocno obiema rękami otulającą ją dzinsową kurtkę. Drżały jej wargi.

Christer rozejrzał się za Tiną, ale nigdzie nie było jej widać.

– Chodźcie – powiedziała Lena, która wydawała się, jeśli nawet nie zupełnie trzeźwa, to najmniej upita.

Po kilku próbach udało jej się znaleźć właściwy przycisk w latarce, którą trzymała w dłoni, i skierowała snop światła między dwa świerki.

Christer i Petra poszli za nią wąską, pokrytą igliwem ścieżką prowadzącą prosto do lasu.

Latarka Leny omiatała wystające suche gałęzie, które zmuszały ich do różnych manewrów, żeby ochronić oczy. Na kamieniu w niewielkiej odległości od ścieżki stał metrowej wysokości ogrodowy krasnal w czerwonej czapce i patrzył na nich wielkimi oczami.

Christer był tak zaskoczony, że z trudem utrzymał równowagę.

Kiedy ścieżka skręciła w prawo, zobaczył Tinę i Jeanette Jakobsson siedzące obok siebie na przewróconym pniaku. Tina była cała zakrwawiona i blada jak płótno.

Stał tam jeszcze ktoś, kto trzymał latarkę, lecz Christer musiał podejść bliżej, żeby

rozpoznać Freddiego Kullberga. W pierwszym roku pracy w policji zatrzymał go za przekroczenie prędkości. Freddie zapytał go wtedy, czy wciąż jest prawiczkim.

– Tam leży. – Lena wskazała im kierunek, zatrzymując się.

Jakieś pięć metrów dalej przy ścieżce leżał Jack Paulsson.

Snop światła drżał.

Christer musiał powstrzymać odruch wymiotny na widok grubej gałęzi wbitej w usta ofiary.

Petra sądziła, że widziała w zasadzie już wszystko, ale leżące przed nią zmasakrowane ciało nie przypominało niczego, z czym miała wcześniej do czynienia. I ta gałąź, grubości przedramienia, tkwiąca w ustach i przebijająca gardło na wylot.

Kiedy wysoki mężczyzna w brudnym podkoszulku podszedł chwiejnym krokiem, wyprostowała się i położyła dłoń na jego piersi.

– Stój tam – powiedziała.

Zrobił parę niepewnych kroków w bok i musiała powtórnie wydać mu polecenie.

– Cofnij się.

Jeanette Jakobsson, fryzjerka, utykając, wyszła z ciemności i chwyciła go za ramię.

– Słuchaj policji, Freddie.

Oboje ledwo trzymali się na nogach i omal nie potknęli o zwłoki.

– Wszyscy mają natychmiast wracać do domu i czekać! – poleciła Petra, podnosząc głos. – Odgradzimy część lasu i przesłuchamy was po kolei. Nikomu nie wolno stąd odjechać bez pozwolenia.

Kiedy Tina, siostra Christera, próbowała się podnieść, runęła prosto w mech. Została na czworakach, dopóki Christer nie pomógł jej wstać.

Gdy wszyscy w końcu odeszli i interesująca Petrę część lasu została pusta, zadzwoniła po techników i patrol z psami. Potem stanęła koło ciała.

Cóż to za sadystyczna napaść? Co mu się stało?

Przykucnęła i poświeciła latarką, żeby lepiej widzieć.

Iglasta gałąź w ustach miała jakieś sześć, siedem centymetrów średnicy i wystawała na pół metra. Wbicie jej w gardło w taki sposób musiało wymagać dużej siły. Petra próbowała zajrzeć pod głowę, żeby stwierdzić, czy wychodzi z drugiej strony, ale wyglądało na to, że raczej nie.

Przyjrzała się z bliska zakrwawionej, podartej koszuli i wszystkim dziurom. Czym mogły zostać zrobione? Nie nożem, były na to zbyt małe i okrągłe. Może widłami do siana? Ale wtedy odstępki między nimi powinny być równiejsze, jeśli zabójca nie dźgał wiele razy.

Jaka furia musiała się za tym kryć?

Petra oświetliła latarką ziemię dookoła, ale nie dostrzegła niczego, co mogłoby posłużyć jako narzędzie ataku.

Ręce były wyciągnięte wzdłuż boków, dłonie otwarte.

Szef techników Soda oznajmił, że jego zespół dojedzie najwcześniej za pół godziny. Jeśli będą mieć szczęście, patrol z psami dotrze pierwszy.

– Co oni właściwie pili? – zastanawiał się Christer, który wrócił z taśmą odgradzającą.

– Dobre pytanie – powiedziała, wstając. – Jak my w ogóle ich przesłuchamy?

– Jest tu moja siostra, więc lepiej, żebyś sama ich przesłuchała – odparł. – Musimy trzymać się przepisów. Ja zaczekam tu na Sode.

Petra skinęła głową.

– Tak zrobimy – zgodziła się. – Zobaczymy się później.

Petra ruszyła w drogę powrotną przez las. Zbliżając się do domu, znów usłyszała muzykę, ciężkie dudnienie basów, które wprawiało całą posiadłość w drżenie.

Tina siedziała apatycznie na ogrodowym krześle pod sękatą jabłonią, a Jeanette i kobieta w dzinsowej kurtce obok niej na trawie. Wyglądało to tak, jakby się wzajemnie pocieszały. Wysoki mężczyzna, którego Jeanette nazywała Freddie, także był z nimi. Trzymał latarkę, którą zapalał i gasił. Zapalał i gasił.

Magdalena chodziła tam i z powrotem w o wiele za dużej wiatrówce. Jej rękawy powiewały, gdy się poruszała.

Petra przykucnęła obok Tiny, próbując uchwycić jej spojrzenie.

– Czy możesz opowiedzieć, co się stało?

Nie podnosząc głowy, Tina zaczęła mówić, ale tak cicho, że prawie nic nie było słychać.

– Postaraj się mówić trochę głośniejsze – powiedziała Petra.

Teraz zobaczyła, że Tina cała się trzęsie i szczęka zębami.

– Czy ktoś może przynieść koc? – zapytała Petra, rozglądając się wokoło.

Po kilku minutach Freddie wyszedł z domu z nieforemnie zwiniętym śpiworem w rękach. Cały czas mu się wyslizgiwał, ciągnął go po ziemi i o mało się o niego nie przewrócił.

Petra wzięła od niego śpiwór, otuliła nim Tinę i pogłaskała ją po plecach.

Tina powoli przestawała dygotać.

Jej dłonie były wciąż lepkie od krwi, skórki paznokci miała prawie czarne.

– Słyszałaś albo widziałaś kogoś w lesie? – zapytała Petra.

Tina pokręciła głową.

– Nic?

– Nie. Nic.

– Ale przecież miałaś latarkę – zdziwiła się Magdalena.

– Najpierw porozmawiam z Tiną, a potem z wami – ucięła Petra.

Magdalena i Jeanette odeszły z ociąganiem i zostawiły je same. Freddie poszedł za nimi.

– Więc miałaś latarkę? – zapytała Petra.

Tina skinęła głową.

– Ale las jest gęsty – szepnęła, po czym znów wbiła wzrok w ziemię.

– Szłaś zupełnie sama?

– Wszyscy się rozproszyli na różne strony. Był chaos.

Tina patrzyła na swoje dłonie.

– Czy mogę pójść się umyć? – zapytała. – Czuję się tak wstrętne, że nie mogę tego znieść.

– Oczywiście – zgodziła się Petra. – Idź się umyć.

Przesłucha ją dokładnie później, kiedy minie pierwszy szok.

Tina wstała i poszła w stronę schodów.

– Pomóc ci? – zapytała Petra.

Tina uniosła dłoń w odmownym geście.

Kiedy znikła wewnątrz domu, Petra przeszła do reszty towarzystwa. Ciemne postacie poruszały się w blasku koksownika jak niespokojne widma. Ogień już przygasał, właściwie ledwie się żarzył. Ciemnowłosa kobieta, kobieta z irokezem i kobieta w turbanie przyłączyły się do pozostałych.

Udało jej się w końcu ustalić imiona. Ciemnowłosa nazywała się Lena, ta z irokezem – Sandy, a w turbanie – Unni. Kobieta w dzinsowej kurtce miała na imię Alice. Freddie, na którego kolanach siedziała skulona Jeanette, podkreślił, że nazywa się Fredric, pisane przez „c”.

Jussiego, tego z nogą w gipsie, który spał w trawie koło suchego krzewu porzeczek, rozpoznała bez niczyjej pomocy.

– Czy ktoś z was jeszcze coś widział? – zapytała, rozglądając się dookoła.

Wszyscy pokręcili głowami.

Trudno było uwierzyć, że Jack został zaszlachtowany podczas wędrówki duchów, a nikt niczego nie zauważył.

– Ile osób jest właściwie na tej imprezie? – zapytała. – Muszę znać imiona wszystkich.

– No? – rzuciła Sandy i spojrzała na Lenę.

Była tak pijana, że z trudem utrzymywała równowagę, ale zaczęła liczyć na palcach.

– Lena, Unni, Tina... Magdalena, Mårten, Freddie, Jussi i Ted. I Alice, i Sune. I ja. Kogoś pominęłam?

– Wymieniłaś Teda? – zapytała Lena.

– Tak, chyba tak – odparła Sandy. – Na pewno?

Petra skinęła głową. W końcu udało jej się ustalić także wszystkie nazwiska.

– A gdzie jest reszta? – zapytała, rozglądając się dokoła.

Brakowało Mårtena. A także Sunego i Teda.

– Nie mam pojęcia – odparła Lena.

– Mårten spał wcześniej na podłodze w pokoju dziennym – odezwała się Magdalena. – Nic więcej nie wiem.

Petra weszła po schodach i rozejrzała się po werandzie. Rząd kolorowych lampionów oświetlał przewrócone krzesła i porozrzucane wszędzie papierowe talerzyki, szklanki i butelki. Nikogo nie było widać.

Dalej obchodziła dom – zaglądając do pokoju dziennego, usłyszała, że Tina spuszcza wodę w toalecie. Jeżeli Mårten leżał tu wcześniej, musiał oprzytomnieć i gdzieś się przenieść. Znalazła w końcu mężczyznę odpowiadającego opisowi w pokoju obok, wyciągniętego na podwójnym łóżku z pościelą w kwiatki. Kiedy nim potrząsnęła, wydał z siebie jakieś chrząknięcie, lecz nie udało jej się wydobyć z niego niczego więcej.

Kiedy po raz drugi mijalała kuchnię, usłyszała głośnie łkanie. Weszła do środka i rozejrzała się, ale nikogo nie zauważyła. Dopiero gdy zapaliła górne światło i powtórnie obrzuciła kuchnię spojrzeniem, spostrzegła Lenę kucającą w kącie za lodówką, opartą plecami o ścianę.

– Co ci jest? – zapytała i przykucnęła obok niej.

– To niepojęte – powiedziała Lena i podparła rękami czoło, żeby ukryć twarz. –

Nie rozumiem.

We włosach miała pełno igliwia, a w ostrym świetle widać było wyraźnie długie rozdarcie na dole sukienki.

Nagle szarpnęły nią torsje. Próbowwała wstać, zakrywając jedną ręką usta, a drugą opierając się o lodówkę, ale rozjeżdżały jej się nogi. Zanim Petra zdążyła się odsunąć, Lena wymiotowała, brudząc sobie rękę.

Magdalena usiadła na ogrodowym krześle i położyła włączoną latarkę na kolanach.

Musi tylko trochę odpocząć. Musi zadzwonić do Pettera. Kiedy zamknęła oczy, zobaczyła przed sobą Jacka patrzącego nieruchomym wzrokiem w przestrzeń. Jego jasną czuprynę, która, co dziwne, była tylko nieznacznie ubrudzona ziemią i krwią. Okulary przeciwsłoneczne leżały w błocie tuż za jego głową.

Zatrzymała ten obraz, nie chciała widzieć niczego więcej. Ani podartego, zakrwawionego podkoszulka. Ani gałęzi. Niczego więcej.

Oczy. To wystarczyło.

Jedną ręką sięgnęła z przyzwyczajenia do kieszeni, w której powinna mieć komórkę, ale jej tam nie było. Która właściwie jest godzina?

Miała wrażenie, że język jej nabrzmiął i klei się do podniebienia, a w ustach wciąż czuła smak żółci.

Unni, Jeanette i Freddie pomagali Petrze w bezowocnych do tej pory poszukiwaniach Sunego i Teda. Drzwi do szopy i starej stajni były otwarte, a przez brudne szyby migotały światła ich latarek. Petra chodziła sama po podwórzu, świecąc latarką w krzaki i żywopłot.

Przynajmniej ktoś wyłączył w końcu muzykę, teraz było słychać tylko odgłosy lasu i nocy – ciszę, która atakowała bębrenki.

Gdzie postawiła torbę z aparatem? Włożyła latarkę do kieszeni i weszła po schodach, prawie pewna, że torba powinna stać pod ławką na werandzie, ale jej tam nie było.

Czyżby udało jej się zgubić i telefon, i aparat?

Musi zrobić zdjęcie taśmy policyjnej wokół miejsca zdarzenia.

Przeszukała całą werandę, manewrując wśród porzucanych butelek i puszek. W ostatniej chwili uniknęła nadeptnięcia na talerz z niedojedzonym ciastem czekoladowym.

Lena i Sandy stały w kuchni i szeptały, ale umilkły na jej widok.

– Szukam aparatu – powiedziała i rozejrzała się po kuchni.

Sandy i Lena bez zbytniego zaangażowania zrobiły to samo.

– Tu go chyba nie ma – stwierdziła Lena.

Na jej twarzy nie został nawet ślad makijażu, miała zaczerwienione oczy.

– Czy znaleźli już Sunego i Teda? – zapytała Sandy.

Prawdopodobnie się cieszyły, że nie ma więcej latarek i nie muszą pomagać w poszukiwaniach.

– Wygląda na to, że nie.

Magdalena zobaczyła w końcu swoją torbę pod stosem ubrań w przedpokoju.

Otworzyła ją z niepokojem, ale wszystko było na swoim miejscu. Aparat, lampa błyskowa, zapasowa bateria, a pod spodem blok i kilka lepiej lub gorzej piszących długopisów.

Przewiesiła torbę przez ramię, znów wyjęła latarkę i wymknęła się na podwórze.

– Dokąd idziesz? – krzyknęła Petra, ale Magdalena przeszła już połowę odcinka

dzielącego ją od ścieżki. – Magda!

Las był teraz jeszcze ciemniejszy. Serce biło jej mocno, ale postanowiła iść wzdłuż trasy wyznaczonej lampionami, tyle że w przeciwnym kierunku. Skierowała snop światła prosto przed siebie i tylko na tym się skupiała. Na niczym więcej.

Potem wzięła głęboki oddech i ruszyła.

Kiedy ciemność zamknęła się za jej plecami, przyspieszyła kroku, starając się myśleć tylko o tym, gdzie stawia stopy. Ścieżka, korzenie, lampiony, które nadal świeciły.

Była trochę dumna z siebie, że udaje się jej zachować spokój.

Kiedy jednak usłyszała głośny trzask tuż obok, serce zaczęło jej bić jak szalone.

Przełknęła z wysiłkiem ślinę, przewyciężając pokusę, żeby skierować światło w stronę źródła dźwięku. Na samą myśl, że mogłaby zobaczyć w ciemności parę błyszczących wilczych oczu, jej serce jeszcze przyspieszyło.

Zaczęła biec.

Przeskoczyła przez mały strumyk, potknęła się o korzenie po drugiej stronie, ale udało jej się utrzymać równowagę.

Jeśli się pospieszy, za chwilę może mieć to już za sobą. Stąd nie było zbyt daleko do domu, przynajmniej tak zapamiętała.

Nieco głębiej w lesie, może jakieś dwadzieścia, trzydzieści metrów od siebie, zobaczyła światło czyjejś latarki.

To musi być Ted albo Sune. A może Christer.

– Halo? – zawołała.

Światło znieruchomiało, ale nikt nie odpowiedział.

– To ty, Christer? Halo?

Jej ostry głos ginął między westchnieniami drzew, wsysany przez ciszę.

Znów usłyszała słaby trzask. Potem latarka zgasła.

Magdalena wpatrywała się w ciemność, niczego nie widząc, a jej ciało pokryło się gęsią skórką.

– Halo? – powtórzyła słabym głosem. – Halo?

Potem zaczęła biec, rzuciła się naprzód z torbą objającą się jej o biodro. Dyszała ciężko, czuła, że zaczyna ją kłuć w boku, ale biegła dalej w tym samym szaleńczym tempie, najszybciej, jak potrafiła.

Każdy oddech piekł ją w płuca i ścisnął pod żebrami.

Kiedy zobaczyła przed sobą biało-niebieską taśmę, opadła na czworaki.

Ktoś zbliżał się do niej ciężkimi krokami.

– A, to ty? – zdziwił się Christer, świecąc jej prosto w twarz.

Magdalena osłoniła się rękami przed światłem.

– Tam... ktoś jest w lesie. Ktoś się ukrywa.

Christer omiół partię drzew mocnym światłem latarki, ale oczywiście nikogo nie zobaczyli, tylko ciężkie, kołyszące się gałęzie.

– Ale tam ktoś jest – upierała się, kiedy już trochę wyrównała oddech.

– Czy mogę wiedzieć, co tu robisz? – zapytał.

Magdalena otworzyła torbę, wyjęła aparat, postawiła go na kolanie i włączyła. Wyświetlacz świecił w ciemności. Potrzebowała jeszcze lampy błyskowej, bez niej nic

z tego nie wyjdzie.

Wyjęła lampę i przykręciła niezgrabnymi ruchami do aparatu.

Jack nie żyje. A ona musi trzymać się planu, robić to, co powinna. Musi dalej wykonywać swoją pracę. To bardzo ważne. Dopóki będzie się tego trzymać, nic nie może jej dotknąć.

Jack nie żyje.

Aparat i blok.

Słyszała, że ktoś coś mówi, ale nie wiedziała, że to ona.

Nogi trzęsły jej się tak mocno, że mimo usiłowań nie mogła wstać.

– Pomóż mi – poprosiła, podając aparat Christerowi.

Ważył tonę. Co najmniej.

– Christer, pomożesz mi zrobić zdjęcie? Proszę. Muszę mieć zdjęcie.

On jednak, zamiast wziąć aparat, usiadł obok niej.

– Magda – powiedział, kładąc dłoń na jej ramieniu – Jesteś w szoku. Spróbuj się uspokoić.

Ponieważ nie miała siły podnieść aparatu, a on najwyraźniej nie chciał jej pomóc, zaczęła szukać bloku i długopisu. Musi pracować.

– Czy Jack został zadźgany nożem? – zapytała, dalej grzebiąc w torbie. – Oprócz tego kija?

– Porozmawiamy o tym jutro, kiedy wytrzeźwiejesz.

Gdy poczuła, że Christer otacza ją ramionami i mocno obejmuje, do oczu napłynęły jej łzy. Napięcie powoli ustępowało. A jeśli sobie to wszystko wmówiła? Latarka w lesie mogła być wytworem jej wyobraźni.

– Jesteś naprawdę pijana – rzekł. – Chyba nigdy dotąd nie widziałem cię w takim stanie.

Nie dam rady na zajęciach z techniki, zrzucam to na karb bólu głowy. Evert kiwa tylko głową, kiedy to mówię, chyba nie bardzo się przejmuję.

Jakby to miało jakieś znaczenie, jakby komuś mnie brakowało. Czasami myślę, że już prawie mnie nie ma. Nikt mnie nie wita, kiedy przychodzę, i nikt nie żegna, kiedy wychodzę. Jestem zjawą.

Mży przez całą drogę do domu, tego deszczu się nie czuje, ale ma się od niego mokrą twarz. To jest dość przyjemne. Czas się zatrzymuje, kiedy inni chronią się pod dachami albo spiesznie przemykają koło mnie.

Choć nie mam parasola, idę do domu powoli. Przyzwyczaiałam się chodzić pieszo, mimo że mam daleko. Prawie na pewno wiem, kto wziął mój rower, ale to i tak nie ma znaczenia.

Przynajmniej wyszło nowe „Okej”⁴ – to jedyna dobra rzecz w poniedziałki. Wkładam je pod kurtkę, żeby nie przemokło, kiedy przebiegam ostatni odcinek do wejściowych drzwi.

W domu jest zupełnie cicho. Kładę resztę poczty na kuchennym stole, który nie jest jeszcze uprzątnięty po śniadaniu, i włączam radio. Mam mokre spodnie i rajstopy i widzę, że zostawiam za sobą mokre ślady.

Wchodzę do swojego pokoju, wieszam przemoczone ubranie na kaloryferze i wkładam stare dresy. Potem wracam do kuchni i smaruję pięć podwójnych kawałków chrupkiego pieczywa grubą warstwą masła, dodaję kilka plastrów sera i zabieram ze sobą do pokoju.

Kładę się na niepościelonym łóżku i zapalam lampę, jem najwolniej, jak potrafię, czytając nowy tygodnik. Masło i ser są delikatne, rozpływają się w ustach, przynoszą trochę ulgi.

Na rozkładówce piszą o Sylwestrze Stallone i pokazują jego luksusowy dom z lotu ptaka. Ma basen w kształcie nerki z idealnie turkusową wodą i własny kort tenisowy, ogrodzony płotem.

Kiedyś też chcę być bogata i sławna. To musi być wspaniałe.

Dalej znów jest reportaż o Håkanie Lindbergu z „Nikt nie kocha tak jak my”. Tym razem ze swoją dziewczyną, Pernillą, rozbija namiot nad jeziorem. Na zdjęciu łowi ryby na muchę, a ona siedzi na kamieniu i patrzy, z tymi swoimi blond włosami rozpuszczonymi na plecach. Na drugim zdjęciu siedzi mu na kolanach, splatając palce wokół jego szyi. Ciekawe, jakie to uczucie być tak blisko drugiej osoby.

Kiedy podnoszę wzrok, na dworze jest już prawie ciemno. Strzepuję okruchy z kóldry i podchodzę do okna.

Widzę siebie w szybie, więc zakładam, że mimo wszystko istnieję.

Z daleka dostrzegam na ulicy Teda, więc ukrywam się za firanką, żeby mnie nie zobaczył, i stoję tak długo, aż znika z pola widzenia.

Niedziela, 23 sierpnia

Ted objął się ciaśniej ramionami. Leżał twarzą w mokrym mchu, a chłodna wilgoć przesączała się przez spodnie.

Wstał, potarł dłońmi ramiona, żeby zatrzymać ciepło, i próbował się zorientować, gdzie jest. Nie widział nic oprócz pni drzew.

Wielkie nieba, jak zimno.

Elegancka nowa koszula zawiązana wokół bioder zwisała mu jak szmata. Udało mu się też zniszczyć spodnie – wzdłuż uda biegło długie rozdarcie.

Musi przynajmniej włożyć na siebie koszulę, nawet jeśli jest wilgotna. Niechętnie oderwał ręce od ciała i zaczął rozwiązywać supeł na brzuchu.

Zdziwił się na widok krwi na rękach. Krew? Skąd się wzięła?

Czubkami palców dotknął twarzy. Zabolało go mocno nad jednym okiem, to pewnie stamtąd.

Palce nie chciały go słuchać, ale udało mu się w końcu rozwiązać supeł i włożyć mokrą koszulę, co spowodowało, że zrobiło mu się jeszcze zimniej.

Chuchnął trochę w ręce, zatarł je i zaczął zabijać. Szczekał zębami.

Sztywnymi palcami wyjął z kieszeni spodni komórkę. Jakimś cudem była na swoim miejscu.

Wstukał kciukiem hasło i przeczytał nowego esemesa od Johanny, wysłanego poprzedniego dnia wieczorem, o wpół do jedenastej.

„Zdjęcie jest super! Wygląda na to, że świetnie się bawicie. Całuję, moje kochanie!” A dalej trzy czerwone serduszka.

Ted wpatrywał się w swoje zdjęcie z Jackiem, które jej wysłał, bo nie mógł się powstrzymać. Dopiero teraz zobaczył, że ktoś wystawił dwa palce nad jego głową, robiąc królicze uszy. Prawdopodobnie Mårten albo Jussi.

Po wysłanych wiadomościach zorientował się, że przesłał to zdjęcie także Wilmie, ale nie odpisała.

Wieczór zaczął się przewijać przed jego oczami niczym film w zwolnionym tempie.

Strach chwycił go za serce jak lodowate żelazne szpony i ścisnął coraz mocniej.

Co on nawyprawiał?

Przecież sobie obiecał, że już nigdy nie będzie pił.

Znów rozejrzał się dookoła. Jak właściwie się tu znalazł?

Szukał w pamięci, lecz wszystko spowijała czarna mgła.

Po prostu z niego korzystać.

Pamiętał, że próbował dogonić Jacka na ścieżce, bo chciał wreszcie dokończyć rozmowę, a także lampiony, które świeciły jak latarnie, i kotłujący się w środku gniew.

Co on właściwie miał na myśli? I za kogo się uważał?

Stój, do cholery, chcę z tobą porozmawiać! A może się boisz?

Dlaczego nikt nigdy go nie słuchał?

Boję się? – odkrzyknął Jack przez ramię. *Grozisz mi czy co?*

Potem był śmiech, który przeszedł w kaszel, ale nie zmusił go do zwolnienia kroku. Wrzący gniew zamienił się nagle w coś innego: ostre, wyraziste uczucie, które mignęło mu przed oczami.

Potem Jack znikł.

Na to wspomnienie Tedowi mocniej zabiło serce i rozejrzał się wokół.

Gdzie jest? I jak ma wrócić?

Magdalena skupiła spojrzenie na zagłóWKu, który miała przed sobą, starając się nie myśleć o tym, jak bardzo przewraca jej się żołądek za każdym razem, gdy Mats skręca, hamuje albo dodaje gazu.

Co chwilę przesuwała dłonią nad wilgotną górną wargą.

Była już prawie czwarta, kiedy wreszcie mogli stamtąd wyjechać.

Mats prawie się nie odzywał przez całą drogę, ale od czasu do czasu odwracał głowę i spoglądał na Tinę, która wciąż siedziała owinięta w śpiwór. Też nic nie mówiła, patrzyła prosto przed siebie. Jej dłonie spoczywały nieruchomo na kolanach.

Słońce dopiero co weszło i Stjärnsnäs vägen spała jeszcze, kiedy Mats się zatrzymał.

– Dziękuję za podwiezienie – powiedziała Magdalena, zbierając swoje rzeczy. – To miło z twojej strony, że mogłam się z wami zabrać.

W świetle poranka zauważyła, że wzięła przez pomyłkę cudzy śpiwór, ale nie miało to znaczenia.

– Nie ma sprawy – skwitował Mats.

Tina odwróciła się i spojrzała na nią, ale nic nie powiedziała. Wciąż miała krew na twarzy, a źrenice wielkie i czarne.

– Będziemy w kontakcie – rzuciła Magdalena i wysiadła.

Zamknęła drzwi samochodu najciszej, jak umiała, i wbiegła szybko po schodach, żeby nikt z sąsiadów nie zdążył jej zobaczyć w takim stanie.

Mieliby wtedy na długo temat do rozmów.

Gdy tylko weszła do przedpokoju, zdjęła buty. Potem poszła do kuchni, odkręciła kran, schyliła się i zaczęła pić wodę.

Na blacie stała miseczka wypełniona do połowy chipsami i kieliszek, w którym prawdopodobnie znajdowała się odrobina koniaku.

Magdalena usiadła przy stole i z roztargnieniem zaczęła przeczesywać palcami frędzle bieżnika. Ten monotony ruch pocieszał ją w jakiś sposób i trochę uspokajał. Teraz przynajmniej wróciła do domu. Było już po wszystkim.

Pochyliła się ostrożnie i oparła głowę na skrzyżowanych ramionach.

Głos Pettera dochodził gdzieś z góry jakby przez ciemną mgłę.

Magdalena wyprostowała się na krześle i rozejrzała po słonecznej kuchni. Na obrusie została wilgotna plama śliny.

– Jak długo tu siedzisz? – zapytał i postawił na podłodze Liv, która od razu podbiegła i chciała usiąść jej na kolanach.

Miała zaróżowione od snu policzki, a kręcone włoski, które odziedziczyła po ojcu, sterczały na wszystkie strony.

– Sama nie wiem – przyznała Magdalena.

Kiedy wysunęła krzesło, żeby wziąć Liv, Petter zauważył jej brudną sukienkę.

– Widzę, że impreza się udała – powiedział z uśmiechem.

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, idąc do kuchennej szafki po butelkę i kleik.

– Nie mogłaś tam spać? Czy zmieniłaś zdanie?

– Jack został zamordowany w nocy.

Petter znieruchomiał z ręką na gałce szafki.

– Co powiedziałaś?

– Że Jack Paulsson został zamordowany. I my znalazłyśmy go w lesie.

– My, czyli kto?

– Pierwsza była Tina. Potem doszła Jeanette i Alice, i ja. To chore. To wszystko było jak jakiś horror.

– To okropne – przyznał. – Pokłócił się z kimś?

– Nie, przynajmniej nic o tym nie wiem. Wszyscy byli pijani. Tina znalazła go zaszlachtowanego.

– Nożem?

– Nie. To musiało być coś innego. Nie wiem. I miał grubą gałąź wbity w gardło.

Petter wzdrygnął się i trochę proszku wysypało się na podłogę. Chyba tego nie zauważył, bo dalej odmierzał go z roztargnieniem, wlał wodę i potrząsnął butelką.

– Dzwoniłam i pisałam esemesy przez cały wieczór. Czemu nie odpowiadałeś?

Starła się być spokojna, ale płacz chwycił ją za gardło i mocniej przytuliła Liv.

– Przepraszam – odpowiedział Petter, otwierając mikrofalówkę. – Nie chciałem. Chyba myślałem, że będziesz się dobrze bawić, jak tam pojedziesz, rzadko masz okazję.

Magdalena otarła łzę z kącika oka. Dlaczego zawsze musi płakać, kiedy jest zła?

– Z kim właściwie rozmawiałeś przez cały wieczór?

– Z kimś z pracy.

– Z pracy? W Norwegii?

Petter skinął głową.

– Biorąc pod uwagę, jak długo rozmawialiście, mam nadzieję, że to on dzwonił. Inaczej rachunek nie będzie za ciekawy.

– To nie był on. Ma na imię Maria.

– Maria? Nigdy mi o niej nie mówiłeś.

– Nie? Możliwe, że nie. Ale nie będziemy się chyba kłócić, kiedy wyjeżdżam za parę godzin.

– Nie kłócę się, ale się dziwię. Naprawdę chciałam się z tobą skontaktować.

– Przepraszam. Rozumiem.

Mikrofalówka zapikała i Petter wyjął z niej butelkę.

Kiedy więc będą mieli czas na kłótnię? Magdalena poszła za nim po schodach z Liv na rękę. Nigdy nie mieli czasu na kłótnie ani na wyjaśnianie sobie czegokolwiek podczas tych krótkich weekendów. Ledwo starczało im czasu, żeby się kochać. Z niczym nie mogli zdążyć.

Sypialnia wciąż pachniała bezpieczną nocą i spokojnym oddechem.

Liv wdrapała się na ich szerokie łóżko i położyła na samym środku, jak zwykle w porze porannej kaszki, włożyła smoczek do buzi i zaczęła jeść.

Magdalena zdjęła brudną sukienkę i położyła się tak blisko, żeby czuć jej zapach, widzieć, jak mały brzuszek unosi się i opada pod starą pizamą Nilsa w kotki.

Petter wśliznął się do łóżka po jej drugiej stronie i mocno do niej przytulił.

Kiedy Magdalena poczuła jego kolano w zagłębieniu swojego i obejmujące ją ramię, łzy znów zaczęły płynąć. Wzięła go za rękę i mocno trzymała, słuchając dźwięków wydawanych przez Liv jedzącą z butelki.

Nie chcę, żebyś jechał. Potrzebuję cię tutaj.

Potem zasnęła.

Ted biegł truchtem przez kępy borówek, nie wiedząc dokładnie dokąd. Próbował odtworzyć więcej wspomnień z nocy.

Pamiętał, że poszedł na wędrówkę z duchami, pamiętał zamieszanie na podwórzu, koksownik. Przypomniawszy sobie też czerwony księżyc z tektury wiszący na małej brzoźce. A może to było kiedy indziej? Poprzednim razem?

Kiedy dotarł w końcu do wąskiej, zasypanej igliwem ścieżki, zwolnił kroku, bo nie miał już siły.

Leżący nieco z boku lampion wskazywał, że przynajmniej był na właściwej drodze. Pytanie tylko, w którą stronę ma iść, żeby jak najprędzej dotrzeć do domu.

Nie wiedząc czemu skręcił w lewo i zaczął iść najszybciej, jak potrafił. Skrzywił się, czując smak żelaza w ustach.

Ogrodowy krasnal przyglądał się mu, gdy go mijał.

Tak, stój tam i się gap, pomyślał i odwzajemnił spojrzenie, przeciskając się w kucki przez gęstwinę drobnych gałęzi.

Kiedy wyszedł z zarośli i mógł wreszcie podnieść wzrok, stanął jak wryty. Ścieżkę przecinała biało-niebieska taśma odgradzająca. Podszedł bliżej i przeczytał napis na żółtej tablicy.

Odgradzone zgodnie z § 15 rozdz. 27 Kodeksu postępowania karnego. Przekroczenie grozi karą. Policja.

Co to ma być?

Nieco dalej wśród drzew mignęły jakieś postacie i dały się słyszeć niewyraźne głosy.

Ted wycofał się i rzucił do ucieczki najszybciej, jak mógł. Biegł i biegł.

Manekin, który niemal śmiertelnie go przeraził poprzedniego wieczoru, nadal wisiał na drzewie, kołysząc się na wietrze.

Kiedy znalazł się w pobliżu domu, zwolnił i nasłuchiwał w napięciu, ale wokół panowała cisza.

Podszedł ostrożnie do ganku, przystając po każdym kroku.

Kiedy wyrzwał zza rogu, zobaczył co najmniej cztery wozy policyjne zaparkowane na podwórzu, spostrzegł radiowóz z oznaczeniami i furgonetkę, ale nie zauważył żadnego policjanta.

Przemykając się brzegiem lasu, wyjął z kieszeni spodni kluczyki do samochodu. Zanim go otworzył, rozejrzał się uważnie dookoła, ale nadal nikogo nie było widać.

Powinno się udać, pomyślał, uruchamiając silnik.

Christer wypił na stojąco dwie szklanki wody w kącie socjalnym, podczas gdy Petra, Betty i Urban usiedli ze swoimi kubkami z kawą przy stole w pomieszczeniu, które łączyło funkcje sali konferencyjnej i stołówki. Oprócz automatu na słodczyce ustawionego obok sofy i foteli nic się zasadniczo nie zmieniło od czasu, gdy wszedł tu po raz pierwszy. Kilka razy wymieniono ceratę na stole – i to było wszystko.

Wstawił szklankę do zmywarki i nalał sobie pełny kubek kawy. Zanim dołączył do pozostałych, wziął ukradkiem sucharek z jednej z puszek stojących na blacie.

Prawie wcale nie spał, może przed szóstą zdrzemnął się jakieś pół godziny, a mimo to czuł się dziwnie skoncentrowany i pełen energii, w ten szczególny sposób, do którego czasem prowadzi bezsenność, nim zmęczenie weźmie górę.

Prawie przez godzinę leżał i przewracał się z boku na bok, myśląc o uwadze Sody na temat niezwyklej brutalności zabójcy i o wszystkim, co należy zrobić. Soda zwykle nie był skłonny do spontanicznych komentarzy. Na koniec Christer poddał się i zostawił Torun i ciepłe łóżko.

Przechodząc obok pokoju dla gości, usłyszał nerwowe szepty Matsa i Tiny.

Teraz wypił kilka łyków gorącej kawy i popatrzył na innych znad kubka.

Urban ziewnął szeroko z rękami skrzyżowanymi na piersi, Betty, ze wzrokiem utkwionym w jakimś niewidzialnym punkcie w powietrzu, lunatycznym ruchem zanurzała w filiżance torebkę herbaty. Odnosiło się wrażenie, jakby uśmiechała się do siebie ledwo dostrzegalnym uśmiechem.

Petra była najbardziej ożywiona, miała równie przytomne oczy jak on.

– Jack Paulsson został znaleziony martwy przy ścieżce kilkaset metrów od domu – zaczął Christer, siadając. – Według wstępnej oceny Sody miejsce znalezienia ciała było również miejscem zbrodni. W pobliżu nie ma żadnych śladów ani plam krwi wskazujących na walkę. Paulsson był mocno pokiereszowany, miał pokaleczony i zakrwawiony tors. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że został pocięty, a raczej zadźgany nożem, ale patrol z psami znalazł zakrwawioną deskę z gwoździami, która mogła posłużyć za narzędzie zbrodni. Miał też gałąź wbity w gardło.

Betty znieruchomiała z torebką herbaty w ręce i zamrugała parę razy ciężkimi powiekami.

– Nie można jeszcze stwierdzić, co było bezpośrednią przyczyną śmierci, deska z gwoździami czy gałąź. To wykaże sekcja.

Petra skinęła głową.

– Żona Jacka, Nikki Paulsson, została powiadomiona – ciągnął Christer. – Była w ich mieszkaniu na Södermalmie w Sztokholmie.

– Czy oni nie byli w trakcie rozwodu? – zapytała Betty.

– Tego nie wiem – przyznał Christer. – Ale ja nie czytam plotkarskich tygodników.

Gdzieś w głowie coś mu jednak kołatało. Czy to nie Torun mu o tym powiedziała, kiedy się okazało, że Tina i Mats zatrzymają się u nich w związku ze spotkaniem klasowym? Tak, chyba tak.

– Poza tym mamy mały problem – podjął Christer. – Moja siostra, Tina, była na tej imprezie, więc jest jedną z podejrzanych. Poinformowałem o tym zwierzchników i czekam na decyzję. Na razie możemy kontynuować przesłuchania wszystkich uczestników, bo już wytrzeźwieli. Ja oczywiście nie będę przesłuchiwał nikogo sam. Czy ktoś ma jakieś uwagi?

– Nie – odpowiedziała Betty. – To brzmi całkiem rozsądnie.

Urban pogładził swoją długą, starannie utrzymaną brodę.

– To jednak dziwne, że będziesz miał wgląd w śledztwo w sprawie morderstwa, które obejmuje także twoją siostrę – rzekł. – Nic nie wiemy o waszej relacji.

– Aż tak mi nie ufasz?

– Tu nie chodzi o to, czy ci ufam, czy nie. To chyba bardziej kwestia zasad.

– Sądzę, że dostaniemy wsparcie z Karlstad już jutro – odparł Christer. – Na razie zrobimy tak, że Petra przejmie tutaj ster, żeby nie było żadnych wątpliwości. Czy tak będzie dobrze?

– Jasne – odparł Urban, wzruszając ramionami. – Tak jest lepiej.

Petra uniosła lekko brwi, kiedy Christer dał jej znak, żeby zajęła jego miejsce, ale posłuchała.

Christer zabrał swój kubek z kawą i usiadł na jej krześle.

Petra wzięła pisak z półki przy białej tablicy, zrobiła parę kółek na próbę i stwierdziła, że nie działa.

– Pierwszy spontaniczny wniosek Sody jest taki, że zrobiła to silna osoba – powiedział Christer, kiedy Petra szukała innego pisaka. – Silna i agresywna.

– Czyli mężczyzna? – wywnioskowała Betty.

– Chcesz powiedzieć, że tylko mężczyźni są silni i agresywni? – zapytał kwaśno Urban.

Betty nie odpowiedziała.

Mimo że została oczyszczona z podejrzeń o nieuzasadnione użycie siły, nie przeszkadzało to Urbanowi docinać jej od czasu do czasu, choć minął już ponad rok od dnia, gdy straciła panowanie nad sobą podczas zatrzymania agresywnego alkoholika uzbrojonego w nóż.

– Tak, zdaniem Sody to przypuszczalnie mężczyzna – potwierdziła Petra, również ignorując uwagę Urbana. – Ale oczywiście w grę wchodzi też wysportowana kobieta. Taki akt przemocy wskazuje zwykle na stojące za nim silne emocje. Miejmy nadzieję, że na tej desce zostały jakieś ślady DNA.

Odwróciła się do tablicy i zaczęła pisać.

Imię Tyny znalazło się na samej górze. Tina Cederskiöld, jak się teraz nazywała.

Christer nigdy wcześniej nie widział swojej siostry tak pijanej i zdezorientowanej. W nocy praktycznie nie dawało się nawiązać z nią kontaktu, a rano nie wyszła z pokoju gościnnego.

– To ona była pierwsza na miejscu morderstwa i zadzwoniła na numer alarmowy – ciągnęła Petra.

Ale Tina nikogo nie zamordowała. Był tego pewny.

– Dalej mamy Magdalenę Hansson.

– To możemy się spodziewać obszernej relacji w „Värmlandsbladet” – wtrącił Urban. – Pewnie tam pojechała, żeby zrobić reportaż z ukrycia.

Petra dalej pisała na tablicy.

– Obecni tam, oprócz Tiny i Magdaleny, to Unni Olander, Jeanette Jakobsson, Fredric Kullberg, Sandra Kristensson, Alice Nordin i Lena Wahlström. Żadne z nich nie miało użytecznych informacji.

– Jussi Berg i Mårten Johansson nie nadawali się w nocy do rozmowy – dodał Christer. – Teda Jonssona i Sunego Åhlina, który był ich wychowawcą, nie udało nam się znaleźć.

Petra cofnęła się o parę kroków i popatrzyła na nazwiska na tablicy.

– Jak mówi Christer, musimy zacząć od przesłuchania wszystkich jeszcze raz – rzekła. – Żeby mieć jasny obraz tego, co się wydarzyło na sobotniej imprezie, i relacji w klasie, gdy chodzili do szkoły. Deska z gwoździami nasuwa podejrzenia, że to nie był pijacki amok, ale coś zaplanowanego.

– Zemsta? – zapytała Betty.

– Może – odpowiedziała Petra. – Na pewno silne emocje.

Odeszła od tablicy i usiadła, rozglądając się po zebranych.

– Jack nie był miłym chłopcem, kiedy chodził do szkoły – zauważył Christer. – To była w ogóle dość trudna klasa i miał tam miejsce mobbing. Ale to chyba dzieje się wszędzie.

– Niestety, tak – przyznała Petra. – Teraz musimy podzielić między siebie przesłuchania.

Przesunęła nieco krzesło, żeby widzieć nazwiska na tablicy.

– Christer i Urban będą pracować razem – powiedziała. – Zajmiecie się Sandrą Kristensson, Unni Olander, Leną Wahlström, Fredrikiem Kullbergiem i Mårtenem Johanssonem. Betty i ja weźmiemy Tinę, Magdaleny, Jussiego Berga, Jeanette Jakobsson i Alice Nordin. I musimy znaleźć Teda Jonssona i Sunego Åhlina.

Petra potarła czoło, wyglądała teraz na bardzo zmęczoną. Czy to jednak nie było dla niej za dużo? Może Urban powinien zająć jej miejsce? Nie. Powinna wytrzymać kilka dni.

– Christer i Urban zajmą się szukaniem Sunego – podjęła po chwili. – A ja z Betty poszukamy Teda.

Nie usłyszała żadnych protestów.

– Popołudniówki będą zachwycone – skomentował Urban. – Celebryta z reality show brutalnie zamordowany na spotkaniu klasowym.

– Na pewno – zgodziła się Petra. – Teraz najważniejsze jest, byśmy jak najszybciej wzięli się do roboty.

Ted zwiększył temperaturę w samochodzie do maksimum, ale wcale nie zrobiło się ciepiej. Lodowate mokre spodnie oblepiały uda, a wilgotna koszula cuchnęła szlamem.

Co się stało? Dlaczego była tam policja?

Ból głowy uciskał mu czoło jak opaska, a oczy nie chciały się skupić na jednym punkcie.

Właściwie nie powinien prowadzić, ale jeśli zachowa spokój, powinno się udać.

Przez całą drogę jechał zwykłą żwirówką i trudno było mówić o jakimś ruchu.

Przyłożył swoje białe palce do nawiewu, próbując odnaleźć coś znajomego wśród mijanych wyrębów i mokradel. Wszystko jednak wyglądało podobnie – jak niekończąca się powtórka nicości.

Aby się uwolnić od wrażenia nierealności, włączył radio.

Gdyby chociaż przestał na winie.

Kiedy zaczęły się wiadomości, zwiększył głośność.

Czterdziestotrzyletniego mężczyznę znaleziono zamordowanego przy domku letnim w pobliżu jeziora Knon na północ od Hagfors. Do zdarzenia doszło na dużej imprezie. Policja na razie wypowiada się bardzo ostrożnie na temat tego, co się stało, lecz zakwalifikowała czyn jako morderstwo, ewentualnie zabójstwo.

Ted niemal stracił panowanie nad kierownicą i samochód zaczął zjeżdżać w stronę rowu po przeciwnej stronie.

Nacisnął mocno hamulec, próbując skrócić we właściwą stronę, lecz wpadł w poślizg. Przez kilka sekund samochód stał w poprzek drogi, nim udało mu się odzyskać nad nim kontrolę.

Nogi tak mu się trzęsły, że musiał zjechać na pobocze i stanąć.

Siedział tak przez długą chwilę, słyszał szum i dzwonienie w głowie.

Kto został zamordowany? Musi zadzwonić do kogoś z klasy, gdy tylko dojedzie do domu, i dowiedzieć się, co się stało.

Kiedy poczuł się na siłach, żeby jechać dalej, spojrzął we wsteczne lusterko. W tej samej chwili zza zakrętu wyjechał z dużą szybkością radiowóz.

Petra opadła na krzesło przy biurku, ale nie włączyła komputera, tylko zamknęła oczy i wygodnie się oparła. Właśnie opadło ją zmęczenie po długiej nocy, a dzień pracy ledwo się zaczął.

Christer miał chyba rację, że potrzebują wsparcia z Karlstad. Żeby tylko nie przysłali znowu Geira – to po prostu nie może się zdarzyć.

Napisał do niej kilka maili, kiedy była chora, i czasem nawet mu odpowiadała. W pisaniu nie było przecież nic zdrożnego.

W odróżnieniu od innych nigdy nie wspomniał nawet słowem, że musi walczyć, żeby wygrać z rakiem, jemu mogła napisać bez poczucia winy, że miała naprawdę zły dzień. Nie dawał jej nigdy nieproszonych rad w kwestii preparatów z minerałami, masażu czy systemu Ajurwedy, od czego większość nie mogła się powstrzymać.

Ale tu nie może przyjechać.

To nie miało sensu, Petra wyprostowała się. Miała pracę do wykonania.

Na początku jej listy znajdowała się Tina, która według słów Christera siedziała u niego w domu i czekała. Mogła więc zaczynać.

Poszła po Betty do jej pokoju i zeszły razem do garażu.

Wciąż myślała o Geirze. Skąd wiadomo, kiedy można dać się ponieść uczuciom, a kiedy należy się im przeciwstawić?

Betty wyczuła widocznie, że Petra jest myślami gdzie indziej, bo siedziała obok niej w milczeniu, wyglądając przez okno.

Podjechała do krawężnika i stanęła przed domem Christera. Świeżo wyprana pościel powiewała na lince rozciągniętej między dwiema brzożami, a na trawniku wciąż było widać równe ślady po kosiarce.

Petra cieszyła się szczęściem Christera. Wyglądało na to, że ma wreszcie życie, którego od dawna pragnął.

Drzwi wejściowe były szeroko otwarte i Torun wyszła na schody, zanim zdążyły wysiąść z samochodu.

Miała bawełnianą sukienkę i bose stopy, a jej paznokcie lśniły żywym odcieniem czerwieni.

Petra spotkała ją przelotnie parę razy, ale nigdy nie była u nich w domu. Betty też musiała już kiedyś się z nią spotkać, bo się nie przedstawiła.

– Tina siedzi na werandzie – powiedziała Torun i weszła pierwsza do holu. – Chyba wciąż jest w szoku.

Cały dom wyglądał jak wyjęty z reklamy stylu skandynawskiego – drewno pomalowane na biało i wysokie okna wpuszczające światło. W jednym końcu dużego pomieszczenia znajdowała się nowoczesna kuchnia, taka, o jakiej Petra sama marzyła kilka lat temu, kiedy wygląd kuchni wydawał jej się ważny, w drugim – olbrzymia szara szafa i telewizor plazmowy.

– Napijecie się czegoś? Kawy? Herbaty? – zapytała Torun, poprawiając sukienkę.

– Dziękuję, nie trzeba – odpowiedziała Petra.

– Dla mnie też nie – rzekła Betty. – Ale ładnie mieszkanie.

Torun zaprowadziła je na werandę.

– Dziękuję. Nam też się tu podoba.

Weranda, również duża i jasna, była utrzymana w klimacie bardziej orientalnym. W jednym kącie stała wysoka lampa z metalowym kloszem, w drugim stół z mozaiką, udekorowany szklanymi wazonami, kamieniami i małą rzeźbą Buddy. Z belki sufitowej zwisał bujany fotel wyłożony poduszkami.

Tina, w ciemnych okularach, siedziała zwrócona plecami do ściany na jednym z rattanowych krzeseł, miała zamknięte oczy. Była w obcisłych dzinsach, sandałkach i swetrze zapinanym na guziki. Włosy, mocno szesane do tyłu, upięła w kok.

Mimo prażącego słońca ciasno owijała sweter wokół ciała i była niemal równie blada jak w nocy.

Jej męża, Matsa, nie było nigdzie widać. Synka też nie.

– Jak się dzisiaj czujesz? – zapytała Petra.

Ona i Betty usiadły na rattanowych krzesłach naprzeciwko.

– Tak sobie – odpowiedziała Tina w chwili, gdy sąsiad włączył kosiarkę do trawy.

Zdjęła okulary i odłożyła je na stół.

Jej usta bez szminki wydawały się wysuszone i pozbawione życia.

– Jak pewnie się domyślasz, przesłuchujemy wszystkich, którzy byli na imprezie, żeby mieć pojęcie, co się tam właściwie stało.

Tina skinęła głową.

Nawet bez makijażu nie wyglądała na siostrę Christera. Petra dostrzegła, że jedynie kolor oczu mają podobny.

– Opowiedz o imprezie – poprosiła, otwierając notes na czystej stronie.

– Nie wiem, od czego zacząć.

W głosie Tiny brzmiało znużenie. Wzięła okulary i zaczęła wyginać zauszuki, przesuwając kciukiem po logo Gucciego.

– Zaczynaj od początku, tak będzie najłatwiej. Jak tam dojechałaś?

Patrząc na ogród, Tina powiedziała, że Mats podwiózł ją na miejsce chyba parę minut po szóstej – „nie chciałam być pierwsza” – i że trochę się denerwowała, ale jej przeszło, kiedy już się tam znalazła.

– Co się działo później?

– Wypiliśmy powitalne drinki, potem trochę rozmawialiśmy na dworze, a potem jedliśmy.

– Miałam wrażenie, że większość była mocno pijana – zauważyła Petra.

– Tak, tak chyba było. Wszyscy byli dość spięci przed tym spotkaniem. Dawno się nie widzieliśmy.

– Ile wypijaś?

– O wiele za dużo. Nie wiem dokładnie – przyznała Tina.

Przechyliła głowę na bok i zaczęła masować sobie kark.

– Opowiedz, jak doszło do tego, że znalazłaś Jacka.

Tina włożyła okulary i wyprostowała się, kładąc dłonie na kolanach.

– Poszliśmy na tę wędrowną duchów. Najpierw szłam z Magdaleną i Alice, ale

potem jakoś się od nich oddaliłam i nagle znalazłam się sama w lesie. I wtedy go zobaczyłam przy ścieżce. W pierwszej chwili pomyślałam, że to kolejny manekin na trasie i że ta krew to farba, ale gdy podeszłam bliżej, poznałam koszulkę Jacka.

– Ruszał się? – zapytała Betty. – Wydawał jakieś dźwięki?

Tina pokręciła głową.

– Nie, leżał zupełnie nieruchomo. Podbiegłam zobaczyć, co się stało, i wtedy zobaczyłam tę gałąź w ustach i...

Tina zmarszczyła czoło nad wielkimi okularami. Wzięła kilka głębokich wdechów, nim podjęła opowieść.

– Przyklękłam, żeby sprawdzić, czy oddycha i czy jest puls. Ale nie było. I ta krew. Była wszędzie.

Zakryła usta dłonią.

– Czy słyszałaś lub widziałaś kogoś, kiedy się rozdzieliłaś z Magdaleną i Alice?

– Jak już mówiłam, słyszałam różne nocne dźwięki, ale nikogo nie widziałam.

– Jakie dźwięki? – zapytała Petra.

– Coś za mną trzasnęło, ale się nad tym nie zastanawiałam. Sporo nas się tam kręciło. To dziwne, ale wcale się nie bałam, jakby ten las nie był prawdziwy. Na chwilę przed tym, gdy znalazłam Jacka, zobaczyłam światło innej latarki między drzewami, ale nie widziałam, kto to był.

Tina poruszyła lekko palcami, a diament na jej obrączce błysnął na wierzchu dłoni – był to ruch, który z pewnością wykonała tysiące razy.

Petra pochyliła się do przodu.

– Czy na imprezie zdarzyło się coś, co mogło do tego doprowadzić? Jak myślisz?

Tina wzruszyła ramionami.

– Jack prowokował przez cały wieczór – powiedziała. – Więc właściwie nie byłoby dziwne, gdyby ktoś nie wytrzymał.

– W jaki sposób prowokował?

– Był zarozumiały, kpił z ludzi. Szydlił między innymi z tych, którzy zostali w Hagfors, i wyśmiewał tych, którzy uważali, że imigracja zaszła zbyt daleko. Nie pamiętam dokładnie, co mówił, ale odniosłam wrażenie, że Ted, Jussi i Sune mieli mu to za złe. Sandy i Lena też. Chyba nie to spodziewali się usłyszeć, kiedy go zapraszali.

Petra zanotowała imiona.

– Po czym było widać, że mieli mu za złe?

– Ted zerwał się z miejsca i gdyby nie dzielił ich stół, chyba by się rzucił na Jacka.

– Impreza w środku lasu to coś specyficznego – zauważyła Petra. – Jak się czułaś przed przyjazdem tam?

– Myślałam, że będziemy się dobrze bawić, naprawdę, choć byłam zdenerwowana, jak już mówiłam. Trochę spięta. Ale kto by nie był po tylu latach.

– Jakie miałaś relacje z Jackiem, kiedy chodziliście do szkoły?

– Właściwie żadne. Chodziliśmy do jednej klasy i to wszystko. Nie spędzaliśmy razem czasu ani nic takiego.

Tina ciaśniej owinęła się swetrem. Jej twarz błyszczała, a nad górną wargą pojawiło się parę kropel potu.

– Jak się zachowywał wobec ciebie?
– Wczoraj? Całkiem w porządku. Byłam chyba jedyną osobą, która uważała, że jest trochę racji w tym, co mówi.
– Miałam na myśli raczej czasy szkolne. Jaki był wtedy?
– Chyba dość miły, jeśli dobrze pamiętam.
Popatrzyła, marszcząc czoło, na starannie skoszony trawnik.
Ani Petra, ani Betty się nie odzywały, czekały na ciąg dalszy, który nie nastąpił.
– Opowiedz o czymś, co Jack ci zrobił lub powiedział.
Tina uśmiechnęła się sztucznie i poprawiła okulary, które trochę się zsunęły.
– Jak miałabym pamiętać? Chodziliśmy do szkoły dawno temu i jak już mówiłam, nie byliśmy blisko.
– Ale coś chyba pamiętasz? – naciskała Betty.
Tina mocniej poczerwieniała i przestała się uśmiechać.
– Szczerze mówiąc, niczego sobie nie przypominam i nie rozumiem, co to ma wspólnego z tą sprawą.
– Próbuje tylko stworzyć sobie obraz Jacka z czasów, gdy chodził do szkoły – wyjaśniła Petra.
– Nieprawda – odparła ze spokojem Tina. – Próbuje się dowiedzieć, co czułam wobec osoby, którą Jack był w szkole, a to zupełnie co innego.
A jednak była siostrą Christera.
– Chcemy, żebyś została w Hagfors jeszcze przez parę dni, zanim nie przesłuchamy wszystkich ponownie – powiedziała Petra.
– Dlaczego? Jak to sobie wyobrażacie? Mam pracę, nie mogę długo tu zostać.
Tina zdjęła okulary i patrzyła spod zmrużonych powiek raz na jedną, raz na drugą.
– Rozumiem, że to dla ciebie kłopot – odparła Petra. – Ale nic nie możemy na to poradzić.
– Czy jestem o coś podejrzana?
– Nie, niczego takiego nie powiedziałam. To rutynowe postępowanie. I w końcu to ty go znalazłaś.
Tina odłożyła okulary na stół i nerwowo przeciągnęła dłonią po włosach.
– Ale ja nie mam już nic do dodania. Powiedziałam wszystko, co wiem.

Ted czuł na sobie spojrzenia, kiedy szedł w mokrym i brudnym ubraniu za policjantką korytarzem komisariatu i słyszał, jak milkną rozmowy.

Była tylko o kilka centymetrów niższa od niego i dość szczupła, ale miała zadziwiająco umięśnione ramiona. Jej fryzura przywodziła mu na myśl Marie Fredriksson.

– Usiądź, proszę – powiedziała policjantka, której imię zdążył już zapomnieć, i wskazała mu krzesło przed swoim biurkiem.

Ted starał się zrozumieć, co się stało, ale nie potrafił. Zapach suchej drogi i potem ten aparat, który zapikał, kiedy w niego dmuchnął.

Honda była najlepszym samochodem, jaki miał w życiu, a teraz nie będzie mógł nią jeździć przez cały rok.

Co powie Johannie? Nawet nie chciał o tym myśleć.

Przycisnął kciuki do skroni.

– Opowiedz mi, gdzie byłeś tej nocy – zaczęła siedząca przed nim kobieta.

– Nie wiem – odparł. – Kiedy się obudziłem, leżałem w lesie. Nie wiem, jak się tam znalazłem.

– Trochę wypieś?

– Tak.

Ostre słońce wpadające przez okno wypalało mu mózg. Szkoda, że nie mógł jej poprosić, żeby zaciągnęła zasłony.

– Obudziłeś się w lesie, ale nie pamiętasz, co się działo wcześniej ani jak się tam znalazłeś? To masz na myśli?

Ted patrzył na kobietę po drugiej stronie biurka, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć.

Zupełnie nic nie pamiętał, ale widział, że ona mu nie wierzy. On też by nie wierzył, gdyby był na jej miejscu.

Pochylił się do przodu, oparł łokcie o kolana.

– Są świadkowie, którzy mówią, że się złościłeś i zachowywałeś agresywnie już na początku spotkania. Pamiętasz, co cię tak rozzłościło?

– Nie – powiedział i poczuł kłykcie Mårtena na potylicy.

Źle było kłamać, ale wciąganie jej w zamęt w jego umyśle do niczego by nie doprowadziło. Poza tym i tak nie miało to żadnego znaczenia, nikogo nie zabił ani nie wiedział, kto to zrobił.

– Ile wypieś?

Zimny pot sprawił, że zadygotał i szybko wytarł nos wierzchem dłoni. Aby ukryć, jak bardzo drżą mu ręce, wsunął je pod uda.

– Właściwie niezbyt dużo, drink powitalny, a potem trochę piwa i wina.

– W takim razie jak to możliwe, że nic nie pamiętasz?

– Szczerze mówiąc, nie wiem.

Czuł smak zwietrzałego piwa. Nie wiadomo dlaczego mignęła mu przed oczami

piersiówka, lśniąca w świetle jarzeniówki nad długim stołem.

– Może na końcu było trochę mocniejszego alkoholu – przyznał, przetykając ślinę.

– Jakiego alkoholu?

– Jussi mnie poczęstował, więc nie wiem. Może wódka. Powinienem był odmówić.

– Możliwe – przyznała kobieta i coś zanotowała. – Czy zdarzało ci się wcześniej tracić pamięć, kiedy wypileś?

Spojrzenie Pii, pełne wyrzutu, gdy pokazywała połamany przez niego stolik pod zestaw stereo.

– Tak, zdarzało się, niestety. Dlatego przestałem pić i wczoraj też nie powinienem.

Zwykle jestem trzeźwy, chodzę na spotkania AA, ale wczoraj straciłem kontrolę.

– Wiesz, co sprawiło, że akurat wczoraj miałeś nawrót?

– Chyba... Denerwowałem się. Tyle starych spraw wypłynęło.

Teraz pokiwała głową. Wyglądało to tak, jakby mu wierzyła. Przynajmniej w tej kwestii.

– Na przykład?

– Każdy ma jakieś oczekiwania, chce, żeby niektóre rzeczy wyglądały inaczej, a inne były takie jak kiedyś.

– Masz na myśli coś szczególnego?

Ted pokręcił głową mimo tępego bólu.

– Nie. Bardziej to, że wszyscy powinni być dorośli i mądrzejsi.

Nie miał ochoty opowiadać o Jacku, Mårtenie, Danjelu – to nie miało znaczenia.

– I może milsi? – zasugerowała.

– Może.

Milczała przez chwilę, przyglądając się mu.

– Czy zdarzało się, że robiłeś po pijanemu rzeczy, których później żałowałeś? – zapytała.

Oczywiście, że robił rzeczy, których żałował, bogowie świadkami, ale to też nie było coś, o czym miałby ochotę teraz z nią rozmawiać.

Najważniejsze, że Pia przebaczyła mu na koniec. Prośenie bliskich o przebaczenie było elementem terapii. Nie wiedział, czy zrobiła to szczerze, czy tylko powiedziała to, czego od niej oczekiwano, ale przynajmniej próbował uporządkować swoje sprawy.

– W każdym razie nie zabiłem Jacka, tyle mogę powiedzieć – odparł. – Gdybym to zrobił, tobym pamiętał.

– Jesteś pewny?

Policjantka patrzyła na niego. Wyraz jej twarzy prowokował go, a zarazem budził lęk.

Fala mdłości przyszła tak szybko, że nie zdążył wstać z krzesła, ale chwycił stojący pod biurkiem kosz na śmieci.

Smak krewetek, truskawek i rostbefu piekł go w nosie, a mieszanina ta sprawiła, że wymiotował dalej, aż nie zostało już nic oprócz żółci.

Gdy udało mu się znów usiąść, na biurku stała szklanka wody i rolka papierowego ręcznika.

Kiedy odrywał kawałki ręcznika i wycierał usta, policjantka wzięła cuchnący kosz

i wyszła z pokoju.

– Przepraszam – wymamrotał do szklanki z wodą, gdy wróciła.

Wypił parę łyków i poczuł, że znów żołądek podchodzi mu do gardła. Chłód sprawił przynajmniej, że trochę oprzytomniał.

Kiedy podniósł wzrok, zobaczył ją siedzącą ze splecionymi dłońmi i czekającą jak nauczycielka starej daty o pokładach niewyczerpanej cierpliwości.

– Przepraszam, ale mówiłaś, że jak się nazywasz? – zapytał.

– Petra. Wilander.

O właśnie. Tak to było.

– Jesteś mokry – zauważyła. – Jak to się stało?

Ted popatrzył na swoje ubranie. Spodnie wciąż kleiły mu się do nóg.

– Chciałem się wykąpać w jeziorze i wpadłem – wyjaśnił.

Próbował się uśmiechnąć, ale miał świadomość, jak bardzo nienaturalnie to wygląda.

– Będziemy musieli zbadać twoje ubranie – powiedziała kobieta.

– Dlaczego?

Ted rozłożył ręce. Potem uważnie się sobie przyjrzał.

Zobaczył wielką plamę krwi na ramieniu.

Magdalena oparła się o zagłówek, kiedy Peo dodał gazu i podkręcił głośność, żeby głos Elvise z głośników bardziej przebił się przez szum silnika.

Kiedy zadzwoniła i poprosiła go o podwiezienie jej do Knon, żeby mogła zabrać swój samochód, zgodził się bez wahania. Dziesięć minut później zajechał przed jej dom wypolerowanym cadillakiem cabrio.

Jego zabawką, jak mówiła Kerstin.

– Kto wie, może to ostatnia przejażdżka tego lata.

– Ale udało ci się wsiąść – stwierdziła Magdalena.

– Wsiąść tak. Gorzej będzie z wysiadaniem.

Peo wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Masz już termin operacji?

– Zdamę przed świętami, jeśli dopisze mi szczęście – odparł. – Mam nadzieję, że potem będę się czuł na tyle dobrze, żeby znów być dziadkiem z prawdziwego zdarzenia. Brakuje mi tej małej dziewczuszki, wiesz.

Wcześniej Peo prawie codziennie zajmował się Liv, ale kiedy stała się cięższa i bardziej ruchliwa, nie był w stanie tego robić z chorym biodrem.

– Oczywiście, że będzie dobrze.

Po kilku godzinach snu, ciepłym prysznicu i podwójnej dawce środka przeciwbólowego poczuła się trochę lepiej. Nawet udało jej się napisać krótki tekst do wydania online.

Zrobione w nocy zdjęcia taśmy odgradzającej okazały się natomiast tak złe, że nie dało się ich wykorzystać. Siedziała przez dłuższą chwilę i studiowała serię brzydkich, małych fotografii, próbując wypatrzeć jakąś postać w cieniu, ale jej się nie udało.

Jednak ktoś tam był. Ktoś naprawdę za nią szedł, to na pewno nie było przywidzenie.

Peo ściszył dźwięk i Elvis umilkł.

– Jaką masz teorię na temat tego, co się stało? – zapytał.

– Nie mam najmniejszego pojęcia.

I to była prawda. Zastanawiała się nad tym przez cały ranek.

– Skoro tak źył, nie jest dziwne, że tak skończył – zawyrokował Peo.

– To znaczy jak?

– No, przecież czytaliśmy o narkotykach i w ogóle, ale kto by pomyślał, że to się zdarzy tu, w jego rodzinnych stronach? Tak mi żal Majalisy.

Umilkł na chwilę i opuścił szybę po swojej stronie.

– Czy możesz mi coś obiecać? – podjął. – Że tym razem nie zaangażujesz się bardziej, niż to konieczne, nawet teraz, gdy chodzi o kogoś, kogo znałaś?

Mówił jak Petter i Magdalena poczuła, że coś ściska ją za gardło.

– Chyba rozumiesz, że nie narażam się celowo – powiedziała, przetykając ślinę. – Zwłaszcza teraz.

– Nie, przecież wiem – odparł Peo i oparł rękę o listwę okna. – Ale czasami jesteś

zbyt ciekawska.

– Muszę wykonywać moją pracę. Inaczej ją stracę.

Peo skinął głową. Wiedział o wprowadzonym w ostatnim czasie pakiecie oszczędnościowym i kiedy miał odpowiedni nastrój, mógł rozprawiać godzinami o tym, co się stało ze społeczeństwem.

– Może nie musisz być reporterką – zasugerował.

– Co innego mogłabym robić?

– Czy ten z Torsby nie dostał pracy w gminie, chyba tak mówiłaś?

– Tak – potwierdziła Magdalena, zasłaniając dłonią ziewnięcie. – Zgadza się.

Björn wziął na poważnie sygnały ostrzegawcze płynące ze strony szefostwa gazety i został rzecznikiem prasowym gminy Torsby. Kiedy złożył wypowiedzenie, Magdalena sądziła, że jego stanowisko zostanie zlikwidowane, ale na samym początku lata zajęła je młoda entuzjastka, Signe Pärson. Dwadzieścia cztery, dwadzieścia pięć lat, ze Sztokholmu, wciąż pełna zapału do wszelkich możliwych zadań. A jak długo wytrzyma w Torsby, było już zupełnie inną kwestią.

– Praca w gminie to nie moja bajka.

– Możliwe. Ale może godziny pracy byłyby lepsze, łatwiejsze do pogodzenia z życiem rodzinnym.

Magdalena jakby słyszała głos Kerstin, widziała, jak zaciska usta we właściwy sobie sposób, jednocześnie strzepując mokrą kuchenną ścierkę i wieszając ją starannie na uchwycie piekarnika, żeby wyschła.

Jej największym hobby było mówienie innym, jak powinni żyć.

– Niby tak, ale ja lubię swoją pracę. Lubię, kiedy coś się dzieje.

Magdalena może nie zawsze lubiła swoją pracę, ale i tak nie wyobrażała sobie ciekawszego zajęcia niż bycie dziennikarzem.

Dobrze pokierowała Peo na skrzyżowaniach i wkrótce zobaczyła przed sobą wąską drogę prowadzącą do letniego domku Sunego.

– Skręć tutaj – poprosiła.

– Dobrze. Trochę nawet poznaję. Ale poprzednim razem nie chciałaś, żebym cię podwiózł pod sam dom, pamiętasz?

Magdalena skinęła głową. Wtedy Peo jeździł zardzewiałym PV, które miał zrobić na błysk, jak tylko znajdzie czas i siły.

– Ale dzisiaj możesz.

– Wielkie dzięki – odparł Peo i wreszcie na nią spojrzał. – Więc już się nie wstydzisz starego ojca?

Kiedy jednak zobaczył głębokie, zarośnięte trawą koleiny, zmienił zdanie.

– O nie. Nie dam rady. Dziś też będziesz musiała podejść sama.

– Myślę, że dobrze mi to robi – odpowiedziała z uśmiechem. – I tak dziękuję za podwiezienie.

Magdalena wysiadła, zarzuciła torbę z aparatem na ramię i pomachała mu, kiedy z rykiem silnika ruszył w drogę powrotną.

Szła szybko wąską drogą, wydłużając krok. Słońce przypiekało, a nad wysoką trawą i przekwitłą czerwoną koniczyną trzepotały motyle. Gdyby nie żółte przebarwienia

na brzozach, mógłby to być środek lata.

Za następnym zakrętem zatrzymała ją przecinająca drogę biało-niebieska taśma i policjant w mundurze, którego wcześniej nie widziała.

– Zagrodzone – oznajmił.

– Widzę – odparła Magdalena. – Muszę zabrać swój samochód, który tam stoi.

– Kim pani jest?

Magdalena przedstawiła się, a gdy policjant poprosił ją o dowód tożsamości, wyjęła z portfela prawo jazdy.

– Tylko sprawdzę – rzekł i przyłożył telefon do ucha.

Odszedł parę metrów, słyszała, jak coś mówi do telefonu, po czym wrócił i podniósł taśmę, żeby mogła przejść.

– Dziękuję – powiedziała. – Zgubiłam w nocy telefon. Nie znaleźliście go?

– Niewykluczone, ale o to musi pani zapytać później w grupie śledczej, bo mogli go wziąć za materiał dowodowy.

Magdalena westchnęła. Bez telefonu czuła się bezbronna i niepełnosprawna.

Podwórze nadal było pełne wozów policyjnych. Stały tam też samochody Leny, Sandy i Sunego. Audi Jacka zostało odgrodzone taśmą policyjną.

Dalej, przy samym domu, wrzała praca.

– Co się tam dzieje? – zapytała, wyjmując notes z teczki.

– Przeszukanie domu.

– Znaleźliście coś ciekawego?

– To nie jest pytanie do mnie.

– Czy jest tu Soda? Chciałabym mu zadać parę pytań.

– Tak, ale nie ma czasu. Może pani zadać te wszystkie pytania na konferencji prasowej.

Magdalena wyjęła aparat, żeby zrobić kilka zdjęć, ale policjant natychmiast zareagował.

– Teraz nie wolno fotografować. Tak w ogóle to nie powinno pani tu być. Proszę wziąć samochód i odjechać.

Christer wyjechał ostrożnie z policyjnego garażu i skręcił w prawo, w Dalagatan. Urban cofnął siedzenie obok, po stronie pasażera, tak że prawie na nim pólleżał.

Tina już dzwoniła wzburzona do głębi, że nie może jechać do domu z rodziną, a kiedy powiedział, że nie jest w stanie nic na to poradzić, rozłączyła się bez pożegnania.

– Ty zadawaj pytania, ja będę tylko świadkiem przesłuchania – rzekł Christer i opuścił osłonę przeciwsłoneczną.

– Okej – odparł Urban. – Jasne.

Pizzeria Florencja właśnie została otwarta i była jeszcze prawie pusta, ale z pewnością po południu będzie tu większy ruch.

Pod parasolem przed Kafejką siedziała grupa młodych ludzi, delektując się być może ostatnimi włoskimi lodami tego lata.

Christer dziwnie się czuł, jadąc w teren z Urbanem. Nie pamiętał, kiedy to się zdarzyło ostatni raz, i miał nadzieję, że to tylko pojedynczy epizod. Nigdy się nie dogadywali, a ich relacja się nie poprawiła, kiedy jego, a nie Urbana, wyznaczono do przejścia obowiązków Petry na czas jej zwolnienia.

Minął ratusz, grill i przedszkole, w którym pracowała Torun, i pojechał dalej, w stronę Kallhällsdalen.

– Całkiem sporo ludzi miało coś do Jacka – zauważył Urban. – Nie sądzisz?

– Tak – zgodził się z nim Christer. – Nie był grzecznym chłopcem.

– Znałeś go?

– Nie, jestem o parę lat starszy.

Kiedy Christer znalazł właściwy numer przy Vintervägen, podjechał pod żywopłot i się zatrzymał. Willa z białej cegły była zwrócona szczytem do drogi. Na ścianie garażu wisiał kosz do koszykówki z postrzępioną siatką, swego czasu z pewnością często używany.

Wysiedli z samochodu i poszli gęsiego ścieżką prowadzącą do wejścia.

Przy schodach na świeżo skoszonym trawniku stał dmuchany basen z małą zjeżdżalnią. Christera to zastanowiło. Czy Sandy nie miała większych dzieci?

Zadzwonili, a drzwi otworzył im Kent Kristensson, wypełniając niemal całe wejście swoją potężną sylwetką, która wciąż robiła spore wrażenie, choć na pewno nie grał w hokeja od co najmniej dziesięciu lat.

Kiedy ma się naście lat, człowiekowi prawie wszystko wydaje się niepewne, ale Christer już wtedy nie miał najmniejszych wątpliwości, że należy unikać Kenta Kristenssona, kiedy wypije za dużo piwa.

– Jesteśmy z policji i szukamy Sandy – zaczął Urban.

Kent wodził wzrokiem od jednego do drugiego. Czarne spodnie Adidasa wisiły luźno na jego udach, a na szyi lśnił złoty łańcuch.

– Sandy! – zawołał, nie odrywając od nich wzroku. – Masz gości! Wicie, trochę boli ją dzisiaj głowa.

Dopiero kiedy Sandy podeszła do drzwi, zrobił im przejście, a potem zniknął

w głębi domu.

Sandy – też ubrana na sportowo, w obcisłe spodnie do jogi i dopasowaną bluzę z kapturem – trzymała w ręce szklankę z wodą, w której pieniała się tabletki musujące. Treo, a może resorb, zgadywał Christer. Miała wilgotne włosy, a irokez, który stał prosto ostatnim razem, gdy ją widział, teraz leżał z boku głowy.

– Będziemy musieli porozmawiać o tym, co zdarzyło się wczoraj.

– Tak, jasne – odpowiedziała. – Wejdźcie.

Schyliła się i odsunęła parę butów, po czym poszła do kuchni i usiadła na jednym z lakierowanych drewnianych krzeseł. Miedziane garnki na półce lśniły w blasku słońca.

U szczytu stołu stało plastikowe dziecięce krzeselko.

– Wnuk nam się urodził w zeszłym roku – wyjaśniła, widząc spojrzenie Christera. – Nie był całkiem planowany, ale teraz jestem babcią i to coś cudownego. Naprawdę nie ma nic lepszego od dzieci.

Christer nie podjął tematu, podobnie jak Urban. Usiedli przy dłuższym boku stołu, naprzeciw Sandy.

Wnuk koło czterdziestki. Christer będzie miał teoretycznie taką możliwość grubo po sześćdziesiątce. Zegar na ścianie zaczął nagle tykać dwa razy szybciej.

Tabletka w szklance rozpuściła się i Sandy wypila wszystko kilkoma dużymi łykami.

– Co chcecie wiedzieć? – zapytała, odstawiając szklankę. – Wciąż jestem w szoku.

– Jeśli dobrze zrozumieliśmy, byłaś współorganizatorką tej imprezy – zaczął Urban. – Czy to prawda?

– Tak, Lena i ja wzięłyśmy na siebie najwięcej. Próbowaliśmy w to wciągnąć jeszcze parę osób, które tu mieszkają, ale w końcu tak wyszło, że zrobiliśmy większość same.

– Czyj to był pomysł?

Sandy przeczesła wilgotne włosy palcami, przerzucając irokeza na drugą stronę.

– Leny. To ona wymyśliła, żebyśmy znów nocowali w domku Sunego, a ja uznałam, że to brzmi całkiem nieźle. Nieczęsto mamy teraz okazję się zabawić, więc trzeba korzystać, kiedy się nadarza.

Sandy przesunęła nieco szklankę. Na blacie stołu pozostał okrągły ślad.

– Kto przygotował samą wędrówkę z duchami, porozwieszał te wszystkie lalki i rzeczy w lesie?

– Głównie Lena i Sune.

– Czy wytyczyli też trasę?

Sandy skinęła głową.

– Ale ja załatwiłam w miejsce karteczek lampiony, którymi ją oznakowaliśmy.

– Więc ty też znałaś drogę?

– Tak, oczywiście. Ale Sune i Lena ją wyznaczyli.

Mieli wrażenie, że Sandy chciała jeszcze coś dodać, lecz umilkła, gdyż do kuchni wszedł Kent. Nie patrząc na nikogo, podszedł do zlewu i wrzucił coś do stojącego pod nim wiadra na śmieci. Zamknął głośno drzwiczki szafki.

Kiedy wyszedł, Urban zapytał:

– Gdzie byłaś między północą a wpół do drugiej?
– W domku – odpowiedziała. – To samo mówiłam w nocy tej policjantce.
– Dlaczego zostałaś?
– Byłam wykończona i kiedy Lena powiedziała, że będzie szła na końcu i przypilnuje, żeby nikt się nie zgubił, pomyślałam, że zostanę i posprzątam. Był straszny syf.

– Mówisz, że byłaś wykończona? A jednak miałaś siłę sprzątać?

Omijając Christera wzrokiem, Sandy wyrzała przez okno.

– Miałam wrażenie, że cała impreza wymknęła się spod kontroli, i pomyślałam, że trzeba zaprowadzić jakiś porządek. Często sprzątam, kiedy jest mi źle.

– Zostałaś tam sama?

– Tak – odparła Sandy. – Przynajmniej w kuchni. Lena w każdym razie poszła z nimi.

Podniosła szklankę i zajrzała do środka, po czym znów ją odstawiła.

– Więc nikt nie może potwierdzić tego, co mówisz? – drażył Urban.

– Nie, zresztą nie wiem. Tak zakładam.

– Jack nie żyje. Co o tym sądzisz?

Sandy znów przeczesła palcami swoje krótkie włosy.

– Wiem, że wielu coś do niego miało z różnych powodów...

– Z jakich? – zapytał Urban.

– Odnosił sukces, stał się sławny i pewnie mógł się wydawać trochę zarozumiały, ale był tak niesamowicie zabawny i miał dobre serce. Pewnie, że czasem drażnił się z ludźmi, ale bez złych intencji. Świetnie się bawiliśmy, gdy chodziliśmy do szkoły.

Sandy rozpromieniła się, gdy zaczęła o tym mówić, i Christer przypomniał sobie nagle tamtą nastolatkę, w której kochali się wszyscy chłopcy. On też.

– Boże, jak ja chwilami tęsknię za tamtymi czasami. Za starszymi klasami i tamtym życiem. Młodością i beztróską. Uwielbiałam naszą klasę.

Teraz Christer nie mógł się powstrzymać.

– Czy myślisz, że wszyscy czuli tak samo? – zapytał.

– Co? – zdziwiła się Sandy.

– Myślisz, że wszyscy w klasie czuli się tak samo dobrze i uważali, że Jack jest zabawny i miły?

Urban rzucił Christerowi poirytowane spojrzenie.

– Tina mówi, że ktoś był wredny, tak?

– Myślę raczej o Danjelu.

Sandy znów odwróciła się do okna.

– On był dość szczególny, Tina pewnie myśli tak samo. Ale to oczywiście straszne, że umarł. Czy to prawda, że nie dało się zidentyfikować ciała?

Urban spojrzał na Christera pytającym wzrokiem. Widać było, że nie wie, o czym Sandy mówi.

– Przynajmniej krąży taka plotka – dodała.

– Myślę, że na tym dzisiaj zakończymy – rzekł Urban.

Znów spojrzał na Christera i położył swoją wizytówkę na stole przed Sandy.

– Odezwij się, jeśli sobie coś przypominasz.

Wzięła wizytówkę i obejrzała, po czym położyła ją obok szklanki.

Kent, który siedział z nogami na stoliku i oglądał jakiś program o ciągnikach, zupełnie ich zignorował, gdy szli w stronę drzwi.

– Nawet kiedy występujesz w roli świadka, twoje podejście do sprawy jest trochę dziwne – powiedział Urban, gdy wsiedli do samochodu. – Jeśli chcesz być obecny podczas przesłuchań Fredrica i Mårtena, nie możesz się wtrącać. Masz tylko słuchać.

Nie dało się nie zauważyć, że Urban delektuje się tą sytuacją. Ale miał rację, nawet Christer musiał mu to przyznać.

Ted leżał na łóżku w pozycji embrionalnej, owinięty kocem. Ból wciąż ścisnął mu czoło i nasilał się, gdy otwierał oczy.

Prawie udało mu się zasnąć, kiedy dzwonek u drzwi rozbrzmiał wesołą melodyjką. Półprzytomny przewrócił się na brzuch i czekał, aż umilknie.

Nie zamierzał otwierać. Naprawdę.

Nikt nie może go zobaczyć w takim stanie.

Kiedy policjanci wyszli z mieszkania z jego zakrwawionym ubraniem w papierowych torbach, opuścił żaluzje i rzucił się na łóżko w samych slipkach. Nie miał siły nawet wziąć prysznica.

Dzwonek dalej dźwięczał, wwiercając mu się w głowę.

Przekręcił się ostrożnie, żeby zobaczyć cyfry na radiobudziku. Wpół do drugiej. Być może nadal była niedziela, nie miał pojęcia.

Przestań.

Obrócił się na bok i zatkał uszy palcami.

Kiedy podniósł wzrok, w drzwiach stała Johanna i patrzyła na niego.

– Do diabła! – krzyknął. – Co ty tu robisz?

– Chciałam ci zrobić niespodziankę. Mam jutro wolne i...

Wciąż była w kurtce. W jednej ręce trzymała reklamówkę z czymś ciężkim, torbę z rzeczami na noc miała przewieszoną przez ramię.

– Więc jednak byłeś w domu – stwierdziła. – Ale może przeszkadzam.

Mierzyła go wzrokiem z góry do dołu. Jej zaraźliwy zwykle uśmiech stęzał w dziwnym grymasie.

Tak, właśnie. Nie możesz sobie tak po prostu przychodzić.

– Nie, skąd – zaprzeczył. – Przepraszam. Jestem tylko wykończony po wczorajszym.

Usiadł na skraju łóżka i owinał się kocem. Johanna wciąż taksowała go spojrzeniem.

Stała bez ruchu w drzwiach, więc wyciągnął do niej rękę, żeby weszła i usiadła. W końcu to zrobiła.

Czekał na buziaka, ale ona tylko siedziała w zapiętej kurtce, trzymając reklamówkę na kolanach.

Szkoda, że nie zdążył wziąć prysznica.

– Nie cieszysz się, że przyszedłam? – zapytała.

– No pewnie, że się cieszę.

Wiedział, że nie zabrzmiało to zbyt entuzjastycznie.

– A nie wyglądasz.

– Spałem. Jestem zmęczony.

Johanna spuściła wzrok, zaszeleściła reklamówką.

– Oczywiście, że się cieszę – ciągnął. – Wiesz, że zawsze jesteś tu mile widziana.

Objął ją ramieniem, lecz nadal siedziała nieruchomo.

– Co masz w tej torbie? – zapytał, mając nadzieję, że jego głos brzmi weselej.

– Przyniosłam trochę jedzenia.

Ted poczuł mdłości na samą myśl, że miałby teraz coś zjeść.

– Jak miło z twojej strony – powiedział.

Uśmiechnął się najszerzej, jak potrafił, lecz każda czynność sprawiała mu ból.

– Nie zdejmiesz kurtki? – zapytał.

Dziwnie się czuł, siedząc nagi pod kocem, kiedy Johanna była kompletnie ubrana, ale ona nawet się nie poruszyła.

– Jak się udało spotkanie? – zapytała tylko.

Jej głos brzmiał beztrzesko, ale palce ciągle skubały reklamówkę.

– Zakładam, że słyszałaś o morderstwie – odpowiedział.

Johanna przestała szeleścić i popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Morderstwie? Jakim morderstwie?

– Mówili o tym dzisiaj w wiadomościach. Jack został zadźgany wczoraj na imprezie. W lesie, kiedy byliśmy na tej wędrownicy z duchami, o której ci mówiłem. To naprawdę chore.

– Boże. Kto to zrobił?

– Nie wiadomo. Ale śledztwo policyjne idzie pełną parą. Byłem dziś na przesłuchaniu i dlatego jestem trochę rozkojarzony.

Johanna nieco się od niego odsunęła.

– Wszystkich przesłuchiwali – pospieszył z wyjaśnieniem – więc nie musisz się mnie bać.

– Ale jak ty się czujesz? Byliście chyba dość blisko.

– Czy blisko? Tak, w pewnym sensie.

– Też tak myślę.

Ted przypomniał sobie ich rozmowę w łóżku tego samego dnia, gdy przyszło zaproszenie. Johanna leżała z głową na jego ramieniu i zapytała, kim był w szkole.

– Co masz na myśli?

– Czy byłeś kujonem? Błaznem? Gadułą? Milczkiem?

Kiedy zwlekał z odpowiedzią, przestała się bawić włosami na jego piersi i spojrzała na niego z powagą.

– Chyba nie ofiarą mobbingu?

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo jesteś taki miły.

Często powtarzała, że jest taki miły, że tak mu dobrze patrzy z oczu. Czasem mówiła, że jest przystojny, ale częściej, że miły. Najmilszy facet, jakiego spotkała w życiu.

– Byłem trochę łobuzem – przyznał.

Potem opowiedział jej sporo o Jacku i o ich eskapadach, głównie pozytywnie. Były to opowieści z perspektywy czasu, bardzo wygładzone. Johanna zaśmiewała się do łez, gdy jej opowiedział o telefonie do dziennikarza Bengta Feldtreicha i o tym, jak wyżebrali nagłówki pism pornograficznych w „OK” i włożyli do skrzynki pocztowej pastora wolnego Kościoła w Söderberg. Gonił ich aż do Blinkenberg.

Z perspektywy czasu wszystko było o wiele prostsze.

Teraz Johanna patrzyła na niego z naprawdę zatroskanym wyrazem twarzy.

– Opowiedz, co się stało – poprosiła.

– Nie wiem nic więcej ponad to, co już powiedziałem. Znaleźli go martwego w lesie.

– Gdzie ty wtedy byłeś?

– Nie wiem!

Podniósł głos i Johanna zeszywniała.

– Nie jest ci smutno? – zapytała.

Ted szukał wewnątrz jakiegoś uczucia, które mogło przypominać żal, lecz niczego takiego nie znalazł. Było tam tylko nieokreślone uczucie niepokoju i pewna doza ulgi.

– Tak, oczywiście, że mi smutno.

– Widziałeś go? To znaczy... po tym.

Ted pokręcił głową.

Najpierw chciał skłamać, ale postanowił opowiedzieć wszystko tak, jak było. Nie chciał mieć przed Johanną żadnych tajemnic, przynajmniej żadnych ważnych – musi z tym skończyć. Wszystko między nimi ma być dalej czyste i dobre.

– Nie – odpowiedział. – Nie widziałem go. Zasnąłem w lesie i obudziłem się dopiero rano.

– Ale przecież mówiłeś, że będziesz się pilnował?

Pewnie nie zdawała sobie z tego sprawy, ale kiedy była niezadowolona, na jej czole tworzyły się bruzdy. Wcale nie wyglądała wtedy ładnie.

– No, tak było, ale nagle zrobiło się zupełnie ciemno. Właściwie sam tego nie rozumiem, jakby ktoś zdzielił mnie w głowę pałką. Nic nie pamiętam.

Widząc sceptyczną minę Johanny, mówił dalej.

– Kiedy się obudziłem, byłem zmarznięty na kość i nawet nie wiedziałem, gdzie jestem. Miałem zupełnie zniszczoną koszulę i rozdarte spodnie, ale chyba da się je naprawić.

– Zobaczymy – odpowiedziała i rozejrzała się po sypialni.

– Nie mam tutaj tych ubrań.

Przez krótką chwilę znów się zawahał.

– Są na policji.

– A co robią na policji?

Nie, tylko nie kłamać.

– Była na nich krew, oczywiście moja, ale wiesz, jacy są policjanci, wszystko muszą zbadać.

Czekał, aż Johanna powie coś pocieszającego, ale ona tylko siedziała nieruchomo

na skraju łóżka. Na jej twarzy kładły się paski cieni rzucanych przez zaciągnięte żaluzje.

– Naprawdę nie mam nic wspólnego z tym, co się stało – zapewnił. – Mam nadzieję, że mi wierzysz.

Johanna zdjęła reklamówkę z kolan i postawiła na podłodze.

– Co sobie tu zrobiłeś? – zapytała, przeciągając palcem po czerwonej rysie na jego udzie.

– Naprawdę nie wiem. Jak już mówiłem, zasnąłem w lesie. Musiałem się gdzieś przewrócić i zadrapać.

Dalej przesuwiała palcem po skaleczeniu. Trochę bolało.

Potem nagle cofnęła rękę.

– Może będzie lepiej, jak pojedę do domu.

– Nie, dlaczego?

Właściwie niczego bardziej nie pragnął niż tego, żeby pojechała i żeby mógł dalej spać, nie chciał jednak, by odeszła teraz, kiedy wszystko wydawało się takie dziwne.

Czyżby mu nie wierzyła?

– Nie czuję się z tym dobrze. Myślałam, że się ucieszysz, a teraz mam wrażenie, że przeszkadzam.

– Przecież mówiłem, że się cieszę, że jesteś. Potrzebuję tylko trochę czasu na ochłonięcie. Chcę, żebyś została.

Pogłaskał ją niezdarnie po plecach.

Ale Johanna wstała, zarzuciła torbę na ramię i skierowała się ku drzwiom. Szła powoli, ale bez wahania.

Ted podniósł się z łóżka, przełknął ślinę, chcąc powstrzymać mdłości, i ruszył za nią. Zagroził ręką drzwi, zrobił to w dobrej wierze, tylko żeby zrozumiała, że naprawdę chce, by została.

Ale gdy Johanna na niego spojrzała, zobaczył w jej oczach coś, czego nie widział w nich nigdy wcześniej. Coś, co bardzo przypominało mu Pię.

– Odsuń się, Ted – powiedziała zduszonym głosem.

– Chcę tylko, żebyś została. Naprawdę.

– Boję się, kiedy tak się zachowujesz.

– Czego się boisz? Chciałaś tu przyjść, a ja mówię, że chcę, żebyś została. Co w tym dziwnego? Nie możesz po prostu tego zrobić? Będziemy mogli porozmawiać.

– Nie mam już ochoty. Zobaczymy się kiedy indziej.

Ted opuścił rękę i patrzył, jak Johanna wychodzi

Kiedy wreszcie usłyszał trzask zamykanych drzwi wyjściowych, znów rzucił się na łóżko.

Tak było lepiej. O wiele lepiej.

Magdalena nastawiła ekspres do kawy, gdy tylko weszła do redakcji. Słyszała, jak bulgocze, gdy uruchamiała komputer. Było już po drugiej. Petter wyjeżdża za trzy godziny.

Przez cały weekend miał tyle roboty, że nawet nie znalazł czasu, żeby ją podwieźć do domku letniego po samochód. Musi szybko wrócić, żeby mogli się jeszcze zobaczyć, zanim wyjedzie.

Magdalena odsunęła tę myśl, próbowała robić to, czego uczył ją psycholog. Kiedy lęk narastał w zupełnie nieodpowiednim momencie, należało pomyśleć o nim jak o czymś, co można odłożyć na bok, jak słoik, który odstawia się na półkę w spiżarni i zamyka drzwi.

Tak. *Nie teraz.*

Pierwszą rzeczą, którą zrobiła, gdy komputer zaczął działać, było wysłanie do wszystkich znajomych grupowego maila, w którym napisała, że zgubiła komórkę i że teraz można się z nią kontaktować tylko za pośrednictwem maila lub telefonu redakcyjnego.

Potem weszła na Facebooka.

W grupie spotkaniowej wrzało. Największy upust emocjom dawali ci, których nie było na imprezie.

„Co się, do cholery, stało?! To przecież nienormalne!”, pisała Miranda Axelsson z USA.

„Przepraszam, że to powiem, ale czy kogoś to dziwi?”, odpowiedział Elias Rhenberg. „Chyba nietrudno było przewidzieć, że ten pomysł nie jest zbyt szczęśliwy”.

„Jak można być tak nieczułym, Elias?”, pisała Lisa Koljo. „Kolega z klasy został zamordowany, a ciebie to gównu obchodzi”.

„Wy, którzy tam byliście, jak się czujecie?”, pytała Miranda.

„Zgadnij”, odpisała Sandy. „Przed chwilą była u mnie policja”.

Komentarze wypełniały całe okno.

Magdalena zamknęła Facebooka, żeby nie dać się w to wciągnąć, i otworzyła pocztę.

Szybko przewinęła wiadomości. Przynajmniej nic pilnego z redakcji centralnej. Za to trzy nowe wiadomości z anonimowych adresów hotmail. Dwa z nich już знаła, ale mimo to otworzyła.

„Ty wstrętna mała zdradziecka kurwo. Wynoś się stąd, jeśli ci nie pasują SZWEDZKIE normy i wartości i ssij muslimom kutasy. Przecież tego chcesz”.

„Powinno ci się założyć worek na głowę, naszczać na ciebie i powiesić na latarni...”

Zamknęła wiadomość, nie doczytawszy jej do końca.

Maila od lennon1000@hotmail.com już nie otworzyła.

Jak wyglądają ludzie, którzy piszą takie rzeczy? Czy mają rodziny, dzieci i kolegów z pracy?

Odkąd zaczęły przychodzić te maile, często przyglądała się ludziom w kolejkach

do kasy i w poczekalniach i myślała: „Czy to on? Czy byłby zdolny do napisania czegoś takiego?”.

Choć wychodziła z założenia, że jest różnica między słowem i czynem, oglądała się teraz często przez ramię, kiedy była sama poza domem.

Wstała i nalała sobie kawy, po czym zalogowała się na News Pilot i otworzyła nowy dokument.

Potem długo siedziała.

Jak ma zacząć? I na ile może to być osobiste?

Zastanawiając się nad tym, wzięła aparat i zaczęła oglądać grupowe zdjęcie, które zrobił Sune. Przybliżała twarz za twarzą, próbując coś znaleźć. Jakiś znak.

Alice i Unni siedziały na samym przodzie. Unni w turbanie na głowie emanowała zupełnie innym poczuciem własnej wartości niż w czasach szkolnych. Naprawdę udało jej się zachować to nowe „ja” przez cały wieczór. Magdalena nie mogła powstrzymać uczucia zazdrości. Alice, w spodniach, bluzce, z prostymi włosami, nie zmieniła się aż tak bardzo. „Zwyczajna” to było pierwsze słowo, jakie przyszło Magdalenie na myśl, a potem – „w dobrej formie”. Nie była tak efektownie wytrenowana jak Tina, ale wyglądała szczupło i zdrowo z podkreślonymi kobiecymi krągłościami. Chyba łatwiej było zachować formę, jeśli nie urodziło się dzieci.

Freddie i Jeanette, pierwsi z lewej, siedzieli obok siebie, ale ze zdjęcia trudno było wywnioskować, co ich łączy.

Tina i Mårten uśmiechali się tak szeroko, że było widać prawie każdy ich ząb. Tina z gracją podwinęła nogi i odchyliła się nieco do tyłu. W tej pozycji jej sukienka wyglądała równie nienagannie. Czy da się ją uratować czyszczeniem chemicznym? Mårten, w jasnobrązowych mokasynach na bosych stopach, opierał łokieć o kolano. Jego różowe chinosy rozjaśniały całe zdjęcie. Oboje wyglądali jak wyjęci z reklamy pasty do zębów.

Magdalena przeszła do Leny, która trochę się za nimi chowała. Też szeroko się uśmiechała, lecz jej uśmiech nie był tak olśniewająco biały. Było widać, że próbuje ukryć brzuch za swetrem, który zdjęła i położyła na kolanach. Na kilku zdjęciach zerkała na Jacka, który siedział przed nią po skosie.

Sandy w wydekoltowanej sukience patrzyła w obiektyw takim wzrokiem, jakby wciąż była najpiękniejsza w klasie. Niestety, sporo jej brakowało. Teraz najpiękniejsza była Unni. A może Tina. To zależy.

Magdalena siedziała w kucki z tyłu, obok Teda. Sprawiał wrażenie, że z tym, iż będzie na zdjęciu, czuje się równie niekomfortowo jak ona. Przechylała głowę jak czternastolatka, on wyglądał poważnie, trochę spięty i sztywny w starannie wyprasowanej koszuli.

Wytrenowani, wyszpachlowani, ufryzowani i ufarbowani, w niewygodnych ubraniach i obcierających butach. Zdjęcie stanowiło studium różnych stopni zaawansowania kryzysu wieku średniego.

Jedyną osobą, która wyglądała na odprężoną, był Jussi – wsparty na kulach, z zadowolonym uśmiechem amatora snusu. Życie i proces starzenia się były czymś, co zdawało się w ogóle go nie martwić. Skórzana kamizelka, podkoszulek, świeżo umyte włosy i sześciopak piwa. Żadnych uduziwnień.

I Jack. Póležał w samym środku grupy, opierając się na jednej ręce. Z wyciągniętymi, skrzyżowanymi nogami w dżinsach i figlarnym uśmiechem. Zawsze w centrum.

Magdalena drgnęła, kiedy ktoś zastukał do szklanych drzwi. Za nimi stały Petra Wilander i Betty Lisspers.

Wstała, żeby im otworzyć. Teraz zawsze zamykała się na klucz.

Mdłości w końcu ustąpiły, ale każdy krok nadal dudnił jej w głowie, tuż nad oczami.

– Cześć – przywitała ją Petra. – Musimy porozmawiać jeszcze raz o tym, co wydarzyło się wczoraj.

– Tak, oczywiście – zgodziła się Magdalena, rozglądając się po malutkim pokoju za czymś do siedzenia.

Odkąd „Värmlandsbladet” postanowił zrezygnować z recepcjonistki i przenieść redakcję do możliwie najmniejszego lokalu, nie było warunków do przyjmowania gości, z pewnością nie więcej niż jednego.

Magdalena wskazała na stary fotel z poduszką, który zabrała podczas przeprowadzki, i zdjęła stos gazet z kuchennego taboretu, stojącego przed malutkim pokoikiem socjalnym.

Ponieważ kuchenny stół i taboret stały nie dalej niż metr od biurka, nigdy tam nie siadała. Trudno było mówić o zmianie otoczenia – miała stąd ten sam widok na Köpmangatan, dlatego podczas pracy wrzucała zwykle w siebie lunch, siedząc przed komputerem.

– Usiądźcie, proszę – powiedziała, przyciskając palce do czoła.

– Aha, więc tak się tu urządziłaś – skomentowała Betty.

– Tak, jak widać stylowo.

Wzrok Betty powędrował do nagłówków na ścianie i zatrzymał się na jednym: „Policjantka z Hagfors oskarżona o użycie przemocy. «Biła bez opamiętania»”.

– Kolekcja trofeów, jak widzę.

Lekkie drgnienie policzka zdradziło, że nie jest to dla niej takie obojętne, jak by się mogło wydawać.

– Można, oczywiście, tak na to patrzeć.

Magdalena przypomniawszy sobie, ile kliknięć miał klip z YouTube’a, który zalinkowała na stronie. Bertilsson był bardzo zadowolony.

Petra wyjęła notes i położyła na kolanach.

– Dzisiaj przesłuchujemy ponownie wszystkich, którzy byli na imprezie.

Magdalena musiała opowiedzieć jeszcze raz, jak poszła z Alice i Tiną na wędrowkę duchów i jak Tina wysforowała się do przodu.

– Jeanette nas dogoniła i pomagałyśmy jej szukać Freddiego, który zszedł ze ścieżki.

– Jak długo go szukałyście? – zapytała Petra.

– Nie mam pojęcia.

– Spróbuj sobie przypomnieć.

Magdalena zamknęła oczy, ale wszystko jej się zlewało: czas i ciemność, blask

lampionów i Jeanette, która nawoływała raz po raz.

Ile razy zawołała? Pięćdziesiąt?

Magdalena pokręciła głową.

– Nie, naprawdę nie mam pojęcia. Może dziesięć minut?

– Dziesięć minut? Ale nie jesteś pewna?

– Nie.

– Kiedy znowu zobaczyłyście Freddiego?

– Tuż po tym, jak podeszliśmy do Tiny i Jacka. To pamiętam. Ale nie mam pojęcia, ile upłynęło czasu.

Petra pokiwała głową.

– Z tego, co zrozumieliśmy, to musiała być dość dramatyczna impreza – powiedziała Betty. – Wiele osób było poruszonych z różnych powodów, odżyły dawne sentymenty. Czy zapamiętałaś coś szczególnego, co dotyczyło Jacka?

Magdalena próbowała znaleźć jakieś powiązanie między wszystkimi dziwnymi rozmowami i incydentami, które zapamiętała z tamtego wieczoru.

– Było mnóstwo kłótni o wszystko, co możliwe. Potem trochę plotkowaliśmy o tej książce, nad którą Jack pracował.

Magdalena opowiedziała o wywiadzie, który przeprowadziła, o tym, co Jack mówił o zadośćuczynieniu, i o tym, że „opowie o wszystkim”.

– Kto zareagował najsilniej? – zapytała Petra.

– Lena, jak zauważyłam, ale mogę się mylić. Tak pijana, jak wczoraj, nie byłam od piętnastu lat.

– Czy możesz jednak rozwinąć wątek z Leną?

Magdalena wyparła ze świadomości błagalny głos.

Nikommu o tym nie mów. Obiecujesz?

– Ona i Jack chodzili ze sobą jako nastolatki. I zastanawiała się, dlaczego miałyby zarabiać na pisaniu o żyjących ludziach. Czy ma prawo zinterpretować wszystko po swojemu tylko dlatego, że jest sławny. Myślę, że mówiła mniej więcej coś takiego.

Petra zanotowała.

– Czy pamiętasz jeszcze coś, co twoim zdaniem mogłoby mieć znaczenie?

– Jestem zupełnie pewna, że ktoś szedł za mną w lesie, kiedy wracałam na miejsce zbrodni – odpowiedziała. – Światło latarki się poruszało, ale zgasło, kiedy zawołałam.

Petra uniosła brwi i przewróciła kartkę w notatniku.

– Czy mignęła ci ta osoba?

– Nie – odpowiedziała Magdalena. – Tylko latarka, ale jestem pewna, że ktoś się wtedy skradał. Coś koło mnie trzasnęło, a potem zrobiło się cicho i ciemno.

– Czy wiesz, która była mniej więcej godzina?

Magdalena pokręciła głową.

– Jak już mówiłam, nie wiem. Ale to było wtedy, gdy szukaliście Teda i Sunego.

Przypomniała sobie nagle rękę Tiny w swojej, mdłości, białą twarz z otwartymi ustami. Chyba się poruszała?

– Podczas wędrówki z duchami miałam wrażenie, że jeszcze coś się porusza koło nas w lesie. Pomyślałam, że wygląda jak biała twarz, ale równie dobrze mogło to być

zwierzę. Jak już mówiłam, byłam pijana i wszystko wydawało mi się takie dziwne. Ale jestem pewna na sto procent, że ktoś za mną szedł na miejsce zbrodni.

Magdalena sięgnęła po notatnik leżący na jednym ze stosów papierów na biurku i otworzyła go na czystej stronie. Mogła skorzystać z okazji, skoro już tu były.

– Czy Jack został znaleziony w tym samym miejscu, gdzie go zamordowano? Czy miejsce znalezienia ciała jest także miejscem zbrodni?

– Nie mogę tego skomentować – zastrzegła Petra. – Czy ty będziesz o tym pisać?

– Tak, to moja praca, jak pewnie wiecie.

– To oczywiście decyzja twoich szefów, ale sprawa nie jest taka prosta.

Magdalena kiwnęła głową. O tym też pomyślała.

– Cokolwiek napiszesz – podjęła Petra – byłoby dobrze, gdybyś nie wspominała o tej książce. Lepiej, żebyśmy się najpierw posunęli trochę dalej w śledztwie. Byłabym też wdzięczna, gdybyś nie opisywała ze szczegółami, jak został zamordowany.

– Chodzi o tę gałąź?

– Właśnie.

– Zobaczymy – odpowiedziała.

Nie mogła niczego obiecać. Ponadto Jack sam napisał o książce na Instagramie, a przynajmniej o tym napomknął.

– Jak było w tej waszej klasie? – zapytała Petra. – Wtedy.

Magdalena znów pomyślała o zdjęciu, o tym, jak wszyscy się uśmiechali.

– Pewnie tak, jak zwykle na tym etapie szkoły. Wszyscy próbują się dopasować i niektórym udaje się lepiej niż innym.

Betty pochyliła się bliżej.

– Jaka rolę odgrywał Jack?

– Był kimś w rodzaju przywódcy dla chłopaków. Dosyć głośny, ale miał przy tym urok, który sprawiał, że nauczyciele patrzyli na to przez palce. Można chyba powiedzieć, że już wtedy był zręcznym manipulantem. Nie byłam zaskoczona, kiedy wziął udział w „Farmie” i wygrał.

– Czy miał miejsce mobbing?

– To chyba jest wszędzie?

– Tak, ale czy jest ktoś, kto mógł chcieć się zemścić na Jacku z tego powodu?

Magdalena wzruszyła ramionami. Znów była na szkolnym korytarzu na drugim piętrze. Pochmurny dzień i woń przypalonych naleśników. Jack i Mårten wlokący swoją ofiarę przez korytarz do kranu z wodą do picia, mokasyny szorujące po kamiennej podłodze, nogi rozpaczliwie próbujące się zaprzeć, ale nadaremnie.

Mårten trzymał, Jack nacisnął przycisk. Przytrzymał dłużej. Woda tryskała na wszystkie strony.

Być może widziała to tylko Magdalena. Na to wyglądało.

– Chyba wielu z nas czuło się odrzuconych i nawet czasem się bało. Klasa tworzy własny kod i po pewnym czasie nie wiadomo, co jest żartem, co jest na poważnie, a co jest czystym dręczeniem. Na koniec wszystko się normuje.

Magdalena spojrzała na zegar na ścianie. Zaczynała się denerwować. Petra powędrowała za jej spojrzeniem.

– Okej – powiedziała. – Na dzisiaj skończmy. Ale daj znać, jeśli przypomnisz sobie coś, co może nam się przydać.

Magdalena skinęła głową.

Do wyjazdu Pettera zostały już tylko dwie godziny.

1988

Dni między świętami a Nowym Rokiem. Nikt chyba nie wie, kiedy się zaczynają i kiedy kończą. Zjadłam już te wszystkie pyszne czekoladki z bombonierki Alladina, którą dostałam w prezencie świątecznym.

Thomas Di Leva mówi, że niczego się nie wstydzi. Próbuję po kryjomu umalować oczy czarną kredką mamy i myślę, że może też uda mi się stworzyć siebie, jeśli będę chciała – nosić kwieciste sukienki albo koszulę z kryzą i kapelusz jak Prince.

Nie wychodzę z domu od pierwszego dnia świąt, a nową płytę Imperiet puszcza na okrągło.

Więc spytałem, jaką porę roku,

jaką porę roku teraz mamy,

a ona powiedziała, że lato,

że lato teraz mamy.

W moim pokoju skończył się tlen i wszystkie „Okej” są niemal doszczętnie zaczytane.

Ciągle wracam do stron o seksie, tych na samym końcu, z pytaniami i odpowiedziami, i zdjęciami ładnych nagich ciał. Żadna z dziewczyn nie ma szczególnie dużych piersi, ale i tak są idealne. Zgrabne nogi, smukłe ręce. Aż mnie ssie z tęsknoty w całym ciele.

„Spełnij swoje marzenia”, czytam jeden z nagłówek. „Droga do działania jest krótsza, niż myślisz”.

Nie mogę oderwać wzroku od jednego zdjęcia. Przedstawia chłopaka, który klęczy w samych slipkach przed dziewczyną tylko w majtkach, wprawdzie dość zabudowanych, ale nadających jej nieco sportowy wygląd. On całuje jej sutek i ma rękę w jej majtkach.

Wiem, że coś takiego nigdy mi się nie przydarzy.

W rubryce z listami znajduję jednak parę osób, które przynajmniej wydają się rozumieć, jakie to uczucie.

Śmiertelny zew Samotnego Wilka... Nie mówcie mi o niewdzięczności. Nie prosiłem się na świat. Nikt mnie nie pytał, czy chcę się urodzić. Powołali mnie na ten gówniany, cholerny świat ludzie, którzy pewnie nie mieli nic lepszego do roboty.

Znajduję niespodziewanie notkę, na którą nigdy wcześniej się nie natknęłam, choć przekartkowałam to pismo setki razy.

Co mam robić? Nie wytrzymuję już samotności. Żadnych znajomych, żadnej najlepszej przyjaciółki, żeby się razem pośmiać i wygadać, nikogo, kogo można kochać, pieścić i wszystko z nim dzielić. Tak bardzo tęsknię, moje życie jest jak wydmuszka – całe, piękne i radosne na zewnątrz, ale puste, brzydkie i nieszczęśliwe w środku.

Proszę, napisz do mnie. Chłopaku czy dziewczyno, nie ma znaczenia. Uważam, że

wszyscy ludzie tu, na Ziemi, są równie wartościowi, że ANC robi świetną robotę i Nelson Mandela musi być wolny. Kocham muzykę (nie zaliczam do niej hard rocka). Napisz! Linda.

Choć to numer sprzed ponad dwóch miesięcy, postanawiam mimo wszystko spróbować.

Znajduję skoroszyt, nie mam prawdziwego papieru listowego, nastawiam płytę jeszcze raz i zaczynam pisać.

Piszę i piszę. Opowiadam, jak bardzo nienawidzę chodzić do szkoły i jak bardzo nienawidzę wszystkich w mojej klasie, i piszę o mojej rodzinie, w której wszyscy są dla siebie obcy, i że jest tak właśnie, jak ona mówi, z tą wydmuszką. Piszę, że siedziałam przez całe ferie świąteczne zupełnie sama i o tym, jaka się czuję niewidzialna, i trochę o Tedzie. Piszę prawie o wszystkim. Prawie dokładnie tak, jak jest.

Nie wspominam natomiast, że lubię pewien gatunek hard rocka. Wtedy może nie odpisać.

Zajmuje mi to parę godzin. Kiedy kończę, boli mnie ręka i wydaje się zupełnie zdrętwiała.

Po podliczeniu wychodzi siedem kartek. Litery na ostatnich stronach są ledwo czytelne.

Ale wiem, że ona i tak zrozumie.

Rodzice Unni Olander nadal mieszkali na samym końcu Björnvidsvägen, w czerwonej drewnianej willi, którą z upływem lat sukcesywnie rozbudowywali. Otworzył im jej ojciec i wprowadził do dużego salonu z widokiem na sąsiednie domy przy ulicy i las po drugiej stronie Uddeholmsvägen.

Petra rozejrzała się po starannie urządzonym pokoju.

To był taki typ domu, który rośnie i rozwija się razem z mieszkającymi w nim ludźmi.

Niemal każdy skrawek ścian był pokryty obrazami, małymi rzeźbami i osobistymi pamiątkami. Rośliny na parapecie dużego okna rosły wysoko i bujnie w różnych doniczkach.

Unni i jej mama, która była jej siwowłosą kopia i przedstawiła się jako Margareta, usiadły – jedna na fotelu, druga na sofie, ustawionych na środku pokoju.

– Tak, widziałyśmy się w nocy – potwierdziła Petra, patrząc na Unni. – To moja koleżanka, Betty Lisspers. Musimy jeszcze z tobą porozmawiać.

Unni ze znużeniem kiwnęła głową. Nie miała już turbanu na swoich rudych włosach, splotła je w luźny warkocz i przerzuciła go przez ramię.

Kiedy Margareta wstała i wyszła, Betty i Petra zajęły jej miejsce na sofie.

Unni podciągnęła nogi i usiadła po turecku. Zaczęła zbierać niewidoczne nitki ze spodni.

– Boże, jak ja żałuję, że pojechałam na tę imprezę – powiedziała.

– Rozumiemy to – odparła Petra. – Czy możesz opowiedzieć jeszcze raz, co się wczoraj wydarzyło?

Unni ścisnęła warkocz, opowiadając o tym wieczorze – jak z początku było nawet miło, wręcz niespodziewanie miło, ale potem wszystko coraz bardziej wymykało się spod kontroli. Kiedy przyszedł czas na wędrówkę z duchami, poszła w towarzystwie Mårtena, ale gdy weszli na jakieś pięćdziesiąt metrów w las, zostawił ją i wrócił do domu.

– Nawet nie wiem dlaczego. Nie usłyszałam dokładnie.

– Więc poszłaś dalej sama? – zapytała Betty.

Unni skinęła głową. Przesuwała teraz koniuszkiem warkocza po wargach.

– Było tam więcej osób, więc pomyślałam, że spróbuję się do kogoś przyłączyć.

– I tak zrobiłaś?

– Nie. Nikogo nie spotkałam. Musieliśmy wyjść też przed Jackiem, bo przez całą drogę powrotną nikogo nie widziałam ani nie słyszałam.

Petra zanotowała.

– Czy pamiętasz, jak było, kiedy chodziliście do szkoły?

Unni westchnęła.

– Od czego mam zacząć?

– Od czego chcesz.

Unni przerzuciła warkocz na plecy i popatrzyła przez okno.

– Była ta fajna paczka – powiedziała. – Sandy, Lena, Mårten i Jack. To był trzon.

Najniżej w hierarchii stali Elias, Danjel, Alice i Ted, przynajmniej w środkowych klasach. W starszych Tedowi udało się jakoś wspiąć o parę szczebli wyżej i stał się kimś w rodzaju pomocnika Jacka i Mårtena. Jeanette też się udawało być razem z fajną paczką, przynajmniej czasami.

– Co masz na myśli, mówiąc pomocnik? – zapytała Petra.

– Ted robił wszystko, o co go prosili. Właściwie był miły i strachliwy, ale robił wszystko, żeby móc być z nimi. Wcześniej był jedynym przyjacielem Danjela, a potem całkiem go opuścił.

Petra skinęła głową.

– Nie wiem dokładnie, czym się zajmowali poza szkołą, ale zauważyłam, że Ted był czasem niespokojny.

– Byliście kolegami?

– Tak, czasami. Kiedy mu pasowało i nikt inny nie widział.

– Ty też byłaś nisko?

– To się trochę zmieniało, ale tak, byłam. Można było się przez chwilę liczyć, a potem znów spaść na sam dół. Staralam się tym nie przejmować, ale, cholera, kiedy teraz o tym myślę, nie mogę uwierzyć, co to był za czas.

Unni się wzdrygnęła.

– Między innymi dlatego postanowiłam nie mieć dzieci – podjęła. – Ze strachu, że mogłyby mieć równie okropnie. Dzieci potrafią być wobec siebie takie okrutne.

– Czy coś z tych starych spraw wypłynęło podczas spotkania? – zapytała Betty.

– Tak, oczywiście. Przez cały czas wrzało pod powierzchnią. Wszyscy chcieli coś udowodnić. I trzeba było też popłakać nad Danjelem, choć wszyscy się nad nim znęcali. Coś okropnego.

– Czy masz jakiś pomysł, co mogło się wydarzyć podczas wędrówki duchów? – zapytała Petra. – Kto zaatakował Jacka?

Unni pokręciła głową.

– Na tej imprezie nie było chyba osoby, która nigdy nie życzyła mu śmierci, łącznie ze mną. Ale kto to zrobił, nie mam pojęcia.

Fredric Kullberg zdjął kołdrę i prześcieradło ze skórzanej kanapy, na której spał w nocy – zrobił to, żeby Urban mógł usiąść.

Christer usadowił się demonstracyjnie na krześle w drugim końcu małego pokoju gościnnego, żeby uniknąć niejasności, kto prowadzi przesłuchanie.

Niclas, brat Fredrica, ulotnił się i zostawił ich samych w spartańsko urządzonej wynajętym mieszkaniu. Rozwód musiał odbyć się niedawno i raczej w dość dramatycznych okolicznościach. Niclas zdążył nabyć łóżko piętrowe dla dzieci, w przeciwieństwie do kuchennego stołu i krzesel.

– Wydaje mi się, że powiedziałem wszystko w nocy – zauważył Fredric.

– Tak, ale chcielibyśmy to usłyszeć jeszcze raz – odparł Urban. – O imprezie wiemy już całkiem sporo, ale opowiedz, co się działo podczas wędrówki z duchami.

– Szedłem razem z Jeanette – rzekł Fredric, siadając z szeroko rozstawionymi nogami.

Urban skinął głową.

– Przez całą drogę?

– W zasadzie tak. Wszedłem do lasu, żeby się wysikać, ale ona na mnie czekała.

– Jak długo cię nie było?

– Tylko parę minut.

Kanapa zdawała się trząść, ale to tylko podrygiwała noga Fredrica.

– Według naszej wiedzy to było znacznie dłużej niż parę minut.

– Ach tak. Możliwe. Byłem naprawdę pijany, więc mogłem trochę źle ocenić czas.

– Wołały cię. Nie słyszałeś?

– Nie.

– Co właściwie robiłeś wtedy w lesie?

– Chciałem się wysikać, jak już mówiłem, ale potem się przewróciłem i leżałem przez jakiś czas. Kiedy się podniosłem, musiałem pójść w złym kierunku. Na pewno tak było.

– Przed chwilą powiedziałeś, że rozdzieliłeś się z Jeanette tylko na parę minut, a teraz mówisz, że to nieprawda.

Fredric wzruszył ramionami i podciągnął nieco dresy.

– Mówiłem, że byłem pijany, i to podtrzymuję. Ponadto nie sprawdzam bez przerwy godziny, w odróżnieniu od niektórych, jak widzę.

Urban postukał lekko końcem długopisu w notatnik.

– Jaka miałaś relację z Jackiem, kiedy chodziliście do szkoły?

– Byłem chyba jednym z niewielu, którzy w ogóle się nie bali tego małego gnojka. Naprawdę. Myślał, że jest jakimś królem, ale ja trzymałem dystans. Któregoś razu, gdy próbował mi zrobić świństwo, złapałem go za gardło i przycisnąłem do ściany, aż się zrobił siny na twarzy. I potem zostawił mnie w spokoju.

– Czy w lesie widziałeś lub słyszałeś coś, co mogło mieć związek z morderstwem? – zapytał Urban.

Fredric powoli pokręcił głową.

– Nic?

– Było ciemno jak cholera – odparł. – Ale tuż po tym, jak się przewróciłem, wydawało mi się, że widzę coś głębiej w lesie. Pamiętam, że trochę się spietrałem, ale pomyślałem, że to pewnie jakieś zwierzę, może sarna.

Popatrzył na nich.

– Wtedy w lesie był naprawdę straszny chaos.

Petra siedziała za biurkiem i starała się odpocząć. Co za dzień. Otworzyła puszkę zimnej wody mineralnej i nalała trochę do szklanki. Potem weszła na hitta.se i wstukała w wyszukiwarkę Alice Nordin. Znalazła tylko jedną osobę o tym nazwisku w Munkfors.

Zanim zadzwoniła, wypila resztę wody.

Nie wierzę, że coś takiego mogło się stać. Głos Jeanette Jakobsson drżał, kiedy rozmawiała z Petrą i Betty. Następnego dnia miała jak zwykle otworzyć salon.

Alice Nordin odebrała po trzecim sygnale. W tle coś szumiało, jakby była w centrum handlowym.

Petra przedstawiła się i zapytała, czy Alice może rozmawiać.

– Tak, oczywiście, tylko włożę zakupy do reklamówki. Zaczekaj chwilę.

Przez jakąś minutę było cicho, potem Alice wróciła.

– Już jestem – oznajmiła.

Dźwięk w tle się zmienił. Szum zniknął i teraz było słycać przejeżdżające z dużą prędkością samochody.

– Opowiedz, jak upłynął ci wieczór, od początku – poprosiła Petra.

Alice lekko westchnęła.

– Tak, oczywiście. Podwiózł mnie narzeczony, przyjechałam tuż przed szóstą. Droga zajęła trochę mniej czasu, niż zakładaliśmy, więc byłam pierwsza na miejscu, nie licząc organizatorów. Z początku czułam się trochę onieśmielona, ale dość szybko się odprężyłam. Potem dojechała reszta, jedliśmy i tak dalej. Część była mocno pijana, jak zauważyłaś, ja też. Taki kruszon bywa bardzo zdradliwy. Wydaje się, że w ogóle nie ma w nim alkoholu.

Śmiech Alice ucichł, zanim zdążył rozbrzmieć.

– Na pewno już słyszałaś, że było sporo bałaganu i kłótni. Lenę dość mocno wzburzyła ta książka, którą pisał Jack. Teda też.

– Ciebie nie?

– W pewnym sensie, ale z drugiej strony zdawałam sobie sprawę z tego, jaki był Jack. Dużo gadał i mało robił. Pisanie książki to nie jest coś, co się robi bardzo szybko, i byłam raczej pewna, że nie da rady.

– Jaki był dla ciebie w szkole?

Petra słyszała, jak Alice zatrzaskuje klapę bagażnika.

– Dość nadęty i złośliwy – rzekła po chwili milczenia. – Ale był taki prawie dla wszystkich.

– Opowiedz o wędrówce duchów.

– Pierwszy odcinek przeszłam razem z Tiną i Magdaleną. Tina była zresztą w fatalnym nastroju, chyba ścięły ją te drinki. Nagle przyspieszyła i zostawiła Magdę

i mnie. Nie mogłam uwierzyć, że się odważyła pójść zupełnie sama, było strasznie ciemno.

Alice mówiła o tym, jak Magdalena zwymiotowała i zgubiła komórkę, i jak pomagały Jeanette szukać Freddiego.

– Jakby się zapadł pod ziemię – powiedziała. – Na szczęście w końcu się znalazł, ale dopiero wtedy, gdy zobaczyłyśmy Tinę i Jacka.

– Okej, dziękuję – rzekła Petra. – Czy jest jeszcze coś, o czym według ciebie powinniśmy wiedzieć, z ostatniego wieczoru lub z czasów szkolnych, coś, co by nam pomogło zrozumieć te wczorajsze wydarzenia?

– Niczego sobie w tej chwili nie przypominam. Ale nie jestem zaskoczona tym, co się stało. Właściwie chyba nikt nie jest.

Petra stanęła przed białą tablicą, włożyła do ust ostatni kawałek twiksa i wyrzuciła paperek do kosza. Pora lunchu. Było wpół do czwartej.

Odwróciła się plecami do siedzących przy stole i przeczytała długą listę nazwisk. Większość już przerobili, ale dzień się jeszcze nie skończył.

Pomyślała o telefonie z Torsby.

– Nie wiem, czy już słyszeliście – zaczęła – że Sune Åhlin leży w szpitalu.

– Tak? – zdziwił się Urban.

– Raczej dużo wczoraj wypił i karetka zabrała go z domku letniego wczesnym rankiem. Pomyślałam, że pojedę i przesłucham go, kiedy skończymy tutaj.

Petra przerwała na moment, żeby wypić łyk kawy ze stojącego na stole kubka.

– Tinę Cederskiöld już przesłuchaliśmy – podjęła, stawiając znak przy jej nazwisku. – Magdalenę Hansson i Teda Jonssona też. Ponadto Unni Olander i Jeanette Jakobsson. Przed chwilą dzwoniłam do Alice Nordin.

Petra odhaczała nazwisko za nazwiskiem. Na pewno wykonali jakąś pracę. Czy więcej teraz wiedzieli – to już była zupełnie inna sprawa.

– Sandra Kristensson, Fredric Kullberg i Mårten Johansson też zostali przesłuchani.

Urban skinął potakująco głową.

– Próbowaliśmy się też skontaktować z Leną Wahlström, ale się nie udało – dodał.

– Okej – rzekła Petra. – Spróbujmy mimo wszystko podsumować sytuację na ten moment.

Przeszła na drugą stronę białej tablicy i zaczęła rysować uproszczoną mapę terenu wokół domku.

Czerwonym krzyżykiem zaznaczyła miejsce, gdzie znaleziono ciało Jacka. Linia przerywana miała symbolizować trasę wędrówki z duchami. Poprowadziła drugą linię w stronę jeziora i pomostu i zaznaczyła nawet małą ścieżkę między domem i żwirówką.

– Tina Cederskiöld znalazła Jacka i zadzwoniła na numer alarmowy SOS – powiedziała i postawiła jedynekę przy krzyżyku oznaczającym na mapie Jacka i odpowiadającą jej jedynekę przy jej imieniu. – Według informacji, jakie mamy, Magdalena, Jeanette i Alice podeszły jednocześnie do Jacka i Tiny. Żadna z nich nie zauważyła niczego dziwnego podczas samej wędrówki.

– Ale – wtrąciła Betty – Magdalena mówiła, że widziała poruszającą się w lesie białą twarz.

– A tak – przyznała Petra, kiwając głową. – Nie była całkiem pewna, ale masz rację.

Petra postawiła na mapie dwójkę, trójkę i czwórkę nieco na prawo od Jacka i Tiny.

– Dwójka oznacza Magdalenę, trójka Jeanette, a czwórka Alice – wyjaśniła, stawiając cyfry także przy ich imionach.

Potem podeszła do stołu i zajrzała do notatek.

– Fredric Kullberg był z Jeanette na początku wędrówki, ale wszedł do lasu, żeby się wysikać – podjęła. – Tak było?

– Tak – potwierdził Urban. – Wspomniał też, że widział coś w pobliżu, ale to mogła

być sarna.

– Zad sarny jest biały, więc to, co widziała Magdalena, mogło być sarną – referowała Petra.

Postawiła piątkę oznaczającą Freddiego w miejscu, w którym według tego, co mówił, zostawił Jeanette.

– Jeanette, Magda i Alice szukały go, ale nie pokazał się przed dojściem dziewczyn na miejsce morderstwa – ciągnęła. – Co on sam o tym mówi, Urban?

– Powiedział, że się przewrócił, a potem poszedł w złą stronę.

– Powinien był chyba słyszeć, jak go wołały.

– Najwidoczniej nie słyszał.

Petra westchnęła. Miała wrażenie, że wszystkich na tej imprezie dotknęła amnezja.

– A Mårten? – zapytała, zwracając się do pozostałych. – Unni powiedziała, że poszła na tę wędrownkę z Mårtenem, ale on wrócił do domu.

Urban podrapał się w starannie utrzymaną brodę.

– Mårten twierdzi, że nie pamięta nic z tego, co się działo po kolacji. To było chyba najkrótsze przesłuchanie, jakie prowadziłem.

– Kiedy weszłam w nocy do domu, spał w łóżku – oznajmiła Petra. – Nie potrafił w ogóle powiedzieć, co robił?

– Nic a nic.

– Okej. – Petra zapisała szóstkę przy imieniu Mårtena, nie umiejscawiając go nigdzie na mapie.

Unni oznaczyła siódmką, ale skoro w jej przypadku również nikt nie potrafił poświadczyć, gdzie była, musiała zaczekać.

Petra odeszła parę kroków od tablicy i wypila resztę kawy, nim zapytała:

– Czy wiemy, gdzie były Lena i Sandy?

– Sandy mówi, że została w kuchni, żeby posprzątać – odpowiedział Urban. – Nie ukrywa, że też była mocno wstawiona i nie miała siły na wędrownkę z duchami. Lena podobno powiedziała jej, że pójdzie ostatnia i będzie pilnować, żeby nikt nie zabłądził. Nie da się jednak stwierdzić, czy tak było naprawdę.

Petra postawiła ósemkę przy imieniu Sandy i dziewiątkę przy Lenie.

– Okej – powtórzyła. – Musimy po prostu wysłuchać wersji Leny, kiedy ją znajdziemy.

Oznaczyła jeszcze Jussiego dziesiątką, Sunego jedenastką i Teda dwunastką.

– Kiedy przyjechałam tam z Christerem, Jussi spał pod jakimś krzakiem, a Sune jakby zapadł się pod ziemię. Szukaliśmy go wszędzie, ale bez skutku. Mógł być wszędzie w tym czasie, gdy zamordowano Jacka. Podobnie Ted.

– A Jussi może wcale nie musiał używać kul – zauważył Christer.

– To prawda.

Jussi miał taki nowoczesny gips syntetyczny, który obejmował stopę jak but narciarski. I łatwo dawało się go zdjąć.

Petra przyglądała się przez chwilę tablicy.

Imiona i cyfry falowały jej przed oczami. *Tylko się nie denerwuj, dobrze?* – usłyszała w myślach zaniepokojony głos Lassego.

Wzięła pusty kubek i podeszła do ekspresu, żeby znów go napełnić. Wracając do stołu, wypila kilka dużych łyków.

– Poza Magdaleną, Alice i Jeanette, które trzymały się razem i ich zeznania się zgadzają, każdy z pozostałych mógł zamordować Jacka – podsumowała. – Ted Jonsson przyszedł do komisariatu w mokrych spodniach i koszuli poplamionej krwią. Poproszę Sode, żeby załatwił nam pierwszeństwo w laboratorium krajowym.

– Tina też miała przecież krew na ubraniu – zauważył Urban.

– Zgadza się – potwierdziła Petra. – Mówi, że sprawdzała puls Jacka, więc istnieje naturalne wyjaśnienie.

Urban pokręcił głową i rzucił spojrzenie w stronę Christera.

Petra znów się pochylała nad swoimi notatkami.

– Jak już stwierdziliśmy, większość mogła czysto teoretycznie zamordować Jacka, ale jakie mieli motywy, żeby to zrobić? Wiemy, że podczas imprezy było sporo kłótni, ale jak już zauważyliśmy, deska z gwoździami sugeruje, że morderstwo było zaplanowane. Pytanie więc brzmi: kto przyjechał na to spotkanie z zamiarem zamordowania Jacka?

Wróciła do tablicy, napisała „motyw” i podkreśliła.

Jako punkt pierwszy napisała „książka”.

– Sporo osób na imprezie mówiło o tym, że Jack zajmował się jakimś projektem pisarskim. Wspomniał nawet o tym na Instagramie. Kto mógłby wiedzieć coś więcej na ten temat? Rękopis, a przynajmniej jakiś konspekt, powinien być w jego komputerze, jeśli to prawda.

– Czy ktoś znalazł komputer? – zapytał Urban.

Petra pokręciła głową.

– Możemy po prostu zapytać jego żonę. Zajmiesz się tym, Betty?

Betty skinęła głową i zapisała to w notesie.

– Lena Wahlström i Jack chodzili ze sobą w latach szkolnych – ciągnęła Petra. – Zazdrość, poczucie krzywdy czy coś w tym rodzaju też jest możliwym motywem.

Napisała na tablicy obok imienia Leny „zazdrość?”.

– Coś jeszcze? – zapytała.

– Wydaje się, że w tej klasie było dużo mobbingu – odezwała się Betty. – Kilka osób mówiło, że najbardziej ucierpiał na tym Danjel Karp. Ten, który przed trzema laty wjechał w skałę.

– Sandy wspomniała, że może to nie on zginął w tym wypadku – dodał Urban. – Krąży na ten temat sporo plotek i spekulacji.

– Zdaniem Unni paru uczestników imprezy wmawiało sobie, że on tam jest i ich straszy – powiedziała Betty.

Petra wypila łyk kawy.

– Jak już mówiliśmy, ilość promili była dość duża.

Popatrzyła na imiona na tablicy. Przenosiła spojrzenie od jednego do drugiego, aż zakręciło jej się w głowie, kiedy sobie uświadomiła, że to nie wystarczy.

– Nikt z nas nie chce tak myśleć, ale niekoniecznie ktoś z uczestników zamordował Jacka, to mógł być ktokolwiek, kto wiedział, że takie spotkanie się odbędzie. Musimy się

skupić przede wszystkim na tym, co tam się działo, a ponieważ przez cały czas przewija się imię Danjela, dobrze byłoby przesłuchać jego krewnych, jeśli jakichś ma.

Znów wskazała na Betty. Urban miał dość roboty z Jussim Bergiem i Leną Wahlström.

Zacząła zbierać papiery ze stołu, dając do zrozumienia, że zebranie dobiegło końca.

– Pojedziesz ze mną do Torsby? – zapytała Christera.

– Oczywiście – odparł i w tej samej chwili komórka Petry zaszygnałizowała przyjscie nowego esemesa.

Lasse.

„Jak wam idzie?”

Odpisała jedną ręką, idąc do swojego pokoju.

„Dużo pracy. Nie wiem, kiedy wrócę do domu. Dam znać”.

Tuż przez wysłaniem dodała: „Całuję”.

Odpowiedź przyszła natychmiast.

„Ok! Tylko uważaj na siebie. I nie zapomnij czegoś zjeść ;)”

Na to już nie odpowiedziała.

Wielka sportowa torba Pettera stała spakowana w holu, kiedy Magdalena weszła do domu. Wszystko było już przygotowane do wyjazdu.

Niemal zabrakło jej powietrza, gdy to zobaczyła. Jeszcze nie. Jeszcze chociaż krótka chwila.

Petter pojawił się z papierową reklamówką, którą też miał ze sobą zabrać.

– Zdamy wypić kawę, zanim pojedziesz? – zapytała.

Starła się, żeby jej głos brzmiał wesoło i lekko, ale tak trudno było jej oddychać.

– Wypiłem już dziś tyle kawy, że sobie daruję – odpowiedział.

Wyglądał, jakby niedawno brał prysznic, włosy miał zaczesane do tyłu i jeszcze wilgotne.

– Chciałem wyjść w porę, obiecałem, że po drodze wezmę w Torsby kogoś z pracy.

– Marię?

– Nie, Benny’ego. A co?

– Nic.

Magdalena przełknęła ślinę. Tylko się nie rozplakać.

Liv stała na taborecie w kuchni i przelewała wodę z miarki do wymytego szklanego słoika, co stanowiło teraz jej ulubioną zabawę. Była tak zajęta, że jeszcze nie zauważyła powrotu Magdaleny do domu.

– Nie zdążyliśmy nawet pobyć ze sobą w ten weekend – powiedziała.

– Tak, wiem. Ale będą następne.

Ta obietnica nie pomogła. Rozpadnie się, jeśli on teraz pojedzie.

Znów wciągnęła powietrze, ucisk w piersi sprawiał, że nie mogła wypełnić płuc tlenem.

– Przecież nie znikam na zawsze – odparł. – Nie umieram. Wiesz, co powiedział psycholog.

Tak, wiedziała. Ale to też nie pomagało.

Wszystko zmieniło się na gorsze, kiedy Petter zaczął pracować za granicą. Dławił ją lęk, gdy wyjeżdżał albo gdy nie mogła się z nim skontaktować.

Wiedziała, że to nie jest racjonalne. Panika nie słuchała jednak głosu rozsądku.

– Czy nie mogłabyś wziąć ze sobą Liv i pojechać na trochę do Jeanette? – zapytał łagodnie. – Czy tak nie byłoby dobrze?

– Może – szepnęła resztką powietrza, starając się sprawiać wrażenie osoby dorosłej, rozsądnej i szukającej rozwiązań.

Nie zdesperowanej.

– Myślę, że to dobry pomysł – stwierdził i objął ją. – A jutro wróci do domu Nils. Zobaczysz, że poczujesz się lepiej.

Magdalena wtuliła się w niego, objęła go mocno rękami i wdychała jego zapach.

– Nie chcę, żebyś jechał – szepnęła, czując napływające do oczu łzy.

Choć naprawdę sobie postanowiła, że tego nie powie, słowa wymknęły jej się same. Tak jakby mogły coś zmienić.

– Ja też nie chcę. Wiesz, że nie – odparł, głaszcząc ją po plecach. – Ale muszę.

Magdalena czasami chciała, żeby on też zaczął płakać, ale zawsze przyjmował rolę rozsądnego pocieszyciela, tego, który patrzy na wszystko racjonalnie i praktycznie. Tego, który powinien pracować.

– Teraz musi tak być – dodał.

– Wiem.

Ale jak długo? Jak długo da radę zostawać sama w każdy niedzielny wieczór?

Nie chciała brać tabletek usmierzających lęk, żeby to wytrzymać, i tak była już serdecznie zmęczona chodzeniem na kosztowną terapię, która zresztą nie pomagała.

– Zadzwonisz, kiedy dojedziesz? – wymamrotała.

– Oczywiście.

Petter próbował się wyswobodzić z jej objęć, ale Magdalena nie chciała zwolnić uścisku.

Kiedy to zauważył, przytulił ją mocniej do siebie.

Jeszcze krótka chwila.

– Czy przez to morderstwo jest ci trudniej niż zwykle?

Magdalena przytaknęła z głową wtuloną w jego sweter, choć była to tylko część prawdy.

Maile z pogrozkami były gorsze. I to wielkie łóżko, całkiem puste i zimne po jego stronie, i cisza, kiedy wieczorem gasiła lampę. Bicie serca, gdy przez wiele godzin nie odbierał telefonu, a ona wyobrażała sobie, że spadł z jakiegoś rusztowania i skręcił kark.

Ale dobrze było mieć coś konkretnego, na co mogła zrzucić winę – coś, co sprawiało, że wydawała się bardziej normalna.

Kiedy przestał ją tulić, udało jej się opanować.

– Dasz radę – powiedział, ocierając kciukami jej łzy. – Jesteś silniejsza, niż myślisz.

To, że potrafił zachować taki spokój, odbierała jak prowokację.

Puścił ją i wycofał się w stronę drzwi. Nie spuszczał z niej wzroku, podniósł torby z podłogi.

– Kocham cię – powiedział. – Wiesz o tym. Moje serce jest zawsze przy tobie, także wtedy, gdy nie jesteśmy razem.

Magdalena skinęła głową. Prawie nic nie widziała przez łzy.

– Obiecuj, że będziesz prowadzić bardzo, bardzo ostrożnie. Nic nie może ci się stać.

– Obiecuję.

Kiedy Petter zamknął drzwi i jego kroki ucichły na dole schodów, oparła głowę o ścianę.

On wróci. Nie umrze. Pojechał tylko do pracy.

Nie umrze. Nie tak, jak mama.

Petra wyszła z baru z tacą z hamburgerem i colą i podążyła za Christerem na taras. W ogóle nie chciało jej się jeść, ale on słusznie twierdził, że powinni coś przegryźć, zanim pojedą do Torsby.

Wybrała stolik z parasolem najbliższej drogi i usiadła. Christer rozmawiał z kimś przez komórkę, wyglądał na bardzo zadowolonego.

– Jak to dobrze, czyli przyjedzie jutro. Tak, wiem, jest najlepszy.

Włożył telefon do kieszeni i uśmiechnął się do Petry.

– Dostałem zielone światło z Karlstad. Możemy wypożyczyć Folkego. Przyjedzie już jutro.

– Co ty mówisz! To świetnie.

Christer usiadł naprzeciw niej i zaczął odwijać kebab z folii.

– Tak, to naprawdę wspaniale. A ponieważ Geir Clausen też przyjeżdża jutro, powinniśmy jakoś opanować sytuację.

– Przyjeżdża? – zapytała Petra, przelitykając o wiele za duży kawałek.

Przechodził jej przez przełyk nieskończenie powoli. Miała wrażenie, że utknie w połowie drogi.

Geir nie może tu przyjechać. Nie ma mowy.

– Tak, nie słyszałaś? – zdziwił się Christer. – Będzie dobrze. Jest przecież i mądry, i sympatyczny.

Wypiła kilka łyków coli, nim się zmusiła, żeby włożyć do ust kolejny kęs hamburgera, tym razem znacznie mniejszy. Choć poprosiła o dodatkową przyprawę, smakował jak mokry papier.

Tamten pocałunek. Robiła, co mogła, żeby o nim zapomnieć, jednak wspomnienie potrafiło wypłynąć w najmniej spodziewanej chwili.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Christer jak zwykle skończył pierwszy.

Zwinął folię w małą kulkę i rzucił na tacę.

– Gotowa? – zapytał, patrząc na jej na wpół zjedzonego hamburgera.

– Tak – powiedziała, podając mu kluczyki. – Prowadzisz?

I tak nie zdołałyby więcej w siebie wcisnąć.

Wzięła colę ze sobą i wsiadła do samochodu.

Geir przyjeżdża. Z trudem mogła w to uwierzyć. Co on myślał o tym wszystkim? Może w ogóle już się tym nie przejmował.

Christer skręcił tak ostro, że puszką coli, którą trzymała między kolanami, omal się nie przewróciła, i zaczął jechać na północ, a potem przez most.

Pole do minigolfa nad rzeką było już zamknięte po sezonie, a przed Coopem w niedzielny wieczór kręciła się tylko garstka ludzi.

Na parkingu przy aptece stały naprzeciw siebie dwa samochody składaki. Muzyka dobiegająca zza opuszczonych szyb była jedynym dźwiękiem zakłócającym ciszę.

Petra starała się stłumić niepokój, który sprawiał, że lekko drżała – może był to niepokój, a może po prostu oczekiwanie. Albo tęsknota.

Christer jechał dalej Storgatan, minął rondo koło szkoły Sättra i zostawili za sobą teren zabudowany.

Przejeżdżając przez Åsmyren, Petra pomyślała o Annie-Karin Ehn, pracownicy socjalnej, która zaginęła zeszłej wiosny w drodze z pracy do domu. Okazało się to ostatnim zadaniem Petry jako szefa – zadaniem, którego zresztą nie zdążyła dokończyć, bo zachorowała.

Dzisiaj właściwie po raz pierwszy dotarło do niej, jak bardzo jej brakuje pracy przy sprawach kryminalnych, wyjazdów w teren i spotkań z ludźmi. Musi wrócić na pełny etat,

bo jeśli tego nie zrobi, to równie dobrze może się przekwalifikować i zacząć coś zupełnie innego.

– A w ogóle to pięknie mieszkanie – powiedziała. – Torun zna się na urządzaniu wnętrz. Bo zakładam, że to nie ty.

Christer parsknął śmiechem.

– Nie, w tej sprawie nie mam zbyt wiele do powiedzenia.

Petra chciała już dodać, że mają miejsce na gromadkę dzieci, ale się powstrzymała. To mógł być drażliwy temat.

Christer wyprostował się i przesunął ręce na kierownicy. Zdawało się, że chce coś powiedzieć, ale tylko chrząknął.

– Lasse i ja zastanawiamy się nad złożeniem oferty kupna posiadłości koło Ekshärad – rzekła.

– Ach tak. Co to za miejsce?

Petra opowiedziała o lesie, domkach gościnnych i basenie – o tym, jakie to wszystko jest wspaniałe.

– Brzmi świetnie – ocenił Christer. – Ale mimo to nie jesteś pewna?

Wypiła resztę coli, postawiła puszkę między stopami i bez słowa pokręciła głową.

– Dlaczego nie? – zapytał, zerkając na nią z boku. – Odkąd cię znam, marzyłaś o tym, żeby mieszkać w lesie, a to brzmi naprawdę idealnie. Nie ma co się wahać.

– Nie, może nawet nie o to chodzi. Ale to takie wielkie przedsięwzięcie.

Przez resztę drogi siedzieli w milczeniu, zajęci własnymi myślami.

Christer skręcił na parking przed szpitalem i znalazł wolne miejsce tuż przy wejściu.

Petra spojrzała na park i ławkę, na której siedziała, kiedy ostatni raz rozmawiała z Geirem, przerażona i z oczami czerwonymi od płaczu. Myślała, że to ich ostatnie spotkanie.

Wtedy kwitły zawilce.

Weszła za Christerem do holu, ciesząc się, że przynajmniej nie poczuje zapachu środka dezynfekcyjnego, i zapytała, jak dojść do recepcji.

Szli po dwa stopnie po schodach na drugie piętro i znaleźli właściwy oddział, Christer zatrzymał na korytarzu pielęgniarkę pchającą wózek. Petra spojrzała na zegarek. Teraz była pora podawania wieczornych lekarstw.

– Jesteśmy z policji i szukamy Sunego Åhlina – powiedział Christer, pokazując legitymację. – Gdzie leży?

– Słucham?

– Nazywam się Christer Berglund i jestem z policji. Szukam Sunego Åhlina.

Pielęgniarka, która według identyfikatora miała na imię Zinnah, wyglądała na zakłopotaną.

– Sune Åhlin? – powtórzyła. – Zmarł godzinę temu.

Ted snuł się po mieszkaniu, nie mogąc się uspokoić. Wziął jednak prysznic, ogolił się i włożył czyste ubranie, dżinsy i podkoszulek. Poczł się odrobinę lepiej.

Podszedł do lodówki i przeczytał na magnesie:

Boże, daj mi pogodę ducha, abym godził się z tym, czego zmienić nie mogę, odwagę, abym zmieniał to, co zmienić mogę, i mądrość, abym zawsze potrafił odróżnić jedno od drugiego.

Zmusił się, żeby stanąć w miejscu i przeczytać modlitwę pięć razy, ale tym razem to nie pomogło.

Za oknem zapadał już wieczór – niebieski zmierzch, który zwykle lubił, ale teraz nasilał tylko jego lęk. Otworzył drzwi na balkon, spodziewając się, że będzie chłodniej, ale w powietrzu wciąż wyczuwało się dotknięcie lata.

Usiadł przy ogrodowym stole i spoglądał na świeżo założony trawnik i wzniesienia, na których stały domy sąsiadów, lecz po niespełna minucie wrócił do środka.

Gdyby chociaż była w domu Wilma. Uchylił drzwi do jej pustego teraz pokoju. Biała narzuta leżała równo na łóżku wraz ze srebrnymi poduszkami ułożonymi w schludny stosik. Czasem zapalał lampę stojącą obok fotela, nawet kiedy nie było Wilmy w domu, żeby stworzyć wrażenie, że jest blisko.

Wydawało się zupełnie oczywiste, że powinna dostać największą sypialnię. Było ważne, żeby czuła się mile widziana i żeby się zadomowiła, choć spędzała u niego tylko co drugi weekend.

Ach, jaka szkoda, że jej tu nie ma.

Chciał, żeby mu pokazała któryś z tych zabawnych filmików, jakie zawsze udawało jej się wyszukać. Widział ją przed sobą, kiedy przybiegała.

Musisz to zobaczyć.

Krztusiła się ze śmiechu, trzymając telefon, choć dobrze wiedziała, co będzie dalej.

Wszedł do sypialni, w której żaluzje wciąż były opuszczone, i wziął komórkę z nocnego stolika, żeby wysłać jej esemes. Stał przez dłuższą chwilę z telefonem w dłoni, nie wiedząc, co właściwie ma napisać, więc go odłożył i podjął na nowo swoją niespokojną wędrówkę.

Jego ciało znów pokryło się zimnym potem.

Czemu wszystko poszło tak źle? Nie miało znaczenia, że się starał przez miesiące i lata, skoro udało mu się wszystko spieprzyć w jeden wieczór.

Czemu był taki nędzny?

Mijając łazienkę, uderzył pięścią w drzwi. Wzbierał w nim gniew, płonął i go trawił. Teraz nie potrafił się już powstrzymać i po pierwszym uderzeniu nie przestał, ale walił tak długo, aż zaczęła odchodzić okleina.

Dopiero wtedy poczuł ból w ręce. Podniósł ją do twarzy i patrzył na krwawiące palce.

Właściwie nie rozumiał, dlaczego Johanna nagle chciała wrócić do domu, kiedy już u niego była. Powiedział przecież kilka razy, że chce, żeby została.

Czy naprawdę myślała, że ją uderzy, kiedy zagroził jej drogę?
Poszedł do kuchni i odkręcił kran, podstawił dłonie pod strumień wody.
Pod wpływem bólu wykrzywił twarz.
I prawo jazdy, które stracił.

Potrząsnął mokrymi dłońmi nad zlewem i otworzył drzwi lodówki, choć oczywiście nic tam nie było. Już dawno przestał robić zakupy.

Dręczył go niepokój. Czy wszystko było stracone?

Ściany zaczęły się ruszać, przybliżać, pochylać nad nim. Tak jak w poprzednich latach.

Ted chwycił kurtkę. Włożył szybko buty i otworzył drzwi. Musi zaczerpnąć trochę powietrza, zanim się udusi. Przekręcając klucz, nasłuchiwał odgłosów z dołu klatki schodowej, ale wszystko wskazywało na to, że jest sam. Najszybciej i najciszej, jak potrafił, wyszedł na zewnątrz i niemal pobiegł Sättravägen.

Doskonale wiedział, dokąd idzie, choć nie chciał się do tego przyznać nawet sam przed sobą.

Petra poznała z daleka Ernsta Losjö idącego korytarzem. Christer też, to było widać.

– Ach, to wy? Minęło trochę czasu – rzekł, podając im rękę. – Może usiądziemy w moim pokoju.

Petra i Christer poszli za nim korytarzem. Kiedy byli już przy drzwiach, przytrzymał je i zaprosił do środka uprzejmym, niemal wielkodusznym gestem.

Miał ten szarmancki sposób bycia, z którym Petra nie do końca czuła się komfortowo – nieco przesadną grzeczność, co do której nie było pewności, czy wynika tylko z dobrego wychowania, czy też jest wyrazem prawdziwej sympatii.

– Brakowało nam ciebie na polowaniu zeszłej jesieni – powiedział i zabrzmiało to zupełnie szczerze.

– No tak – odparła Petra. – W tym roku zamierzam znów wziąć udział.

– Miło to słyszeć. Widać po tobie, że dobrze się czujesz.

– Po tobie też.

– Tak – potwierdził Ernst, a przez twarz przemknął mu cień. – To dziwne, ale człowiek uczy się z tym żyć.

Petra wiedziała, że nigdy nie zapomni córki Ernsta i Gabrielli Losjö, która zaginęła w pewną mroźną sylwestrową noc. Minęło już kilka lat, dom w Gustavsfors został sprzedany i wyglądało na to, że Ernst naprawdę czuje się już dość dobrze. Był opalony i emanował energią. Trudno było to stwierdzić ze względu na lekarski kitel, ale sprawiał wrażenie szczupłego i wysportowanego, jakby zaczął trenować sporty walki lub coś w tym stylu.

– Na co umarł Sune Åhlin? – zapytała.

– Prawdopodobnie alkohol i niezdrowy tryb życia – odpowiedział. – Miał wysoką zawartość promili we krwi i wygląda na to, że wątroba nie wytrzymała. Musimy poczekać na obdukcję, żeby mieć pewność.

– Czy był nieprzytomny przez cały czas, odkąd tu trafił? – zapytał Christer.

– Niezupełnie przez cały czas – odparł Ernst.

– Czy coś powiedział?

– Tylko pojedyncze słowa, ale nie mówił składnie.

Rozłożył ręce w przepaszającym geście.

– Sune był na imprezie, na której zamordowano Jacka Paulssona – wyjaśniała Petra. – Zakładam, że o tym wiesz. Jeśli się okaże, że ktoś słyszał, jak mówił coś, co może mieć znaczenie dla śledztwa, daj nam znać.

– Popytam tych, którzy mieli wtedy dyżur.

Ernst wstał. Jego wolny czas widocznie już się skończył.

– Od razu dam wam znać, jeśli się czegoś dowiem.

Christer zamknął za sobą drzwi, powiesił kurtkę i nasłuchiwał przez chwilę, ale nie docierały do niego żadne głosy.

Torun siedziała na skraju kanapy. Wszystko było w idealnym porządku, jakby weekendowa wizyta w ogóle się nie odbyła.

– Gdzie jest Tina? – zapytał.

Telewizor grał, lecz Torun była zajęta iPadem. Na dworze już dawno zrobiło się ciemno.

– Powiedziała, że chce się przenieść do hotelu Monika – odparła. – Mats i Xerxes pojechali parę godzin temu do Göteborga. Jak myślisz, dlaczego nie chciała tu zostać? Czy zrobiłam coś nie tak?

Christer podszedł do kanapy i pocałował ją.

– Nie, a co mogłaś zrobić? Jest zła na mnie, że nie puściliśmy jej dziś do domu. W tej sytuacji równie dobrze może mieszkać gdzie indziej.

– Został spory kawałek zapiekanki serowej – powiedziała Torun. – Na najniższej półce w lodówce.

Christer otworzył lodówkę, odwinął folię, ukroił kawałek i położył na talerz. Kiedy zapiekanka kręciła się w mikrofalówce, wrócił na kanapę.

– Czy ona jest naprawdę podejrzana? – zapytała Torun, podnosząc wzrok znak iPada.

– Nie bardziej niż ktokolwiek inny z klasy, ale musimy mieć wszystkich w pobliżu, wiedząc, co się stało.

– Tina nie mogłaby nikogo zamordować. To po prostu nie ten typ.

– Też tak myślę – zgodził się z nią Christer.

Ale można było sobie tylko pomarzyć, że istnieje taki typ. To by bardzo wszystko ułatwiało. Doświadczenie nauczyło go, że ci, którzy wyglądają zupełnie przeciętnie i normalnie, są zdolni do popelnienia najbardziej brutalnych czynów.

Starał się w myślach zdrapać tę sztuczną powłokę Tyny i przypomnieć ją sobie taką, jaka była w czasie, gdy dorastali. Co właściwie wiedział o tym, co się z nią działo w ostatnich latach szkoły?

Czasami budził się w nocy i słyszał jej płacz po drugiej stronie ściany, ale następnego dnia zachowywała się tak, jakby nic się nie stało. A kiedy wracał ze szkoły, zbierała szybko podręczniki i znikła w swoim pokoju, zostawiając na kuchennym stole wilgotne kółka po dużych ilościach O’boya.

Każde z nich zmagало się z własnymi demonami, a on swoje też zachowywał dla siebie.

Torun przysunęła się bliżej i położyła głowę na jego ramieniu, nadal zajęta iPadem. Zobaczył, że czyta rozrywkowe strony popołudniówki, gdzie zszokowani niby-celebryci wypowiadali się o Jacku w samych superlatywach.

Rozsiadł się wygodnie, ale w chwili, gdy zamknął oczy, zadzwięczała mikrofalówka.

Wstał z jękiem i poszedł po talerz i sztucce, wziął też butelkę lekkiego piwa, które znalazł w lodówce.

Powinni byli zrobić dzisiaj więcej, stworzyć dokładniejszy obraz tego, co się stało. Żadna z osób, z którymi rozmawiali, nie powiedziała właściwie niczego znaczącego. To było jak układanie puzzli, w których brakuje połowy elementów.

Znów usiadł na kanapie. Torun pogłaskała go po plecach, nie przerywając czytania.

– Nie powinnam tak mówić, ale to trochę emocjonujące, że właśnie tutaj do tego doszło. Choć raz mam poczucie, że jestem w centrum wydarzeń. Ciebie też cytują. Jestem nawet trochę dumna.

– Więc naciesz się dziś tą dumą, bo jutro przyjeżdża Geir Clausen i przejmuje śledztwo.

– Ach tak. – Torun znieruchomiała na sekundę. – Z powodu Tiny.

– Trudno mi jest zachować zupełny obiektywizm, a to ważne, żeby nie było potem najmniejszych wątpliwości.

Christer przełknął ostatni kęs, odłożył sztucce i wypił resztę piwa. Potem usiadł wygodnie, chciał się odprężyć.

Zapadał już w coś w rodzaju półdrzemki, kiedy poczuł na udzie dłoń Torun.

O właśnie. Jajczkowanie.

Podniósł wzrok i starał się okazać jakieś ożywienie. Uśmiechnąć się.

Torun nachyliła się i pocałowała go w usta, najpierw delikatnie, potem bardziej namiętnie.

Tak, może tym razem się uda, pomyślał, czując dreszcz przechodzący wzdłuż kręgosłupa.

Objął dłońmi jej szyję i odwzajemnił pocałunek.

– Chodź – powiedział. – Połóż się.

Tym razem postanowił przejąć inicjatywę. To powinno dać mu czas i przestrzeń. Jednym niezdamnym pociągnięciem zdjął z niej sweter i stanik i zanurzył twarz w jej piersiach.

Nadal miał poczucie, że się uda. Musi się udać.

– Spokojnie – powiedziała. – Nie ma pośpiechu.

No właśnie.

Christer starał się skoncentrować na Torun, na jej ustach, piersiach i skórze, próbował się odprężyć.

Pieścił językiem jej sutki, słyszał, jak ciężko pod nim oddycha, zsunął się w dół jej brzucha. Powoli zdjął jej legginsy razem z majtkami.

Nie myśleć o niczym innym.

Kiedy wyciągnęła rękę, cofnął się, nie chciał, żeby poczuła, że się nie udało, jeszcze nie teraz. Położył się na niej, splótł jej palce ze swoimi, żeby powstrzymać jej dłoń, i nadal ją całował.

No, dalej.

Oplotła nogami jego plecy, przycisnęła się do niego, ale to nie pomagało.

– Co jest nie tak? – zapytała.

– Nie wiem – odparł Christer i usiadł. – Czuję się tylko zestresowany.

Torun sięgnęła po majtki leżące na podłodze i je włożyła.

– Tu nie może chodzić tylko o pracę – powiedziała. – To już trwa dość długo.

Spokojny, wyrozumiały ton znikł. Z trudem panowała nad głosem.

– Już cię nie podniecam?

Naciągnęła szybko sweter, jakby się nagle zawstydzila swojego ciała.

– Ależ skąd. Jesteś najpiękniejszą i najbardziej seksowną istotą na świecie. To nie o to chodzi.

Wzdrygnęła się, kiedy położył dłoń na jej nodze.

– Więc o co chodzi? Przedtem zawsze chciałeś. Nie byłeś nigdy zmęczony czy zestresowany ani nie myślałeś o innych rzeczach, ile byś nie pracował. Szkoda, że wtedy nie staraliśmy się o dziecko.

Christer nie wiedział, co odpowiedzieć. To, co mówiła, było prawdą. Zawsze chciał, ale to chyba dość naturalne, że teraz coś się zmieniło. Pożądanie trochę osłabło, a przynajmniej inaczej je odczuwał, co – jak słyszał – było zupełnie normalne. Sam nie miał żadnego porównania. Związek z Torun był najdłuższy w jego życiu, nieporównywalny z innymi.

– Uważasz, że jestem gruba? – zapytała nagle. – Naprawdę tak myślisz?

– Ależ, kochanie. Nie, naprawdę nie.

– Więc co jest nie tak?

– To w ogóle nie ma związku z tobą, Torun. Prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa i pracowałem niemal bez przerwy przez całą dobę. Spałem w nocy najwyżej dwie godziny. Naprawdę spróbuj być bardziej rozsądna.

– Ale czas szybko ucieka – powiedziała.

– Wiem – odparł i pogłaskał ją po nodze. – Ale to się zmieni, zobaczysz. Na pewno nam się uda.

Zaraz po wejściu do prawie pustej restauracji hotelu Monika uwagę Teda przykuł Mårten, który siedział zgarbiony na jednym z barowych stołków, poruszając się niemrawo nad talerzem i wypitą do połowy szklanką piwa.

Taksował wzrokiem kelnerkę po drugiej stronie sali. Zmarszczki mimiczne w kącikach jego oczu pogłębiały się, gdy się uśmiechał.

Choć Ted nie miał najmniejszej ochoty na rozmowę z Mårtenem, wgramolił się na stołek obok niego, bo każde inne zachowanie wyglądałoby dziwnie.

– Więc zostałeś w mieście? – zapytał i też zamówił piwo.

Potrzebował piwa teraz, kiedy wszystko było takie, jakie było. Naprawdę musi się odprężyć. Tylko jedno.

Mimiczne zmarszczki Mårtena znikły, gdy zobaczył Teda.

– Tak, kazali mi. Byłeś już na komisariacie?

Ted skinął głową.

– To jest całkiem chore – stwierdził.

– Tak, można tak powiedzieć.

– Czy oni już coś wiedzą?

– Nie mam pojęcia.

Kelnerka, stawiając Tedowi piwo na kontuarze, rzucała spojrzenia w stronę Mårtena, który nie wydawał się już zainteresowany.

Wstał ze stołka i wziął szklankę do ręki.

– Usiądźmy w bardziej kameralnym miejscu.

Przeszedł przez ciemny lokal i usiadł we wnęce okiennej z widokiem na Parkvägen.

Ted poszedł za nim. Jak zwykle.

Kelnerka nadal stała w tym samym miejscu i się im przyglądała.

Mårten uciekł spojrzeniem, obejrzał się tylko przez ramię, choć lokal był prawie pusty.

– Jak myślisz, co Jack zamierzał napisać w tej książce? – zapytał.

Tedowi całkiem zaschło w ustach, czuł, że język przywiera mu do podniebienia.

Włamanie, kradzieże. Ten mężczyzna, który ich nakrył, gdy buszowali w jego garażu, i którego związali mocno linką holowniczą, żeby nie mógł zadzwonić po policję.

Artykuły w gazetach o tym, jak sąsiad znalazł go nieprzytomnego trzy dni później.

Nie związaliśmy go zbyt mocno, powtarzał raz po raz Jack. Powinien był się uwolnić.

Ty go związałeś, Jack, przypomniał mu Mårten.

My to zrobiliśmy. Zrobiliśmy to razem. Nie wywiniecie się z tego. To tylko tak, żebyście wiedzieli.

Ale się wywinęli. I wtedy, i za każdym razem.

Ted podniósł szklankę do ust i wypił trochę piwa. Jak cudownie, jak niebiańsko dobrze. Ale to będzie ostatnie piwo. Kiedy odstawił szklankę, Mårten pochylił się nad stołem i dał mu znak, żeby przysunął się bliżej.

– Nie sądzę, że mamy jeszcze powód do niepokoju. Zwędziłem jego komputer.

– O Boże. Gdzie go masz?

Mårten wskazał ręką na parking.

– W samochodzie. Nie wiem, jak się go pozbyć. Może ty się nim zajmiesz?

– Nie – odparł Ted. – Skończyłem z tym. Nie chcę być w to wmieszany.

– Ty już jesteś wmieszany, Ted.

Mårten posłał uśmiech w stronę kontuaru i dał znak dwoma palcami w powietrzu.

Byłeś umoczony tak samo, jak my, więc teraz trzymaj głowę na kłódkę.

Dłoń Jacka zaciskała się na jego szczęce, uniemożliwiając wszelki ruch.

Gdybyśmy nie byli pijani, to by się nie zdarzyło, rozumiesz? To był twój alkohol, który ukradłeś ty i nikt inny. I jak myślisz, co powiedzą mama i tata, jak się dowiedzą? Znow dostaniesz pasem. Oczywiście był z nami, Mårten?

No pewnie.

– Ja zapraszam – rzekł Mårten, kiedy kelnerka postawiła szklanki na stole.

– Pieprz się. Wierzyłem, że kiedyś z tego wyjdę.

– Popelniliśmy masę błędów, ty i ja, i teraz musimy sobie nawzajem pomagać, Ted.

Petra podwinęła nogi na kanapie i zaczęła miękkimi ruchami głaskać po głowie Roya leżącego obok na kocu. Kiedy poczuł jej dłoń, podniósł na nią wzrok, ale po chwili znów zapadł w drzemkę. Siedziała i patrzyła na niego przez długą chwilę – na siwe włosy na pysku, których przybywało, rzęsy też zaczęły mu jaśnieć.

Jak powinna się ubrać jutro do pracy?

Otrząsnęła się zaskoczona tą głupią, próżną myślą. Kiedy ostatni raz przejmowała się tym, jak jest ubrana? Tak dalej nie może być.

– Jesteś zmęczona? – zapytał siedzący w fotelu Lasse.

Petra bezgłośnie westchnęła.

– Jest dobrze.

– Więc będziesz teraz pracować nad tym morderstwem?

– Tak, przynajmniej przez jakiś czas. Trzeba przesłuchać dużo osób, więc się trochę włączę.

Kiedy Lasse popatrzył na nią z tą swoją zmartwioną miną, szybko dodała:

– Wiesz, z nudów też można umrzeć.

Lasse się uśmiechnął.

– Zakładam, że sama wiesz najlepiej – powiedział i wrócił do oglądania telewizji.

Wszyscy troje jesteście jak stare psy, pomyślała. Od kilku lat spędzali w ten sposób każdy wieczór, Lasse w dresach tak spranych, że przy ściągaczach na dole prześwitywały dziury, ona w starym swetrze i skarpetach zrobionych na drutach. Hannesa ostatnio już nie widywali.

– Trochę dziś myślałam o tej posiadłości – zaczęła.

– Tak? – ożywił się Lasse. – I do jakich wniosków doszłaś?

– Myślę, że złożymy ofertę.

– Naprawdę chcesz?

Lasse odwrócił się w jej stronę. Petra nie pamiętała, kiedy ostatni raz widziała go tak rozradowanego.

– Możemy przynajmniej spróbować, jak mówiłeś – dodała. – Złożyć ofertę trochę niższą od tego, co chcą. Jeśli się zgodzą, to znaczy, że jest nam pisane tam mieszkać. To dobre miejsce, a ponadto potrzebujemy tego, by zacząć od nowa, ty i ja.

Magdalena sprawdziła jeszcze raz, czy łańcuch na drzwiach jest zamocowany tak, jak powinien, i zaczęła obchodzić dom, żeby pozbierać rzeczy. Chodziła szybko od pokoju do pokoju – chciała mieć zajęcie i nie myśleć.

Nie mogła się powstrzymać, by od czasu do czasu nie zerknąć na zegarek.

Petter powinien już dawno być na miejscu. Dlaczego nie zadzwonił?

Mijając drzwi do piwnicy, odruchowo je sprawdziła. Też były zamknięte. Przestrzegą tej procedury, odkąd zaczęły przychodzić anonimowe maile.

Kiedy grożono koledze z popołudniówki w związku z jego pracą, gazeta opłaciła mu zainstalowanie kraty w drzwiach, ale ona nie mogła prosić o coś takiego. W jej przypadku musiałyby być ich więcej. Jedna do drzwi wejściowych, jedna do drzwi na

werandę, jedna do garażu i jeszcze jedna do małego wejścia do piwnicy z tyłu.

Nie, musi się zadowolić własnymi środkami bezpieczeństwa.

Kiedy mijala salon, włączyła telewizor i trafiła na wiadomości o Jacku. Zdjęcia musiały pochodzić sprzed paru lat, z okresu „Farmy”. Miał wtedy długie włosy, brodę i zupełnie nie przypominał siebie z poprzedniego dnia.

Magdalena usiadła przy nocnym stoliku z pałeczkami od drewnianych cymbałków Liv w ręce i uświadomiła sobie, że rozmawiała z nim zaledwie wczoraj. Wszystko wydawało się takie nierzeczywiste.

Na szczęście nie powiedzieli niczego, o czym nie napisała w swoim artykule. Przynajmniej nie musiała się martwić tym, że coś pominęła.

Po obejrzeniu wiadomości wyjęła z kieszeni komórkę i weszła na Facebooka. Szukając grupy Szkoła Asplund 1989, zobaczyła, że Lena lub Sandy ją zamknęły. Może tak było lepiej.

Znowu zaczęła zbierać rzeczy – bardzo się starała, żeby mieć przez cały czas zajęcie i nie myśleć. I nie patrzeć na zegarek.

Zaczęło ją ogarniać nieprzyjemne uczucie. Dlaczego ona i Petter mają tak żyć? Te wszystkie nadzieje przed weekendami i wszystkie pożegnania co niedzielę.

Rozczarowanie, że ten weekend też zmarnowali.

Nieporozumienia i kłótnie, które mogły kiełkować i zmieniać się w coś zupełnie innego, bo nie mieli szansy ich wyjaśnić.

Przez parę ostatnich weekendów udało im się jednak utrzymać ciepły klimat w relacjach. Może dlatego, że nie chciała opowiadać o pogroźkach. Nie mogła pozwolić, żeby wniknęły między nich i zniszczyły więcej niż do tej pory.

Nie, teraz nie mogła już dłużej czekać. Na pewno coś się stało.

Zaczęła szukać telefonu bezprzewodowego, znalazła go w końcu pod stosem reklam na komodzie w przedpokoju i wybrała numer Pettera.

Odpowiedział po trzecim sygnale.

– Cześć, kochanie – przywitał ją.

– Więc dojechałeś?

Magdalena starała się, żeby jej głos brzmiał beztrosko.

– Tak, przyjechaliliśmy jakąś godzinę temu.

– To dlaczego nie zadzwoniłeś?

– Ale dzwoniłem. I wysłałem esemesa.

– Przecież zgubiłam telefon.

– A właśnie. Nie pomyślałem o tym. Rzeczywiście, zupełnie zapomniałem.

– Ale podróż minęła dobrze?

– Tak, dobrze. A co z tobą? Lepiej się czujesz?

Nie, nie czuła się lepiej, ale nie było sensu teraz o tym mówić.

– Trochę – skłamała.

– Masz lepszy głos – zauważył Petter. – Byłaś u Jeanette?

– Nie, nie dałam rady. Za to wykapałam się razem z Liv.

– To miło.

Petter mówił takim łagodnym i miękkim głosem, jakby rozmawiał z dzieckiem.

– Tak. Było miło.

Magdalena z trudem wydobywała z siebie słowa. Każda sylaba sprawiała jej ból.
Powiedz, że tęsknisz, że dla ciebie to też jest trudne.

– Na pewno wszystko w porządku, kochanie? Nic innego się nie stało?

Powinno ci się założyć worek na głowę, naszczać na ciebie i powiesić na latarni...

– Nie, skąd.

Nie obciążaj go. Od tego się nie poprawi.

– Może powinniśmy się położyć – zasugerował. – Niedługo zadzwoni budzik.

– Tak pewnie będzie najlepiej.

– Ucałuj Liv – powiedział Petter jakby z bardzo daleka. – Zdzwonimy się jutro.

– Tak. Śpij dobrze.

Magdalena trzymała słuchawkę mocno przyciśniętą do ucha, dopóki Petter się nie rozłączył. Potem nie powstrzymywała już łez.

Christer słyszał po oddechu Torun, że ona też nie może spać.

– O czym myślisz? – zapytał w ciemności.

Niepowodzenie na kanapie uwierało ich przez cały wieczór. Przemykali obok siebie, właściwie nic nie mówiąc.

– Obiecywaliśmy sobie przecież, że nie będziemy zasypiać pokłóceni – dodał, kiedy nie odpowiedziała.

Torun wzięła głęboki wdech.

– Czasami myślę, że może nie chcesz mieć ze mną dziecka – powiedziała do ściany.

– Czemu tak mówisz?

– Nie wiem. Może to jakaś obrona psychologiczna, której sam nie jesteś świadomy. Ale jeśli dojdiesz do wniosku, że tak jest, wolałabym, żebyś mi o tym powiedział.

– Kochanie – rzekł, szukając pod kołdrą jej dłoni. – Niczego bardziej nie pragnę, niż być ojcem twoich dzieci. Uwierz mi.

– Czuję się niepewnie – wyznała Torun. – Czuję się taka nieatrakcyjna.

– Ależ nie jesteś. W to też uwierz.

Słyszał, jak otwiera usta, ale tylko westchnęła.

– Co? – zapytał.

– Nie, nic.

– Martwię się tak samo, jak ty, że upływają miesiące i nic się nie dzieje, i też uważam, że to dziwne, ale jestem prawie pewny, że gorzej funkcjonuję z powodu stresu.

Christer zauważył, że chce i zarazem nie chce o tym rozmawiać. Z jednej strony pragnął, żeby Torun go zrozumiała, a z drugiej wolał nie wyolbrzymiać problemu i nie nakręcać w ten sposób spirali presji i rozczarowania.

– Co sądzisz o tym, żebyśmy chociaż kupili testy owulacyjne? – zapytała Torun. – Są chyba bardziej wiarygodne niż aplikacje.

– Czy to naprawdę konieczne?

Rozmawiali o tym już wcześniej, ale zgodzili się co do tego, żeby z nich zrezygnować – to miała być próba oszukania przeznaczenia. Tak jakby udając, że nie ma dla nich znaczenia, czy będzie dziecko, czy nie, zwiększali swoje szanse.

– Upływają miesiące, tak jak powiedziałeś. A natura nie dba o to, czy udajemy, że nam nie zależy.

– Natura chyba się teraz z nami drażni – zauważył Christer.

Próbował rozładować tym żartem atmosferę, ale nie całkiem mu się to udało.

Torun leżała teraz na boku z twarzą zwróconą w jego stronę. Ich dłonie jakby przypadkiem znalazły się między jej piersiami.

Christer zamknął oczy, poczuł, jak Torun przysuwa bliżej nogę. Wykonywała tylko drobne, subtelne ruchy pod kołdrą, ale jej oczekiwanie wypełniało całą sypialnię.

Chcąc wyjść z tej sytuacji z honorem, udał, że zasypia.

Widzę po skrzynce, że leży w niej list. Nie wiem, jak to się dzieje, ale zdarza się dość często. Tak jakby w te dni lśniła w jakiś szczególny sposób. Minął już prawie tydzień, odkąd napisałam, więc oczywiście nietrudno się tego domyślić, ale mimo wszystko.

Żeby przedłużyć radość lub oddalić ewentualne rozczarowanie, jeśli się pomyliłam, ostatnie kroki stawiam bardzo powoli.

A jednak tam leży.

List, który z przodu koperty ma przyklejony czarno-biały obrazek drzewa, jest tak gruby, że sprężynuje i syczy, kiedy go ściskam. Tym razem nie przysłała kasety, jak często robi, ale to nie ma znaczenia.

W spiżarni nie ma prawie nic słodkiego, oprócz do połowy opróżnionego słoika kremu orzechowego. Z suszarki na naczynia biorę łyżeczkę do herbaty, nabieram dużą porcję i wkładam do ust. Gdy krem orzechowy rozplywa mi się w ustach, smaruję nim grubo cztery sucharki i dodaję sporo dżemu pomarańczowego.

Kiedy sucharki leżą gotowe na talerzu, nabieram łyżeczką drugą porcję kremu, jeszcze większą od poprzedniej. Potem biorę nóż, żeby rozciąć czekający na mnie list.

To jest najlepsza chwila w moim życiu.

Złożone kartki ledwo się mieszczą w ciasnej kopercie. Tyle napisała.

Zabieram talerz i list do pokoju i siadam na łóżku. Palce mam nadal trochę zimne, kiedy wyjmuję i rozkładam kartki. Doliczam się ośmiu gęsto zapisanych stron – linijka w linijkę na maszynie. Też muszę sobie kupić maszynę do pisania.

Zanim zacznę czytać, przewijam ostatnią kasetę Bon Jovi z przebojem „I’ll Be There for You” i zapalam lampę.

„Cześć, moja najlepsza przyjaciółko!” – zaczynam. Ile razy czytam te słowa, ogarnia mnie uczucie ciepła. Moja najlepsza przyjaciółko.

„Dziękuję Ci za piękny, długi list i za to, że masz cierpliwość mnie wysłuchiwać i że się przejmujesz”.

Linda w listach często pisze o nadużywającym alkoholu ojcu i o starszym bracie, który postanowił wyprowadzić się z domu, choć ma dopiero siedemnaście lat. I o tym, jak tęskni za mamą, mieszkającą w innym mieście z innym mężczyzną, który zdaniem Lindy nie jest całkiem normalny.

Jej życie różni się od mojego, a jednak czuję, że się rozumiemy. A to, że pisze mi o tych wszystkich trudnych sprawach, musi chyba oznaczać, że jestem dla niej ważna, tak naprawdę.

Czasem przysyła mi wiersze, które napisała – raczej okropne, o śmierci i takich tam sprawach.

Tym razem pisze o tym, że jej ojciec i brat tak bardzo się pokłócili, że jakiś sąsiad wezwał policję.

Pisze, że nienawidzi chłopaków, „oczywiście nie wszystkich”, ale dziewczyny są jeszcze gorsze, fałszywe i okropne.

Czasami chodzi na imprezy, o których pisze, ale prawie zawsze kończą się tym, że siedzi w toalecie i płacze. „Wtedy chcę, żebyś tu była, bo nikt inny nie rozumie mnie tak, jak ty”.

„Pewnego dnia weźmiemy odwet”, obiecuje. „Ta myśl mnie pociesza. Co cię nie zabije, to cię wzmocni”.

List kończy się słowami: „Ściskam cię mocno. Napisz szybko. Tęsknię! Twoja Linda”.

Po przeczytaniu zaczynam lekturę od początku. Szukam czegoś, choć sama nie wiem czego.

Potem biorę blok, długopis i zabieram się do pisania. Od kilku dni chcę opowiedzieć jej o tym, co się wydarzyło w stołówce, a także w sobotę, kiedy byłam u Teda i pokazał mi torbę z pustymi kasetami, którą miał w szafie. Nie chciał powiedzieć, skąd je ma, ale dał mi dwie. Nie pojmuję, jak się odważył. Przyjmowanie kradzionych rzeczy też jest niezgodne z prawem, ale to zrobiłam.

W jego pokoju niewiele się zmieniło, doszło tylko kilka nowych afiszy na ścianach. Słuchaliśmy Guns N' Roses i wszystko było prawie tak, jak przedtem, dopóki nie zadzwonił telefon i jego mama nie powiedziała, że to do niego.

– Muszę wyjść – oświadczył po rozmowie telefonicznej.

Nie musiał nic mówić, bo wiedziałam, że dzwonił Jack.

Poniedziałek, 24 sierpnia

Biegnie przez las, przeskakując przez mokry mech, doły i pniaki, upada raz po raz, ale się podnosi. Z cienia dobiega chrapliwy dźwięk, ciężki syk.

Dźwięk narasta, ale przez cały czas zdaje się dochodzić ze wszystkich stron.

Kiedy się odwraca, widzi białą twarz z wielkimi otwartymi ustami poruszającą się między drzewami. Zbliża się coraz bardziej, wydaje się unosić nad ziemią. On krzyczy, lecz nie wydobywa z siebie żadnego dźwięku. Słyszać tylko syk.

Ted otworzył oczy. Pierwszą rzeczą, którą zobaczył, była rura odpływowa umywalki. Obrócił się, zdawało mu się, że poznaje pas kafelków z różowymi różami pośrodku ściany w łazience. Był w domu. Przynajmniej tyle!

Z otwartego sedesu dochodził odór wymiocin.

Udało mu się jakoś stanąć na czworakach i akurat zdążył do toalety, nim znów zwymiotował. Na desce były zaschnięte plamy, na podłodze też.

Kiedy już pozbył się wszystkiego, cofnął się, oparł o ścianę i zamknął oczy. Przeleciały mu przed nimi obrazy z wczorajszego wieczoru.

Mårten i jego wzrok, i zimne piwo z pianą, i nachos – to one drapały go teraz w gardle – a potem dłoń na ramieniu, słowa, żeby się uspokoił. Ale on był spokojny. Jeśli nawet mówił trochę za głośno, nie oznaczało to, że nie był spokojny.

Ich kolega z klasy został ZAMORDOWANY, nietrudno chyba zrozumieć, że taka rzecz może mocno poruszyć.

Czarna noc i asfalt lśniący w świetle latarni.

Żołądek znów się skurczył, ale nie było w nim już żadnej treści. Sięgnął do spluczki, spuścił wodę i dźwignął się na nogi.

Rany na kłykciach piekły, kiedy się mył.

Mężczyzna w lustrze unikał jego wzroku, gdy szukał właściwego ręcznika, żeby się wytrzeć, niebieskiego z białą gwiazdą. Nie bordowego Johanny ani różowego Wilmy. Musi posprzątać i zapomnieć. To się nigdy nie zdarzyło.

Komórka leżała na podłodze w przedpokoju ekranem do dołu.

Pochylił się ostrożnie i podniósł ją. Szkło popękało, ekran wyglądał jak pajęczyna.

Teraz sobie przypominał. Tak wyraźnie, że musiał przymknąć oczy.

Zadzwoił do Johanny, a kiedy nie odebrała, rzucił komórkę na podłogę.

Według rejestru połączeń, który był, niestety, widoczny przez stłuczoną szybkę, próbował siedemnaście razy.

Ze zniszczonym telefonem wyszedł do kuchni. Właśnie minęła ósma. Jutro powinien wrócić do pracy, pojawić się na miejscu przed szóstą, kiedy zaczyna się poranna zmiana. Musi się wziąć w garść.

Przewinął listę wiadomości wysłanych do Johanny i poczuł, że się czerwieni, naprawdę płonęły mu uszy i czuł gorąco na szyi.

„Czemu nie odbierasz, kiedy dzwonię?”

„Odbieeerz! Chcę z tobą porozmawiać!!!”

Każda kolejna wiadomość świadczyła o coraz większym zdesperowaniu i agresji.

Czemu to wszystko wysłał? Nie pamiętał, jak je pisał.

Powstrzymał impuls, żeby zamknąć wiadomości, odrzucić telefon i wszystko wyprzeć. Zamiast tego zaczął pisać nową wiadomość.

Johanno, kochanie! Przepraszam, że dzwoniłem do Ciebie tyle razy w nocy, i przepraszam za te wszystkie głupie esemesy. Proszę, odezwij się! Może przyjdiesz dziś wieczorem? Byłoby cudownie! Bardzo za Tobą tęsknię. Całuję.

Kiedy skończył, przeczytał wiadomość jeszcze raz. Musi teraz się postarać, żeby to wszystko wyprostować. I żadnych więcej kłamstw.

Wysłał esemes i spojrzął na zniszczony ekran. Ile będzie kosztowała jego naprawa?

Usiadł przy stole. Ostre światło dzienne zmusiło go do zamknięcia oczu.

Znów biegnie przez las i słyszy za sobą ten świszczący dźwięk. Nie musi się odwracać, żeby wiedzieć, że otwarte usta poruszające się między drzewami coraz bardziej się do niego zbliżają.

Otworzył oczy i uświadomił sobie, że musiał przysnąć przy kuchennym stole. Zamrugał oślepiony światłem, próbując wrócić do rzeczywistości. Cała kuchnia wydawała się zamazana.

Gdyby tylko była tu Johanna. Ona umiałaby go przytulić i powiedzieć, że wszystko jest tak, jak być powinno, że nie ma się czego obawiać. Że nic nie zdarzyło się naprawdę.

Ale się zdarzyło.

Stało się. Teraz to do niego dotarło.

Biała twarz wychynęła za nim z mroku i zbliżała się coraz bardziej. A potem – nic.

Spojrzął na popękany ekran komórki, ale Johanna nie odpowiedziała. Wiedział, że to głupie, ale mimo to zaczął pisać do niej znowu, oczami duszy nadal widząc te otwarte usta.

Musi ją przekonać, żeby znów w niego uwierzyła.

Petra miała nadzieję, że będzie w pracy pierwsza, ale już w chwili, gdy otwierała drzwi, usłyszała z sali konferencyjnej wesoły głos Folkego.

Przystanąła przed drzwiami do swojego pokoju i wkładając kartę do czytnika do kieszeni kurtki, nasłuchiwała.

Folke i Urban? Tylko oni dwaj? Nikt więcej?

Budziła się w nocy co godzinę i patrzyła na zegarek. Wstała o wpół do szóstej, nie było sensu dłużej próbować. Lasse jeszcze mocno spał, kiedy wymknęła się z łóżka. Weszła cicho do łazienki i wzięła prysznic. Potem spędziła w garderobie więcej czasu niż zwykle, nie mogąc się zdecydować, co ma włożyć. W końcu wybrała koszulę w drobną kratkę, która wcześniej była trochę za ciasna, a teraz pasowała idealnie.

Weszła do pokoju i powiesiła kurtkę na wieszaku na drzwiach, wciąż nasłuchując. Dopiero wtedy, gdy miała pewność, że słyszy tylko Folkego i Urbana, weszła do sali.

– Cześć, szefowo – przywitał ją Folke.

Podszedł do niej, trzymając w jednej ręce kubek – wydał jej się jeszcze wyższy, niż go zapamiętała. Ubrany był w koszulę i sweter Gant z wycięciem w szpic. Podkoszulek i wytarte dżinsy mogły nie pasować do nowego miejsca pracy w Karlstad.

Ale i tak był tym samym Folkem, z lekko sterczącymi włosami i błyskiem w oczach.

– Jak miło cię widzieć – rzekł, obejmując ją wolnym ramieniem. – Nie zapytam, jak się czujesz. Na pewno masz tego dość, ale mogę powiedzieć, że wyglądasz korzystnie.

– Dziękuję – odparła. – Mogę powiedzieć to samo. Wspaniale znów cię widzieć. Dobrze cię traktują w Karlstad?

– Bardzo dobrze – zapewnił Folke i znów ją objął. – Ale muszę przyznać, że nie ma dnia, bym za wami nie tęsknił.

Petra wyjęła z szafki swój kubek. Tyle razy go myła, że logo organizacji Friluftsrämjandet już prawie nie było widoczne.

– Dostaliście automat ze słodyczami? – zapytał Folke, wskazując na maszynę koło sofy.

– Ależ tak – potwierdził Urban. – Wyobraź sobie, że tu też się coś dzieje.

Petra naląła kawy do kubka, nasłuchując w napięciu odgłosów dochodzących z korytarza.

– Stylowa – stwierdził Folke, patrząc na starannie utrzymaną brodę Urbana.

– Co? A, dziękuję.

– Zacząłeś też wypiekać chleb?

– Nie, a co pieczenie chleba ma tu do rzeczy?

– A nic – odparł Folke i się uśmiechnął.

Petra też musiała się uśmiechnąć. Zostawiła ich, żeby mogli się jeszcze podroczyć, wzięła kawę i wyszła z sali. Musiała szybko wziąć się w garść.

W chwili, gdy była na korytarzu, otworzyły się drzwi wejściowe.

– Witaj – powiedział Christer i przytrzymał je dla kogoś.

– Dziękuję.

Norweski akcent, który pozostał mimo tylu lat spędzonych w Szwecji.

A potem pokazał się on.

Petra oblała dłoń gorącą kawą i zakląła.

Geir uśmiechnął się do niej i przez chwilę zabrakło jej tchu.

– Cześć, Petra.

Podszedł typowym dla siebie energicznym krokiem, szczupły i opalony, spojrzał na plamy na podłodze i znów się uśmiechnął.

Parę jasnych włosów wystawało spod rozpiętego kołnierzyka.

– Cześć – wykrztusiła.

Próbując przełożyć kubek do drugiej ręki, rozlała jeszcze więcej. Mokrymi od kawy palcami dała znak, że sytuacja nie bardzo sprzyja temu, żeby się objąć.

– Oj – powiedział. – Oparzyłaś się.

Piekło ją porządnie po zewnętrznej stronie kciuka.

– Nie, w porządku.

Uciekając stamtąd, weszła szybko do swojego pokoju.

Postawiła lekki kubek na biurku, odwróciła się, żeby wziąć papier, ale stanęła jak wryta, widząc Geira w progu.

To spojrzenie. Poczowała się nagle tak słaba, że chciała usiąść.

– Naprawdę dobrze znów cię widzieć – rzekł Geir.

– Ciebie też.

Petra starała się panować nad głosem.

– Cieszę się, że znów będę z tobą pracował.

Nie wolno ci tak na mnie patrzeć.

– Tak, mamy sporo roboty – odpowiedziała. – Tylko po sobie posprzątam i omówimy to krótko przed poranną odprawą.

Geir cofnął się na korytarz, robiąc jej miejsce.

Kiedy go mijiała – o wiele za blisko – stało się coś, czego dobrze nie zrozumiała, nim nie weszła do toalety.

Po raz pierwszy od operacji poczuła zapach.

Wody po goleniu.

Magdalena ledwo zdążyła zaparkować przed drewnianym budynkiem na lotnisku w Hagfors, kiedy zobaczyła mały samolot schodzący na pas do lądowania i dotykający go z lekkim wstrząsem.

Jej szyja kleiła się od potu i czuła swędzenie u nasady włosów. Nie miała czasu wziąć prysznic, zebrała tylko włosy klamrą, jak często jej się teraz zdarzało.

– Nils przyleciał, więc musimy się pospieszyć – tłumaczyła Liv, odpinając ją i wyjmując z fotelika dla dzieci.

Liv rozglądała się ciekawie i wierciła w objęciach Magdaleny, która biegła truchtem przez parking.

– Samolot – powiedziała, pokazując na pas do lądowania.

Drzwi samolotu były już otwarte i Nils wyszedł na niewielki trap jako jeden z dwóch pasażerów. Drugim był wysoki mężczyzna w garniturze i płaszczu, trzymający w ręce aktówkę.

– Patrz! – zawołała Liv i w podnieceniu uderzyła Magdalene rączką w ramię.

– Tak, widzę. Nils przyleciał.

Kiedy Nils ciągnął po asfalcie torbę w niebieskie pasy – prezent od Ludviga – Magdalena weszła do małej sali przylotów, która z powodu drewnianych paneli i rękodzielniczych dekoracji bardziej przypominała górską chatę niż lotnisko.

– Cześć, kochanie! – zawołała zdyszana, stawiając Liv na podłodze.

Objęła go i mocno przytuliła. Jeszcze odwzajemniał jej uścisk, czuła ręce syna obejmujące ją mocno w pasie, lecz niedługo przyjdzie czas, kiedy będzie się starał tego unikać.

– Jak było? – zapytała.

– Dobrze.

Miał na sobie nową bluzę z kapturem, której wcześniej nie widziała, zieloną z nadrukiem Minecraft. Taką, o jakiej marzył od dawna.

– Jaka ładna – powiedziała, ściągając trochę sznurki. – Dostałeś ją od taty?

– Nie, od Ebby.

Magdalena wzięła torbę Nilsa i skierowała się w stronę wyjścia.

– To miło z jej strony – rzekła, mając nadzieję, że nie słyhać, co naprawdę czuje.

Nils dmuchnął lekko od spodu w długą grzywkę, nie odrywając oczu od telefonu.

Liv dreptała za nim do samochodu. Nie szła szybko, ale Magdalena uważała, że lepiej pozwolić jej iść samej niż ją nieść. I tak spóźni się do pracy, kilka minut w tę czy we w tę nie miało znaczenia.

– Wyglądasz na trochę zmęczonego – powiedziała do Nilsa.

– Nie, tylko nie chcę, żeby był poniedziałek.

Magdalena otworzyła bagażnik i włożyła do niego walizkę.

– Pewnie, że nie. Lepiej mieć wolne.

A może lepiej było u taty?

Nils zdjął plecak i wskoczył na tylne siedzenie, a Magdalena znów starannie

zapięła córkę w foteliku.

Liv wydała w pierwszej chwili pisk niezadowolenia, ale gdy Magdalena włączyła płytę z Pippi i wybrała piosenkę o piracie Fabbe, rozpromieniła się i zaczęła klaskać w rączki.

„Ojeje! Co się dzieje? Ojeje, ojeje, ojeje...”

Magdalena wyjechała z parkingu na drogę 62. Od czasu do czasu patrzyła we wstecznym lusterku na Nilsa, który z rozmarzoną miną wyglądał przez okno.

– Co robiliście w weekend?

– Grałem z tatą w Warhammera w Åhléns.

– Jak fajnie.

Magdalena obiecywała sobie, że wybierze się tam z nim w któryś weekend i może spotka się przy okazji z Ann-Sofie, lecz upływały miesiące i wciąż im się nie udawało.

Jak długo dadzą tak radę? Petter jeżdżący do Norwegii, Nils jeżdżący co drugi weekend do Sztokholmu i ona, która utknęła gdzieś pomiędzy, sama.

Było już prawie wpół do dziesiątej, gdy Magdalena przyszła do pracy. Usłyszała dzwoniący na biurku telefon, nim zdążyła otworzyć drzwi redakcji. Sygnał za sygnałem.

– Tak, tak – wymamrotała.

Podniosła gazety z podłogi i odebrała telefon.

– Värmlandsbladet, Hansson – przedstawiła się, choć zobaczyła na wyświetlaczu numer sekretarza redakcji.

– Mówi Bertilsson – zagrzmiało z redakcji centralnej.

Żadnych pytań, co u niej, co słyhać na północy, jak minął weekend.

– Gdzie byłaś? – zapytał tylko.

Magdalena opadła na krzesło i zaczęła przeglądać „Länstidningen”. Bura za spóźnienie była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała.

– Odbierałam Nilsa z lotniska – odpowiedziała. – Robię to co drugi poniedziałek, kiedy wraca od ojca.

– O cholera, zapomniałem. Nie miałaś włączonej komórki?

– Nie dostałem mojego maila? Niestety, zgubiłam ją.

Włączyła komputer.

– Postaram się jak najszybciej załatwić nową, ale na razie musisz dzwonić na ten numer.

– Aha.

Miała wrażenie, że nic dziś do niego nie dociera.

Dalej przeglądała gazetę.

– Czy ty nie byłaś na tym spotkaniu klasowym? – zapytał retorycznie Bertilsson, choć wiedział o tym i czytał jej artykuł.

– Tak, ale...

Magdalena zeszywniała, kiedy doszła do rozkładówki. „Jack Paulsson zamordowany na spotkaniu klasowym”.

„Według posiadanych informacji morderstwo było brutalne i gałąź...”

– Jak to się dzieje, że Saxberg ma te informacje, a ty tam byłaś i ich nie masz?

Krążą pogłoski, że Jack Paulsson pisał autobiografię i to mógł być motyw.

– Nie mamy żadnych komentarzy – mówi Christer Berglund, pełniący funkcję szefa policji w Hagfors.

Artykuł był nawet zilustrowany zdjęciem z miejsca zbrodni w nocy. Ktoś z klasy musiał sprzedać gazecie zdjęcie z komórki.

– Więc nic nie słyszałaś o tej książce? – drażył Bertilsson. – Można tu nawet przeczytać, że pisał o niej w mediach społecznościowych.

Magdalena nie wiedziała, co powiedzieć. Paliła się ze wstydu.

– Naprawdę nie wiem, jakie ten Saxberg ma źródła – ciągnął Bertilsson. – Sypia z kimś z komisariatu czy co?

– Prawie na to wygląda – przyznała Magdalena.

Dlaczego spełniła prośbę Petry? Jak mogła być taka głupia?

A jeśli Saxbergowi udało się samemu znaleźć informację o książce na Instagramie Jacka, musiała podziwiać jego wytrwałość. Jack opublikował setki zdjęć od tamtego posta.

Dlaczego posłuchała Petry? Czy tak jej zależało na naprawieniu stosunków z wszystkimi w komisariacie, że zaniedbała swoje obowiązki dziennikarskie?

Pytanie Bertilssona było jak najbardziej uprawnione. Skąd Saxberg brał te wszystkie informacje?

Słyszała, jak stuka w klawiaturę, i czekała na to, co nastąpi.

– Możesz pojechać do Wermlandii – powiedział.

Wermlandia? Co się tam stało? Co znów przegapiła?

Magdalena weszła na stronę „Värmlandsbladet”.

„W nocy kolejny pożar w ośrodku dla uchodźców”.

Ilustracją było przysłane do redakcji tak zwane zdjęcie czytelnika, naprawdę marne, a tekst napisał parę godzin temu jeden z reporterów z redakcji centralnej.

Jak zwykle, widząc takie tanie, prowizoryczne rozwiązania, odczuwała brak Jensa Sundvalla. On byłby pewnie na miejscu pożaru przed strażakami, gdyby nadal mieszkał w Hagfors, zamiast się przeprowadzić do Karlstad ze swoim partnerem, Folkem Natt och Dag.

– Dawno został ugaszony, ale musimy zaktualizować wiadomość, dodając trochę własnych informacji i nowe zdjęcie.

– Tak, oczywiście.

Magdalena szybko przebiegła wzrokiem krótki tekst.

„Po raz drugi w ciągu niespełna tygodnia został podpalony ośrodek dla uchodźców w Ekshärad...”

Czy to szaleństwo nigdy się nie skończy?

Kiedy Bertilsson zakończył rozmowę, Magdalena spojrzała na zegarek. Minęła już połowa przedpołudnia, a ona jeszcze nie otworzyła poczty.

Na samą myśl o tym skręcał jej się żołądek.

Skrzynka nie była jednak tak zapełniona, jak myślała. Jedyнным mailem od anonimowego nadawcy był ten z adresu lennon1000@hotmail.com, którego dotąd nie otworzyła. Mógł jeszcze trochę poczekać.

Zamiast tego otworzyła dzisiejszą wiadomość od Signe.

Dzień dobry, Magda!

Mam nadzieję, że mimo wszystko dobrze się czujesz po tym, co się stało. Co za dramat na Twoim spotkaniu. Okropność!

Trochę się wystraszyłam, kiedy nie odbierałaś wczoraj komórki, ale potem przeczytałam, że ją zgubiłaś.

Miałam w ten weekend mnóstwo roboty. Jarmark leśny i rajd samochodowy. Myślę, że poszło dość dobrze.

Ale teraz dostałam ohydneho maila. Nawet nie chcę pokazywać, co piszą, bo to takie obrzydliwe.

Co mam z tym zrobić? Czy powiedzieć szefowi? Związkowi? Policji?

Czy po prostu się z tym pogodzić?

Do usłyszenia

Signe

A niech to cholera. Czy ten troll ją też wytropił?

Magdalena szybko wysłała odpowiedź:

„Tacy idioci przeważnie zadowolają się pisaniem, tylko przy klawiaturze są odważni”.

Poradziła jednak Signe, żeby zachowała tę wiadomość, powiedziała zarządowi gazety i zgłosiła sprawę na policję, jeśli „będzie gorzej”.

Ale co właściwie wiedziała o internetowych trollach i o tym, do czego są zdolni? Czy powinna była bardziej okazać, że się niepokoi, i poradzić jej, żeby była ostrożna?

Nie, nie mogą się przemykać i bać własnego cienia. Tak się nie da. Poza tym o to właśnie chodziło tym potworom przy komputerach.

Na wyjazd do Ekshärad spakowała aparat z czystą kartą pamięci i świeżo naładowaną baterią.

W drodze do samochodu pomyślała, że musi jeszcze załatwić sobie nowy telefon. Jak z tym wszystkim zdąży?

Kiedy Christer wszedł do sali konferencyjnej, wszyscy siedzieli już przy stole. Petra zajęła swoje zwykłe miejsce obok Betty, a po drugiej stronie stołu Folke usiadł koło Urbana. Siedział tak jak zawsze, odchylony do tyłu, z wyciągniętymi długimi nogami.

Geir stał przed białą tablicą i czytał notatki Petry z poprzedniego dnia, a pozostali w tym czasie gawędzili z Folkem.

– Teraz jest prawie jak za dawnych dobrych czasów – zauważył Urban, kiedy Christer wysunął krzesło obok Betty. – Prawda?

Popatrzył na siedzących wokół stołu.

– Tak – zgodził się Christer, siadając. – Rzeczywiście.

Nie mógł się z nim nie zgodzić. Jeśli pominąć to, że Tina była jednym z powodów ciasnoty przy stole, czuł się z tym zupełnie dobrze.

Skinął głową w stronę Folkego.

– I jak ci się żyje w Karlstad?

– Dziękuję, świetnie.

Folke odchylił się jeszcze bardziej i skrzyżował ręce na piersi.

– Teraz mamy mnóstwo pracy z tymi podpaleniami ośrodków dla uchodźców.

Bardzo intensywnej.

Christer skinął głową. Tej nocy Wermlandia znowu się paliła. Patrol z Torsby dotarł na miejsce pierwszy, ale nie udało im się nikogo złapać. Paliło się jednak nie tylko w Ekshärad. Ośrodki w Filipstad, Grums i Gunnarskog też były podpalane w ostatnich miesiącach.

– Czy zbliżamy się do przełomu? – zapytał.

– Miejmy nadzieję. Problem w tym, że to nie dotyczy tylko tych dużych sieci, nienawiść kipi wszędzie. I jak wiesz, trudno jest znaleźć dowody. Jeśli ktoś pisze, że zamierza coś podpalić, to jeszcze nie znaczy, że to zrobi, ale zaczynamy już gromadzić ślady, które powinny nas poprowadzić we właściwym kierunku.

Geir położył na stole zniszczone skórzane etui, które jakimś cudem uchowało się do tej pory.

– Porozmawiamy o tym później – rzucił Christer.

Folke uniósł kciuk w górę i spojrzał na białą tablicę.

– Zaczynamy – oznajmił Geir. – Petra wprowadziła mnie w sprawę, więc sądzę, że wiem, co się wydarzyło i o kim mówicie.

Odwrócił się do tablicy i wziął w nawias imię Sunego na liście.

– Słyszałem, że Sune Åhlin zmarł wczoraj – powiedział.

– Co? – zdziwił się Urban.

– Zatrucie alkoholem w połączeniu z długotrwałym nadużywaniem – wyjaśniła Petra. – Christer i ja spóźniliśmy się do szpitala.

– To nie jest dobra kombinacja – stwierdził Geir. – Ale co jeszcze macie? Czy przesłuchaliście już wszystkich pozostałych?

– Tak, to już będą wszyscy – odparła Petra.

Spojrzała na Urbana, który skinął głową i zaczął czytać swoje notatki.

– Jussi Berg też nie bardzo się wczoraj nadawał do rozmowy – zaczął. – Od kaca był zielony na twarzy. I podobnie jak większość pozostałych nie miał pojęcia, co robił podczas ostatnich godzin imprezy. Co do gipsu, to rzeczywiście można go zdjąć, ale koledzy z drużyny potwierdzają, że odniósł kontuzję parę tygodni temu. Na ile go boli, wie tylko on sam.

– A Lena Wahlström? – zapytał Geir.

– Złapałem ją w końcu po rozmowie z Jussim. Też nie czuła się najlepiej, może nie od kaca, ale była wytrącona z równowagi i parę razy się rozplakała. Utrzymuje, że poszła na wędrownkę z duchami jako ostatnia.

Geir szybko coś zanotował na białej tablicy.

– Czy te nowe informacje dokądś nas prowadzą? – zapytał.

– Nie – odparł Urban. – Nie możemy tego stwierdzić.

Geir ruchem głowy dał znak Betty.

– Z tego, co wiem, miałaś sprawdzić Danjela Karpa. Czy miał jakichś krewnych?

– Tak – odparła Betty, podnosząc wzrok znad swojego notatnika. – Ma starszego brata, który mieszka w Gumhöjden. Nazywa się Staffan Karp.

Betty odwróciła kartkę w notesie.

– Zajęłam się także komputerem Jacka. Jego żona, Nikki, mówi, że zabrał go tu ze

sobą. Wygląda na to, że woził go wszędzie w brązowej skórzanej torbie z krokodylim wzorem. Czy znaleźliśmy coś takiego podczas przeszukania?

Geir skierował to pytanie do Petry, która pokręciła głową. Podczas zebrania była wyjątkowo pasywna, prawie w ogóle się nie odzywała.

– Zastanawiam się, gdzie w takim razie się podział. Czy został skradziony?

– Na to wygląda – odpowiedziała Petra.

Geir milczał przez parę sekund, lekko stukając markerem do tablicy w wargi.

– Tak? A jak poza tym poszło przeszukanie?

Petra zaczęła kartkować raport, który dopiero co przyszedł. Drżały jej lekko dłonie. Żeby się tylko zbyt nie sforsowała.

– Między innymi znaleziono w kuchni kanister z czymś, co wygląda na resztki bimbrow. To może tłumaczyć stopień upojenia. W salonie był także album ze zdjęciami i inne książki pamiątkowe z czasów, gdy chodzili do szkoły. Niektóre zdjęcia były podarte.

– Czy wiadomo, co przedstawiały? – zapytała Betty.

– Jeszcze nie – odpowiedziała Petra. – Ale przy odtwarzaniu trzeba je ułożyć jak puzzle. Niektórych nie da się poskładać, ale właściciele albumów mogą pamiętać, których brakuje i co przedstawiały. Większość zdjęć należy do Leny i Sandy.

Geir odwrócił się do tablicy i wskazał na imiona.

– Co my właściwie o tym sądzimy?

Spojrzenie Christera przez cały czas wędrowało do imienia Tiny.

– Co mamy sądzić – odparł Urban. – W każdym razie wygląda to na zaplanowane.

– Tak, nie odbiera się komuś życia w ten sposób podczas pijackiej awantury – zgodziła się Betty. – Można wyczuć, że to jakaś stara i jątrząca się sprawa.

Geir skinął głową.

– Skoro już o tym mówimy, „Länstidningen” wspomniał o książce, którą pisał Jack. Czy znacie jakieś szczegóły?

– Za dużo stąd wycieka – stwierdziła Petra, rozglądając się po siedzących przy stole. – To niedobrze.

– Dlaczego stąd? – zapytał Urban. – Skąd ta pewność, że ktoś od nas wygadał? Mówili o tym wszyscy, którzy byli na tym klasowym spotkaniu. O gałęzi w gardle też wszyscy wiedzą. Takie rzeczy szybko się rozchodzą, czy tego chcemy, czy nie.

Komórka Geira leżąca na biurku zaczęła dzwonić przenikliwym sygnałem przypominającym stary telefon. Pochylił się i spojrzał na wyświetlacz.

– To z centrali okręgowej – powiedział i podniósł rękę, dając znak pozostałym, żeby się uciszyli, kiedy będzie rozmawiał.

Jego twarz zmieniła wyraz z neutralnego na zatroskany.

Po chwili się rozłączył.

– Dostali zgłoszenie z hotelu Monika. Jakiś Mårten Johansson został znaleziony martwy w swoim pokoju.

Magdalena wciąż czuła zapach dymu, kiedy wysiadła z samochodu przed Wermlandią. Przywitała ją Paula Linde, kierowniczką. Była w bawełnianej sukience i crocsach, a włosy miała związane w koński ogon.

Tym razem pożar zaczął się w jednym z okien w ciągu ośmioosobowych sypialni.

– Przynajmniej straż pożarna szybko była na miejscu – relacjonowała Paula. – Ale wydaje się, że policja do niczego jeszcze nie doszła. Jeśli to będzie się tak powtarzać, niedługo pojawią się pierwsze ofiary śmiertelne.

Magdalena zanotowała jej słowa i zrobiła kilka zdjęć.

Paula tak się przyzwyczaiła do tego, że ostatnio często pojawia się w gazecie, że w ogóle nie zwracała uwagi na aparat. Chciała tylko mieć to z głowy, żeby mogły przejść do sali bilardowej, gdzie zebrali się około dwudziestu mieszkańców ośrodka. Większość siedziała na sofach pod ścianami, tylko kilku chłopców naprawdę grało w bilard.

Życie mimo wszystko toczyło się dalej.

Magdalena szukała wzrokiem małego chłopca i matki, których widziała poprzednim razem, ale nigdzie ich nie dostrzegła.

– Czy chcesz jeszcze o czymś ze mną porozmawiać? – zapytała Paula. – Jeżeli nie, to pozwól, że wrócę do swojej pracy.

– Dobrze – zgodziła się Magdalena. – Dam sobie radę.

Kiedy Paula wyszła z sali, do Magdaleny podszedł nieśmiało młody mężczyzna. Na rękę trzymał dziewczynkę w sweterku z włóczki i tiulowej spódnicy.

Magdalena przedstawiła się i zapytała go, jak się czuje.

– Tak się boimy – powiedział. – Trzymamy w nocy straż, ale to nic nie daje. Co mamy robić?

Położył rękę na sercu, odginając szczupłe palce.

Magdalena próbowała ocenić jego wiek. Był od niej wyższy prawie o głowę. Jego górną wargę pokrywał delikatny meszek. Może dziewiętnaście?

– To twoja córka? – zapytała.

– Młodsza siostra – wyjaśnił. – Miałem też młodszego brata, ale już nie mam.

– Jak się nazywasz?

– Nazif. A to jest Hala, ma cztery latka.

Chyba jednak nie miał dziewiętnastu lat. Może bliżej piętnastu? Trudno było ocenić jego wiek.

Dziewczynka trzymała w jednej ręczce pluszowego słonika, a drugą bawiła się włosami brata.

– Nasza mama nie czuje się dobrze – ciągnął Nazif. – Nie śpi po nocach i przestała jeść. Potrzebuje lekarza. Czy mogłaby pani się z nią zobaczyć? Proszę.

– Rozmawiałaś z Paulą?

Nazif skinął głową.

Dziewczynka skręcała w paluszkach jego krótkie włosy, które sterczały mu teraz na głowie jak małe antenki.

– Gdzie jest wasz tata? – zapytała Magdalena.

– Nie ma go tutaj.

Pokręcił głową, dyskretnie, żeby jego siostrzyczka nie zauważyła.

– Niestety, dziś nie zdążę porozmawiać z twoją mamą, ale wrócę tu któregoś dnia.

Nazif pokiwał głową z rezygnacją.

– Chcieliśmy tu przyjechać, bo myśleliśmy, że Szwecja jest dobrym krajem i że ludzie są tu mili – powiedział. – Nie wiedzieliśmy, że tak będzie.

Magdalena zanotowała jego słowa i rzuciła okiem na zegarek. Musiała już kończyć i wracać.

– Porozmawiam z Paulą i poproszę, żeby spróbowała wam pomóc – obiecała.

Nazif poszedł z kilkoma nastoletnimi chłopcami za Magdaleną i przyglądali się, jak fotografuje fasadę budynku. Sporo drewnianych rzeźb nad oknami, przedstawiających sylwetki dzikich zwierząt, zostało niemal doszczętnie zniszczonych.

– Wrócę – powtórzyła.

– Kiedy? – zapytał Nazif.

– Nie wiem. Ale wrócę. I wtedy wysłucham was wszystkich, obiecuję.

Magdalena z nieprzyjemnym, dręczącym uczuciem wsiadła do samochodu i odjechała. We wstecznym lusterku widziała chłopców stojących na drodze i odprowadzających ją wzrokiem.

Wiedziała, że po opublikowaniu tego artykułu może się spodziewać nowej fali maili z pogroźkami.

Nawet jeśli słowa z maili wsączały jej się w podświadomość, nie musiała się tak naprawdę bać, w odróżnieniu od tych ludzi. Maili nie kierowano do niej osobiście, tylko do dziennikarki, którą była.

Przynajmniej to sobie wmawiała.

Ted wypłukał mop pod kranem w wannie i starannie wykręcił, nim postawił go przy ścianie do wyschnięcia. Dobrze. Teraz przynajmniej było czysto.

Łatwość sprzątanania była jedną z zalet posiadania mieszkania, a nie domu. Nie musiał też odśnieżać i rąbać drewna, ale tych czynności mu brakowało. Lubił ciężko pracować fizycznie i wdychać zapach kawałków drewna ułożonych w stos.

Jednak po odejściu Pii nie mógł dłużej mieszkać w ich domu. Pewnie jakoś by sobie poradził finansowo, lecz nie był w stanie przebywać w miejscu, w którym wszystko mu ją przypominało. Odchodząc, wzięła ze sobą tylko ubrania. I odziedziczoną po rodzinie wielką szafę, po którą przysłała dwóch potężnych byczków i która zostawiła sporą lukę w umeblowaniu, poza tym pozwoliła mu zatrzymać wszystko. Jakby to mogło go pocieszyć.

Przez prawie cały pierwszy rok, kiedy jeszcze miał nadzieję, mieszkał w nim, ale starał się jak najczęściej przebywać wieczorami poza domem. Gdy do niego dotarło, że ona zostanie z tamtym, postanowił go sprzedać i mimo niewielkich szans na realizację tych planów zgłosiła się para młodych ludzi z Holandii z małymi dziećmi. Stało się to znacznie szybciej, niż się spodziewał. Kupili także piłę tarczową do drewna, quada, przyczepę i większą część mebli.

Od tamtego czasu Ted nigdy nie jeździł koło swojego dawnego domu.

Mieszkanie było umeblowane nowymi meblami, z IKEI, które niczego mu nie przypominały.

Skoro zaczął już sprzątać, mógł to bez problemu robić dalej. Lepiej było czymś się zająć, żeby nie myśleć.

Wyjął z szafki odkurzacz i wziął się za przedpokój. Mimo hałasu usłyszał dźwięk komórki, którą zostawił na kuchennym stole.

Serce zabiło mu szybciej, gdy zobaczył, że to Johanna.

Nareszcie.

– Przepraszam za wczorajsze – powiedział. – Wszystko poszło nie tak.

– To prawda. Prawie się ciebie przestraszyłam.

– Nie chciałem. Czułem się okropnie po tym wszystkim, co się stało na spotkaniu, i nie byłem przygotowany na twoje przyście. Czy mi wybacysz?

W tle ćwierkały ptaki. Ted wyobrażał sobie Johannę na schodach, gdzie często siadała, trzymając ceramiczny kubek do kawy między stopami.

– Chyba nie zaczęłaś znowu pić, Ted? Powiedz prawdę.

– Nie, naprawdę nie. Przysięgam.

– Na pewno? Jeżeli to się zdarzy jeszcze raz, odejdę, rozumiesz? Nie będę znowu wchodzić w coś takiego.

Ted pamiętał ich rozmowę podczas późnego obiadu jakieś pół roku temu. Rozmawiali o dobrych stronach spotkania się na półmetku życia. O cennych doświadczeniach z przeszłości i wdzięczności, że można przeżyć miłość jeszcze raz, otworzyć się na nowe doznania.

Ale potem Johanna zaczęła mówić o złych stronach – o obawie, że powtórzy się te same błędy, i o braku cierpliwości do pewnych rzeczy od samego początku. Wszystkie drugie szanse zostały już dawno wykorzystane przez kogoś innego.

Postanowili jednak, że oni, Ted i Johanna, poradzą sobie z zaczynaniem od nowa i zrobią wszystko tak, jak trzeba.

Żadnych kłamstw, żadnych gier. To była podstawa.

Czy powinien powiedzieć o hotelu? Nie, przemilczenie czegoś, co może nie całkiem się udało, ale nie miało znaczenia, mimo wszystko nie było tym samym co kłamstwo.

– Może byś przyszła wieczorem? – zapytał. – Moglibyśmy trochę pobyć ze sobą i porozmawiać. Wprawdzie jutro wcześniej wstaję, ale byłoby cudownie.

Słyszał oddech Johanny na drugim końcu linii.

– Oczywiście, jeśli chcesz – dodał. – Tęsknię za tobą.

– Okej – zgodziła się. – Też bardzo za tobą tęsknię.

Petra przejechała przez cały parking przed hotelem Monika i stanęła przed wejściem przy murku z rzędem ławek.

– A pomyślałaś, jak ja mam się wydostać? – zapytała Betty, wyglądając przez okno po swojej stronie.

Petra odjechała kawałek. Teraz powinno być dobrze.

Czy to kolejne morderstwo? A może zmarł z przyczyn naturalnych? Centrala nie potrafiła podać więcej informacji.

Kiedy Betty wysiadła, Petra podniosła rękę, żeby sprawdzić, czy nie zalatuje od niej potem. Nie powinna była zakładać tej koszuli. Niedługo będzie widać plamy.

Zamknęła samochód i spojrzała na ceglana fasadę. *W którym pokoju będzie mieszkał Geir?* Pokręciła głową i próbowała zebrać myśli, idąc za Betty, która właśnie przechodziła przez szklane drzwi oklejone plakatami zapowiadającymi nadchodzące wydarzenia.

Petra dołączyła do niej w podłużnym holu z wejściem do kina i na salę taneczną po prawej stronie i drzwiami do restauracji po lewej. Wielki drewniany troll stał jak zawsze przy schodach prowadzących na górę, do pokoi hotelowych. Nellie bardzo się go przestraszyła, kiedy po raz pierwszy przysła tu do kina.

Petra podeszła do małej recepcji mającej bezpośrednie połączenie z kuchnią. Tam, za wahadłowymi drzwiami, uwijano się gorączkowo, przygotowując lunch.

Nacisnęła dzwonek i czekając, przeczytała menu przy bufecie.

„Kiełbaska nadziewana z sosem musztardowym i ziemniakami

Ryba duszona w sosie z białego wina z ziemniakami”

Dziś też nie miała apetytu.

Ale znów czuła zapachy. Przynajmniej jeden.

– Jesteście – usłyszała za plecami.

Kierowniczka hotelu Anita Wollmar szła w ich kierunku, stukając obcasami w kamienną podłogę. Ubrana była w dopasowany do figury, a raczej trochę przyciasny kostium i umalowana intensywnie czerwoną szminką, przy której jej twarz wydawała się jeszcze bledsza.

– Jesteśmy wszyscy w szoku – powiedziała. – Zupełnie zdrowy człowiek.

Mówiła szybko, wyrzucając z siebie słowa jak karabin maszynowy.

– Janica go znalazła – wskazała na tlenioną blondynkę w fartuchu z kieszeniami, jakie nosiły sprzątaczkę.

Petra oceniła ją na dwadzieścia pięć, najwyżej trzydzieści lat.

– Możecie iść ze mną.

Odwróciła się i skierowała na piętro.

– Mårten Johansson miał się wymeldować o jedenastej – podjęła, odwrócona do nich plecami. – Janica pukała kilka razy i weszła, kiedy nikt nie odpowiadał.

Anita otworzyła szklane drzwi na pierwszym piętrze i poprowadziła je korytarzem po prawej stronie. Wykładziny ze sztucznego tworzywa i jasne ściany przywodziły na

myśl bardziej urząd gminy niż hotel.

Biorąc pod uwagę jej obcasy, poruszała się zdumiewająco szybko, Petra i Betty z wielkim trudem dotrzymywały jej kroku. Janica szła bezgłośnie za nimi.

Kiedy stanęły przed pokojem 107, Anita wyjęła z kieszeni klucz i otworzyła drzwi.

– Nie były zamknięte na klucz, kiedy Janica go znalazła. Ale teraz zamknęłam dla pewności.

Petra cofnęła się odruchowo na widok Mårtena leżącego na podłodze tuż za progiem, nagiego, tylko częściowo owiniętego kołdrą. Spodziewała się, że będzie w łóżku w głębi pokoju, a nie że prawie się o niego potknie na wycieraczce.

Leżał z głową nienaturalnie odwróconą na bok, jakby zaglądał pod małą toaletkę przy ścianie. Między wargami widać było blady język.

Betty głośno wciągnęła powietrze.

Petra weszła do pokoju i uklękła obok ciała Mårtena, próbując wyczuć puls na jego nieogolonej szyi.

Co mogło się stać? Czyżby dostał udaru?

Nie dostrzegła żadnych uszkodzeń na jego ciele.

Na wprost przed sobą widziała nogi niepościelonego łóżka. Narzuta i ubrania leżały niedbale rzucone na fotelu, a torba podróżna stała otwarta na podłodze. Poza tym pokój wyglądał na nietknięty. Żadnych widocznych śladów przemocy.

Obraz ze stylizowanym wazonem w pastelowych barwach pasował do reszty wyposażenia w stylu lat osiemdziesiątych.

– Kiedy ostatni raz widziano Mårtena żywego? – zapytała.

Anita cofnęła się o parę kroków. Stała wyprostowana na korytarzu, nie mogąc oderwać wzroku od ciała.

– Widziałam go tylko wtedy, gdy się meldował w sobotę przed południem – odpowiedziała. – Niestety, personel z wczorajszej wieczornej zmiany nie przyszedł jeszcze dziś do pracy.

– Rozumiem. Ale kiedy przyjdą, chciałobyśmy z nimi porozmawiać. Będziemy też potrzebować listy wszystkich gości, którzy spędzili tu ostatnią noc.

Anita skinęła głową.

– Myślicie, że został zamordowany?

– Nie wygląda na to, ale musimy wykluczyć wszystkie możliwości.

Petra wyjęła z kieszeni wizytówkę i podała ją Anicie.

– Tu jest mój numer. Zabezpieczymy pokój do przyjazdu techników.

– Oczywiście – zgodziła się Anita. – Zaraz przygotowuję listę.

Petra znów spojrzała na Mårtena leżącego na podłodze. Stukanie obcasów Anity oddalało się.

– Może pani dalej pracować, jeśli da pani radę – powiedziała do Janiki. – Skontaktujemy się z panią, gdy będzie taka potrzeba.

– Okej – zgodziła się Janica. Sprawiała wrażenie dość niepewnej.

Powinna chyba odpocząć, może po prostu pójść już do domu.

Petra odprowadzała ją wzrokiem, kiedy szła w stronę wózka do sprzątanania stojącego w głębi korytarza. Potem zwróciła się do Betty:

– Idź po taśmę, a ja zadzwonię po techników i lekarza.

Betty ruszyła w stronę schodów, a Petra wyjęła komórkę i zadzwoniła do Sody.

Kiedy nie odebrał, co zdarzało się wyjątkowo, zostawiła wiadomość i poprosiła, żeby oddzwonił, gdy tylko będzie mógł.

Trzymała jeszcze telefon w ręce, gdy zasygnalizował jej, że przyszedł esemes. Od Lassego:

„Rozmawiałem z agentem i złożyłem ofertę. Teraz trzymajmy kciuki!”

Petra patrzyła na wiadomość, szukając w sobie uczucia podniecenia i wyczekiwania, ale nic takiego nie znalazła.

Po prostu za dużo tego wszystkiego, pomyślała. Będzie dobrze.

Geir, Urban i Folke siedzieli przy stole pochyleni nad swoimi pojemnikami z lunchem, ale Christer nie był w nastroju, żeby dotrzymywać im towarzystwa. Nalał sobie tylko kawy i wrócił do swojego pokoju.

Od paru godzin próbował się skontaktować z Tiną, lecz ona najwyraźniej nie miała ochoty z nim rozmawiać. Może mimo wszystko było lepiej, że zachowywali teraz wobec siebie pewną rezerwę.

Ale i tak nie mógł przestać o tym myśleć.

Oczywiście to był tylko przypadek, że mieszkała w tym samym hotelu co Mårten, tak jak przypadkiem było, że to ona znalazła Jacka.

Christerowi nie podobały się te przypadki. Niepokoiły go.

Nie rozumiem, czemu chciała iść na to spotkanie.

Chociaż wiedział, że Tina nie odpowie, postanowił wysłać do niej esemes. Pytanie tylko, co miałby napisać.

Zastanawiając się nad tym, przejrzał stare wiadomości i wysłał trzy serduszka do Torun.

„Jesteś najlepszym, co mi się w życiu przytrafiło”, napisał.

Co właściwie jest z nim nie tak? Czy niedługo będzie impotentem? Nigdy dotąd nie miał takich problemów.

Tego wieczoru mieli naprawdę ostatnią szansę w tym miesiącu i na samą myśl o tym czuł podniecenie.

Odczuwał je, kiedy był sam, ale nie wtedy, gdy był z Torun. Jak mogło do tego dojść? Naprawdę tego nie rozumiał.

Oczywiście wciąż był zakochany. Może nie tak, jak wcześniej, ale niezależnie od tego, co myślała Torun, nadal bardzo go pociągała.

Czy problem tkwił w tym, że podświadomie nie chciał mieć dzieci?

Podmuchał na gorącą kawę.

Tak, bał się oczywiście odpowiedzialności i zmiany, ale czy nie wszyscy tego doświadczali? Jego przypadek nie mógł być wyjątkowy.

Za każdym razem, kiedy Torun miała okres, martwił się tym tak samo, jak ona, nawet jeśli tego nie okazywał. Jedno z nich musiało być silne i pocieszać drugie, a on się bał, że poczuje się jeszcze bardziej nieszczęśliwa, jeśli jej powie o swoim rozczarowaniu.

Christer, zamyślony, wypił parę łyków kawy.

Chciał z kimś porozmawiać, ale z kim, u diabła, mężczyzna może rozmawiać

o swojej impotencji? Nie miał ochoty na wizytę u lekarza.

Otworzył przeglądarkę i wszedł do Google'a. Wpisał w wyszukiwarce „impotencja” i „czterdzieści lat”. Pierwszymi wynikami były tabletki na potencję.

Ktoś zapukał w futrynę drzwi.

– Przeszkadzam? – zapytał od progu Geir.

– Nie, skąd.

Christer zamknął okno i odwrócił się na krześle.

– Chciałbym z tobą porozmawiać – rzekł Geir. – To ważne.

Zmarszczka między brwiami nadawała jego twarzy wyraz zatroskania.

Kiedy komputer zapisywał zdjęcia z Wermlandii, Magdalena otworzyła kupioną w sklepie sałatkę. Wolną ręką kliknęła na skrzynkę mailową.

Przebiegła szybko wzrokiem wiadomość od Bertilssona z załączoną notatką prasową z pisma „Motormännen”, które protestowało przeciw podniesieniu podatku na benzynę – *może ankieta?* – i od Signe, która zastanawiała się nad pewnym szczegółem systemu raportów płacowych.

Magdalena odpowiedziała Signe z widelcem w ustach, myśląc w tym czasie o tym, czy znajdzie czas, żeby napisać kilka linijek o benzynie, bo za chwilę będzie musiała odebrać Liv z przedszkola.

„Nie ma sprawy!”, odpisała po chwili zadowolona Signe. „I dziękuję za pomoc”.

Kiedy Björn złożył wypowiedzenie i Magdalena dowiedziała się, że będzie miała nową koleżankę, świeżą absolwentkę dziennikarstwa, westchnęła w duchu. Signe równoważyła jednak swój brak doświadczenia entuzjazmem, którego Magdalena nie pamiętała nawet u siebie. Każdy temat był wspaniały.

Magdalena szybko stała się dla niej kimś pośrednim między mentorką i drugą mamą i rola ta bardzo jej odpowiadała.

Kończąc sałatkę, otworzyła mail od lennon1000 i przygotowała się na kolejną falę nienawiści.

Cześć Magda! Naprawdę miło, że się zobaczymy dziś wieczorem. Jesteś jedną z tych osób, które najbardziej chciałem spotkać.

Pomyślałem, że prześlę Ci początek mojej książki (zobacz plik w załączniku).

Może się zdzwonimy?

Ściskam Jack.

PS. Imiona są fikcyjne.

Co to ma być?

Przeczytała wiadomość jeszcze raz. Jej autor wydawał się taki pogodny i bez troski. I taki pełen życia.

Zjadła powoli resztę sałatki, odstawiła pojemnik i otworzyła załącznik w Wordzie. Potem poprawiła się na krześle i zaczęła czytać.

Rozdział 1

Okrążyliśmy go przy ostatnim prysznicu. Ciepła woda dawno się skończyła, ale Felix naciskał raz za razem i leciała lodowata. Danny przestał stawiać opór, stał tylko i trzął się z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała. Spojrzenie miał dziwnie martwe, prawie tak, jakby go nie było.

– Przynieś jego ubranie, Thomas – powiedziałem. – Też musimy je wyprać.

Uczyliśmy się posłuszeństwa jak wilki w stadzie. Wystarczało, że pokazałem zęby, nawet nie musiałem warczeć.

Ale nie tym razem.

– Sam przynieś – odpowiedział Thomas.

Wyszedłem do przebieralni i zebrałem jego rzeczy: spodnie dresowe z dziurą na kolanie – Danny wiercił w niej palcem, kiedy się denerwował, i teraz miała wielkość pięciokoronówki – i bluzę. Nie chciałem brać do ręki jego slipków i skarpet, więc zawiązałem je w podkoszulek i zawiązałem na supeł.

Nie wiem, dlaczego wziąłem też szkolną torbę, ale pamiętam, że byłem z siebie bardzo zadowolony.

Kiedy wróciłem pod prysznicę, inni wciąż otaczali go kręgiem. Danny już się poddał, stał tylko, starając się w miarę możliwości osłaniać rękami.

Nic nie powiedział, gdy wrzuciłem ubranie i torbę pod strumień wody. Potem sporo myślałem o tym milczeniu, które w jakiś sposób wchłaniało nasze śmiechy.

Nadal wszystko pamiętam. Choć próbuję zamykać oczy, nie mogę zapomnieć.

Danny nie przyszedł na kolejne lekcje. Nie wiem, jak doszedł do domu. Na dworze było minus czternaście stopni.

Zawsze jest łatwiej nadal zamykać oczy. Postanowiłem jednak dłużej tego nie robić. Teraz zdobywam się na odwagę, by zobaczyć własne tchórzostwo i o wszystkim opowiedzieć.

Nie tylko dla siebie.

Ty z pewnością też zamykasz oczy na mnóstwo rzeczy, które powinieneś widzieć, i prosisz, żeby ci je wybaczone. Nigdy nie jest za późno.

Co to ma znaczyć? Magdalena długo wpatrywała się w tekst, po czym przeczytała go od początku.

Dlaczego Jack chciał opowiedzieć o czymś tak okropnym? Co spodziewał się uzyskać? VIP-owski bilet do nieba?

Musi zdobyć resztę, jeśli zdążył napisać coś więcej.

Weszła na Facebooka i otworzyła niekończącą się konwersację z Ann-Sofie. Jak zwykle była online. Jak zwykle, kiedy pracowała.

Kiedyś były razem reporterkami kryminalnymi, ale teraz Ann-Sofie prowadziła dodatek kulinarny popołudniówki i twierdziła, że jej się to podoba. Magdalena miała nadzieję, że to prawda. Prawdopodobnie pozostanie tam dalej po urlopie macierzyńskim.

„Cześć, kochanie!” napisała Magdalena.

Poznała po migających punkcikach, że Ann-Sofie odpowiada.

„Nareszcie! Żyjesz? Esemesowałam jak szalona. Co właściwie się stało na tamtej imprezie? Chyba nic dobrego”.

„Przepraszam, że się nie odzywałam. Zgubiłam komórkę... Tak, to było naprawdę okropne”.

„Ale tobie nic się nie stało?”

„Nie. Potrzebuję tylko Twojej pomocy”.

„W czym? Chcesz przepis na obiad? ;)”

Zanim Magdalena odpowiedziała, wydlubała kawałek skórki pomidora, który utkwiał jej między zębami.

„Jack Paulsson pisał książkę, muszę znaleźć jego wydawcę”.

Jack dość dawno temu był gorącym tematem popołudniówek, od czasów jego świetności pojawili się i znikli kolejni celebryci. Teraz pisały o nim głównie pisma plotkarskie.

„A kto nim jest?”

„Właśnie myślałam, że pomożesz mi się dowiedzieć, kto to jest. Wszędzie znasz ludzi. Czy nie możesz trochę poszperać?”

Magdalena znów wzięła widelec, nadziała na niego parę kawałków ogórka, które pozostały w pojemniku, i włożyła je do ust.

„Hm, mogę spróbować. Nie masz więcej wskazówek?”

„Nie, to wszystko, co wiem”.

„I will”.

„To ważne, ale nie mogę teraz dłużej pisać. Mam robotę. Do usłyszenia!”

Magdalena spojrzała na zegarek. Znów będzie pracować w domu wieczorem. Musi przynajmniej szybko załatwić komórkę, nie ma innego wyjścia.

Myśli o tym, co napisał Jack, nie opuszczały jej w drodze, nawet gdy przebiegła Kyrkogatan, kierując się do sklepu RTV.

Musiało chodzić o Danjela, była tego niemal pewna. Ale kim byli pozostali?

Petra siedziała w swoim pokoju, próbując się skupić na raporcie o Mårtenie Johanssonie, lecz nie szło jej najlepiej.

Za każdym razem, gdy słyszała u kogoś na korytarzu norweski akcent, dostawała gęsiej skórki.

Teraz zbliżał się do jej pokoju.

– Soda jest tutaj, więc zrobimy zebranie – powiedział Geir od progu.

– Okej – zgodziła się. – Już idę.

Soda, który pracował w Torsby, gdzie miał siedzibę wydział techniczny dla północnego Värmland, rzadko bywał na zebraniach. Musiało więc zdarzyć się coś szczególnego.

Petra zebrała rzeczy i wyszła z pokoju. Podążając za Geirem, starała się nie patrzeć na niego.

Kiedy weszli do sali konferencyjnej, byli tam już wszyscy oprócz Christera. Na jego miejscu siedział Folke.

Geir zajął miejsce przy krótszym boku stołu i otworzył skórzane etui.

– Zanim zaczniemy, muszę wam przekazać, że komenda policji postanowiła odsunąć Christera od śledztwa ze względu na jego siostrę.

– To rozsądna decyzja – skomentował Urban.

Petra westchnęła i spojrzała bezwiednie na Folkego, który się do niej uśmiechnął. Naprawdę brakowało jej Folkego.

– Christer będzie się więc zajmował wyłącznie pożarami w Ekshärad – ciągnął Geir. – Tam też jest co robić. Ale teraz Soda, jak zapowiedziałem.

Skinął głową w stronę Sody, ubranego jak zwykle w pikowaną kamizelkę z mnóstwem kieszeni. Petra zastanawiała się, ile lat mógł ją już nosić. W każdym razie miał taką samą, kiedy zaczęli razem pracę w jednym rejonie, i prawdopodobnie utrzyma ten tradycyjny element stroju do emerytury, do której zostało mu parę lat. Na stole przed nim stała opróżniona do połowy butelka coli.

Soda pochylił się, splótł dłonie i rozejrzał się dookoła.

– Przechodząc do rzeczy, jest coś dziwnego w śmierci Mårtena Johanssona – powiedział. – Badanie krwi wykazało jeden i dwie dziesiąte promila, więc wypił dużo, ale nie aż tyle, żeby w normalnych okolicznościach mógł od tego umrzeć. Przy dokładniejszym badaniu ciała znaleźliśmy ranę, a raczej wyłobienie z boku głowy. Nie było zbyt duże, ale świeże i miało kształt litery U.

Soda narysował palcem wskazującym mały znak w powietrzu.

– Tuż przy drzwiach wisiała długa metalowa podkowa, której prawdopodobnie użyto. Kształt się zgadza, ale musimy oczywiście dokładniej to zbadać, sprawdzić, czy są na niej ślady krwi i tak dalej.

– Więc ktoś uderzył go w głowę podkową? – zapytał Geir.

– Przypuszczalnie tak – odparł Soda i otworzył butelkę. – Leżał przy drzwiach, więc wygląda na to, że ktoś zapukał, skłaniając go do wyjścia z łóżka, a potem uderzył. Ale od takiego uderzenia się nie umiera. Od czego więc umarł?

– Narkotyki? – podsunął Urban.

– Może. Jednak nic w pokoju ani w jego rzeczach nie wskazuje na to, żeby miał z nimi coś wspólnego.

Soda wypił parę dużych łyków i zakręcił butelkę.

– Partnerka Mårtena mówi, że był zupełnie zdrowy – rzekła Betty. – Nie brał narkotyków ani leków na receptę.

Wyjęła z kieszeni frotkę i zebrała włosy w koński ogon.

– Skąd ta pewność? – zapytał Urban. – W dzisiejszych czasach można zamawiać wszelkie lekarstwa w sieci.

– To prawda – zgodził się Soda. – Pozostaje jednak wciąż pytanie, kto go uderzył i dlaczego. Pijany nagi mężczyzna owinięty w kołdrę raczej nie może być postrzegany jako zagrożenie.

Przy stole zapadła cisza.

– Więc jak myślicie? – zapytał w końcu Geir. – Czy Mårten został zamordowany?

– Pewne oznaki na to wskazują – rzekł Soda. – Sekcja wykaże, co naprawdę się stało, a ja będę naciskał na szybką odpowiedź. Nasi ludzie dalej się zajmują pokojem

hotelowym, szukają śladów innych osób.

Geir chrząknął.

– Sadzę, że wszyscy myślimy teraz o tym samym – zaczął. – Dwa morderstwa. Dwie osoby z tej samej klasy. Ale ważne, żebyśmy ich nie łączyli. Nie możemy się zbyt wcześnie ograniczać takim założeniem.

– Poza tym sposób działania jest, delikatnie mówiąc, różny – wtrąciła Petra. – Jack został przewrócony i skatowany, można powiedzieć, że wręcz torturowany.

– Podkowa – zastanawiał się Urban. – To nawet dość zabawne.

Folke znów posłał Petrze spojrzenie i musiała zakaszleć, żeby stłumić śmiech.

Geir usiadł przy stole.

– Petra i Betty, możecie dalej sprawdzać hotel. Kiedy ostatni raz widziano Mårtena żywego, z kim się spotykał? Wszystkie tego typu rzeczy.

Odsunął nieco od siebie skórzane etui.

– Za kilka dni powinniśmy mieć także raport z sekcji Sunego Åhlina. Zobaczymy, co wykaże. Wcześniej nie możemy wyciągać pochopnych wniosków.

Magdalena ostatni raz przed wysłaniem przebiegła wzrokiem artykuł o Wermlandii. Już za pół godziny musi odebrać Liv z przedszkola.

Zdażyła przynajmniej zaktualizować tekst na stronie, dodać nowe zdjęcie i kupić komórkę.

Dokument z rozdziałem książki Jacka był wciąż otwarty. Zadawała sobie pytanie, jak powinna się zachować.

Z jednej strony chciała od tej chwili robić wszystko tak, jak trzeba, a właściwym działaniem było przesłanie tekstu bezpośrednio policji. Z drugiej strony wciąż była zła, że jej lojalność – a może to była naiwność? – na nic się zdała, bo to Saxberg uzyskał od nich wszystkie możliwe informacje.

Wzięła wieczko pudełka od nowego telefonu między kciuk i palec wskazujący, uniosła parę centymetrów nad blat biurka i zaczęła liczyć.

– Jeden, dwa, trzy, cztery...

Wieczko oddzielało się powoli od pudełka.

– ...pięć, sześć, siedem.

I wieczko puściło. Niewiarygodne.

Było tak, jak mówił sprzedawca. We wszystkich pudełkach Maca wieczko najwyraźniej oddziela się z tą samą prędkością i puszcza dokładnie po siedmiu sekundach. Cały sztab inżynierów pracował tylko nad tym.

Racjonalna część umysłu Magdaleny kazała jej westchnąć nad światem i czasami, w których żyli, ale ta druga sprawiła, że przeszedł ją dreszcz emocji.

Wyjęła telefon z pudełka, włożyła po kilku próbach kartę SIM i podłączyła go do ładowarki. Potem napisała do wszystkich znajomych zbiorczy mail, w którym podała swój nowy numer. Szybko weszła na Facebooka i zrobiła to samo.

Teraz miała przynajmniej komórkę. Dawało jej to odrobinę poczucia bezpieczeństwa.

Weszła na czat z Petterem i też podała mu numer.

„Zdzwonimy się wieczorem”, dodała. „Tęsknię za Tobą”.

Ann-Sofie jeszcze nie odpowiedziała, ale nie miała wobec niej tak wygórowanych oczekiwań.

Po dziesięciu minutach zadzwonił telefon redakcyjny.

– Przeczytałem twojego maila w sprawie nowej komórki – zaczął Bertilsson. – Czy załatwiłaś to z wydziałem finansowym?

– Ale...

– Reporterzy nie mogą tak po prostu kupować sobie nowego sprzętu bez kontroli. Mamy specjalną umowę.

– Tak, ale to by zajęło kilka dni, a ja nie mogę funkcjonować tak długo bez telefonu. Jak miałabym pracować?

– Rozumiem, ale co by było, gdyby wszyscy tak robili?

Może wszystkim nie grożą, pomyślała Magdalena. Może wszyscy nie pracują

zupełnie sami.

Głośno powiedziała:

– Okej, rozumiem i przepraszam. Ale teraz muszę wracać do pracy.

Odłożyła słuchawkę i wzięła parę głębokich wdechów. Jak bardzo można być ograniczonym?

Petra po zebraniu wzięła kawę i poszła prosto do swojego pokoju.

Idąc korytarzem, zajmowała się telefonem.

Lasse nie przysłał jeszcze nowych wiadomości od agenta, ale to mogło trochę potrwać.

Nie zamknęła całkiem drzwi, tylko je przytknęła, dając w ten sposób do zrozumienia, że wołałaby, aby jej nie przeszkadzano.

Gdy siadała przy biurku, zadzwonił telefon, który wciąż trzymała w dłoni.

„Magdalena Hansson VB”, pokazał wyświetlacz.

Petra odebrała, przygotowana na wymówki, jak zawsze, gdy Magdalena czuła, że Linus Saxberg ją wyprzedził. Magdalena po przedstawieniu się przeszła od razu do rzeczy:

– Jack w sobotę wieczorem, zanim zginął, przesłał mi mailem pierwszy rozdział książki, którą pisał.

Petra była tak zaskoczona, że w pierwszej chwili nie wiedziała, co powiedzieć.

– Naprawdę? – rzekła w końcu, odstawiając filiżankę.

– Nie jest to literackie arcydzieło, ale chyba interesujące. Zastanawiam się więc, czy chcielibyście przeczytać.

– Oczywiście, że tak.

– A co ja będę z tego miała? Łatwiej byłoby mi to ukryć i udawać, że nigdy go nie dostałam.

Petra uśmiechnęła się do siebie. Co by nie mówić, Magdalena miała charakter i umiała walczyć. „Värmlandsbladet” powinien się cieszyć, że ją ma.

– Mam trochę informacji, które powinny cię zainteresować – powiedziała.

– Tak?

– Mårten Johansson nie żyje.

Na drugim końcu linii Magdalena głośno wciągnęła powietrze.

– Nasz Mårten? Z klasy?

– Znalaziono go martwego w jego pokoju w hotelu Monika dzisiaj przed południem.

Zapadła długa cisza.

– To okropne – odezwała się w końcu Magdalena. – Co się stało?

– Leżał martwy na podłodze tuż za drzwiami.

– Ale o tym wszyscy będą jutro wiedzieć. Daj mi coś więcej.

Petra znów nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Jesteś twardym negocjatorem. Pewne okoliczności wskazują na to, że on też został zamordowany.

Magdalena milczała tak długo, że Petra pomyślała, że połączenie zostało przerwane.

- Zamordowany? Jakie okoliczności na to wskazują?
- Tego nie mogę powiedzieć.
- Myślicie, że to ma jakiś związek z zamordowaniem Jacka?
- W tej chwili nic na to nie wskazuje.
- Prócz tego, że byli kolegami z klasy.

Petra wypila łyk kawy i zobaczyła przez szczelinę w drzwiach, że ktoś przechodzi korytarzem.

– Nie przesyłaj mi tego tekstu – powiedziała, kiedy kroki umilkły. – Bo wtedy będzie można łatwo dojść, kto ci przekazał te informacje.

– Oczywiście – zgodziła się Magdalena. – Komu więc mam przesłać?

– Wyślij bezpośrednio do Geira Clausena. To on prowadzi śledztwo.

Kiedy Petra skończyła rozmowę, do drzwi zapukała Betty.

– Właśnie dzwoniła do mnie Anita Wollmar z Moniki. Personel, który pracował wieczorem w barze, przyszedł na swoją zmianę i według nich Mårten spędził wczoraj kilka godzin w restauracji.

– Czy był z kimś?

– Tak, rozmawiał z kilkoma osobami, ale nie mam informacji o wszystkich. Wśród nich była kobieta zameldowana w hotelu. Z opisu wydaje się, że to siostra Christera.

1989

Ted ma do mnie czasem jakąś sprawę.

Mozemy, wracając ze szkoły, iść oddaleni o dwadzieścia metrów od siebie, jakbyśmy się nie znali, ale kiedy już mam wejść do domu, woła mnie, pyta o jakieś lekcje, mówi, że zostawił książkę w szkole.

A ja myślałam, że przestał odrabiać lekcje.

Wiem, że powinnam być twarda, ale zawsze mu pozwalam, żeby ze mną wszedł. Czasami jemy kanapki z serem, zanurzamy je tak długo w szklance kakao, że prawie się rozpadają, tak jak robiliśmy wcześniej.

Potem on siada na moim łóżku, wykręca te swoje kościste dłonie i przegląda moje gazety. Prawie zawsze ma na głowie bejsbolową czapkę, jakby właśnie przyszedł albo zbierał się do wyjścia.

Ale już nie wiem, o czym mam z nim rozmawiać.

Jeśli nikogo nie ma w domu, oglądamy wideo, brat ma nagrane wszystkie odcinki „Stacji benzynowej”, ale myślę, że Ted przychodzi nie tylko dlatego.

Mam wrażenie, że nie chce być w domu.

Czasami marzę, że pójde z nim do Jacka albo do Mårtena, ale wiem, że to się nigdy nie spełni.

Christer westchnął głęboko i zaczął przeglądać raporty o ostatnich aktach wandalizmu, awanturach i pożarach w Wermlandii, nie wiedząc właściwie, czego szuka.

Słyszał, jak inni pracują, w powietrzu czuło się napięcie. Nie umknęła mu teoria Sody o nowym morderstwie, ale to dobrze, że został wyłączony ze śledztwa. Ani on, ani nikt z kolegów nie musiał się zastanawiać, czy wszystko odbywa się tak, jak powinno.

Zrobił kolejne podejście do raportu, pomyślał, że powinien pojechać do Ekshärad i jeszcze raz przesłuchać ludzi – i azylantów, i sąsiadów. Może wypłyną jakieś nowe informacje.

Właśnie miał zamknąć program, gdy usłyszał, że ktoś się zbliża do jego pokoju.

– Będę musiała wziąć Tinę na przesłuchanie – oznajmiła Petra, stając w progu.

Wyglądała, jakby było jej gorąco, miała lekko zaróżowione policzki.

– Tak?

– To zwykła rutyna. Przesłuchamy wszystkich, którzy byli tamtej nocy zameldowani w Monice, zapytamy, czy może coś widzieli.

To tylko przypadek.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Christer miał już powiedzieć, że tak, kiedy Petra spojrzała w stronę recepcji.

– Tina już tu jest – powiedziała. – Porozmawiamy później.

Christer odprowadzał ją wzrokiem, kiedy szła korytarzem.

Jeśli to była zwykła rutyna, czemu Petra wezwała ją do komisariatu?

Tina stała przed drzwiami recepcji z torebką pod pachą i uniesionymi ramionami. Miała na sobie ten sam sweter co parę dni temu.

Laili, która już dawno powinna wrócić z lunchu, nie było nigdzie widać.

– Dobrze, że mogłaś przyjść tak szybko – powiedziała Petra, wpuszczając ją do środka.

Tina przycisnęła torebkę mocniej do ciała i poszła z nią.

– Co się właściwie stało? – szepnęła, kiedy były w połowie drogi do pokoju Petry.

– Tego właśnie nie wiemy – odparła Petra. – To musi rozstrzygnąć sekcja i analiza medyczna.

– Czy on po prostu umarł?

Petra poprosiła Tinę, żeby usiadła na krześle dla gości, i zapytała, czy chce coś do picia. Sama miała sucho w ustach, więc kiedy Tina odmówiła, i tak poszła do pokoju socjalnego i nalała dwie szklanki wody.

– Jak to się stało, że zamieszkałaś w hotelu? – zapytała, kiedy wróciła i włączyła magnetofon.

– U rodziców jest za ciasno, a u brata czułam się trochę jak piąte koło u wozu – wyjaśniła Tina. – Lepiej mieszkać w hotelu, choć czuję się tam chwilami samotna.

Wodziła palcem po torebce Marca Jacobsa, którą trzymała na kolanach, odchyliła jej uchwyt i spojrzała na Petrę.

– Dlaczego właściwie chciałaś ze mną rozmawiać?

– Próbujemy odtworzyć ostatnie godziny życia Mårtena – odparła Petra.

– Te ostatnie godziny życia w twoich ustach brzmią prawie tak, jakbyś mówiła, że został zamordowany.

Petra wypila kilka łyków wody.

– Jest parę znaków zapytania związanych z okolicznościami jego śmierci i dlatego to ważne, żebyśmy wiedzieli, co robił wczoraj wieczorem i jak się czuł.

Tina sięgnęła po swoją szklankę, trochę drżała jej ręka, gdy ją podnosiła do ust.

– Czy meldując się w Monice, wiedziałaś, że Mårten tam przebywa? – zapytała Petra.

Tina pokręciła głową.

– Musisz odpowiadać tak lub nie.

– Nie. Nie wiedziałam, że on tam jest.

– Według personelu hotelu widziano was razem wczoraj w restauracji – ciągnęła Petra. – Chciałabym, żebyś mi opowiedziała, co się wydarzyło.

Tina poprawiła się na krześle.

– Tak – odpowiedziała. – Nie wiem, od czego mam zacząć i co chciałabyś wiedzieć, ale zeszłam do restauracji, żeby coś zjeść...

– O której godzinie?

– Nie jestem pewna, może wpół do ósmej.

– Czy Mårten tam był?

– Tak, siedział w części z widokiem na Parkvägen razem z Tedem.

– Tedem Jonssonem?

– Tak.

Petra dała Tinie znak, żeby mówiła dalej. Będą musieli porozmawiać jeszcze raz z Tedem, i to jak najszybciej.

– Siedzieli i pili piwo, i kiedy Mårten mnie zobaczył, skinął ręką, bym usiadła razem z nimi.

– Jaka była atmosfera?

– Trudno mi to wytłumaczyć, ale trochę dziwna. Często tak jest w obecności Teda. Łatwo staje się nieprzyjemny, zwłaszcza kiedy wypije. Miałam wrażenie, że Mårten się ucieszył, że się pojawiłam, żeby go wybawić z kłopotu.

– Ile osób było wtedy w restauracji?

– Nie tak dużo, parę pojedynczych grup. Ale potem przyszło więcej ludzi. Zastanawialiśmy się, czy to nie jakaś konferencja firmowa, w każdym razie było sporo kobiet w średnim wieku, późnym średnim, i pojedynczy mężczyźni. Mårten sądził, że są ze służby zdrowia, ja obstawiałam coś związanego z finansami, na przykład księgowość.

– Czy rozpoznałaś jeszcze kogoś w restauracji?

Tina pokręciła głową.

– Nie – odparła. – Ani jednej osoby. Sporo upłynęło od czasu, kiedy tu mieszkałam, a ludzie się zmieniają.

Mogła mieć rację. Kiedy Petra bywała w domu w Olofstorp, też już prawie nikogo nie rozpoznawała.

– Okej – powiedziała. – Wróćmy więc do Mårtena, Teda i ciebie przy stoliku. Co

się stało potem?

– Zamówiłam pieczone ziemniaki, a Ted talerz nachos.

– A Mårten?

– Mówił, że nie jest głodny.

– Czy powiedział, że źle się czuje?

– Nie. Przynajmniej nic takiego nie pamiętam.

– A potem?

Tina bawiła się przez chwilę pierścionkami.

– Siedzieliśmy i rozmawialiśmy.

– O czym?

– Głównie o Jacku, to chyba oczywiste. Jak to się stało, kto naszym zdaniem mógł to zrobić i tak dalej. Ted powiedział, że zasnął i widział w lesie jakąś okropną białą twarz, ale był tak pijany, że ledwo mógł składnie mówić. W końcu przyszedł ktoś z personelu i powiedział mu, żeby poszedł do domu.

– Która była godzina?

Tina wzruszyła ramionami.

– Nie wiem dokładnie, może wpół do dziesiątej. Mårten go wyprowadził, a ja zostałam przy stoliku, patrzyłam na ludzi i surfowałam po Internecie przez komórkę. Nie chciałam wracać do pustego pokoju.

– Jak długo nie było Mårtena?

– Może dziesięć minut.

Petra zanotowała.

– Co piliście?

– Ja wypiliśmy lampkę białego wina. Mårten i Ted pili piwo. Każdy po trzy, z tego, co widziałam. Nie wiem, ile wypili przed moim przyjściem.

– Czy podchodziliście do baru, żeby zamówić, czy obsługiwano was przy stoliku?

Tina zrobiła zdziwioną minę, jakby nie zrozumiała pytania.

– Podchodziliśmy do baru...

– Czy ktoś kupował dla kogoś?

– Co? Nie, nie przypominam sobie. Każdy płacił za siebie.

– Więc Mårten wyszedł z Tedem, a potem wrócił – podsumowała Petra. – Jak się wtedy czuł?

– Dobrze. Wyraźnie mu ulżyło, że Ted poszedł do domu.

– Jak długo jeszcze siedzieliście?

– Wróciłam do pokoju jakiś kwadrans po dziesiątej. Nie potrafię powiedzieć, jak długo siedział tam Mårten.

Tina przyłożyła dłoń do ust.

– Nie pojmuję, jak to możliwe, że on nie żyje – powiedziała, patrząc przed siebie. – Ale zaczynamy wchodzić w wiek, w którym coś takiego naprawdę może się zdarzyć. Naczynko w mózgu, które eksploduje... To szczęście, że człowiek nie wie, co go czeka.

Tak, chyba tak, pomyślała Petra.

W ostatnim roku śmierć była jej stałą towarzyszką, czasem szły obok siebie, a ona prowadziła z nią długie dyskusje. Teraz śmierć się wycofała, kryjąc się za nią w cieniu.

Ale ona wiedziała, że będzie tam zawsze.

– Czy były jakieś oznaki, że coś jest nie tak, jak być powinno, kiedy się rozstawaliście?

– Nie – odparła Tina. – Nic.

– Nie wydawał się z jakiegoś powodu niespokojny? Dobrze się czuł?

Tina przycisnęła torebkę do brzucha i zaczęła wodzić czubkiem palca wskazującego wokół złotego logo pośrodku. Dookoła, dookoła.

– W każdym razie nie zauważyłam niczego szczególnego.

Petra przewróciła kartkę w notatniku.

– Co cię łączyło z Mårtenem?

– Co masz na myśli?

– Czy byliście dla siebie kimś więcej niż tylko kolegami z klasy?

– Nie, naprawdę nie.

– Według informacji, jakie mamy, było wczoraj między wami coś intymnego. Zwłaszcza po tym, jak Ted poszedł do domu.

Tina poruszyła gwałtownie szyją i zacisnęła usta.

– W takim razie mogę powiedzieć, że to nieporozumienie. Nie było między nami cienia intymności. Przeniosłam się na jego stronę stołu, bo oglądaliśmy zdjęcia w jego komórce i było nam łatwiej to robić, siedząc obok siebie. Ale tu plotkują. Nie spodziewałam się.

Mocniej ścisnęła torebkę.

– Rozumiesz, dlaczego się stąd wyprowadziłam? Będąc tutaj, wpadam w panikę. Wszyscy tylko się gapią i gadają. Kiedy będę mogła jechać do domu?

– To zależy od śledztwa – odparła Petra. – Chcemy jednak, żebyś tu została przynajmniej jeszcze jeden dzień.

– Okej – zgodziła się Tina. – Ale jeśli jestem o coś podejrzana, powiedz to wprost. I w takim wypadku będę chciała adwokata.

Kiedy Magdalena odłożyła słuchawkę, siedziała jeszcze przez jakiś czas z ręką na telefonie. Przez kilka minut tylko patrzyła w przestrzeń.

Mårten nie żył. Mårten z lodowatymi oczami. Mårten z wielkim znakiem Kiss na dzinsowej kamizelce. Może też został zamordowany.

Podłoga wreszcie przestała się kołysać.

Co się tu właściwie działo?

Magdalena zaczęła pakować aparat na wizytę w hotelu. Musi zdobyć parę wypowiedzi Anity Wollmar i zrobić zdjęcie, zanim odbierze Liv, choć była już spóźniona.

Mimo że policja nie chciała na razie wiązać spraw Mårtena i Jacka, inna opcja wydawała się wręcz nieprawdopodobna.

Magdalena właśnie miała włożyć kartę pamięci do aparatu, kiedy komputer zasygnalizował przyjęcie dwóch nowych maili. Pierwszym mailem okazała się jej własna wiadomość do Geira Clausena, która do niej wróciła. Mail Delivery Subsystem. Drugi był od jej starego znajomego, „Przyjaciela Szwecji”. Na widok adresu hotmail przyspieszył jej puls.

Magdalena sprawdziła jeszcze raz adres Geira – tak, wydawał się poprawny – i ponowiła próbę.

Wrócił już po trzech sekundach. Nie miała teraz na to czasu.

Zamiast próbować po raz trzeci, postanowiła wydrukować tekst Jacka. To był chyba najprostszy sposób.

Po włączeniu drukarki otworzyła wiadomość od przyjacielszwecji@hotmail.com, choć wiedziała, że właściwie nie powinna.

Ty mała dziennikarska pizdo!

Musiałaś napisać jeszcze jeden wyciskacz łez o tych biednych ciapatych, których tak ci szkoda, choć przyjeżdżając tutaj, mają dach nad głową i jedzenie na stole ZA DARMO. To ci się podoba. Jeśli dostaniesz to, czego chcesz, za dziesięć lat nie będzie w tym kraju ani jednego PRAWDZIWEGO Szweda.

Twój mały skośnooki tak zwany syn NILS jest jednym z tych, dla których nie ma tutaj miejsca. Nie ma tu nic do roboty.

Czemu się stąd po prostu nie WYPROWADZISZ – WYEMIGRUJESZ – skoro chcesz żyć w kraju arabskim. Najwyższy czas, żebyś się stąd wyniosła ze swoją rodziną. Nie chcemy was tutaj!!!

Jeśli nie wyjedziecie sami, źle się to dla was skończy.

Magdalenie drżała ręka, gdy zamykała pocztę. Dłużej tak być nie może.

Ted splótł dłonie przed sobą na kolanach, zaciskając je z całej siły, żeby powstrzymać drżenie. Ból palców przynajmniej trochę zagłuszył jego myśli. Czy to możliwe, że Mårten nie żyje? To było zupełnie nieprawdopodobne.

– Byłeś jedną z ostatnich osób, które widziały Mårtena żywego.

Petra Wilander siedziała naprzeciw niego po drugiej stronie kuchennego stołu i przyglądała mu się z tą swoją nieodgadnioną miną. Jej koleżanka, Betty, była obok. Nie

wyglądała na dużo starszą od Wilmy. Nie zapamiętał jej nazwiska, ale gdy się przedstawiła, pomyślał o regionie Dalarna.

– Jeśli tak mówisz, to pewnie tak jest – odpowiedział. – Ja nie mam pojęcia.

Siedziały już pół godziny, wypytując go o tamten wieczór – te same pytania w trochę różnych wariantach. Już na początku dały do zrozumienia, że Mårten przypuszczalnie też został zamordowany, ale nie chciały powiedzieć, w jaki sposób.

– Nie masz żadnej teorii, co mogło się stać?

– Jak mógłbym mieć? Nie jestem lekarzem. Wyglądał na okaz zdrowia, kiedy się widzieliśmy w restauracji.

– Według personelu zostałeś wyrzucony za to, że byłeś zbyt pijany i hałaśliwy.

– Jak już mówiłem, nie pamiętam dokładnie, co się wydarzyło.

– Jest wiele rzeczy, których nie pamiętasz z ostatnich dni – zauważyła Betty.

Poczuł ukłucie złości, ale udało mu się jakoś opanować.

Dlaczego wszyscy policjanci muszą być tacy uszczypliwi?

– Mårten i Jack nie żyją – ciągnęła Petra. – Wiesz może, czy coś ich łączyło?

– Nie – odpowiedział Ted najspokojniej, jak potrafił. – Trzymali się razem w szkole, ale nic więcej nie wiem.

Obie długo na niego patrzyły. Zerknął na zegarek. Czy nie mogłyby już sobie pójść? W każdej chwili może tu być Johanna.

– Kilka osób z klasy, z którymi rozmawialiśmy, wspomniało o dość agresywnej grupie, do której należeli między innymi Mårten i Jack – odezwała się znowu Betty. – I ty. Nie byliście zawsze w porządku ani wobec nauczycieli, ani kolegów.

Nie kłamać. Ani Johannie, ani policji.

– Tak, chyba tak było – odparł. – Czy chcesz powiedzieć, że ja też mam powód, żeby się bać?

– Możesz to sobie tłumaczyć, jak chcesz – odpowiedziała Betty.

Jej mina wskazywała, że nie o tym myślała.

– Ale to nie jest tak, jak sobie wyobrażasz – pospieszył z odpowiedzią. – Sądzisz, że to ja jestem mordercą.

Policjantki wymieniły spojrzenia.

– My nic nie sądzimy – odparła Petra. – My tylko musimy trochę więcej wiedzieć. Jeśli powróci ci pamięć i przypomnisz sobie coś, co mogłoby nam pomóc, daj, proszę, znać. Może jednak nie zapomniałeś zupełnie wszystkiego.

Ted pomyślał o białej twarzy poruszającej się w lesie, zastanawiał się, czy w ogóle warto o tym wspominać. Te policjantki nie sprawiały wrażenia, że to, co mówi, jest dla nich szczególnie ważne.

Ale w końcu to powiedział – o otwartych ustach, które go ścigały, a przynajmniej tak mu się wydawało.

Petra spojrzała na koleżankę.

– Zanotujemy to – powiedziała.

Trudno było zgadnąć, co myślała.

W chwili, gdy Petra wstała, rozległ się dzwonek u drzwi, energiczny sygnał Johanny. Po kilku sekundach otworzył i usłyszał pogodne, choć trochę zdawkowe

„cześć”.

Ted zapadł się w sobie, gdy Betty przeproszała Johanę, kiedy się mijaly w ciasnym przedpokoju. Drzwi za policjantkami się zamknęły i zapadła niepokojąca cisza.

Jak ma z tego wybrnąć?

Christer przeszedł szybko Dalavägen z bukietem kwiatów w ręce. Siedem czerwonych róż było może wyborem dość przewidywalnym i pozbawionym fantazji, ale i tak najlepszym, jaki mu przyszedł do głowy.

Kiedy był już przy komisariacie, zobaczył Magdalенę stojącą koło samochodu z Liv na ręku. Drzwi po stronie pasażera były otwarte.

– Cześć, Magda – przywitał się. – Jak leci?

– Co tu się właściwie dzieje? – opowiedziała pytaniem, mocniej przytrzymując Liv. – Mårten też. Jestem w szoku.

Liv miała na sobie zielone spodnie i koszulkę z krótkim rękawkiem, z misiem Bamse na brzuchu. Pulchne ramionka wydawały się takie delikatne.

– Czy mogę ci w czymś pomóc? – zapytał Christer.

Schował róże za siebie, z jakiegoś powodu nie chciał, żeby je zobaczyła.

– Chciałam coś zgłosić.

Zatrzasnęła drzwi, otworzyła te z tyłu i pochyliła się mocno, żeby sięgnąć po coś z tylnego siedzenia.

– Co zgłosić? – zapytał i uśmiechnął się do Liv swoim najmiłszym uśmiechem, ale ona odwróciła główkę i wcisnęła czoło w szyję Magdaleny.

– Grożą mi – powiedziała, biorąc wreszcie do ręki kartkę papieru, której szukała. Zamknęła drzwi i skierowała się z nim w stronę komistariatu.

– To nie brzmi dobrze.

Przytrzymał jej drzwi, znów próbując uśmiechnąć się do Liv, kiedy go obie mijały, ale jej reakcja była równie chłodna.

– Piękne róże – powiedziała Magdalena, patrząc na bukiet, który trzymał na wysokości kolan.

Christer nie odpowiedział. Po tylu latach wciąż potrafiła sprawić, że czuł się śmieszny.

– Czy możemy załatwić to zgłoszenie tutaj? – zapytała, kiedy weszli do recepcji. – Bardzo się spieszę.

– Oczywiście.

Wyglądało na to, że Laila skończyła już pracę, więc Christer usiadł po drugiej stronie kontuaru, odłożył kwiaty i wyjął formularz zgłoszeniowy.

Magdalena postawiła Liv na podłodze, a ona od razu pobiegła na drugi koniec pomieszczenia, gdzie stał automat kolejkowy.

– Tak, więc dostałam sporo maili z pogrózkami od rasistów idiotów, którzy piszą masę bzdur. Nasiliło się, kiedy zajęłam się pożarami.

Odgarnęła z twarzy mokre pasmo włosów, zakaszła i położyła wydruk na kontuarze.

– Proszę – powiedziała. – Przyszedł przed godziną i jest jak dotąd najgorszy. Teraz chodzi już nie tylko o mnie, lecz także o Nilsa.

Liv wdrapała się na jeden z wyściełanych foteli pod oknem i wyciągnęła rączkę do

guzika automatu. Musiał wyglądać niezwykle kusząco. Kiedy nie udało jej się go dosięgnąć, zaczęła marudzić.

– Zachowałam wszystkie. Jest ich już sporo – rzuciła przez ramię, biegnąc do Liv i zabierając ją z fotela.

Christer przeczytał mail. „Twój mały skośnooki tak zwany syn NILS jest jednym z tych, dla których nie ma tutaj miejsca”. Wiedział, że dziennikarki bywają ofiarami hejtu w sieci, ale żeby nie ograniczyć się do pracy, tylko atakować ich dzieci? Jak nisko trzeba upaść?

– Czy masz jakieś podejrzenia, kto może za tym stać? – zapytał.

– Nie mam bladego pojęcia.

Magdalena pozwoliła Liv nacisnąć guzik i wziąć numerki wydany przez automat.

– Ale mam nadzieję, że uda się to jakoś namierzyć.

Liv nacisnęła jeszcze jeden numerki, zanim Magdalena ją stamtąd zabrała, co wcale jej się nie spodobało.

– Jeszcze! – krzyknęła, wyciągając rączki w stronę automatu. – Jeszcze!

Dwa numerki spadły na podłogę.

– Mogę cię prosić o jeszcze jedną przysługę? – zapytała Magdalena, próbując się przebić przez wrzaski Liv. – Czy dasz to Geirowi Clausenowi?

Położyła na kontuarze kopertę, która trochę się pogniotła w zamieszaniu.

– Co to jest? – zapytał Christer.

– Pierwszy rozdział książki Jacka Paulssona.

Christer drgnął.

– Skąd to masz? – zapytał, wyciągając rękę po kopertę.

Też musi to przeczytać.

– Wysłał mi maila z komórki w czasie imprezy, ale zobaczyłam go dopiero dzisiaj.

Christer zerknął do koperty, było w niej kilka zadrukowanych kartek.

– Próbowałam przesłać to mailem, ale odbijało. Nie wiem, czy się do czegoś przyda, sami musicie zdecydować. Domyślam się, że ten poniżany chłopak to Danjel, ale oczywiście może to być ktoś inny.

Kosmyk włosów znów opadł, ale tym razem go nie poprawiła.

Zanim Christer zdążył coś powiedzieć, wyszła.

Petra ostrożnie zapukała do drzwi swojego dawnego pokoju, który opuściła, odkąd została szefową zespołu. Zanim weszła, wzięła kilka głębokich wdechów, żeby uspokoić puls, lecz to nie pomogło.

Geir odwrócił się od monitora komputera i przekręcił krzesło o ćwierć obrotu.

– Jak dzisiaj poszło? – zapytał.

Zmuszała się, żeby nie patrzeć na Geira – żeby patrzeć na cokolwiek, byle nie na niego.

Na regale wciąż leżało parę stosów starych dokumentów, a na oknie stał wazon, do którego wkładała wiosenne kwiaty.

Wyjęła notes i przejrzała notatki, starając się szybko zreferować to, co powiedzieli Tina i Ted. Co dziwne, po jej dłoniach nie było widać, jak bardzo dygocze w środku.

– W każdym razie wczoraj wieczorem Mårten sprawiał wrażenie zupełnie

zdrowego – podsumowała.

– Okej – rzekł Geir. – To dziwna sprawa.

– Ted wspomniał, że w sobotę w nocy widział poruszającą się w lesie białą twarz. Geir odchylił się i bujał przez chwilę na krześle.

– A czy taka maska nie była rekwizytem wędrowni z duchami?

– W każdym razie gdzieś znikła – odparła Petra. – Nie mam wielkiego zaufania do Teda i jego pamięci, ale Magdalena Hansson też mówiła, że zdawało jej się, że widzi poruszającą się w lesie białą twarz. Możemy zapytać Sandy i Leny, czy użyły białej maski.

Znów zajrzała do notatek.

– Musimy zdobyć pełną listę uczniów tej klasy.

– Koniecznie.

– Po zamknięciu szkoły Asplund teraz powinna być w Älvstranden.

Geir spojrział na nią i uśmiechnął się, marszcząc lekko nos, a ona zupełnie się rozkojarzyła. Złapała w końcu oddech, kiedy do pokoju wszedł Christer z kopertą w ręce.

– Przeszkadzam? – zapytał, zatrzymując się na środku pokoju.

Wodził wzrokiem od Petry do Geira.

– Nie, nie – pospieszyła z zapewnieniem Petra. – Naprawdę nie.

– Co tam masz? – zapytał Geir.

Christer pokazał mu kopertę.

– Pierwszy rozdział książki, którą pisał Jack. Dostałem go przed chwilą od Magdaleny Hansson.

Geir wziął kopertę, wyjął kartki i zaczął czytać.

W miarę lektury wyglądał na coraz bardziej przygnębionego.

– To wcale nie jest zabawne – powiedział, przekazując kartki Petrze.

– Według interpretacji Magdaleny ten tekst opisuje Danjela – dodał Christer. – Nie zdążyliśmy przesłuchać jego brata, ale myślę, że dobrze byłoby to zrobić.

Petra, czytając, poczuła, że robi jej się niedobrze.

– Nie mogę oczywiście brać udziału w śledztwie – zastrzegł Christer. – Ale przynajmniej dałem wam ten tekst.

Zamierzał już wyjść, lecz zatrzymał się w progu.

– O właśnie, Magdalena zgłosiła też pogróżki. Dostała mnóstwo okropnych maili.

Byłoby dobrze, gdyby Folke znalazł czas, żeby się temu przyjrzeć.

– Okej – zgodził się Geir. – Przekaż mu to.

– Tak zrobię. Potem pójde do domu. Zobaczymy się jutro.

Po wyjściu Christera zapadła cisza. Petra czuła pot spływający pod pachami.

– Spieszysz się do domu? – zapytał Geir.

– Nie, niespecjalnie.

– Pojedziesz ze mną przesłuchać brata Danjela?

Magdalena zamknęła laptop, oparła się wygodnie na krześle i głośno odetchnęła. Tak, właśnie tak.

– Skończyłaś już pracę? – zapytał Nils, który siedział naprzeciw niej z podręcznikiem do matematyki do klasy czwartej.

Dotarł dopiero do strony szesnastej i papierowa okładka z wzorem z Minecraftu była jeszcze cała i czysta.

– Tak – odpowiedziała Magdalena. – Nareszcie.

Klasy środkowe. Magdalena nie pojmowała, jak to się stało – przecież dopiero co zaczęła szkołę.

Połowa kuchennego stołu była wciąż zastawiona po obiedzie. Tubka remulady, butelka soku cytrynowego, miska z groszkiem. Trzy brudne talerze. Zlew był pełen naczyń.

Liv stała przy oknie, bawiąc się starymi słuchawkami do telefonu Magdaleny. Wkładała je za kaloryfer, pociągała w górę i w dół, jakby łowiła ryby, zafascynowana, gdy pokazywały się nad podłogą.

To była świetna zabawa, dopóki nie utykały za grzejnikami.

Magdalena musiała pięć razy przerwać pisanie artykułu, żeby przyklęknąć i je wydostać.

– Czy możesz mi pomóc? – zapytał Nils. – Nie wiem, jak mam to zrobić.

– Oczywiście – odparła. – A mógłbyś teraz zająć się innym zadaniem, a ja w tym czasie pobiegnę do pralni?

Trzeba korzystać z okazji, dopóki kaloryferowej wędkarce dopisuje szczęście.

– No dobrze.

Magdalena otworzyła drzwi do piwnicy, zeszła po schodach i skierowała się w stronę pralni.

Otworzyła pralkę i zaczęła przekładać mokre ubrania do suszarki, ale znieruchomiała, kiedy wzięła do ręki koszulę. Myśli same skierowały się ku Jackowi i jego książce.

Czy wszystko przebiegało tak, jak opisał Jack? Jak mógł pamiętać tak dokładnie tyle szczegółów?

Wspomnienia Magdaleny ze starszych klas były bardzo fragmentaryczne. Cofając się pamięcią w przeszłość, nie miała pewności, czy to jej prawdziwe wspomnienia, czy historie, które potem opowiadała jej Jeanette.

Wracając z pralni, zatrzymała się i otworzyła drzwi do składziku. Kiedyś zamierzała przebudować go na pokój dla Vanessy lub Vendeli, ale teraz, kiedy nie był już potrzebny, plany urządzenia go utknęły w miejscu. Przy jednej ze ścian nadal stało kilka nierozpakowanych kartonów po przeprowadzce.

Magdalena przekręciła wyłącznik i światło z nieosłoniętej żarówki zalało mroczny pokój.

Od razu poznała stojący w najdalszym kącie karton po bananach z pamiątnikami.

Został starannie spakowany dawno temu i był najbardziej ze wszystkich zużyty.

Od tamtego czasu parę razy został przeniesiony, ale nigdy nie został otwarty.

Po chwili wahania Magdalena zdjęła stojące na nim kartony.

Kiedy wróciła na górę, Nils wciąż siedział w kuchni przy stole z książką do matematyki. Liv porzuciła słuchawki i bawiła się teraz butami w przedpokoju.

– Co to jest? – zapytał Nils, patrząc na karton.

– Trochę starych rupieci – odpowiedziała Magdalena, stawiając pudełko na podłodze. – W czym ci pomóc?

Torun stała na trawniku w rękawicach ogrodniczych, kiedy Christer zajechał na podjazd. Zdjęła stojące na schodach doniczki i zaczęła robić nową aranżację.

Kiedy go zobaczyła, postawiła wrzos, który trzymała w ręce, i podeszła do samochodu.

– Już wróciłeś? – zapytała i uśmiechnęła się. – To cudownie.

Christer wysiadł z samochodu i pocałował ją.

Potem sięgnął po róże leżące na tylnym siedzeniu.

– Dla ciebie – powiedział.

– Och! – wykrzyknęła Torun, zdejmując rękawice. – Kupiłeś kwiaty. Dlaczego?

– Dlatego, że chcę, byś wiedziała, że cię kocham i uważam za najpiękniejszą kobietę na świecie, i niczego bardziej nie pragnę, niż mieć z tobą dzieci. Dlatego.

Właściwie to wolałby kupić prawdziwe róże z długimi łodygami zamiast bukietu z Coop, ale kwaciarnia została zamknięta już dawno temu.

– Dziękuję, kochanie – powiedziała. – Jaki jesteś miły.

Pochylił się i ją przytulił. Choć odwzajemniła jego uścisk, wydała mu się trochę sztywna. Jej dłonie, które prawie zawsze głaskały jego plecy – albo w górę do szyi, albo w dół do pasa – były wręcz nienaturalnie nieruchome.

Kiedy ją puścił, odwróciła się i skierowała w stronę domu. Zamknął samochód i poszedł za nią. Chyba jednak trochę się ucieszyła.

Torun wyjęła z kuchennej szafki wazon.

– Tina się odezwała? – zapytała, nalewając wody.

– Nie.

Czy ma jej powiedzieć to, co słyszał o Mårtenie? Nie, nie chciał, żeby Torun też zaczęła myśleć o tym irytującym zbiegu okoliczności. Poza tym należało zakończyć dzień pracy.

Usiadł na jednym z barowych stołków przy wyspie kuchennej i patrzył, jak Torun rozpakowuje róże i wkłada do wazonu – robiła to równie starannie jak wszystko inne.

Powinna być wspaniałą matką.

– Jesteś głodny, prawda? – powiedziała, stawiając wazon na stole. – Zostało jeszcze trochę zupy rybnej. Mogę podgrzać, jeśli chcesz.

– Chętnie – odparł.

Torun włożyła plastikowy pojemnik z zupą do mikrofalówki, zapaliła świeczki i postawiła przed nim talerz ze sztuczkami, krzątając się w ten swój charakterystyczny sposób, który zwykle sprawiał, że czuł się odprężony i naprawdę w domu. Teraz jednak było mu raczej niezręcznie. Wciąż pamiętał tamten sztywny uścisk, a kiedy szukał jej

spojrzenia, ona ciągle go unikała.

Teraz wszystko zależy ode mnie, pomyślał. Teraz moja kolej, żeby przejąć inicjatywę. Ona tego nie zrobi.

Christer wziął telefon i zaczął szukać w Google'u. „Jak zdobyć viagrę?”

Czwartym wynikiem była strona apteki, na której można było ją zamówić.

Trochę ponad trzy euro za tabletkę. Drogie, ale może warte swojej ceny.

Christer miał właśnie umieścić jedno opakowanie w koszyku z zakupami, kiedy Torun stanęła obok niego i postawiła na stole pojemnik z gorącą zupą.

Szybko zminimalizował ekran.

– Co robisz?

– Nic specjalnego – odparł i odłożył komórkę ekranem do dołu. – Tylko coś sprawdzałem.

– Okej?

Torun wpatrywała się w leżący telefon.

To była dla niej próba, wiedział o tym i zakładał, że aby się dowiedzieć, co robił, użyje wszystkich strategii, których się nauczyła podczas terapii chorobliwej zazdrości.

Wyglądała na tak udręczoną, że przez moment chciał jej pokazać, czego szukał, ale za bardzo się wstydził.

Usiadła w końcu naprzeciw niego. Nareszcie.

– Nie uczestniczę już w śledztwie w sprawie morderstwa – powiedział. – Nie powinienem, kiedy Tina jest w to zamieszana.

– To brzmi bardzo dramatycznie, kiedy tak mówisz. Zamieszana.

– Tak, ale my nie możemy tak myśleć.

Christer nalał sobie zupy.

– Jeszcze trochę popracuję na dworze – rzekła Torun. – Ty możesz zrobić kawę, kiedy zjesz, to wypijemy przed domem.

– Jasne.

Kiedy Torun zostawiła go samego przy stole, znów powrócił myślami do pracy. Do morderstwa. Do Jacka leżącego w lesie, zmasakrowanego i zakrwawionego, i Mårtena, nagiego i martwego w pokoju hotelowym. Ta sama klasa, dzień po dniu. Nawet jeśli Geir nie chciał się ograniczać do myślenia, że istnieje związek między tymi sprawami, jakiś musiał być.

Taki, który nie był Tiną.

Magdalena próbowała ukradkiem głęboko oddychać, kiedy opuszczała rolety w pokoju Nilsa i siadała na skraju jego łóżka.

Milczenie Pettera, który się nie odezwał przez cały dzień, i deszcz bębniący o szybę sprawiły, że powróciły klucza w rękach.

Głaskanie delikatnych, dopiero co umytych włosów Nilsa trochę ją uspokajało, ale nie całkiem.

– Rany, jak ja ci zazdroszczę tej nowej komórki – powiedział, nie odrywając od niej wzroku. – Czy wiesz, że masz funkcję 3D touch? Najfajniejszą, jaka może być.

– Tak? – odparła z roztargnieniem Magdalena.

Dlaczego Petter nie oddzwania?

– Zobacz tutaj – ciągnął Nils. – Wchodzisz bezpośrednio na Facebooka, tylko muskając ekran.

– Aha. Ale tak działają teraz chyba wszystkie telefony?

– Tak, ale ten wyczuwa, jak mocno się dotyka. Jeżeli lekko, otwiera się aplikacja, jeżeli mocniej, dzieje się coś innego.

Magdalena miała wrażenie, że ta nowa funkcja nie wywróci jej życia do góry nogami.

– Nie ściągnęłaś jeszcze żadnych aplikacji? Żadnych gier?

Zachowywał się tak, jakby nie rozumiał, po co jej właściwie ten telefon.

– Czy mam ci coś ściągnąć? Hay Day?

Patrzył na nią pytająco znad komórki.

Magdalena nie wiedziała wprawdzie, jak miałyby znaleźć czas na granie na komórce, ale się zgodziła.

– Tak, oczywiście. Ściągnij, jeśli chcesz.

– Okej. To jest świetne – odparł Nils i zaczął poruszać palcami po całym ekranie. – Wychodzi się od tego, że masz gospodarstwo. Na początku jest tylko kurnik i małe poletko, i...

Petter wie, że ona nie zaśnie, jeśli nie powiedzą sobie dobranoc.

– Słyszałam, że wcześniej rozmawiałeś z Mario przez Skype'a?

– Tak. Graliśmy razem na Menoxii.

– Co u niego?

– Chyba dobrze.

Nie było prawie dnia, żeby Magdalena nie myślała o Mariu, koledze Nilsa, u którego zauważyła siniaki na całym ciele, gdy był u nich w domu i się bawili. Zgłosiła w końcu sprawę do opieki społecznej, ale to nic nie dało.

Wiedziała, że nigdy się nie uwolni od poczucia winy, że zareagowała za późno. Za każdym razem, gdy wspomnienia wiodły ją przez całą sprawę aż do katastrofy, zaczynała płakać.

Mówi się, że smutek dziecka jest w paski. Magdalena zakładała, że aktywność Maria na Skypie należy do tych jasnych. Miała nadzieję, że te ciemne są do zniesienia.

– Pomyśl, gdybym tak musiał mieszkać u Kerstin i dziadka – powiedział Nils i popatrzył w sufit. – To by było dziwne.

– Tak – zgodziła się Magdalena. – Ale nie musisz się o to martwić.

– Nie. Ale mimo wszystko.

Magdalena otuliła go kołdrą i odgarnęła mu włosy z czoła. Wciąż był taki delikatny, jej mały chłopczyk, który stawał się coraz większy.

Jeśli nie wyjedziecie sami, źle się to dla was skończy.

Policja musi się tym szybko zająć.

– Śpij dobrze – powiedziała.

Dała mu buziaka i wyciągnęła rękę, żeby wyłączyć lampę przy łóżku.

– Więc byłeś wczoraj wieczorem w Monice – powiedziała Johanna.

Siedziała na skraju kanapy, jakby za chwilę miała wstać i wyjść. Nie zdjęła nawet kurtki.

– Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałeś, kiedy rozmawialiśmy przez telefon? To wyjaśnia te twoje historyczne telefony w nocy.

– Nie wiem – odparł Ted. – Wstydziłem się. Byłem tam po raz pierwszy od kilku lat i więcej nie pójdę. Obiecuję.

– Wczoraj znowu piłeś, choć mówiłeś, że już nie będziesz.

Uklęknął przed nią na podłodze, ale ona na niego nie patrzyła, kręciła głową w prawo i lewo, żeby uniknąć jego spojrzenia.

– Powiedz, co myślisz – rzekł Ted.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, co myślę. Mam tylko wrażenie, że coś się psuje, i nie chcę, żeby psuło się dalej.

– Nie musi się psuć.

Johanna siedziała zupełnie nieruchomo, jakby obawiając się, że po jej najmniejszym geście zapadnie się pokój.

– Proszę – powiedział. – Wcale nie musi się psuć.

Teraz nie będę uciekał, przekonywał siebie. Wezmę odpowiedzialność za to, co zrobiłem, niczego nie zataję.

Wszystko było zniszczone, ale on to naprawi. To się uda. To musi się udać.

Przysunął się i wziął jej dłonie w swoje. Były zimne jak lód.

– Najchętniej bym skłamał i próbował się wszystkiego wyprzeć. Ale ty zbyt wiele dla mnie znaczysz i chcę wziąć odpowiedzialność za to, co zrobiłem, i mam w głębi nadzieję, że potrafisz mi wybaczyć.

– Też mam taką nadzieję.

Johanna spojrzała na jego dłonie wokół swoich.

– To było tak – zaczął i ścisnął jej ręce jeszcze mocniej. – Tak, miałem nie jeden, tylko dwa nawroty. Chciałbym powiedzieć, że to już nigdy się nie powtórzy, ale nie mogę tego obiecać. Nie mogę, teraz to wiem. Nie chcę na nic zrzucić winy, ale pragnę ci wytłumaczyć. Tamta impreza klasowa wytrąciła mnie z równowagi. Dużo starych rzeczy wyszło na jaw i straciłem kontrolę nad tym, co robię. Pomyślałem, że wypiję parę piw, i to było głupie z mojej strony, ale typowe dla takiego starego alkoholika jak ja.

Johanna nadal siedziała nieruchomo.

– Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam z sobotniego wieczoru, jest to, że zacząłem wędrówkę z duchami i ktoś z białą twarzą z otwartymi ustami zaczął mnie gonić, i biegłem, biegłem, a potem wszystko zrobiło się czarne. Nie pamiętam nic aż do następnego dnia. A wtedy Jack już nie żył.

Ted bezwiednie zamknął oczy, kiedy zaczął mówić o wędrówce z duchami, żeby sobie lepiej wszystko przypominąć. Wspomnienie stało się nagle bardzo wyraźne.

Opowiedział jej, jak znalazł rano drogę do domku Sunego i wsiadł do samochodu. Potem trochę się zawahał. Przeskoczył tę część opowieści.

– Wczoraj miałem takie lęki, że poszedłem do hotelu i znowu piłem. Wstydzilem się też swojego zachowania wobec ciebie, kiedy tu byłaś. Czułem w środku chaos. Spotkałem Mårtena, a teraz on też nie żyje.

Nareszcie zareagowała.

– Mårten? Z klasy? Nie żyje?

– Tak, sporo wskazuje na udar czy coś w tym rodzaju. Nie wiem. To bardzo dziwne. Johanna oderwała wzrok od rąk. Jej duże oczy zdawały się przeszywać go na wylot.

– To wszystko? – zapytała i trudno było ocenić, czy mówi to ironicznie, czy nie.

Ted parsknął śmiechem, ale szybko spoważniał.

Łatwo było powiedzieć „tak” i nie wspominać o niczym więcej, ale nie chciał tego robić. Chciał, żeby Johanna widziała go takim, jaki jest, i mimo to go kochała.

– Nie – odparł. – To nie wszystko.

Wziął tak głęboki oddech, że było słychać w całym pokoju, i powiedział:

– W drodze do domu z Knon zatrzymała mnie policja i zabrali mi prawo jazdy. Byłem wciąż nietrzeźwy.

Johanna wstała z kanapy.

– Czy nie dasz mi chociaż powiedzieć wszystkiego do końca? Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla moich czynów, ale wpadłem w panikę, gdy to się stało. Chciałem tylko jak najszybciej dojechać do domu. Tak cholernie się bałem.

– Dobrze ci tak. Jeżeli kimkolwiek na świecie pogardzam, to ludźmi, którzy prowadzą po pijanemu. Myślałam, że to wiesz. Zwłaszcza ty.

– Wiem – przyznał. – Zrozumiem, jeśli postanowisz odejść i nigdy mnie już więcej nie widzieć, ale myślę, że byłoby szkoda. Należymy do siebie, ty i ja.

– Też tak myślałam, Ted, ale teraz naprawdę nie wiem.

– Proszę, kochana, śliczna Johanno. Nie jestem doskonały. Czasami popełniam błędy, ale bardzo się staram. Nigdy nie byłem wobec nikogo tak szczery, jak wobec ciebie. Wcześniej ściemniałem i kłamałem, kiedy było trudno, ale tobie chcę mówić prawdę.

Johanna patrzyła na niego. Wydawało się przynajmniej, że słucha tego, co on mówi.

– Błagam cię na kolanach, żebyś mi przebaczyła. Nie mogę ani tego wymagać, ani próbować cię do tego zmusić, mogę tylko mieć nadzieję.

Znów wziął jej dłonie w swoje, trzymał je, nie odrywając od niej wzroku. Tym razem mu na to pozwoliła.

Był już najwyższy czas, żeby to powiedzieć, te słowa, których dotąd nie udało mu się z siebie wydobyć, choć próbował. Słowa, które mówił wcześniej tylko jednej osobie.

– Johanno – rzekł. – Kocham cię.

Liv pogrążona była w głębokim śnie w swoim nowym łóżeczku, leżała jak zwykle na wznak z wyciągniętymi rączkami, jakby nie mogło jej spotkać nic złego. Magdalena pogłaskała ostrożnie jej policzek, wymknęła się z pokoju i zeszła na dół.

Podłoga w łazience była zachlapana po prysznicu Nilsa, a mokry ręcznik leżał zwinięty w kłębek na sedesie. Musi się nauczyć sprzątać po sobie, pomyślała, wieszając ręcznik na drążku do zasłony prysznicowej.

Oddychaj.

Znów spojrzała na telefon – jakby samą siłą woli mogła sprawić, że zadzwoni – ale pozostał czarny i milczący.

Oddychaj.

Magdalena sprawdziła jeszcze raz, czy drzwi wejściowe są dobrze zamknięte i łańcuch jest na miejscu, szarpnęła też za klamkę drzwi do piwnicy.

Choć bardzo się starała, nie udawało jej się opanować duszności i kołatania serca.

To przejdzie. To nic strasznego. Nie będę się zawsze tak czuła.

Znów kłuło ją w rękach – drobne, cienkie igielki.

Poruszała trochę rękami, chodząc bez celu dookoła.

Musi coś zrobić, musi myśleć o czymś innym.

Przechodząc koło kartonu po bananach, zatrzymała się i podniosła wieko.

Stare pamiętniki były starannie zapakowane, na wierzchu leżał czerwony zeszyt z czarnym grzbietem i czarnymi rogami. Magdalena pamiętała, że kupiła go w nieistniejącej już księgarni przy Skolgatan w ostatniej klasie liceum.

Wzięła pudełko do sypialni i postawiła na podłodze koło łóżka.

Pod czarnym zeszytem leżał gruby pamiętnik oprawiony w błyszczący materiał ze wzorem inspirowanym chińszczyzną, również z późnego okresu nastoletniego, i zeszyt „Moi przyjaciele” w jaskraworóżowej okładce.

Magdalena otworzyła go i zaczęła czytać, co napisała o sobie wtedy, w innym czasie. Dużymi, okrągłymi literami podała swój rysopis. „Wzrost: 168 cm. Waga: 52 kg. Włosy: rudoblond. Oczy: niebieskie”.

Zeszyt został najwyraźniej zapisany w tym krótkim okresie, kiedy pisała „a” tak, jak wyglądało w wersji drukowanej.

Mieszka: Hagfors.

Rodzina: tata Peo, Kerstin.

Najlepszy przedmiot: szwedzki i plastyka. Najgorszy przedmiot: fizyka.

Idole: A-ha, Madonna, George Michael.

Czemu tak napisała? Nigdy nie uważała, że A-ha są szczególnie dobrzy. Morten Harket był wprawdzie najprzystojniejszym facetem w tamtym czasie, oprócz tego, który

grał Luke'a w „Jak zdobywano Dziki Zachód”, ale nigdy nie przepadała za ich muzyką.
Najlepszy film: „Top Gun”, „Powrót do przyszłości” i „Pogromcy duchów”.

Zbiera: naklejki.

Magdalena w ogóle nie rozpoznawała siebie w tych odpowiedziach. Po przekartkowaniu zeszytu stwierdziła, że większość osób odpowiadała mniej więcej tak samo. Bali się wychylać i myśleć inaczej niż wszyscy.

Jako najlepszych przyjaciół wymieniła Nettan i Tinę.

„Zwierzątko domowe: świnka morska Truls”.

Truls, którego dostała tuż po śmierci mamy i który piszczał w klatce w kuchni, kiedy była jeszcze za drzwiami, wracając ze szkoły, i którego pochowali za krzakiem agrestu pewnego wiosennego dnia, gdy tylko zelżał mróz.

„Chce zostać: lekarką albo pisarką”.

Magdalena odłożyła zeszyt i zaczęła grzebać w pudełku. Znalazła w końcu pamiętnik z tamtego okresu. Pogłodziła ostrożnie okładkę i zważyła go w dłoni, zanim otworzyła i zaczęła przeglądać.

23 października 1987

Dziś pojechaliśmy z Tiną same autobusem do Karlstad. Było super! Poszliśmy między innymi do sklepu indyjskiego i Hennes & Mauritz, potem do cukierni i zrobiliśmy sobie zdjęcia w naszych podobnych bluzkach w automacie nad Åhléns. Zrobiliśmy jedną serię „normalnych” zdjęć i drugą, na których się wyglupialiśmy. Normalne zdjęcia wyszły całkiem dobrze, prócz tego, że na jednym akurat zamknęłam oczy.

Magdalena dokładnie pamiętała tamto zdarzenie – śmiały się wtedy tak bardzo, że omal nie posusiały się w budce. Najlepsze zdjęcie nosiła potem w portfelu.

14 grud. 1987

O BOOOŹE, jak ja mam dosyć Tiny!!! Łazi za mną przez cały czas w szkole, nie mogę się nigdzie ruszyć, żeby też tam nie poszła. Jak chcę coś zrobić z Alice albo z Lisą, albo z Jeanette, strzela focha. Przecież nie jesteśmy nierozłączne, ona i ja.

Chciała, żebyśmy się dziś uczyły do sprawdzianu z chemii, ale nie miałam siły, więc powiedziałam, że mam okres i boli mnie brzuch.

16 grudnia 1987

Dziś w stolówce Danjel przyszedł i usiadł przy naszym stole. Pachniał tak brzydko, że musieliśmy się w końcu przesiąść. Posmutniał i było mi go żal, ale naprawdę można stracić apetyt.

Czy nikt nie może go nauczyć, że trzeba się myć i czasem zmieniać ubranie? Jego

rodzice chyba są upośledzeni.

Magdalena poczerwieniała i zamknęła pamiętnik. Tina miała rację. Nie zawsze była miła. Odłożyła pamiętnik na stolik nocny i zrobiło jej się niedobrze, gdyż z pamięci wypłynęło pewne wspomnienie.

Kupiłeś nowy T-shirt?

Radosny uśmiech Danjela i szybkie spojrzenie na logo Adidasa na piersi.

Musiałeś chyba sprzedać inne ubrania, bo chodzisz w nim przez cały tydzień.

Pytający wyraz twarzy Danjela. Śmiech Jacka i Mårtena.

Paliły ją policzki i musiała parę razy przełknąć ślinę. Jak mogła być tak niewiarygodnie podła?

Jakiś odgłos za oknem sprawił, że drgnęła. Co to było?

Nie chciała tego robić, ale wstała z łóżka. Podłoga była zimna, jakby skądś ciągnęło chłodem, i zadrżała, podchodząc do okna. Chcąc lepiej widzieć, zgasiła lampę przy łóżku.

Wszystko jednak wydawało się w porządku. Nawet zając nie kicał na trawniku – zupełnie nic.

Odwróciła się od okna, ale nagły ruch koło żywopłotu sprawił, że znów tam spojrzała. Coś, co wyglądało jak twarz, było zwrócone w jej stronę.

– Danjel? – szepnęła, nim zdążyła się powstrzymać.

Wielkie nieba, co ja wyprawiam? Ta plotka, że on żyje, była przecież całkiem niedorzeczna.

Zamrugwała parę razy i jeszcze raz spojrzała na ogród, ale wszędzie panował spokój. Twarz znikła.

Magdalena pokręciła głową. Te wieczorne lęki są najlepszą drogą do obłądu.

Petra pewnie trzymała kierownicę obiema rękami i bardzo się starała patrzeć tylko przed siebie, skupić na krętej drodze, ale to było prawie niemożliwe.

Obecność Geira w samochodzie przyprawiała ją o dreszcze.

Aby przerwać ciszę, włączyła radio.

– Twój syn śpiewa w Dystopian Dinner? – zapytał Geir. – Hannes?

– Aha, zgadza się. Gra też na gitarze i pisze piosenki.

– To dobrze zapamiętałem. Słyszałem ich przed paroma dniami w radiu w eliminacjach do Värmlandstoppen. Są naprawdę dobrzy.

– Tak uważasz?

Petra bardzo się ucieszyła i niemal ją to zawstydziło.

– Tak, naprawdę. A on ma dobry głos.

Geir usiadł nieco bokiem, żeby ją widzieć, kiedy rozmawiali.

– Postawił wszystko na jedną kartę, ale to trudna branża. Niewielu się udaje.

– To prawda, on jednak ma talent. Byłoby marnotrawstwem, gdyby go nie rozwijał.

– Jako matce trudno mi ocenić, na ile mam go zachęcać, a na ile hamować. Choć też uważam, że jest zdolny, nie jestem obiektywna. Zupełnie.

Geir parsknął śmiechem.

Jakiej wody po goleniu używał? Nie znała tego zapachu.

– Żyje się tylko raz i muzykalność jest darem – powiedział. – Ty też jesteś

muzykalna?

– Nie. – Teraz Petra parsknęła śmiechem. – Tak szczerze, to słoń mi nadepnął na ucho.

– Mnie też.

Choć w samochodzie trudno było oddychać, Petra żałowała, że droga do Gumhöjden nie jest dłuższa. Zaraz będą na miejscu, a Geir zmienił temat rozmowy.

– Masz wątpliwości co do tego brata Danjela?

– Tak – przyznała. – Wiem, że to strzał w ciemno, ale przecież możemy go sprawdzić. A potem dać sobie spokój, jeśli nic nie stwierdzimy.

Geir wpisał adres Staffana Karpa do GPS. Dom, w którym mieszkał razem z jakąś Celeste, powinien stać trochę z boku, ale dość blisko szosy.

– To tutaj – powiedział Geir, wskazując na posesję.

Wielki półtorakondygnacyjny budynek, z szarym eternitem i zbyt dużym, zabejcowanym na brązowo gankiem, wyglądał na zaniedbany, wilgotny i ciemny. Ramy okienne dość dawno temu ktoś pomalował na jasnozielony kolor.

Podwórze było zastawione samochodami o różnym stopniu skorodowania, a w błotnistym kojcu czekały dwa syberyjskie husky.

Dopiero gdy Geir zapukał po raz trzeci i zawołał, że są z policji, drzwi otworzyły się i wyrzała zza nich kobieta.

Petra cofnęła się o krok.

– Ty jesteś Celeste? – zapytał Geir.

– Tak, to ja. Czego chcecie?

Gdyby Petra nie wiedziała, że Celeste ma dwadzieścia sześć lat, dałaby jej z dziesięć więcej. Jej farbowane włosy zwisały smętnie, a ręce były pokryte tatuażami.

– Szukamy Staffana – powiedział Geir. – Czy jest w domu?

– Tak, wejdźcie. Nie zdejmujcie butów. Na podłodze jest pełno psiej sierści.

Geir i Petra poszli za nią przez hol do salonu, który z gdzieniegdzie popękana skórzaną kanapą i szklanym stołem z chromowanymi nogami wyglądał jak umeblowany znaleźskami z pchlego targu z początku dwudziestego wieku. Pachniało papierosowym dymem i mokrym psem. Nie był to przyjemny zapach, ale Petra się cieszyła, że w ogóle coś czuje.

Pomyśleć, że znowu czuła zapachy.

W rogu pokoju siedział przed komputerem mężczyzna ze słuchawkami na uszach i joystickiem w dłoniach, całkowicie zatopiony w swoim świecie.

Kiedy Celeste położyła dłoń na jego ramieniu, zdjął z uszu słuchawki i odwrócił się na krześle.

– O co chodzi? – zapytał. – Czego chcecie?

– Jesteśmy z policji – poinformowała go Petra. – Czy ty jesteś Staffan Karp, brat Danjela?

– Tak. A co?

Staffan nerwowo przeczesał włosy palcami, rozglądając się dokoła nieprzytomnym wzrokiem.

– Będziemy musieli ci zadać parę pytań – powiedział Geir.

– Tak?

Staffan przestał się drapać, ale pozostał w tej samej pozycji, z rękami na głowie.

– Chcielibyśmy wiedzieć, co robiłeś w sobotę wieczorem – zaczęła Petra.

– Czemu chcecie to wiedzieć?

– Masz tylko odpowiadać na pytania – uciął Geir.

Rozejrzał się po pokoju i wziął taboret stojący pod oknem. Petra usiadła na poręczu kanapy.

– Byłem w domu – odparł Staffan i obciągnął sprany podkoszulek z nadrukiem South Park.

– Sam? – zapytał Geir.

– Tak, Celeste miała nocny dyżur i byłem sam.

Celeste, która została w pokoju, skinęła głową.

– W Älvkullen w Filipstad – dodał. – To dom spokojnej starości.

– Opowiedz, co robiłeś tamtego wieczoru – poprosiła Petra.

Staffan spojrzał na Celeste.

– Zjadłem kolację, dwie mrożonki z Findusa, a potem wyszedłem z psami.

– O której wyszedłeś? – zapytał Geir.

– Około siódmej, mniej więcej.

– I dokąd poszedłeś?

– Zrobiłem naszą zwykłą rundkę po lesie. To trwało trochę ponad pół godziny.

Staffan machnął ręką w stronę okna.

– Spotkałeś kogoś po drodze? – zapytała Petra.

– Nie przypominam sobie.

Geir pochylił się do przodu na stołku, był teraz tak blisko, że Petra znów poczuła zapach jego wody po goleniu. Nie mogła się powstrzymać i wciągnęła go w nozdrza.

– A potem? Co robiłeś po powrocie do domu?

– Grałem przez resztę wieczoru. Ale czemu o to wszystko pytacie?

Staffan znów lekko obciągnął podkoszulek.

– Czy wiedziałeś, że dawni koledzy z podstawówki twojego brata Danjela mają w sobotę spotkanie klasowe?

– Nie, skąd miałbym wiedzieć?

– Masz Facebooka?

– Tak, oczywiście. Czy nie wszyscy mają?

– Więc na pewno pojawiła się na nim informacja, że coś takiego planują.

– Możliwe. Nie bywam tam ostatnio zbyt często, więc mogłem przeoczyć.

– Jack Paulsson został zamordowany na tej imprezie.

– Tak, czytałem o tym.

– Sporo osób, które chodziły do tej klasy, mówiło, że twój brat był ofiarą mobbingu i że Jack był jednym z najgorszych.

Staffan skinął głową.

– To prawda. Wiem, że dręczyli brata, mnie też, ale dużo mi o tym nie opowiadał. Nie mieliśmy lekko, gdy dorastaliśmy, żaden z nas.

– Są podejrzenia, że Danjel odebrał sobie życie, wjeżdżając w skałę – rzekła Petra.

– Tak, wiem, że się tu o tym gadało, ale nie ma na to żadnych dowodów. Ludzie chyba chcą myśleć, że tak się stało, że był słaby, choć nie był. Nie mówiąc już o tych spekulacjach, że zginął ktoś inny. Wiem o tym wszystkim, ale to bzdury.

Palce Staffana szukały joysticka.

– Myślicie, że to ja mogłem zamordować Jacka. Z zemsty. Prawda?

Geir chrząknął.

– Jak już mówiłem, i ja, i Danjel byliśmy dręczeni w szkole – ciągnął Staffan. – Ale Danjel był fighterem, inaczej niż ja. Nie pojmuję, jak mogliśmy być tak różni. Jacy podli by dla niego nie byli, nie dał się złamać, nigdy tak naprawdę. Już wtedy, gdy chodził do szkoły, był pewny, że się wyprowadzi z Hagfors i zarobi masę pieniędzy. Miał cel: zarobić swój pierwszy milion przed trzydziestką. I mu się udało. Mógłby zająć naprawdę daleko, gdyby nie ten idiotyczny wypadek.

Geir dał mu ruchem głowy znak, żeby mówił dalej.

– Uważał, że jestem loserem, który tu siedzi i użala się nad sobą, kiedy on się odgrywa na całym świecie. Mówił, że powinienem po prostu wziąć się w garść, ale to nie jest takie proste, przynajmniej nie dla mnie.

Petra znów się rozejrzała po pokoju. Regał był wypełniony filmami DVD i gramami. To była jego kryjówka przed światem.

– Czy Jack nad tobą też się znęcał? – zapytała.

– Znęcał się nad wszystkimi, którzy stali niżej niż on. Włącznie ze mną.

Staffan bawił się joystickiem, przechylał go to w jedną, to w drugą stronę.

– Nie ma więc nikogo, kto mógłby potwierdzić, gdzie byłeś w sobotę – podsumowała Petra. – A jak było w niedzielę wieczorem?

– Byłem w domu – powiedział Staffan. – Prawie zawsze jestem w domu.

– Czy wtedy też byłeś sam?

Staffan spojrzał na Celeste, po czym skinął głową.

– Okej. – Geir wstał. – Chyba skończyliśmy na dzisiaj. Może będziemy mieli powód, żeby tu wrócić.

Staffan wygiął słuchawki, żeby je nałożyć, ale zamarł w połowie ruchu i siedział tak, dopóki nie wyszli z pokoju.

Ted zaczął się ostrożnie rozbierać, jakby jakiś zbyt gwałtowny gest mógł przestraszyć Johannę i sprawić, że zmieni zdanie i pojedzie do domu.

Kochali się na wpół ubrani na kanapie, ciasno spleceni i zalani łzami.

– Nie możesz mnie znów zawieść – łkała Johanna. – Nie możesz kłamać.

– Nie będę. Obiecuję – powiedział Ted i naprawdę tak myślał.

Może mimo wszystko najbardziej zawiódł siebie? Skąd przyszło mu do głowy, że mógłby wypić tylko trochę? Powinien był wiedzieć, jak to się skończy. Ale teraz sprawdził i już wiedział. To się nigdy więcej nie zdarzy.

– Potrzeba czasu, żeby to przepracować – powiedziała wtedy Johanna. – Chcę ci wybaczyć, ale nie jestem pewna, czy mi się uda.

Ted pokiwał głową. Niech to zajmie tyle czasu, ile trzeba. Jeśli tylko u niego zostanie, pokaże jej, że znów jest takim samym człowiekiem, jakim był przed imprezą. Na koniec wszystko między nimi będzie znowu czyste, tak jak kiedyś.

Teraz jednak nie mógł dłużej rozmawiać. Musiał wstać o wpół do szóstej.

– Pójdziemy spać?

Johanna poszła z nim do sypialni i usiadła na skraju łóżka, odwrócona do niego plecami. Widział, jak otwiera pudełko na nocnym stoliku, w którym trzymała swoje rzeczy, wyjmując szczotkę i zaczyna się czesać.

Obiecuję, że nigdy już cię nie zawiodę.

Czesała się długimi, powolnymi ruchami, ze wzrokiem utkwionym w ścianie.

Potem wyjęła z ucha kolczyk i położyła na nocnym stoliku. Kiedy wyjmowała drugi, spadł na podłogę, wydając cichy dźwięk.

Schyliła się z jękiem i na czworakach próbowała wyczuć po omacku drobiazg na podłodze.

Ted już miał jej pomóc, kiedy nagle drgnęła.

– Co to jest?

– Co?

Johanna pochyliła się jeszcze bardziej, sięgając pod łóżko, i wyjęła spod niego torbę.

– Wygląda jak laptop – stwierdziła. – Nigdy go nie widziałam. Dlaczego tu leży?

Johanna obróciła parę razy niewielką torbę z podniszczonej skóry.

Ted patrzył na nią w półmroku spod zmrużonych powiek, ale też jej nie poznawał.

– Pokaż – powiedział. – Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

– Ale jak tu trafił? – zapytała.

– Skąd mam wiedzieć?

Ted wziął torbę, która miała pasek na ramię i dwie kieszenie z przodu. Czy już ją kiedyś widział? Nie, w każdym razie nie przypominał sobie tego.

Położył torbę na łóżku i rozpiął zamek. W środku był tylko cienki MacBook Air i notes w grubej okładce. Wyjął go ostrożnie i zdjął zabezpieczającą go gumową tasiemkę.

Jack Paulsson, oznajmiał napis na stronie tytułowej. Trzy pierwsze strony były gęsto zapisane ołówkiem, luźne notatki, których nie mógł zrozumieć. Nie miał jednak wątpliwości, że to charakter pisma Jacka.

Pozostałe strony były czyste.

– Chyba się domyślasz, że to dla mnie dziwne? – odezwała się Johanna.

– A dla mnie jakie jest twoim zdaniem? Szczerze mówiąc, nic z tego nie rozumiem.

– Powinieneś iść z tym na policję.

– I co im powiem? Znalazłem torbę Jacka z laptopem pod swoim łóżkiem i nie wiem, skąd się tam wzięła?

Johanna siedziała na skraju łóżka i wertowała notes.

– Jeśli to prawda, myślę, że tak właśnie powinieneś powiedzieć.

Położyła notes na kółdrze i spojrzała na niego.

– Jeśli naprawdę tak było?

Ted zamknął oczy, próbując wydobyć z pamięci jakieś sensowne wyjaśnienie. Żadnego jednak nie znalazł.

Petra usiadła na ławce w przedpokoju i zaczęła rozsznurowywać buty. Trochę ponad rok temu ta prosta czynność była poza zasięgiem jej możliwości. Czas biegnie tak szybko.

Kiedy była prawie gotowa, Roy wstał ze swojego posłania i podszedł do niej, żeby się przywitać.

– Staruszkę – szepnęła mu do ucha.

W tym roku nie weźmie go chyba na polowanie na łosie.

Lasse i Hannes nie zauważyli jej przyjścia. Siedzieli w kuchni, zajęci dyskusją.

– Ale ja nie chcę się wyprowadzać do lasu – mówił Hannes. – Pomyślałeś, jak będę dojeżdżał do Hagfors?

Petra bezbłędnie rozpoznawała to napięcie w jego głosie, kiedy coś było dla niego naprawdę ważne.

– Są autobusy – zauważył Lasse.

Petra dalej głaskała Roya po głowie.

– Wielkie dzięki. Raz na kwartał czy jakoś tak.

– Możesz przecież zrobić prawo jazdy.

– A będę mógł pożyczać od was samochód?

Któryś z nich wkładał, stukając, naczynia do zmywarki i odkręcił kran.

– To właściwie pora, byś zaczął myśleć o wyprowadzeniu się z domu – rzekł Lasse.

– Ale nie mogę się wyprowadzić, jeśli nie będę miał pracy.

Ta sama rozpacz w głosie.

Petra wstała.

– No właśnie – ciągnął Lasse. – Musisz znaleźć pracę albo iść na studia. Nie możesz mieszkać w domu i żyć na nasz koszt.

Kiedy Petra weszła do kuchni, na stole stał jeden talerz, reszta była uprzątnięta. Lasse i Hannes spojrzeli na nią jednocześnie – Lasse znad zlewu, Hannes z sofy – ale nie przerwali dyskusji.

– Ale przecież się nie dostałem – mruknął Hannes spod kaptura bluzy. – To co mam

robić?

Odgarnął dłonią włosy opadające mu na jedno oko.

– Możesz poszukać czegoś innego. Tak czy inaczej, musisz zacząć się utrzymywać. Jesteś już dorosły, Hannes.

Hannes nie odpowiedział. Wstał i poszedł do swojego pokoju.

Petra odprowadzała go wzrokiem. Nawet jeśli Lasse miał rację, poczuła przygnębienie.

– Zdał maturę tej wiosny – powiedziała. – Dajmy mu trochę czasu.

– Oczywiście – zgodził się Lasse. – Ale nie chcę, żeby się tu snuł bezrobotny i nieszczęśliwy. Kiedyś musi zrozumieć, że nie da się żyć z muzyki.

– Niektórym się udaje – zauważyła Petra. – To się zdarza.

– Niektórym tak, to prawda. Ale to znaczy, że mieli cholerne szczęście.

Petra wyszła do przedpokoju i założyła Royowi smycz.

– Jest obiad do podgrzania, jeśli chcesz – zawołał za nią Lasse. – Nie chcesz?

– Zjem po powrocie.

18.11.87

Dziś są urodziny mamy... Gdyby żyła, miałaby 39 lat.

Tata i ja pojechaliśmy razem na grób bez wiedzy Kerstin. Tata się zachowuje, jakby mamy przed nią nie było, ona jest naszą tajemnicą. Kerstin nienawidzi mamy, choć nigdy ze sobą nie rozmawiały (może raz, kiedy mama była na poczcie, a ona siedziała w okienku), i nienawidzi mnie. Za każdym razem, kiedy tata robi coś tylko ze mną, co prawie nigdy się nie zdarza, zaczyna ją boleć głowa i musi się położyć. NIENAWIDZĘ jej.

Magdalena odłożyła pamiętnik. Radiobudzik na stoliku nocnym Pettera wskazywał 22.15. Klucza w rękach ustąpiły, lecz ucisk w piersi wciąż się utrzymywał.

Zdjęła domowe legginsy, zostawiając bluzę i skarpety, i tak ubrana wśliznęła się do zimnego łóżka.

Potem podciągnęła kołdrę aż do podbródka, sięgnęła po telefon i wybrała numer Pettera.

Sygnały płynęły jeden za drugim. W końcu włączyła się poczta. Magdalena odłożyła telefon, łyzy piekły ją pod powiekami.

Cholera.

Coś trzasnęło za oknem, ale tym razem nie podeszła i nie wyjrzała, nie chciała widzieć żadnej twarzy patrzącej na nią z ogrodu.

Znow zadzwoniła do Pettera. Upłynęło tyle sygnałów, że już chciała zrezygnować, kiedy wreszcie odebrał.

– Petter – przedstawił się swoim neutralnym głosem.

Jakby była kimś obcym.

– Cześć, kochanie, to ja.

– Aha – powiedział cieplejszym tonem. – Nie poznałem numeru.

– To mój nowy. Wysłałam ci wcześniej esemes.

– A, jasne. Zapomniałem.

Jak mógł zapomnieć?

– Miałeś dzisiaj dużo pracy? – zapytała, starając się ze wszystkich sił zachować spokój.

– Tak, trochę było.

Magdalena chciała powiedzieć o Mårtenie i o tekście, który przysłał jej Jack, lecz Petter sprawiał wrażenie rozkojarzonego i nieobecnego. Próbowwała go sobie wyobrazić, stworzyć obraz miejsca, w którym teraz był, i mieszkania, które wynajmował z paroma kolegami z pracy, ale jej się nie udawało. Nie była częścią świata, w którym przebywał w dni powszednie. Równie dobrze mógłby być teraz na księżycu.

– Wiesz, trochę niezręcznie mi się rozmawia – powiedział. – Czy mogę zadzwonić za kilka minut?

– Tak?

– Może być?

Jego głos brzmiał mniej więcej tak, jak zwykle. Przynajmniej chciała tak myśleć.

– Oczywiście.

– Za pięć minut. Do usłyszenia.

Znów ścisnęło ją w piersi. Wyciągnęła rękę po poduszkę Pettera i przysunęła ją do siebie, wdychając jego zapach. Nie pomagało.

Trzy godziny później zbudziła się w ciemności i ciszy. Serce waliło jej jak młotem.

Spojrzała na komórkę, którą wciąż ścisnęła w ręce, ale nie miała żadnych nieodebranych połączeń.

Przyszedł za to nowy esemes z nieznanego numeru:

„Brakuje ci fiuta, kiedy jesteś sama w domu?”

Przeczytałam, że to normalne, jak ma się piersi trochę różnej wielkości. Ważę je w dłoniach, dotykam. Tak, prawa jest wyraźnie pełniejsza, jakby cięższa, na pewno sobie tego nie wmawiam.

Dalej się pieścę, brodawki twardnieją, gdy ich dotykam, to niesamowite uczucie.

Zamykam oczy i fantazjuję, że Jack siedzi na moim łóżku, całujemy się, a on wkłada ręce pod moją bluzę. Ciekawe, czy by zauważył, że są różnej wielkości.

Może by się śmiał.

Chwilami myślę, że Ted jest we mnie zakochany. Ciągle do mnie przychodzi i widzę, jak patrzy ukradkiem na moje piersi, które rzeczywiście trochę widać pod bluzą. Ale nic nie robi. Oglądamy tylko wideo i słuchamy muzyki. Czasami się uczymy.

Jego usta wyglądają na delikatne i czasem się zastanawiam, jakie to byłoby uczucie pocałować go. Tylko na próbę.

Mama groźnie na mnie patrzy. Jakby była zła, choć się nie odzywa. Czasami, kiedy dzwoni Ted, mówi, że nie ma mnie w domu, choć jestem.

Twierdzi, że trzeba być rozsądną. Nie dawać chłopakom tego, czego chcą.

Wielkie nieba, Ted tylko u mnie siedzi, nic nie robi. Czasem nawet bym chciała, żeby pokazał, że jest trochę zainteresowany, bo myślę, że jednak jest, ale on ledwo ma odwagę spojrzeć mi w oczy i gapi się tylko wtedy, kiedy myśli, że nie widzę.

Nie rozumiem, czego mama tak się boi. Może po prostu mi zazdrości, że jestem młoda, a ona zaczyna się starzeć.

Nie może zresztą nic powiedzieć, bo urodziła mojego brata, kiedy miała osiemnaście lat, w ciążę zaszła w wieku siedemnastu. Ale to jakby się nie liczy, bo mama i tata byli zaręczeni.

Czasem nie potrafię myśleć o niczym innym, tylko o tym, jakie to będzie uczucie.

Nareszcie dostałam list od Lindy. Szedł prawie dwa tygodnie.

Przez cały ten czas byłam bez najlepszego zdjęcia z wycieczki autokarowej do domu poety Dana Anderssona, bo chciała je zobaczyć i mnie o nie poprosiła. Następnego dnia po wycieczce zostawiłam film u Janosa do wywołania i od tamtej pory oglądam te zdjęcia codziennie.

Rozrywam kopertę, przeglądam kartki.

Uspokajam się dopiero, gdy widzę, że nie zapomniała odesłać tej fotki.

Obchodziła się z nią ostrożnie, tak jak obiecała, a list zaczyna się od długich przeprosin za zwłokę w odpisaniu mi. Twierdzi, że to dlatego, że spotyka się z Andersem. Miała co innego w głowie.

Powinłam się cieszyć jej szczęściem, ale trochę boli, kiedy pisze, jakie to cudowne i że dał jej naszyjnik ze złotym serduszkiem.

Dopiero na ostatniej stronie jest o Jacku.

Jaki on jest przystojny! Ciacho! Trochę podobny do Dena Harrowa, nie uważasz? Nie dziwię się, że się w nim kochasz. Dziękuję, że pokazałaś mi zdjęcie, i jeszcze raz przepraszam, że tak długo czekałaś.

Odkładam list i znów patrzę na zdjęcie.

Tamtego majowego dnia było ciepło, miał na sobie szorty i podkoszulek. Widzę też jasne włosy na nogach.

Wkładam nową kartkę do maszyny do pisania i zaczynam pisać.

Hagfors, 2 czerwca 1989

Hej, droga przyjaciółko!

Serdecznie dziękuję za list. Pomyśleć, że w końcu jesteś z Andersem. Tak się z tego cieszę. Jak wam się teraz układa? Wydaje się cudowny.

Siedzę przez dłuższą chwilę i patrzę na kartkę, bo nie wiem, co jeszcze mogłabym napisać.

Opowiadanie o tym, że Ted i Mårten poprosili mnie do tańca na szkolnej dyskotecie, wydaje mi się teraz bez sensu, choć był to mój najlepszy wieczór od kilku lat.

Miałam na sobie nowe, dopasowane body, dzinsy z łatami i mocno ściągnięty pasek. Mama zlustrowała mnie od stóp do głowy, zanim wyszłam, i powiedziała, że wyglądam trochę goło, ale nie skomentowała niebieskiej maskary.

Chyba się ucieszyła, że choć raz wychodzę ze znajomymi. Nie wiem, czy Magda i ja jesteśmy znów koleżankami, ale mnie zaprosili. Jack też tam był, tańczył jednak tylko z Sandy.

Gdybym tylko była taka ładna jak ona.

Jeśli napiszę Lindzie, że przebaczyłam Magdzie, na pewno pomyśli, że jestem trusią, która się zawsze dostosowuje. I może tak właśnie jest.

Chcę wiedzieć wszystko. Czy robiliście „to”?

Ja też mam trochę nowin. Jak pewnie pamiętasz, w piątek była w szkole dyskoteka i Jack i ja przetańczyliśmy parę przytulańców. Przy ostatnim tańcu pocałowaliśmy się. On ma takie delikatne, cudowne usta...

Znów biorę zdjęcie, głaszczę palcem włosy Jacka. Tak, jest dość podobny do Dena Harrowa.

Potem zmieniam kasetę na „Dirty Dancing”, wchodzę pod kołdrę i zdejmuję majtki.

Wtorek, 25 sierpnia

Stary człowiek leżał na poplamionej olejem posadzce w garażu z rękami i nogami związanymi kilkakrotnie linką holowniczą. Kałuża moczu między jego nogami powiększała się, sięgając jego stóp w zniszczonych sandałach, kratki ściekowej w podłodze i drzwi.

– *Chodź, spadamy!*

Nagle rozległo się wycie syren.

– *Szybko. To policja!*

Syreny wyły wszędzie.

Ted rzucił się na łóżku i wyłączył radiobudzik.

Wycie policyjnych syren nie ustawało.

Leżał nieruchomo przez kilka sekund, starając się odpędzić mruganiem ten sen – wspomnienie – po czym wyciągnął rękę do Johanny. Ale jej nie było.

Odwrócił się, walcząc z resztkami snu pod powiekami, i rozejrzał po pokoju.

Może była w toalecie?

Chciał już ją zawołać, ale zobaczył, że nie ma jej ubrań na krześle.

Wstał z łóżka i wyszedł do przedpokoju. Torebki i kurtki także nie było.

Nie mogła chyba zostawić go bez słowa w środku nocy?

Szukał w przedpokoju i na kuchennym stole jakiejś kartki z wyjaśnieniem, ale niczego nie znalazł.

Dokąd poszła?

Myśli galopowały mu w głowie, kiedy się ubierał i mył zęby. W lodówce znalazł pojemnik z zapiekanką warzywną i stek cielecy, który Johanna zrobiła parę dni temu. Po powąchaniu stwierdził, że wciąż nadają się do jedzenia, i włożył je do reklamówki.

Zadzwoił do niej, wkładając buty. Odebrała od razu.

– Gdzie jesteś? – zapytał.

– W domu.

Jej głos nie brzmiał tak, jakby właśnie ją obudził. Musiała czekać na jego telefon.

– Mogłaś chyba coś powiedzieć, zanim wyszłaś? Zaniepokoiłem się, że cię nie ma.

– Tak, powinnam.

– Ale? – zapytał Ted, otwierając drzwi.

– Nie wiem, co o tym wszystkim sądzić – powiedziała. – Powrót do picia i teraz ta torba, która nie wiadomo skąd się wzięła pod twoim łóżkiem. Nie mogę żyć z kimś, kto zawsze traci pamięć, kiedy pije. Tak się nie da.

Ted zaczynał marznąć.

– Więc zrywasz ze mną? – zapytał. – To już koniec?

– Nie wiem, Ted.

Kiedy Johanna się rozłączyła, Ted stał z telefonem w dłoni na trawniku przed domem. Drżał na całym ciele.

Jej głos brzmiał tak stanowczo. To koniec ich związku. Był tego pewien.

Nigdy już nie zaśnie i nie obudzi się razem z nią.

Myślał o tych dziwnych rzeczach, które się zdarzyły poprzedniego wieczoru. Torba z laptopem Jacka. Co powinien z nią zrobić? Niezależnie od tego, skąd się wzięła i jak trafiła do niego, nie mogła leżeć w jego mieszkaniu.

Choć był już spóźniony, wrócił szybko do mieszkania i wszedł do sypialni, nie zdejmując butów.

Skórzana torba nadal stała oparta o ścianę po jego stronie łóżka. Przedziwne.

Czy mógłby ją wyrzucić? Nie, za duże było ryzyko, że ktoś albo go zobaczy, albo znajdzie ją w śmietniku. Będzie opróżniany dopiero za cztery dni.

Duży kontener na śmieci? Nie, tam zawsze ktoś grzebał, szukając różnych zdobyczy.

Piwnica. Tak, mógłby na razie tam ją zostawić, dopóki nie znajdzie lepszego rozwiązania.

Ted wziął torbę, zamknął drzwi i zbiegł po schodach.

Otworzył drzwi przeciwpożarowe do długiego korytarza i przez chwilę nasłuchiwał, choć wiedział, że o tej godzinie nie powinno tu być nikogo.

Ciężkie drzwi się zamknęły, a on skierował się do swojej komórki na samym końcu, ale gdy był w połowie drogi, drzwi przeciwpożarowe otworzyły się znowu.

Ted obejrzał się przez ramię i zobaczył Göstę, sąsiada, który mieszkał piętro niżej.

– Dzień dobry – powiedział Gösta, otwierając kłódkę w kracie tuż przy wejściu.

– Dzień dobry – odpowiedział Ted, nie zatrzymując się.

Żeby tylko Gösta nie zobaczył, co niesie.

Ted zaczął się zmagać z kłódką i w końcu udało mu się ją otworzyć.

– Pewnie słyszałeś, że było tu włamanie – rzekł Gösta, wskazując ręką jedną z komórek. – Że też, do cholery, ludzie nie mogą zostawić cudzej własności w spokoju.

– To prawda – zgodził się Ted.

Otworzył kratę i wstawił torbę za łóżko polowe, na którym czasem sypiali znajomi Wilmy. Jeśli dopisze mu szczęście, będzie kolejne włamanie i problem laptopa się rozwiąże.

Zamknął za sobą kratę i minął w pośpiechu Göstę, który wyjął ze swojej komórki wiadro i zbierraczkę do jagód. Potem pobiegł do przechowalni na rowery, w której stał jego stary crescent, wyjechał na ulicę i zaczął pedałowac najszybciej, jak potrafił.

Spóźnienie po imprezowym weekendzie wcale nie wyglądało dobrze. Kierownik działu kadr wciąż miał na niego oko.

Kiedy wstawił rower do stojaka przed wielką bramą, kwas mlekowy palił go w udach, ale mimo to biegł przez całą drogę do huty.

Gdy Ted po raz pierwszy przekroczył tę bramę, nie mógł się nadziwić, że zobaczył całe miasto, z torami kolejowymi i siecią dróg. Część budynków wyglądała jak pokryte kurzem zabytki z przeszłości i nikt ich już nie używał, inne były nowo wybudowane i ultranowoczesne. Nauczył się z czasem, co to jest Hala Niebieska, odlewnia, i dowiedział się, że pusty dziś drewniany budynek został nazwany Falcon Crest na cześć legendarnego inżyniera Falka, który kiedyś miał tam swoje biuro.

Spóźniony o kwadrans otworzył blaszane drzwi i wszedł do pomieszczenia dla pracowników, które składało się z kuchni i stołówki po prawej stronie korytarza i szatni

po jego lewej stronie. Włożył pojemnik z jedzeniem do lodówki i pospieszył do szatni. Wszyscy pozostali z jego zmiany byli już gotowi do pracy.

Zanim wszedł do wielkiej hali przemysłowej, włożył kask.

Jednostajny stukot, zapach kurzu i ciepłego metalu podziały na niego uspokajająco. Istniała zwyczajna rzeczywistość, dzień powszedni, w którym wszystko było takie jak wcześniej.

Przemierzył szybkim krokiem hałaśliwą halę, przepuścił przejeżdżający wózek widłowy i wszedł do kabiny operatora.

– I jak tam, Jonsson? Ciężko było dziś wstać?

Samuel Lidman rzucił mu szybkie spojrzenie, nie wypuszczając joysticka z ręki. Jego ciało tkwiło głęboko w ergonomicznym fotelu, jakby przez lata dopasowało się do jego kształtu. Pierścienek zaręczynowy był mocno osadzony na jego palcu, sprawiając wrażenie, że nieprędko uda się go zdjąć.

Ted w odpowiedzi usiadł na miejscu obok. Żeby tylko Samuel nie wygadał.

– Tylko dokończę i pogadamy – powiedział Samuel i za pomocą komputera przekręcił o ćwierć obrotu rozżarzoną stalową belkę po drugiej stronie szyby, po czym zaczął znów uderzać w nią młotkiem.

Zanim Ted rozpoczął pracę w hucie, myślał, że będzie ona znacznie bardziej fizyczna, nie taka statyczna i monotonna, jaką się okazała.

Czworokątne profile stalowe formowano do właściwych rozmiarów i nie trzeba było robić nic oprócz naciskania kilku guzików.

W środku przestrzeni biurowej stało duże akwarium. Ted czuł pewne pokrewieństwo z pływającymi tam rybami, które też żyły za szklaną szybą. Podczas nocnej zmiany, żeby nie zasnąć, słuchał audiobooków albo radia.

Ale stała praca była mimo wszystko stałą pracą i w odróżnieniu od niektórych uczciwie zarabiał na życie.

Iloraz inteligencji obniża się z każdym pokoleniem żyjącym tutaj, w lesie. Najbardziej tchórzliwe jednostki zostają. To tak, jak u Darwina, tylko na odwrót.

– Dużo musiało się dziać na tej imprezie – zagaił Samuel. – Już się szykowaliśmy, żeby pociągnąć Lenę za język, ale jest chora. Co tam się właściwie stało?

– Dobre pytanie – mruknął Ted. – Nie mam pojęcia.

– I słyszałem, że Sune Åhlin zapił się na śmierć.

– Co powiedziałeś?

Musiał się przesłyszeć. To przecież niemożliwe, że Sune też nie żyje.

Samuel spojrzał na niego podejrzliwie.

– Nie wiedziałeś? Przecież tam byłeś?

Ekran komputera pokazał, że belka jest już gotowa, i Samuel znowu zagłębił się w fotelu, czekając na wózek widłowy.

Ted starał się zobaczyć, kto go prowadził teraz, kiedy Lena była chora, ale mu się nie udało.

– Więc kto jest mordercą? – ciągnął Samuel.

– Skąd mam wiedzieć?

Samuel uwolnił belkę kilkoma naciśnięciami guzika. Wózek ją zabrał, wycofał się

i odjechał.

– Może nawet ty – Samuel uśmiechnął się, pokazując przez moment snus pod górną wargą. – Żartowałem.

Urban jak zwykle siedział już przy stole z kubkiem kawy i rozłożoną gazetą, kiedy do sali weszła Petra. Folke i Christer stali przy ekspresie i nalewali sobie kawy. Christer trzymał w ręce pojemnik ze śniadaniem.

Poprzedniego wieczoru Petra wyjątkowo wcześniej położyła się do łóżka, głównie dlatego, żeby uwolnić się od własnych myśli, i udało jej się jakimś cudem od razu zasnąć. Czuła się tak, jakby cały jej organizm zbyt długo pracował na zwiększonych obrotach i potrzebował restartu. Kiedy się obudziła, pięć minut przed sygnałem budzika, czuła się wypoczęta.

– Więc wcale za nami nie tęsknisz? – zagadnęła Folkego, podając mu swój kubek, żeby też mógł jej nalać kawy.

Starła się przybrać zawiedzioną minę, lecz nie bardzo jej się to udało.

– Pewnie, że tęsknię – powiedział z uśmiechem. – Przecież to powiedziałem.

Folke objął jej ramiona i kilka razy uściśnął.

– A co poza tym? – zapytała, kiedy ją puścił. – Nadal ci się układa z Jensem?

– Tak, do licha – odparł Folke. – My...

Umilkł. Stał oparty o blat i dmuchał lekko na kawę, a Petra nie umiała rozszyfrować wyrazu jego twarzy.

Christer otworzył drzwi lodówki i mimo panującego tam bałaganu udało mu się znaleźć wolne miejsce na swój pojemnik z jedzeniem.

Petra posłała Folkemu zachęcające spojrzenie.

– Będziemy mieć dziecko – powiedział w końcu.

– Co ty mówisz? To wspaniale.

Plastikowy pojemnik upadł z hałasem na podłogę przed stopami Christera.

– Słyszałeś, Christer? – zwróciła się do niego Petra.

– Tak, oczywiście – odpowiedział Christer, pochylając się. – Gratuluję.

– Ale...? – zawahała się Petra. – Jak?

Nie dokończyła. Nie bardzo wiedziała, jak sformułować pytanie.

– Będziecie adoptować? – zapytała w końcu.

– Nie, spodziewamy się dziecka razem z lesbijską parą z Karlstad.

Petra zerknęła na Christera, któremu nagle zaczęło się spieszyć do pokoju. A gdyby Nellie postanowiła to zrobić któregoś dnia? Nigdy o tym nie mówiła. Teraz sprawiała wrażenie całkowicie zajętej życiem studenckim.

– To wspaniała nowina – powiedziała. – Kiedy termin?

Folke nie zdążył odpowiedzieć, bo do pokoju wszedł Geir.

Wyglądał na zdeterminowanego. Podeszedł prosto do swojego miejsca przy stole, otworzył skórzane etui i czekał, aż usiądą.

– Właśnie rozmawiałem z Sodą – zaczął i odczekał parę sekund, aż Betty zajmie swoje miejsce. – Był w zakładzie medycyny sądowej i okazało się, że u Mårtena wykryto we krwi preparat morfiny.

– Morfiny? – powtórzyła Betty.

Przykryła dłonią ziewnięcie tak szerokie, że wydawało się, iż szczęki wyskoczą jej ze stawów.

– Właśnie – rzekł Geir. – A w jego pokoju niczego takiego nie znaleziono. Możemy przyjąć wstępną hipotezę, że ktoś mu ją podał.

– Jak można podać komuś morfinę tak, żeby nie zauważył? – zapytał Urban. – Czy nie ma smaku?

– To pewnie zależy od tego, z czym się ją zmiesza – odparł Geir. – Ale nie jestem ekspertem.

Petra przypomniała sobie nieprzytomnego Mårtena leżącego w domku Sunego w sobotnią noc. Nie było z nim żadnego kontaktu.

– Wszyscy byli prawie zaćpani na tej imprezie – powiedziała. – Ciekawe, co zawierały te drinki powitalne.

– Czy wiemy, kto je przyrządzał? – zapytał Geir.

– Nie – odparła. – Ale musimy oczywiście to sprawdzić.

Betty ziewnęła jeszcze raz, zasłaniając usta dłonią.

– Ale według personelu Mårten świetnie wyglądał, kiedy był w hotelowej restauracji w niedzielę wieczorem – powiedziała. – Myślę, że ktoś mu podał tę morfinę w pokoju. Ta sama osoba, która uderzyła go w głowę podkową.

Głos miała znacznie bardziej ożywiony, niż można było się spodziewać po jej wyglądzie.

Geir skinął głową.

– Możliwe. Pytanie, w jaki sposób. Czy przesłuchaliśmy wszystkich, którzy zatrzymali się w hotelu? Jeżeli jest tam monitoring, proszę cię, Folke, byś go przejrzał.

Folke zanotował.

– Oczywiście – powiedział.

– Tu jest też pełna lista uczniów tej klasy – rzekł Geir i puścił w obieg plik kartek A4.

Petra wzięła jedną kopię i podała resztę Betty.

– Czy nadal mamy te sprawy traktować jako dwa odrębne śledztwa? – zapytała Betty. – Dwaj koledzy z klasy zostali zamordowani w odstępnie niecałej doby.

– Nie można oczywiście wykluczyć, że te przypadki się łączą, jest to nawet dość prawdopodobne – przyznał Geir. – Ważne jest jednak, byśmy się do tego nie ograniczali. Nie muszą mieć związku.

Betty skinęła głową.

– Podzielcie między siebie osoby – ciągnął Geir. – Musimy się dowiedzieć, gdzie wszyscy przebywali w sobotę i w niedzielę.

Petra pochyliła się nad kartką i przebiegła listę wzrokiem, ale większość nazwisk nic jej nie mówiła.

Przyszło jej natomiast do głowy coś innego – obraz Jacka leżącego na wznak z rękami wzdłuż ciała. Słuchając niezbyt uważnie rozmowy dotyczącej rozdzielania pracy, zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– Tak sobie myślę... – odezwała się w końcu – i może to bardzo naciągane, ale czy istnieje możliwość, że Jack też został otruty?

– Przecież został zmasakrowany deską nabitą gwoździami? – zdziwił się Geir.

– Tak, ale im bardziej się nad tym zastanawiam, tym dziwniejsze mi się wydaje, że leżał tak, jak leżał, całkiem wyprostowany, na wznak. Dostał wiele uderzeń w brzuch, ale obraz krwi jest taki, jakby nie ruszał się przez cały czas, gdy był katowany. Czy miał jakieś obrażenia wskazujące na to, że się bronił?

Przy stole zapadła cisza. Geir zdawał się rozważać tę możliwość, twarz Urbana jak zwykle wyrażała sceptycyzm.

– Mogło być tak, że stracił przytomność od zwykłego przepicia – ciągnęła Petra. – Sądzę jednak, że powinniśmy poprosić Sode, żeby zapytał o to patologa.

Geir powoli pokiwał głową.

– Tak, oczywiście, musimy to zrobić.

Geir przerzucił parę kartek w swoim etui i czytał przez chwilę.

– Jak już jesteśmy przy tej desce. Miała siedem dwunastocalowych gwoździ i według techników pochodziła z szopy przy domu Sunego. Był tam również młotek, który sądząc po śladach na desce, mógł zostać użyty. Czy widziano kogoś w tym pomieszczeniu?

Zwrócił się z tym pytaniem do Petry. Paliło ją to spojrzenie.

– Nie – odparła. – Trzeba wziąć pod uwagę, że większość była pijana. Deska mogła zostać zrobiona wcześniej przed imprezą, a nawet jeszcze przed sobotą, przez kogoś, kto znał ten budynek i wiedział, co tam może znaleźć.

Geir przekartkował notes, dając do zrozumienia, że pora przejść do następnej sprawy.

– Co do książki Jacka – zwrócił się do Folkego. – Magdalena Hansson dostała jeden rozdział. Możesz sprawdzić w jej komputerze, z jakiego adresu został wysłany, i spróbuj szukać dalej w tym kierunku. Kiedy już będziesz miał ten komputer, możesz od razu sprawdzić maile z pogrózkami.

– Jasne – zgodził się Folke. – Nie ma sprawy.

– Nie chcę niczego podważać – wtrącił Urban – ale muszę powiedzieć, że ten motyw z rękopisem wydaje mi się naciągany. Nikt chyba nie wiedział, o czym będzie ta książka i że będzie aż taka drażliwa, więc trudno uważać ją za motyw morderstwa.

– To, co Jack naprawdę zamierzał napisać, czy już napisał, nie ma może tak wielkiego znaczenia – rzekł Geir. – Ważne jest to, co wyobrażali sobie ludzie albo czego się obawiali w związku z treścią książki. Wiele wskazuje na to, że laptop został skradziony, a to z kolei sugeruje, że ktoś był gotów posunąć się dość daleko.

Urban skinął głową.

– Ale są przecież ludzie, którzy wiedzą, co się działo, i mogą o tym opowiedzieć, nie musimy szukać samego tekstu.

– Nie zaszkodzi spróbować – odparł Geir. – Jeśli się uda, to dobrze.

– Czy żona zupełnie nic nie wie? – Urban zwrócił się do Betty.

– Nie. Twierdzi, że wiedziała, że on coś pisze, ale nic więcej. Byli przecież w trakcie rozwodu.

– Przyjedzie tu zresztą po samochód i rzeczy Jacka – wtrącił Geir. – Możemy ją wtedy dokładniej przesłuchać.

Znów zajrzał do notatnika.

– Jak poszło z esemesami i czatem?

– No cóż – zaczął Folke, przeglądając swoje wydruki. – Uczestnicy często się kontaktowali w ostatnich tygodniach przed spotkaniem. Przeważnie w sprawach praktycznych, tak jak Lena, Sandy, Jeanette czy Magdalena. Nawet Ted był gdzieś brany pod uwagę w tym planowaniu. Jack nie kontaktował się z wieloma osobami, głównie komunikował się z Magdaleną. Umawiali się na wywiad. Lena wysłała mu sympatyczną wiadomość, na którą odpowiedział dość zwięźle.

Dalej przeglądał papiery.

– Jeanette i Freddie sporo flirtowali w ostatnim tygodniu. Tak samo Mårten i Tina.

– Więc kłamała – stwierdziła Petra. – Mówiła, że nic ich nie łączyło.

– Musimy po prostu jeszcze raz ją przesłuchać – zdecydował Geir. – A potem Sandy i Lenę w sprawie drinków powitalnych.

Rozejrzał się po siedzących przy stole osobach.

– Okej, zaczynamy. Czeka nas dużo roboty.

Magdalena umieściła w oknie anons artykułu. „42-latek znaleziony martwy w hotelu Monika. Policja podejrzewa morderstwo”.

Dwie osoby z klasy nie żyją, pomyślała i się wzdrygnęła. I Sune. Czy to naprawdę mógł być zbieg okoliczności?

Była półprzytomna po nieprzespanej nocy. Kiedy w końcu udało jej się zasnąć po tym okropnym esemesie, było już po czwartej. W godzinę później przyszedł nowy esemes i serce znów zaczęło jej walić jak oszałałe.

Ten jednak był od Pettera.

Dzień dobry, kochanie. Zasnąłem wczoraj wcześniej... Przepraszam! Mam nadzieję, że mimo wszystko dobrze spałaś. Zdzwonimy się w ciągu dnia. Całuję!

Magdalena rozważała wysłanie emotki pistoletu, a może nawet bomby, ale była zbyt zmęczona. Jeszcze mu nie odpisała.

Nocny deszcz ustał i był teraz ładny poranek.

Powinna iść na krótki spacer, żeby się rozbudzić i zebrać myśli, może pojechać do Mana, ale nie miała czasu na decyzję, bo zadzwonił telefon.

Dziś przynajmniej nie było się czego wstydzić.

– Hansson, Värmlandsbladet – powiedziała spokojnym głosem.

– Tu Bertilsson. To zła wiadomość, że na północy umierają ludzie.

– Tak, można tak powiedzieć.

Bertilsson jeszcze przez chwilę coś mamrotał o tym, jak też ona się czuje ze świadomością, że to byli jej koledzy z klasy, a potem chrząknął.

– Jest inna sprawa. Nocna zmiana ma zastrzeżenia, że wysyłasz teksty tak późno wieczorem. Edytorzy nie mogą potem zdążyć.

– Tak, wiem, że parę razy było zbyt późno. Wczoraj trochę się pokomplikowało. Jestem sama z dziećmi w tygodniu.

– Rozumiem twoją sytuację, ale nie można zaakceptować codziennego późnego wysyłania.

Magdalena wciągnęła wargi i tak mocno przygryzła je zębami, że aż zaboląło.

– Nie robię tego codziennie. A kończę o trzeciej, więc trudno mi z wszystkim zdążyć w normalnym czasie pracy.

– Jak by nie było, ci z nocnej nie mogą czekać do ósmej. Może powinnaś zatrudnić opiekunkę.

Magdalena zakończyła rozmowę najszybciej, jak mogła. Gdyby dłużej rozmawiali, wpadłaby w złość i zaczęła płakać, a tego nie chciała.

Odkąd jej etat zmniejszył się z pełnego do trzech czwartych, robiła, co mogła, żeby prenumeratorki nie zauważyli różnicy, i brała na siebie zbyt wiele, aby zdążyć z wszystkim w czasie, za który jej płacili. Czy podziękowaniem za nadgodziny bez wynagrodzenia przepracowane przy kuchennym stole była reprimenda, że nie oddaje tekstów na czas?

Może właśnie powinna przestać się na to zgadzać, tylko mówić, że nie zdążyła,

i przerzucać więcej obowiązków na Signe. Ale to też nie było dobre rozwiązanie. Wtedy z całą pewnością przy następnym pakiecie oszczędnościowym przyjdzie kolej na nią.

Przetarła wilgotne oczy rękawem swetra. Nie, nie może tak siedzieć i płakać. Wtedy na pewno dziś też nie zdąży wysłać tekstów o rozsądnej porze.

Właśnie miała się ruszyć z krzesła i zrobić sobie porządną kawę, kiedy ktoś zastukał w szklane drzwi.

Za nimi stał Folke Natt och Dag i machał do niej ręką.

Kiedy szła mu otworzyć, jeszcze raz wytarła oczy.

– A cóż to za znakomity gość? – zapytała i się uśmiechnęła.

– Tja, mają tu prawdziwy Meksyk i potrzebowali wzmocnienia.

– Mogę sobie wyobrazić. Wejdz.

Folke schylił się trochę, żeby nie uderzyć głową w futrynę drzwi, i rozejrzał się dookoła.

– Tak w ogóle to gratuluję – rzekła Magdalena. – Widziałam USG, które Jens wstawił w zeszłym tygodniu na Facebooka.

Udało jej się, przynajmniej doraźnie, strząsnąć z siebie rozmowę z Bertilssonem.

– To coś wspaniałego. To niesamowite zobaczyć tę małą istotkę na ekranie, ale wciąż nie mogę uwierzyć.

– Wiem – odparła Magdalena.

Pomyślała o chwili, kiedy razem z Petterem zobaczyła po raz pierwszy małe bijące serduszko. To wtedy, w gabinecie USG, Liv dostała swoje imię.

– Cieszę się waszym szczęściem, będziecie świetnymi rodzicami.

– Musisz nas kiedyś odwiedzić, może gdy będziesz miała jakąś sprawę w Karlstad.

– Chętnie – odparła Magdalena. – To byłoby bardzo miłe.

Powinna coś zrobić ze swoim życiem towarzyskim. Jak tylko znajdzie czas. W innym stuleciu.

– Jens często mówi, że mu brakuje ciebie i waszych leśnych eskapad.

– Mnie też. Wyobrażam sobie, że fotografowanie urzędników i przedsiębiorców nie jest dla niego zbyt ekscytujące.

– Niezupełnie. Ale wiesz, że nie wpadłem towarzysko, choć bardzo się cieszę z naszego spotkania. Przyszedłem, bo będę musiał wziąć twój komputer.

Magdalena roześmiała się nerwowo i pokręciła głową.

– Nie ma mowy. Jestem dziennikarką i to, co robię, jest chronione konstytucyjnie. Możesz do niego zajrzeć w redakcji, kiedy ja przy tym jestem.

Folke wzruszył ramionami.

– Mnie tam wszystko jedno. Muszę tylko zobaczyć mail, do którego Jack załączył ten tekst.

– Aha. Myślałam, że przyszedłeś zobaczyć maile z pogrózkami.

Znów poczuła pieczenie w nosie.

– To też – odparł Folke. – Ale zaczniemy od Jacka Paulssona.

Magdalenie udało się nie rozplakać. Przewinęła listę odebranych wiadomości do tej od Jacka.

– Tutaj – powiedziała, klikając. – Weź krzesło, a ja w tym czasie zrobię kawę. Też

się napijesz?

– Dziękuję, chętnie.

Krzesło zatrzeszczało niepokojąco, kiedy Folke na nim usiadł.

Magdalena zostawiła go przy biurku i wyszła do maleńkiego pokoju socjalnego, wciśniętego między pokój redaktora a toaletę. Wypłukała ekspres w umywalce, napełniła wodą i wsypała kawę.

Kiedy kawa zaczęła perkotać, usiadła przy stole i wyjęła telefon. Nie dostała jeszcze odpowiedzi od Ann-Sofie.

Ekspres umilkł, więc Magdalena zrobiła parę kroków do malutkiego blatu i wzięła dwa kubki.

– Chcesz mleko? – zapytała przez ramię.

– Nie, dziękuję, nie trzeba.

Klikał i stukał z niezmienną prędkością. Było prawie tak, jakby pracowała w pokoju z innym dziennikarzem.

Gdyby tak mieć kolegów. Przynajmniej jednego. Kogoś, z kim można by porozmawiać.

Choć minęło parę lat, odkąd Barbro, recepcjonistka redakcji, musiała odejść z pracy, i mimo że nie miały ze sobą wiele wspólnego, kiedy razem pracowały, Magdalenie wciąż brakowało jej towarzystwa.

Wlała trochę mleka do swojego kubka, a drugi postawiła przed Folkem na biurku.

– Ja już skończyłem – oznajmił Folke. – Teraz popracujemy nad tymi pogrózkami.

Wziął kubek, odchylił się na krzesło i zrobił Magdalenie miejsce przy klawiaturze.

Nie siadając, weszła w specjalnie utworzony folder, któremu nadała nazwę „Idioci”.

– Tu możesz zobaczyć – powiedziała i znów odeszła od komputera.

Folke podjechał na krzesło do biurka, wypił łyk kawy i odstawił kubek.

– Sporo tego – zauważył, gdy zobaczył listę.

– Tak, trochę się zebrało.

Magdalena nie miała siły ponownie patrzeć na wiadomości, z których kilka znała na pamięć, więc odeszła od biurka, stanęła z kubkiem przy oknie i spojrzała na ulicę.

Köpmangatan była skąpana w słońcu i światło odbijało się ostro w oknie wystawowym sklepu meblowego po drugiej stronie. Ostatnie podrygi lata.

Kobieta idąca do bankomatu, w spodniach długości siedem ósmych i swetrze z oczkami tak dużymi, że przypominały sieć, stanęła przed anonsem artykułu, przyciskając portfel do piersi.

Zanim poszła dalej, przez jej nieumalowaną twarz przemknął cień niepokoju.

Spowodowało to, że Magdalena znów zaczęła myśleć o rozmowie z Bertilssonem.

Może jednak będzie musiała znaleźć opiekunkę, przynajmniej do operacji Peo. Ale kogo?

– Cholera, jakie obrzydliwe rzeczy ludzie potrafią wymyślić – odezwał się Folke.

Magdalena skinęła głową i się odwróciła.

Folke nie odrywał wzroku od ekranu.

– Dostałam w nocy esemes i też bym chciała, żebyś na niego spojrzał –

powiedziała, wyjmując komórkę.

Folke wziął telefon i pokręcił głową, gdy przeczytał wiadomość.

– To tylko słowa – dodała – ale w jakiś sposób wchodzi w podświadomość.

– Wiem – odparł Folke, kładąc telefon przy klawiaturze.

Wziął kubek, odchylił się na krzesło i zaczął lekko bujać.

– Kiedy się ujawniłem, też trafiłem na wielu idiotów. To było w czasach sprzed Internetu i komórek, ale ludzie mieli inne sposoby, żeby się wyżywać. Przychodziły obrzydliwe listy, a mama dostawała mnóstwo telefonów wieczorami z pytaniami typu: czy twój syn ssie teraz komuś fiuta? W porównaniu z tym tutaj było to mniej szmatławe, ale męczące. Dlatego bardzo dobrze rozumiem, że źle się z tym czujesz.

Magdalena wypila resztę kawy i spojrzała na Folkego, który wyglądał jak zwykle na spokojnego i pewnego siebie. Jego związek z Jensem wydawał jej się zawsze tak oczywisty. Ale jak się zachowywali, chodząc ulicami Karlstad? Trzymali się za ręce? Całowali? A może się od tego powstrzymywali, żeby nie prowokować innych przechodniów?

Nigdy nie wiadomo, co siedzi w głowach ludzi, których spotykasz.

– Możesz sprawdzić, czy to jest kilka nienormalnych osób, czy tylko jeden szaleniec, który pisze z różnych IP?

– Spróbuję.

Folke przysunął krzesło i znów pochylił się nad biurkiem.

– Dostałaś właśnie nowy mail od tych Przyjaciół Szwecji – rzekł. – Chcesz przeczytać?

– Lepiej nie – odpowiedziała, ale jednak otworzyła wiadomość.

Tym razem był to długi tekst, który wypełniał całe okno.

„Ty wstrętna muslimska dziwko. Czy ty nigdy nie masz dosyć, ty...”

– Nie muszę czytać dalej – powiedziała. – Strata czasu. Ale proszę, spróbuj znaleźć te osoby.

Christer siedział sam w swoim pokoju i sprawdzał ostatni raport o pożarach, który wreszcie był gotowy. Zamknął drzwi wychodzące na korytarz, żeby nie rozpraszało go to, co się działo na zewnątrz, ale i tak trudno mu było skupić się na pracy.

Folke spodziewał się dziecka. Akurat Folke i Jens. Jęknął. Chciał się cieszyć ich szczęściem, ale nie potrafił. Zżerała go w środku zazdrość. Miał uczucie, jakby Bóg albo ktoś inny śmiał mu się w twarz.

Po kilku godzinach spędzonych przy biurku wyszedł w końcu do kuchni. Szybko napełnił kubek kawą i już chciał przemknąć z powrotem do swojego pokoju, żeby nie przeszkadzać w śledztwie w sprawie morderstw, ale za jego plecami pojawiła się Petra.

– Właśnie cię szukałam – powiedziała.

– Ach tak – zdziwił się. – Dlaczego?

– Muszę, niestety, wziąć Tinę na pobranie DNA.

Christer poczuł lodowaty chłód. To nie mogła być prawda.

– Technicy znaleźli jasne włosy w pokoju hotelowym Mårtena – ciągnęła. – To nie musi nic oznaczać, ale należy to sprawdzić, żeby móc...

– Słuchaj – przerwał jej. – Nie musisz mi mówić, że robicie to, żeby ją wykluczyć.

Też jestem policjantem. Róbcie, co trzeba, po prostu.

Wygiął w górę kąciki warg, mając nadzieję, że wygląda to na uśmiech.

– Rozumiem, że to dla ciebie trudna sytuacja – powiedziała Petra. – Którego adwokata powinnam twoim zdaniem jej zaproponować?

– Czy naprawdę potrzeba już teraz adwokata?

– Ona mówi, że chce.

– Więc weź Marie-Louise Laurén. Ma cięty język.

– Okej – zgodziła się Petra. – Też w pierwszej chwili o niej pomyślałam.

Sytuacja, w której jego siostra potrzebuje adwokata w sprawie o morderstwo dwóch kolegów z klasy, była dla Christera zbyt surrealistyczna, by mógł ją spokojnie zaakceptować.

To tylko rutyna, pomyślał. Właściwie nic nie znaczy.

– Denerwujesz się? – zapytała Petra.

– Niespecjalnie.

Włosy w pokoju Mårtena nie muszą należeć do niej. Jest przecież więcej blondynek.

Tina Cederskiöld i Marie-Louise Laurén rozmawiały z ożywieniem. Umilkły, gdy do pokoju przeszłuchań weszła Petra.

– Czy możemy zacząć? – zapytała i zamknęła za sobą drzwi.

– Tak, jesteśmy gotowe – odpowiedziała Marie-Louise.

Tina nic nie powiedziała. Miała na sobie ten sam sweter, w którym była w poprzednich dniach. Między trzecim i czwartym guzikiem widać było jasnobrązową plamkę. Petrze przemknęło przez myśl, że to sos lub korektor w płynie.

Usiadła naprzeciw nich, położyła papiery na biurku i wzięła leżący na nich test DNA.

W pokoju bez okien brakowało tlenu.

– Zaczniemy od spraw praktycznych – rzekła.

Rozerwała opakowanie i podała Tinie patyczek.

Tina wyglądała, jakby miała się za chwilę rozplakać, ale zrobiła, co jej kazano, i w milczeniu wodziła patyczkiem po wewnętrznej stronie policzka.

Kiedy skończyła, Petra poprosiła ją, żeby wyrwała także parę włosów i włożyła je do foliowej torebki, którą jej podała.

Tina posłuchała jej, nadal milcząc, ale miała łzy w oczach.

– Dziękuję – powiedziała Petra, starannie zamykając torebkę. – Więc mamy to już z głowy.

– To takie chore – szepnęła Tina.

Petra włączyła magnetofon stojący na środku biurka.

– Jest wtorek, dwudziesty piąty sierpnia, godzina dwunasta dwadzieścia. Przesłuchanie Tyny Cederskiöld w związku z podejrzeniem o zabójstwo Mårtena Johanssona. Oprócz Tyny Cederskiöld obecne są adwokat Marie-Louise Laurén i prowadząca przesłuchanie Petra Wilander.

Marie-Louise chrząknęła i poprawiła sznurek pereł.

– Kiedy się widziałyśmy poprzednim razem, to było wczoraj, powiedziałaś mi, że ty i Mårten Johansson jedliście i piliście razem w hotelu Monika. Około dziesiątej skończyłaś i wróciłaś do swojego pokoju.

Petra spojrzała na Tinę.

– Czy to się zgadza?

Tina napelniła płuca powietrzem, po czym wydała z westchnieniem ledwo słyszalne „nie”.

– Nie dosłyszałam.

– Nie – powtórzyła trochę głośniejsze.

– Więc opowiedz, jak było.

Tina podniosła wzrok. Miała szklane spojrzenie i Petra myślała przez chwilę, że zemdleje. Położyła jednak ręce na poręczach fotela i mocno je zacisnęła.

– Siedzieliśmy w restauracji, tak jak mówiłam. Z tą różnicą, że kiedy Ted został wyrzucony, poszłam z Mårtenem do jego pokoju.

- O której godzinie?
- Naprawdę nie wiem. Trochę straciłam poczucie czasu.
- A co się działo w pokoju Mårtena?

Tina zerknęła na swoją adwokat, która skinieniem głowy dała jej znak, żeby mówiła dalej.

- My... trochę się pieściliśmy.
- Pieściliście się?

Tina dotknęła kolczyka i przełknęła ślinę.

- Jak to więc możliwe, że znaleźliśmy ślady spermy? – ciągnęła Petra.

Tina poczerwieniała.

- Mam tu kilka kartek, może byś je chciała przejrzeć ze swoim adwokatem?

Petra położyła na stole wydruki z Facebooka, które dostała od Folkego, odwracając je tak, żeby Tina i Marie-Louise mogły przeczytać. Kilka stron flirtu.

Tina pokręciła głową. Twarz jej płonęła.

- Czy Christer musi o tym wiedzieć? – szepnęła.
- Nie, nie musi – odparła Petra. – Ale obawiam się, że trudno będzie tego uniknąć.

Tina podniosła wzrok. Przyłożyła dłoń do ust i pokręciła głową.

- Teraz opowiedz wszystko jeszcze raz. Od początku.

Tina powtórzyła, że siedziała i rozmawiała z Mårtenem i Tedem. Potem poszła do toalety, a kiedy wróciła, Ted był bardzo wzburzony. Później poproszono go, żeby opuścił lokal.

- Czy jesteś całkowicie pewna, że nie było tam nikogo więcej z waszej klasy?

– Tak – odparła Tina i zakaszła. – Chociaż nie. Widziałam przez okno przechodzącą Lenę, akurat koło ogródka. Ale nie weszła do środka.

- O której to było?

– Nie mam pojęcia.

- Czy ona was widziała?

– Mårten jej pomachał, ale nie wiem, czy widziała. W każdym razie nie zareagowała.

Według Tiny, kiedy Ted poszedł do domu, ona i Mårten siedzieli jeszcze przez chwilę i oglądali zdjęcia w jego telefonie.

– Coś się stało, kiedy tak siedzieliśmy i rozmawialiśmy – tłumaczyła Tina. – Pojawiła się jakaś chemia, coś większego niż na imprezie.

Mårten i ona udali się na piętro i weszli po cichu do jego pokoju.

- Czy ktoś was widział? – zapytała Petra. – A może wy kogoś widzieliście?

– Nie, nikogo. Przynajmniej ja nic nie zauważyłam.

- A potem?

– Tak, uprawialiśmy seks – powiedziała Tina, patrząc na swoje kolana. – W łóżku. Znow oblała się rumieńcem.

- W jakim stanie był wtedy Mårten?

– Trochę wstawiony, ale nie tak bardzo.

- Nie zauważyłaś niczego dziwnego?

– Nie.

– Jak długo zostałam w pokoju?

– Może pół godziny, możliwe, że trzy kwadranse. Mårten zasnął, a ja się wymknęłam do swojego pokoju. Chciałam jak najszybciej stamtąd wyjść.

– Jak był ubrany, kiedy wychodziłaś?

– Był nagi. Przykryłam go kołdrą, żeby nie zmarzł.

Według obsługi baru Mårten wypił co najmniej trzy mocne piwa. Jak to się stało, pomyślała Petra, że się obudził i wstał? Kto go obudził?

– Czy próbowałaś do niego dzwonić następnego dnia? – zapytała Petra, głównie dlatego, żeby sprawdzić, czy skłamię, czy nie.

Jej odpowiedź łatwo można sprawdzić.

– Nie. Bardzo się bałam i chciałam jak najszybciej o wszystkim zapomnieć.

A może wiedziałaś, że nie żyje, pomyślała Petra. Wiedziałaś, że i tak nie odbierze?

Patrzyła na Tinę przez dłuższą chwilę, starając się nie myśleć o tym, że jest siostrą Christera.

Coś ukrywasz.

Rozmowa przy stoliku pod oknem ucichła i Ismo, Sverre i Edvin zajęli się zawartością swoich pojemników z jedzeniem.

Ted czuł na plecach ich spojrzenia, kiedy czekał, aż mikrofalówka podgrzeje cieleńcy stek.

Chcąc pokazać, że nic go to nie obchodzi, wyjął komórkę i zaczął pisać esemes do Johanny, choć na zniszczonym ekranie prawie nic nie było widać.

Kochana Johanno. Możemy się chyba spotkać i porozmawiać? Musisz mi uwierzyć, że nie wiem, skąd się wziął ten laptop. Kocham cię nad życie. Możemy sobie to wyjaśnić.

Gdy zadzwieczyła mikrofalówka, nacisnął przycisk, żeby wysłać wiadomość.

Potem tego pożałował.

Jeśli policja wpadnie na pomysł, żeby znów sprawdzić jego esemesy, dowiedzą się o laptopie, ale teraz było już za późno.

Dlaczego nikt mu nie wierzył, nawet Johanna?

Wyjął pojemnik z mikrofalówki i usiadł sam przy wolnym stoliku. Sune też nie żył, zapił się na śmierć.

Ja też bym tak skończył, gdybym nie przestał, pomyślał.

Pamiętał doskonale to uczucie, kiedy wypił po raz pierwszy. Mårten zdobył kilka puszek mocnego piwa i podzielili je między siebie w lesie za szkołą Södra. Inni krzywili się niemiłosiernie, choć starali się tego nie okazywać, lecz Ted pokochał ten smak od pierwszego łyku, pokochał to uczucie, kiedy ciało stało się lekkie i radosne, a on miał odwagę mówić jak wszyscy inni i się nie jękał. Taki przecież był naprawdę. Bystry i zabawny.

Kiedy pierwszy raz urwał mu się film, Jack i Mårten twierdzili, że próbował ukraść odśnieżarkę z gminnego magazynu. Do dziś nie wiedział, czy tak było naprawdę. Innym razem miał się wspiąć na drzewo i rozebrać.

Krążyło wiele opowieści na jego temat.

Potem zrozumiał, że te luki w pamięci były dla Jacka i Mårtena idealne, by go wykorzystywać i obwinić w zasadzie o wszystko. Czasem miewał przebłyski wspomnień, gdy opowiadali, co wyprawiał, ale nie zawsze. Równie często miał czarną dziurę w głowie. Tak jak teraz z tą teczką.

Naprawdę nie wiedział, jak się znalazła w jego domu, a było tylko kwestią czasu, kiedy znów pojawi się u niego policja.

Kiedy Lena Wahlström weszła do pokoju Petry, miała takie ciemne cienie pod oczami, że można było pomyśleć, iż nie przespała kilku nocy. Była ubrana w tunikę, dzinsową spódnicę i crocasy. Szeroki pasek torebki biegł na ukos przez jej pierś.

– Jesteś na zwolnieniu? – zapytała Petra.

Lena skinęła głową.

– Nie daję rady prowadzić wózka, kiedy tak się czuję. Jest tak źle od tamtej imprezy, nie mogę jeść ani spać. I wydaje mi się, że wieczorem ktoś przemyka pod moimi

oknami. Jestem zupełnie załamana, szczerze mówiąc.

Lena podniosła rękę, żeby pokazać, jak drży.

– Ale co się stało Mårtenowi? – zapytała.

– Tym zajmiemy się później – ucięła Petra i postawiła na biurku magnetofon.

Lena pociągnęła lekko pasek od torebki, który się zaciął w zamku. Usiadła, wpatrując się w magnetofon z otwartymi ustami.

– Czy jestem o coś podejrzana? – szepnęła.

– To tylko rutyna – odparła Petra. – Ale zawsze lepiej jest wszystko nagrać.

Zamknęła drzwi, znów usiadła i włączyła sprzęt.

– Jest wtorek, dwudziesty piąty sierpnia, godzina za piętnaście druga. Przesłuchanie Leny Wahlström w związku z podejrzeniem o zabójstwo Jacka Paulssona i Mårtena Johanssona. Przesłuchanie prowadzi Petra Wilander.

Lena znów pociągnęła pasek. Z jej twarzy znikł wszelki kolor.

– Musimy wyjaśnić parę szczegółów – zaczęła Petra. – Na część pytań, które zadam, na pewno już wcześniej odpowiadałaś, ale czasem trzeba coś powtórzyć. Więc tak: w sobotę wieczorem znaleziono Jacka Paulssona zamordowanego w lesie podczas wędrowki z duchami. Jakie były twoje zadania w związku z tą imprezą?

– Ja i Sandy zorganizowałyśmy ją.

– Kto wpadł na pomysł, żeby spotkanie odbyło się w domku letnim Sunego?

– My obie. Nie wiem, która powiedziała to pierwsza.

– Ale ty uważałaś, że to dobry pomysł?

– Tak.

Spojrzenie Leny błędziło po pokoju, na niczym się nie zatrzymując.

– Ten domek leży bardzo na uboczu – ciągnęła Petra. – Trudno tam trafić i jest słaby zasięg telefonów komórkowych. Czy myślałyście o kwestii bezpieczeństwa?

– Co masz na myśli? Z tym bezpieczeństwem?

– Na przykład, gdyby coś się stało, trudno byłoby wezwać pomoc.

– Nie myślałyśmy, że coś może się stać.

– Kto się zajął jedzeniem i piciem?

– Też Sandy i ja. Zamówiłyśmy większość w Coop, ale zrobiłyśmy parę sałatek i upiekłyśmy ciasto czekoladowe. Magdalena przywiozła jedzenie na ciepło.

– A drinki powitalne?

– To ja – przyznała Lena, patrząc w podłogę.

– Ogólnie rzecz ujmując, wszyscy byli tamtego wieczoru mocno nietrzeźwi. Co było w tych drinkach?

– Cytryny, truskawki, sok rabarbarowy, woda mineralna i alkohol.

– Jaki alkohol?

Lena bawiła się przez chwilę ostatnim guzikiem bluzki.

– Wódka.

– Wódka? Jaki gatunek?

– Cytrynowka. Tak sędzę.

Z boku jej szyi, tuż pod uchem, pojawiło się lekkie zaczerwienienie.

– Czy masz na to paragon? – zapytała Petra.

– Czy mam paragon? Nie.

– Chyba się zbiera paragony przy organizacji takiego przyjęcia, żeby móc wykazać, ile poszło na to pieniędzy?

Zaczerwienienie na szyi Leny robiło się intensywniejsze.

Petra długo patrzyła na nią w milczeniu, próbując sprowokować tym do mówienia.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie dwóch zabójstw – przypomniała. – Podczas przeszukania domu znaleźliśmy w kuchni plastikowy kanister, więc jeśli użyłaś do drinków bimbru, myślę, że teraz jest okazja, żeby to powiedzieć.

– Ale ja nie chciałam.

– Czego nie chciałaś?

– Żeby te drinki były takie mocne. To niepojęte. Nie rozumiem, jak ludzie mogli tak się upić. Dużo o tym myślałam.

– Z tego, co wiemy, to ty chodziłaś z tacą, a różne zeznania potwierdzają, że nie wypuszczałaś jej z rąk prawie przez całą imprezę.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Że coś było w tych drinkach? Że chciałam otruć moich kolegów z klasy?

Głos jej drżał.

Petra znów przez chwilę milczała. Czekala. Palce Leny były w ciągłym ruchu, pociągały za pasek od torebki, dotykały guzików tuniki.

– Jak już mówiłam, naprawdę głowię się nad tym, jak ludzie mogli się aż tak upić, bo te drinki nie były bardzo mocne.

– Jack został zamordowany w miejscu, gdzie leży kilka dużych kamieni, za którymi można się schować. Nie widać ich dobrze w ciemności, ale za dnia nie da się ich nie zauważyć. Za nimi jest teren dość łatwy do przejścia i jeśli ktoś idzie skrajem poręby, wróci na ścieżkę.

– Sugerujesz, że zorganizowałam tę całą imprezę, żeby mieć okazję do zamordowania Jacka?

– W młodości byliście w związku – powiedziała Petra. – Wysłałaś mu parę wiadomości przed tą imprezą.

Lena zamarła. Twarz jej drgnęła. Potem zaczęła płakać.

– Boże, jak ja żałuję tego całego pomysłu – zaszlochała. – To wszystko jest jak jakiś senny koszmar.

– Co robiłaś w niedzielę wieczorem?

Lena powoli pokręciła głową.

– Dlaczego o to pytasz?

– Odpowiedz na pytanie.

– Byłam w domu, a o wpół do ósmej pojechałam na trening. Właściwie nie miałam siły, ale musiałam wyjść na chwilę i spotkać się z ludźmi.

– Gdzie trenowałaś?

– Na siłowni. Mieli sh’bam o wpół do ósmej.

– Siłownia przy Abborrtorpsvägen?

– Tak.

Petra zanotowała. To było do sprawdzenia.

– A potem?

– Potem poszłam do domu.

– Prosto do domu?

Lena zawahała się przez chwilę, zanim potwierdziła.

– Jest świadek, który cię widział koło hotelu Monika.

Twarz Leny poczerwieniała.

– Tak, poszłam tą drogą. Nie chciałam iść prosto do domu, bo kłębiły mi się w głowie różne myśli.

Petra skinęła głową. Dobrze ją rozumiała.

– O której wróciłaś do domu?

– Nie wiem. Może o dziewiątej, wpół do dziesiątej.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

– Mój mąż – odparła. – Był w domu i czekał.

– Okej. Jeszcze jedno. Czy podczas wędrówki z duchami ktoś używał białej maski?

Lena uniosła brwi.

– Nie sądzę, ale nie jestem pewna. Przygotowaliśmy ją w trójkę, używając mnóstwa rzeczy.

Lena spojrzała na Petrę.

– Boję się – powiedziała. – Chyba będę następną ofiarą.

– Dlaczego tak myślisz?

– Ja też nie zawsze byłam miła.

Było już późne popołudnie, gdy Geir wezwał wszystkich na podsumowanie dnia.

Kiedy wchodzili, stał przy krótszym końcu stołu, jak ksiądz na ambonie, i czekał niecierpliwie, aż usiądą.

Wziął głęboki oddech, gdy wreszcie zapadła cisza po szuraniu krzesłami i stukaniu kubkami i wszystkie spojrzenia zwróciły się w jego stronę.

– Udało mi się zdobyć z zakładu medycyny sądowej wstępny raport z sekcji Jacka Paulssona. Badanie wykazuje, że jest tak, jak podejrzewała Petra. Jack również miał zawartość morfiny we krwi.

Betty przestała poruszać torebką herbaty w górę i w dół kubka i znieruchomiała. Urban opuścił ręce skrzyżowane na piersi i oparł się o stół.

– A więc otrucie – stwierdził Folke, przeczesując włosy palcami.

Geir skinął głową.

– Prawdopodobnie fentanyl lub ketobemidon – rzekł. – Jak się domyślacie, uzyskanie raportu końcowego trochę potrwa.

– Co to za szaleniec? – zapytała Betty.

Odłożyła torebkę na serwetkę i ostrożnie upiła pierwszy łyk.

– Ciekawe, czy był martwy, kiedy mu wbijali tę gałąź w gardło – mruknął Urban.

– Na odpowiedź na to pytanie też musimy poczekać – powiedział Geir.

– Ja bym obstawiała, że żył – rzekła Petra. – W każdym razie miał otwarte oczy.

– Mam nadzieję, że było przeciwnie – odparł Geir. – Ale to oczywiście stawia całą sprawę w zupełnie nowym świetle. Jeżeli Jack został otruty, nie trzeba było szczególnej siły, żeby przewrócić go na ziemię.

– Ale jak mu podali tę morfinę? – zastanawiał się Urban.

– Soda podejrzewa wstrzyknięcie. I to by się zgadzało w obu przypadkach.

To była jedna z najdziwniejszych rzeczy, jakie Petra słyszała w swoim życiu.

– Czyli zastrzyk? – upewniła się Betty. – Ale człowiek chyba czuje ukłucie?

– Pewnie tak – odparł Geir. – Jednak przy dużej dawce jest już za późno. A kiedy ktoś jest wystarczająco pijany, może nic nie poczuć.

Geir dał im chwilę na przemyślenie tej informacji.

Teraz nie było przynajmniej wątpliwości, że mieli do czynienia z tym samym mordercą.

– Wygląda więc na to, że i Jack, i Mårten zostali zamordowani przy użyciu morfiny, ale czemu sposób działania w obu przypadkach jest tak fundamentalnie różny? – zastanawiała się Petra. – Ciało Mårtena było nienaruszone, podczas gdy Jack wyglądał, jakby przejechała po nim kosiarka. Czy ta gałąź coś symbolizuje, czy to tylko przypadkowe impulsywne działanie?

– Pierwsza myśl jest taka, że Jack miał zamilknąć – odparł Folke. – Że chodzi o zemstę, o symbolikę.

– Też tak sądzę – zgodził się Geir.

Betty rozłożyła ręce.

– Ale dlaczego Mårten nie został zabity podczas imprezy?

– Nie musimy tego dodatkowo komplikować – odezwał się Urban. – Mårten może też miał tam zostać zmasakrowany, ale był zbyt pijany, żeby iść na wędrówkę z duchami, więc morderca musiał wdrożyć plan B.

Geir przygładził włosy.

– Możliwe – odparł. – Ale teraz przynajmniej jesteśmy prawie pewni, że za obiema zbrodniami stoi ta sama osoba. Prawdopodobieństwo, że dwie osoby zdobyły ten sam preparat morfiny, jest zbyt małe. Poza tym możemy spróbować przyspieszyć sekcję Sunego Åhlina.

Podszedł do białej tablicy i spojrział na zapisane w szeregu nazwiska.

– Jakie mamy podejrzenia co do ewentualnego sprawcy?

– Lena lub Sandy znały trasę i mogły mu zastąpić drogę na ścieżce – zaczęła Petra. – Lena mogła mieć motyw emocjonalny. Ponadto była koło hotelu w niedzielę wieczorem.

– Tak? – zdziwił się Urban.

– Mówi, że tamtędy przechodziła. Ale to są tylko jej słowa.

Geir skinął głową.

– Musimy spróbować się dowiedzieć, czy mimo wszystko nie była także w środku.

Popatrzył na Petrę i Betty.

– Weźmiecie to?

– Tina była z kolei osobą, która znalazła Jacka – odezwał się Urban. – I przespała się z Mårtenem tuż przed jego śmiercią.

– To prawda – zgodził się Geir.

Petra poruszyła się na krześle. Biedny Christer. Miał szczęście, że został wyłączony ze śledztwa i nie musiał teraz wysłuchiwać analiz Urbana.

– Jest jeszcze Ted – przypomniała. – Ted, który znikł w sobotnią noc i również był z Mårtenem w niedzielny wieczór. Ma wiele dziwnych luk w pamięci.

Geir oznaczał wymienione przez nich imiona gwiazdkami.

– Magdalena, Jeanette i Alice były razem w lesie w sobotę, prawda? – upewnił się Geir. – Możemy więc je skreślić z listy podejrzanych. Ale co sądzicie o Jussim, Freddiem, Unni i Sandy? Musimy dokładnie wiedzieć, co robili w niedzielę wieczorem. Jak idzie sprawdzanie reszty osób z klasy?

– Pracujemy nad tym – zapewniła Petra.

– Zakładam, że najpierw musimy znaleźć powiązanie między Jackiem i Mårtenem – zauważył Urban.

– Jak najlepiej to zrobić? – zapytał Geir. – Czy już coś ustaliliśmy w związku z książką Jacka? Folke?

– Tak, wszedłem na skrzynkę pocztową Jacka, ale nie wysyłał plików w Wordzie nikomu więcej, przynajmniej nie z tego konta. Moim pierwszym wrażeniem było, że używa go głównie do randkowania w sieci i oglądania mniej lub bardziej podejrzanych stron.

Geir wodził palcem po skórzanym etui.

– Rozumiem.

– Ale miał również inne konto, bardziej oficjalne, nie zdążyłem jeszcze mu się przyjrzeć.

– Okej – rzekł Geir. – Więc pracujemy dalej. Musimy znaleźć tego, kto za tym stoi. Chyba powinniśmy przyspieszyć.

Magdalena wyjęła Liv z fotelika i postawiła na chodniku przed salonem fryzjerskim Jeanette.

– Mama musi popracować, więc zostaniesz trochę u Nette.

Liv uwielbiała Jeanette, więc od razu pobiegła do drzwi i przycisnęła do szyby swój mały nosek.

– Czy to kochanie mamy chrzestnej? – zapytała Jeanette, otwierając drzwi.

Odstawiła szczotkę do zmiatania i schyliła się, żeby dostać buziaka, ale Liv nie miała czasu na takie rzeczy i minęła ją w podskokach.

Liv uwielbiała wizyty w salonie, zdejmowała z półek butelki z szamponem i przyglądała się różnym dziwnym dla niej urządzeniom. Najlepsze ze wszystkiego były jednak drzwi z małym dzwonkiem, który dźwięczał za każdym razem, gdy się je otwierało.

Jeanette wstała i wyraz jej twarzy zmienił się z takiego, jaki się przybiera dla dzieci, na poważny.

– To zaczyna być naprawdę nieprzyjemne – powiedziała.

– Tak, to prawda.

– Prawie nie spałam w nocy. Co to za wariat?

Magdalena nie miała czasu, ale usiadła w jednym z foteli i odłożyła komórkę na szklany stół.

Liv wzięła szczotkę do układania włosów i głaskała ją teraz jak jeża.

– Czy wiesz, jakie może być powiązanie między Mårtenem i Jackiem? – zapytała Jeanette.

– Pierwszy przychodzi mi na myśl Ted. Ale czy zadawniona zwykła gorycz wystarczy, żeby pchnąć do zabójstwa?

– Nie powinno się lekceważyć zadawnionej zwykłej goryczy.

Jeanette zabrała stojącą suszarkę z zasięgu rączek Liv.

– Kiedy zamordowano Jacka, myślałam, że stoi za tym jakaś dziewczyna – podjęła, stawiając ją w kącie za plecami Magdaleny.

– Lena?

– Tak. Możliwe, że Tina.

– Ale Tina chyba się nie kochała w Jacku? Z tego, co pamiętam, prawie z nim nie rozmawiała.

– Ale skąd mamy wiedzieć, co ludzie tak naprawdę czują? Ona zawsze była trochę inna i trzymała się z daleka od pozostałych. Nawet bardziej niż ty.

– Bardziej niż ja?

Magdalena parsknęła śmiechem, choć wiedziała, co Jeanette miała na myśli.

– Z tego, co słyszałam, policja przeprowadziła dziś mnóstwo przesłuchań, ale chyba dalej nie wiedzą, co się właściwie stało.

Jeanette znów sięgnęła po szczotkę i przejechała nią parę razy po podłodze.

– To takie dziwne z tym domkiem – powiedziała. – To, że Jack został

zamordowany podczas prawie takiej samej wędrówki z duchami, jaką mieliśmy w ostatniej klasie. Tak jakby wszystko zostało zaaranżowane. A jeśli Mårten nie jest ostatnią ofiarą? Jeśli następną będzie któraś z nas?

– Nie mów tak – wzdrygnęła się Magdalena.

Nie, tak nie można myśleć.

– Co takiego zrobiliśmy, ty i ja, żeby ktoś chciał nas zabić? – zapytała.

– Nie wiem. Zrobiłam mnóstwo głupich rzeczy, których nie chciałam.

Nieprzyjemne uczucie narastało.

Magdalena nikogo nie uderzyła, ale brała w tym udział, przeważnie milcząco. Przesiadła się, kiedy Danjel podszedł do ich stołu, kłamała i mówiła, że jest zajęta, kiedy Tina jej potrzebowała, obgadywała za plecami, podstępny szeptem, który osadzał się na ścianach korytarza. Brała w tym udział.

– Szkoda, że Sebastian nie mieszka już w domu – rzekła Jeanette. – Tak cholernie się boję.

– Ja też – przyznała Magdalena. – Może przyjdiesz do mnie na noc?

– Może – powiedziała Jeanette.

Żadna z nich nie wiedziała do końca, czy myślą o tym poważnie.

– Czy Liv na pewno może zostać? – upewniła się Magdalena i spojrzała na zegarek.

– Nie ma problemu. Następną klientka przychodzi dopiero za dwie godziny.

Magdalena wstała.

– Tyle mi to nie zajmie. Nie mam tak dużo do napisania, niestety.

Wyjęła z torebki banana i podała Jeanette.

– Daj jej, gdyby zgłodniała.

– Pójdziemy na plac zabaw, a mama popracuje – rzekła Jeanette, wstając.

Jej twarz znowu nabrała pogodnego wyrazu.

Liv wesoło pomachała rączką, a Magdalena odwzajemniła ten gest.

– Jak już mówimy o samotnym spaniu, czy Freddie się odzywał?

– Nie – odparła Jeanette. – Zawsze jest tak samo.

Tym razem wyglądała jednak na zmartwioną.

Torun postawiła na wyspie kuchennej zapiekankę z kurczaka, ryż, sos chutney z mango i wodę z lodem w wysokiej karafce.

Christer uśmiechnął się i nałożył sobie porcję, ale myślami był gdzie indziej. Na dworze zaczynało się ściemniać.

– Nie musiałaś na mnie czekać – powiedział.

– Zawsze przyjemniej jest zjeść razem – odpowiedziała.

Myśli o Tinie nieustannie powracały. Choć starał się nie wychodzić z pokoju, informacje i tak do niego docierały. Jeśli to się szybko nie wyjaśni, będzie musiał wziąć wolne.

– O czym myślisz? – zapytała Torun, patrząc na niego.

Dopiero teraz zauważył, że ma ten sztywny wyraz twarzy, kiedy nie wszystko było tak, jak powinno.

– Tylko o pracy.

Skąd Tina mogłaby wziąć morfinę? Nie, to wszystko były tylko nieszczęśliwe

zbiegi okoliczności.

– Okej – rzekła. – Czy to coś, o czym mógłbyś ze mną porozmawiać?

Czy ma jej powiedzieć, że wzięto od Tiny próbki DNA? Nie, bo wtedy będzie musiał też powiedzieć, że zdradziła męża z Mårtenem. Wystarczyło, że on o tym wiedział i że musi dalej grać razem z Tiną w jej spektaklu o szczęśliwym małżeństwie ludzi sukcesu. Postanowił, że robi to dla niej, ale byłoby to praktycznie niemożliwe, gdyby Torun też wiedziała.

A jeśli to była Tina? Jeśli trafi do więzienia? Gunvor nie przeżyłaby takiego wstydu.

– Halo?

Christer pokręcił głową. Tak dalej być nie może. Czy powinien poprosić o wolne już jutro?

– Przepraszam. Folke znalazł w sieci lokalną grupę, w której ludzie się wzajemnie nakręcają przeciw Wermlandii. Ale trudno będzie coś udowodnić.

Spojrzał znad talerza, czekając na jakąś reakcję, ale Torun dalej siedziała z tym sztywnym wyrazem twarzy.

– Więc pracujesz teraz tylko nad pożarami? – zapytała.

– Tak, tak jest najlepiej. Nie jestem bez zajęcia.

Torun włożyła do ust mały kawałek kurczaka i długo przeżuwała.

– Widziałam, że jeździłeś po mieście z jakąś blondynką – powiedziała w końcu.

Aha, to dlatego miała tę minę.

– Zgadza się. Odebrałem żonę Jacka z dworca autobusowego. Nikt inny nie miał czasu.

– Nikki? To była ona? Nie rozpoznałam jej, choć widziałam ją w gazetach.

– Przyjechała między innymi po samochód Jacka.

– Ale jechaliście od północy, Dalavägen.

Teraz będzie kolejne domowe przesłuchanie. Christer wziął głęboki oddech i się skoncentrował.

– Prosiła, żeby przejechać koło domu, w którym Jack spędził dzieciństwo, więc tak zrobiliśmy. Teraz nie chcę, żeby ta rozmowa wymknęła się spod kontroli, nie mam na to siły. To była praca, nic się nie stało. Nawet nie uważam, że jest ładna.

Torun wciąż przeżuwała, ale nic nie mówiła.

– Słuchaj – powiedział, kładąc dłoń na jej dłoni. – Kocham cię. Pamiętaj o tym.

Torun splotła z nim palce i lekko się uśmiechnęła.

– Wiem. Przepraszam.

Kiedy komórka Christera zasygnalizowała przyjście nowej wiadomości, wysunął dłoń z jej uścisku.

„Powiadomienie o dostawie. Paczka została przesłana na...”

Tabletki były w drodze. To dobrze.

Kiedy podniósł wzrok, zobaczył, że Torun mu się przygląda.

– To była Petra – powiedział. – Obejrzymy film? Myślę, że to dobry pomysł.

Ted chodził z pokoju do pokoju i wyglądał przez okno. Co to za samochód zaparkował tam nieco wyżej? Nie rozpoznawał go.

Wziął lornetkę wiszącą na wieszaku przy półce na czapki i się mu przyjrzał. REX 397. Zapisał numer na kartce, przeszedł do sypialni i włączył komputer. Kiedy wreszcie zaczął działać, odnalazł rejestr samochodów i wstukał numer.

„Właścicielem pojazdu jest od czterech miesięcy mężczyzna, z Hagfors, urodzony 1988”.

Ta informacja nic mu nie mówiła. Trzęsły mu się ręce.

Gdyby miał więcej odwagi, wyszedłby na spacer, ale się bał.

Ktoś go śledził, był tego całkowicie pewny. Ktoś podrzucał fałszywe tropy, żeby go wrobić.

Dzień pracy był jak próżnia. Przez cały czas rozglądał się wokół, czekając, aż poczuje na ramieniu dłoń i usłyszy głos policjanta mówiącego „pójdiesz z nami”. Nic się jednak nie wydarzyło.

To oczekiwanie było jeszcze gorsze.

Przeciagnął dłońmi po nogawkach spodni, żeby wytrzeć je z potu.

Rosło w nim pragnienie, żeby się napić mocnego piwa. Przynajmniej zwykłego, żeby trochę uspokoić puls.

Drgnął na dźwięk komórki.

Na popękany ekranie zobaczył imię Johanny.

– Cześć, kochanie – powiedział najspokojniej, jak potrafił, choć serce waliło mu jak oszalałe. – Tak się cieszę, że dzwonisz.

– Cześć – odpowiedziała Johanna i zamilkła.

– Tak mi przykro z powodu tego wszystkiego. Czy możemy się spotkać i porozmawiać? Nie pozwolimy chyba, żeby coś takiego zniszczyło wszystko, co dobre.

– Zawiodłam się na tobie.

Oczywiście, że tak. Wszyscy się na nim zawodzili, zawsze tak było.

Czy kiedykolwiek zrobił coś dobrze? Czy Pia była zadowolona z czegokolwiek, co zrobił w czasie ich małżeństwa?

Johanna zaczęła płakać.

– Naprawdę w nas wierzyłam – chlipnęła. – Tak dobrze się zaczęło. Ale będzie najlepiej, jeśli to skończymy.

– Proszę, nie mów tak. Czy nie możemy się chociaż spotkać i porozmawiać?

– Nie, Ted. Nie będziemy się więcej spotykać. To już koniec.

Potem się rozłączyła.

Petra ostrożnie zamknęła za sobą drzwi i usiadła na dywaniku w przedpokoju, wtulając nos w futro Roya. Och, jak jej brakowało tego ciepłego zapachu dającego poczucie bezpieczeństwa. Przez ponad rok myślała, że już nigdy go nie poczuje.

Mogłaby tak siedzieć przez cały wieczór.

– Chodź – powiedział Lasse, który pojawił się w przedpokoju. – Mam

niespodziankę.

Petra wstała, zdjęła buty i pozwoliła się zaprowadzić do pokoju. Stół był nakryty lnianym obrusem, którego nie używali od czasu, kiedy Nellie zdała maturę, a na środku stał wielki bukiet kwiatów, butelka szampana i dwa kieliszki.

– Mamy tę posiadłość – rzekł Lasse i uśmiechnął się do niej. – Agent zadzwonił po południu, ale nie chciałem ci mówić przez telefon. Rozumiesz? Możemy ją kupić.

Lasse zaczął zdejmować folię z korka i odwijać drut.

– Nie cieszysz się? – zapytał.

– Tak, oczywiście, że tak – zapewniła go Petra. – Tylko jeszcze muszę zadzwonić. To nie zajmie dużo czasu.

– Tak? – Lasse znieruchomiał. – Myślałem, że już skończyłaś pracę, ale oczywiście zadzwoń, jeśli musisz. Zaczekam.

Petra wyszła na werandę i przeszła przez ogród do małego domku dla lalek Nellie, gdzie wciąż stało ich łóżeczko i kuchenka wraz z doniczkami i innymi rupieciami. Patrzyła na łyse placki na trawniku w miejscu, gdzie kiedyś stała huśtawka.

Wieczorne powietrze było chłodne, a ona próbowała odnaleźć zapachy ogrodu, mokrej ziemi i wilgotnej trawy, ale czuła tylko wodę po goleniu Geira.

Pokręciła głową, jakby to mogło pomóc.

Wszystko było nie tak.

– Czy nie miałaś dzwonić? – zapytał nagle Lasse, stając tuż za nią.

Objął ją, ale uwolniła się z jego uścisku, przechodząc kilka kroków dalej.

– W nowym miejscu też będzie fantastycznie – powiedział.

Petra miała nadzieję, że w ciemności nie widać jej łez.

– Czas wskoczyć do łóżka – powiedziała Magdalena, zbierając brudne skarpetki z podłogi w pokoju Nilsa.

Kłucia w rękach powróciły.

Przez cały wieczór wszystko było w porządku, ale gdy Liv zasnęła i zrobiło się ciemno, nie mogła już dłużej opanować strachu.

A jeśli następną będzie któraś z nas?

Żeby uniknąć ciszy, pozwoliła Nilsowi nie kłaść się do późna.

– Ale mamoooo... – odpowiedział, nie odrywając wzroku od swojego Warhammera.

– Już po wpół do dziesiątej. Będiesz jutro bardzo zmęczony.

Pachniało mocno klejem, a na biurku rosła wieża ozdobiona pochodniami.

Na półce obok, poza zasięgiem Liv, stała cała armia ludzików uzbrojonych w młoty i tarcze, jeszcze niepomalowanych.

– Tylko to przykleję – odparł Nils, pokazując jej szarą pochodnię.

Magdalena otworzyła okno, żeby choć trochę przewietrzyć pokój.

Może Jeanette jednak powinna była u niej nocować.

Oparła się rękami o parapet i wychyliła z okna, próbując się skoncentrować na podmuchu wiatru na twarzy i na powietrzu, które wdychała nosem, a wydychała ustami.

Wdech nosem, wydech ustami.

Następne spotkanie z psychologiem miała dopiero za dwa tygodnie.

Usłyszała jakiś szelest w krzakach. Wychyliła się, próbując ustalić, skąd pochodzi, ale ucichł. Czy coś się tam poruszało, czy tylko krzaki szeleściły na wietrze?

– Już – oznajmił Nils, wstając.

Magdalena zamknęła okno i opuściła roletę. Kot, stwierdziła. W okolicy żyło pełno kotów i nie było się czym emocjonować.

– Pamiętaj, żeby zakręcić klej – przypomniała.

– Pamiętam.

Nils starannie docisnął zakrętkę.

– Ale to będzie piękne – powiedziała Magdalena, podchodząc do biurka.

Budowla była prawie gotowa. Brakowało tylko spadzistego dachu.

– Jutro zacznę malować. Najładniej chyba będzie na złoto i niebiesko. Kiedy następnym razem pojedę do taty, kupię złoty sprej.

Kładąc się, dalej opowiadał o swoim projekcie budowlanym, a Magdalena starała się za nim nadażyć.

Najwyższy czas, żebyś się stąd wyniosła ze swoją rodziną. Nie chcemy was tutaj. Jeśli nie wyjedziecie sami, źle się to dla was skończy.

Tak, to na pewno był kot.

– Śpij dobrze – powiedziała.

Potem zabrakło jej powietrza.

Kiedy wychodziła z pokoju Nilsa, usłyszała dzwoniący w pokoju na dole telefon.

Proszę, niech to będzie Petter.

Zbiegła ze schodów i zdążyła go odebrać chyba w ostatniej chwili.

– Cześć, kochanie – przywitał ją Petter.

Magdalena zamknęła oczy.

– Cześć – wykrztusiła.

– Jak się dzisiaj czujesz?

W tle słychać było gwar, rozmowy i śmiech.

– Nie za dobrze – przyznała, choć obiecywała sobie, że tego nie zrobi.

– Ale co się stało? Coś złego?

– Tak, można tak powiedzieć.

Słyszała, jak Petter gdzieś daleko zamyka drzwi.

– Opowiadaj.

– Mårten Johansson też został zamordowany. Leżał martwy w swoim pokoju w hotelu Monika.

– O czym ty mówisz? – nie dowierzał Petter.

– Wiem, że nie możesz uwierzyć. Ale to nie wszystko. Dostałam masę obrzydliwych rasistowskich maili, nawet nie chcę mówić, co w nich jest, bo są takie wstrętne.

Petter zaklął.

– Jak długo to trwa?

– Dość długo. Nie chciałam ci mówić, bo to nic nie da, jeśli ty też będziesz się denerwował, ale teraz tak się boję. Nie wytrzymam dłużej.

Magdalenie przerwał jej własny płacz, który tłumiała przez cały wieczór. Teraz wytrysnął, nie dało się go już dłużej hamować.

– To takie trudne – wykrztusiła.

– Wiem, wiem, że trudne – powiedział Petter. – Gdybyś mi tylko powiedziała...

Milczał przez dłuższą chwilę, a Magdalena trochę się uspokoiła.

– Ciężko pracowaliśmy w tym tygodniu i jeśli się uda, może będę mógł przyjechać do domu już w czwartek.

– Tak myślisz?

– Muszę najpierw porozmawiać z szefem, więc nie mogę teraz niczego obiecać, ale spróbuję. Nie będziesz się czuć tak okropnie.

Czuły głos Pettera wywołał nowy wybuch płaczu.

– Kocham cię – szepnęła. – Przepraszam, że jestem taka.

– Nie przepraszaj. Połóż się i spróbuj zasnąć, porozmawiamy jutro.

Magdalena rozłączyła rozmowę i wytarła twarz rękawem bluzy.

Od czasu do czasu wstrząsał nią szloch.

Dwie noce może jakoś wytrzyma.

Po zwykłych wieczornych procedurach – kilkakrotnym sprawdzeniu wszystkich drzwi i zamków – poszła do sypialni i zapaliła lampkę przy łóżku.

Karton z pamiętnikami stał wciąż otwarty.

Powróciły myśli, że morderstwa mogły być zemstą za coś, co się zdarzyło dawno temu. I słowa Jeanette.

To takie dziwne z tym domkiem. Że Jack został zamordowany podczas prawie takiej samej wędrówki z duchami, jaką mieliśmy w ostatniej klasie. Tak jakby wszystko zostało zaaranżowane.

Czy wydarzyło się coś szczególnego, gdy poprzednim razem nocowali w domku letnim Sunego?

Magdalena uklękła na podłodze i zaczęła przeglądać rzeczy w pudełku, znów zdumiona liczbą znajdujących się w nim zeszytów. Że też tyle napisała!

Znalazła w końcu właściwy: kołonotatnik ze spiralnym grzbietem i kartkami w linie, obejmujący czas od maja do grudnia tamtego roku.

Wstała, wzięła ze sobą zeszyt i wsunęła się pod kołdrę.

Zaczęła go ostrożnie kartkować, czytając fragmenty.

22 sierpnia

Dziś zaczęła się szkoła. Ostatni rok podstawówki. Dzięki. Potem będę mogła robić, co chcę. Chciałabym być jak wszyscy, ale czuję się taka inna. Wszyscy inni dokładnie wiedzą, jacy mają być i jak się ubierać, co lubią i co mają powiedzieć, ale mnie nic nie wydaje się naturalne. Nikt mnie tak naprawdę nie zna. Jeanette i Tina myślą, że mnie znają, ale nie wiedzą, kim jestem. W środku czuję się zupełnie sama.

Wydaje mi się, że mam mały guzek za uchem. Kerstin mówi, że to pewnie tylko tłuszczak, pryszcz czy coś w tym rodzaju, ale ja tak się boję, że to rak. A jeśli mam raka? Czytałam, że to dziedziczne.

Nikomui nie powiem, jak się boję. Ani jak bardzo brakuje mi mamy.

26 sierpnia

Nareszcie w domu po weekendzie u Sunego. Ale to była wyprawa! Pływanie kajakiem było jednak bardzo fajne. Sune wypożyczył mnóstwo kajaków z Vildmarksbyn. Alice siedziała z przodu, a ja z tyłu. Wiosłowałyśmy do małej wyspy na jeziorze, gdzie potem grillowałyśmy kielbaski.

Tina i Jeanette miały spać razem w namiocie, ale Tina była przez cały czas skwaszona i dziwna. Pytałam, co się stało, ale nie chciała mówić. To dla niej takie typowe, żeby zwracać na siebie uwagę. Miałam w końcu dość i sobie poszłam.

Magdalena przypomniała sobie nagle tamten wieczór. Tinę, która dąsała się w namiocie i nie chciała wyjść. I Alice, która wpadła na pomysł, żeby zeszły do pomostu i popływały wieczorem.

Woda była lodowata i nie miałyśmy kostiumów kąpielowych, ale Alice się upierała, że i tak powinnyśmy popływać. Jeanette poszła z nami, ale się rozmyśliła. Cykor. Ha, ha.

Magdalena położyła zeszyt na kolanach i popatrzyła pustym wzrokiem przed

siebie. Co się wydarzyło potem?

Pamiętnik nie dawał odpowiedzi, ale powoli zaczęły napływać wspomnienia. Zazdrość, która ją zżerała. I brzęczące komary. Alice nie poszła z nią na łąkę i Jeanette też gdzieś przepadła. Kiedy wróciła do namiotu, nikogo w nim nie zastała, nie było nawet Tiny.

Paliło ją uczucie, że została odrzucona i zostawiona sama sobie, potem znalazła Tinę płaczącą w kuchni, razem z Marią i Lisą.

Magdalena znów zajrzała do zeszytu. Dlaczego o tym nie napisała?

Następna notatka mówiła o tym, jak grała z Tiną w minigolfa ostatni raz tamtego lata.

„Chlip! (Tina wygrała dwoma uderzeniami...)”.

Magdalena odłożyła pamiętnik i zgasła lampę, próbując coś jeszcze sobie przypomnieć. O czym nie napisała?

1989

Kiedy słyszę odjeżdżający samochód rodziców, podkręcam głośność mojego zestawu stereo i wychodzę do kuchni. Dziesięć deka masła, dwanaście deka cukru, łyżeczka cukru waniliowego, trzy łyżki kakao, trzydzieści deka płatków owsianych. Znam przepis na pamięć i nie zawracam sobie głowy robieniem bułeczek, tylko jem masę łyżką prosto z miski.

Mama mówi, że powinnam uważać, żeby się „za bardzo nie zaokrąglić”. Jak ona. Ale to przecież nie byłoby złe, bo nie groziłoby mi zostanie „materacem”, jak – co oznajmiła mi ściszym głosem – mówią o Hannie.

Taką, która śpi z wszystkimi chłopakami, dodaje poufnym tonem, jakbym nie wiedziała, co znaczy to słowo.

Zabieram miskę do pokoju i siadam przy biurku.

List od Lindy leży bez odpowiedzi od ponad tygodnia. Pewnie się dziwi, zwłaszcza teraz, kiedy Anders z nią zerwał. Ale nawet to mnie nie mobilizuje.

Zamiast tego podnoszę z podłogi „Okej” i zaczynam przewracać kartki, zatrzymuję się dopiero przy rubryce z listami, przebiegam wzrokiem gęsty tekst.

Potrójne morderstwo w Åmsele! Tak, wszyscy fani „Okej”! Muszę napisać o tych morderstwach w Åmsele. Uznacie mnie pewnie za ŚWIRA, bo myślę to, co myślę. A co myślę?

Tak, bardzo mi żal Juhy-Veikko Valjahkalego i Marity Routalamni. Zmarnowali sobie życie! Teraz, kiedy wychodzi na to, że zamordowali tę rodzinę, pójdą pewnie na długo do więzienia, a kiedy z niego wyjdą, kim będą? Starymi ludźmi, którzy nie będą już mogli „żyć prawdziwym życiem”.

Osobiście uważam, że Juha nie jest aż TAKI brzydki. Na pewno ma piękne włosy. Może jest z wyglądu zimny, nieczuły, brutalny, twardy, podstępny, ale ma w sobie coś...

Gdy wszystko wyjadam, jest mi niedobrze, rzucam gazetę na podłogę i biorę list Lindy.

Powinnam jednak się zdobyć na jakąś odpowiedź.

Biorę papier listowy ze smutnym klaunem w czarnej czapce i wkręcam do maszyny.

Hagfors, 3 września 1989

Hej, droga przyjaciółko!

Serdeczne dzięki za list! Ale... jest mi TAK przykro z Twojego powodu. Czy wiesz już, dlaczego zerwał? Wydawał się w Tobie niesamowicie zakochany.

Nawet jeśli prawda jest trudna, to może jednak lepsza niż oszukiwanie. Czy poznał kogoś na obozie językowym? Bo jeśli nie, to nic z tego nie rozumiem.

Mam nadzieję, że mimo wszystko dobrze się czujesz i jakoś sobie z tym radzisz. Jesteś taka ładna, na pewno szybko znajdziesz kogoś nowego.

Palce automatycznie uderzają w klawisze, ale ja nic nie czuję. Jestem naprawdę dobra w takich wstępach, które nic nie znaczą. Nie obchodzi mnie to. Przejmuję się nią równie mało, jak ona mną.

O zielonej szkole w domku letnim Sunego-Świni nie mam wiele do powiedzenia. Chciałabym mieć coś ciekawego do napisania, ale nie mam. Nienawidzę spania w namiocie i nienawidzę pływania kajakiem. Nienawidzę mojej klasy.

Nawet mi się nie chce wysilać na jakieś błyskotliwe zwroty, jak na początku. Wtedy mogłam szukać przez cały dzień właściwych sformułowań, żeby opisać wydarzenia w najdokładniejszy i najbardziej interesujący sposób, i robić wszystko, żeby zaimponować. Ale tak było, zanim zrozumiałam, że ona również szuka mocnych i efektownych słów, żeby opisać swoje życie.

Czy napisałyśmy cokolwiek, nie próbując imponować? Koloryzować? Dramatyzować?

Jack i ja też nie jesteśmy już razem. To była wspólna decyzja, ale i tak trochę smutno.

Jest mi naprawdę niedobrze. Czuję w ustach smak masła i kakao, w zębach mam pełno płatków owsianych. Rozpinam guzik dzinsów, uwalniając trochę tłuszczu.

Dlaczego wszyscy ludzie są idiotami, którzy tylko rozczarowują? Czy można komuś zaufać lub myśleć, że coś jest trwale i prawdziwe? Zaczynam w to wątpić.

Wszyscy tylko grają, dorośli też. Oni udają, że znają na wszystko odpowiedź, ale to nieprawda.

Jak ja wytrzymam jeszcze jeden rok w szkole? Cały długi, bezsensowny rok.

Ten list wyszedł mi krótki i dość przygnębiający, ale mam nadzieję, że przynajmniej będziesz wiedziała, że o Tobie myślę i mimo wszystko zdobyłam się na napisanie paru linijek. Twoje listy tak wiele dla mnie znaczą.

Nikt nie kłamie tak dobrze, jak ja. Nikt.

Środa, 26 sierpnia

– Teraz musisz się pospieszyć, kochanie – powiedziała Magdalena, zatrzymując się na parkingu przy Älvstranden.

Jak zwykle przyjechali w ostatniej chwili. Co wieczór obiecuje sobie, że Nils pojedzie do szkoły rowerem, lecz prawie zawsze kończy się na tym, że podwozi go samochodem.

Odwróciła się, wyciągnęła rękę między siedzeniami i pogłaskała go po nodze.

– Dobrego dnia.

– Cześć – rzucił w odpowiedzi Nils, otworzył drzwi i pobiegł w stronę wejścia do szkoły. Plecak podskakiwał mu na plecach.

Tak, zdąży. Zegar na tablicy rozdzielczej pokazywał, że zostały mu jeszcze co najmniej dwie minuty.

Magdalena opuściła ramiona. Dzisiaj znowu się udało.

– Fabbe! – zawołała Liv, klaszcząc w rączki. – Jeszcze!

Miała dziś na sobie sukienkę Pippi, która właściwie była strojem na bal, ale chętnie wkładała ją w dni powszednie, jeśli wolno jej było decydować samej. Teraz była znowu czysta.

Noc jakoś minęła i przyszedł nowy poranek.

Magdalena wybrała właściwe miejsce na płycie i piosenka o piracie Fabbe zabrzmiała po raz trzeci. Wzięła do ręki komórkę, żeby wykonać szybki telefon do Jeanette, i w tym samym momencie przyszła nowa wiadomość.

Ann-Sofie. Nareszcie.

Dzień dobry, kochana. Trochę powęszyłam i krążą pogłoski, że Jack kontaktował się z nowo powstałym wydawnictwem Tell Your Story. Nie wiem, czy to prawda, ale warto sprawdzić.

Tell Your Story. Wydawnictwo, o którym Magdalena nigdy nie słyszała.

Weszła do Google'a, wpisała nazwę oficyny i trafiła na stylową stronę z hasłem: „Historie trochę bardziej śmiałe”.

Wydawca, Aurora Roxberg, była kobietą, która pracowała w branży wydawniczej od ponad dwudziestu lat, ale – jak ujęła w prezentacji – „teraz spełniła marzenie o małym wydawnictwie, w którym ludzie i ich historie znajdą należne im miejsce”.

– Jedziemy do przedszkola – oznajmiła Magdalena i wyjechała z parkingu z komórką w dłoni. – Potem mama musi popracować.

Petra zamknęła za sobą drzwi, usiadła przy biurku i znów zaczęła czytać listę uczniów. Wszyscy, z którymi dotąd rozmawiała, mieli alibi na sobotni wieczór. Zostały tylko trzy nazwiska.

Postanowiła skontaktować się najpierw z Andreasem Lindmanem, ale jej się nie udało.

Gnębiły ją wyrzuty sumienia. Przebrnęła jakoś przez wieczór z Lassem, nie zdradzając niczego. Kiedy ją zapytał, czy coś jest nie tak, wykręciła się, mówiąc, że to wszystko przyszło tak szybko i niespodziewanie, ale że niedługo będzie się cieszyć

zakupem domu tak samo jak on. A kiedy chciał ją pocałować przy kieliszku szampana, pozwoliła mu na to, nic jednak nie czuła.

Lasse zasnął z uśmiechem zadowolenia, a ona leżała bezsennie jeszcze przez kilka godzin.

Kiedy próbowała przywołać obraz ogrodu, widziała kogoś, kto siedział na skraju basenu i pluskał nogami w wodzie. Kogoś zupełnie innego niż Lasse.

Poranna odprawa w komisariacie była krótka i sztapowa. Sandy, Jussi, Freddie i Unni mieli alibi na niedzielny wieczór. Żadnej z tych osób nie było w pobliżu hotelu.

Można chyba odwołać tę transakcję z domem? Na razie była to tylko ustna umowa.

Lasse byłby jednak bardzo rozczarowany.

Kiedy Geir wszedł do pokoju, podniosła wzrok znad listy, w którą wpatrywała się od kilku minut niewidzącymi oczami.

– Chciałbym wiedzieć, czy mogę cię potem zaprosić na lunch – powiedział, siadając na krześle dla gości.

– Tylko we dwoje?

Poczuła przyływ gorąca u nasady włosów.

– Tak, czemu nie?

– Nie wiem, czy zdążę.

Na szczęście przeszkodziła im komórka Geira, która zaczęła dzwonić. Nie wyszedł, tylko rozsiadł się wygodnie, przykładając telefon do ucha.

– Clausen – przedstawił się.

Potem coś pomrukiwał, szukając wzrokiem Petry, i z każdą sekundą sprawiał wrażenie coraz bardziej spiętego.

– To był Ernst Losjö – powiedział, gdy skończył rozmawiać. – Sune Åhlin też miał morfinę we krwi.

Aurora Roxberg znajdująca się na drugim końcu linii umilkła, kiedy Magdalena się przedstawiła i wyjaśniła, dlaczego dzwoni.

– Co pani mówi? – powiedziała w końcu. – Jack został zamordowany? Nie wierzę.

– Niestety, to prawda – odparła Magdalena. – W sobotę. Ale jak to możliwe, że nie pani o tym nie wie?

– Jestem w Ameryce Południowej. Z ludźmi z mojej grupy jogi wędrowaliśmy szlakiem Inków i zdecydowaliśmy, że nie będziemy się kontaktować ze światem. Kiedy to się stało? Nic z tego nie rozumiem.

Magdalena opowiedziała jej całą historię o tym, jak Jack wrócił do rodzinnego miasta na spotkanie klasowe i został znaleziony martwy.

Aurora zaklęła. Magdalena myślała, że coś powie, ale znów zapadła cisza. Słysząc było tylko wiatr i daleki śpiew ptaków.

– Przeczytałam pierwszy rozdział jego książki – rzekła.

– Słucham? Co pani powiedziała? – dopytywała się Aurora. – Jestem w takim szoku. Nie wiem, co powiedzieć.

Magdalena powtórzyła.

– Dlaczego? – zdziwiła się Aurora. – Mieliśmy to trzymać w tajemnicy. Nie chciał podpisywać żadnej umowy przed uprawomocnieniem się rozwodu.

Jak Aurora mogła wierzyć, że Jack zachowa coś takiego w tajemnicy? Czy nie widziała jego Instagrama?

– Mała zajawka jest chyba dobra dla sprzedaży – zauważyła Magdalena. – Ale nic nie mówił o pani i waszej współpracy. Zdobyłam te informacje z innego źródła.

Zasięg był naprawdę bardzo słaby. Magdalena myślała już, że rozmowa została przerwana, lecz w końcu Aurora zapytała:

– Skąd pani dzwoni? Nie usłyszałam dokładnie.

– Värmlandsbladet. Pracuję w redakcji lokalnej w Hagfors, rodzinnym mieście Jacka. Jak się pani domyśla, to jest tutaj wielka sensacja.

– Więc jest pani dziennikarką.

Aurora Roxberg cedziła słowa.

– Tak – potwierdziła Magdalena. – Redaktorem lokalnym. Będzie pani mogła oczywiście przeczytać artykuł przed publikacją.

Aurora westchnęła.

– Prowadziliśmy głębokie rozmowy i Jack wnikliwie oceniał zdarzenia z przeszłości. Mówił, że... Nie, przepraszam. Skontaktuję się w tej sprawie z policją. Dobrze, że pani do mnie zadzwoniła i powiedziała, co się stało.

Magdalena wpatrywała się w telefon, który nagle umilkł. Rozmowa nie przebiegła tak, jak się spodziewała.

Petra wodziła wzrokiem za Geirem, który chodził przed białą tablicą. Głosy wokół niej zlewały się w jedno.

Betty pochyliła się nad swoją filiżanką herbaty.

– Seryjny morderca.

– Do tego truciciel – dodał Folke.

Urban przeciągnął dłonią po łysej głowie.

– To naprawdę niezwykle – wymamrotał.

Geir patrzył na tablicę z nazwiskami. Sune Åhlin i Mårten Johansson zostali oznaczeni krzyżykami na marginesie.

– Trzy otrucia. Dwóch uczniów i nauczyciel. We wszystkich przypadkach preparat morfiny – podsumował Geir.

Zakręcił pisak i przez chwilę stał bez ruchu.

Potem podszedł do stołu i zaczął czytać notatki.

– Z osób, które były w sobotę na imprezie, prawie wszyscy mają alibi na niedzielę, kiedy otruto Mårtena Johanssona. Fredric był u siebie w Vansbro i poszedł z kolegą do kina, Unni spędziła dzień z rodzicami w domu w Uddeholm, Sandy miała dom pełen nastolatków, a Jussi był na przyjęciu urodzinowym. Pozostają Tina, Ted i Lena.

– Mårten mógł przecież zostać zabity w nocy – zauważył Urban. – O której zamykają wejście do hotelu?

– Po zamknięciu baru – odpowiedziała Betty. – W niedzielę o dziesiątej.

Geir otworzył notes na czystej kartce.

– A więc morfina we wszystkich przypadkach, ale sposób działania jest diametralnie różny. Jack został zmasakrowany po otruciu. Sune żył potem jeszcze dość długo, a Mårtena zaskoczono w pokoju hotelowym. Te różnice mogą być celowe albo zupełnie przypadkowe. Wyszło, jak wyszło, po prostu.

Petra nie wiedziała, co o tym sądzić.

– Pozostaje jednak zasadnicze pytanie, co ta trójka miała ze sobą wspólnego – ciągnął Geir. – Nauczyciel i dwóch uczniów.

– Jak trudno jest zdobyć morfinę? – zapytała Betty. – Czy dziś można ją też zamówić w sieci?

Zwróciła się do Folkego, jak wszyscy, kiedy sprawa miała związek z komputerami. Czy sobie poradzą, kiedy wróci do Karlstad?

– Hm – mruknął Folke. – Nie jestem ekspertem od sprzedaży lekarstw w sieci. Chyba nie jest łatwo, ale mogę oczywiście sprawdzić.

Geir złożył skórzane etui i zasunął zamek błyskawiczny.

– Nie damy rady sami rozwikłać sprawy trzech morderstw. Będę musiał chyba prosić o wsparcie z jednostki profilerskiej.

Christer wahał się przez kilka sekund, nim zapukał do drzwi Geira.

– Masz czas? – zapytał od progu.

– Tak, oczywiście. Wejdz, proszę.

Geir oderwał wzrok od komputera i odwrócił się w jego stronę, czekając, aż usiądzie na krześle dla gości.

– Zastanawiam się nad wzięciem wolnego do czasu wyjaśnienia tej sprawy – rzekł Christer.

– Ale przecież masz pełno roboty z tymi pożarami w Ekshärad – zaproponował Geir. Sprawiał wrażenie szczerze zdziwionego.

– No tak, ale atmosfera robi się dziwna, kiedy tu jestem. Widzę, że koledzy czują się przy mnie skrępowani.

Geir oparł łokcie o stół i pochylił się do przodu.

– Cóż, jeśli tak czujesz, nie mogę cię zatrzymać – rzekł, marszcząc czoło. – Ale jesteś tu potrzebny, to tylko tak, żebyś wiedział.

Geir chciał jeszcze coś dodać, lecz w tym momencie ktoś zastukał do drzwi i do pokoju weszła Petra.

– Właśnie rozmawiałam z wydawcą Jacka – oznajmiła.

Ten znajomy, pełen energii głos. Dawna Petra naprawdę powróciła.

– Opowiadaj – rzucił Geir, wskazując na krzesło obok Christera.

– Lepiej sobie pójdę. – Christer wstał.

– Tak, jak mówiłem – odparł Geir. – Rób, jak uważasz. Jesteś tu potrzebny, ale rozumiem, jeśli czujesz się niezręcznie.

Korytarz był pusty. Christer wiedział, że nie powinien tego robić, a mimo to przystanął parę kroków od pokoju Geira, absolutnie nie po to, żeby podsłuchiwać, ale głos Petry dobiegał tak wyraźnie zza otwartych drzwi.

Gdyby to było naprawdę tajne, przecież by je zamknęli.

Kiedy Christer wyszedł, pokój Geira nagle się zmniejszył, a powietrze zgęstniało, jakby zabrakło w nim tlenu. Petra czuła, że zaczyna jej się kręcić w głowie.

– Opowiadaj – powtórzył Geir, a jej wzrok zatrzymał się na jego palcach szukających długopisu. Miał takie zręczne ruchy.

– Tak – zaczęła, zaglądając do notatek. – Wydawca nazywa się Aurora Roxberg i prowadzi nowo powstałe wydawnictwo o nazwie Tell Your Story. Powiedziała, że miała z Jackiem ustną umowę i że miał złożyć pierwszą wersję rękopisu na jesieni.

Geir ruchem głowy dał jej znak, żeby mówiła dalej.

– Aurora Roxberg jeszcze jej nie czytała. Odbyli jednak kilka rozmów i była zafascynowana jego wnikliwością i odwagą mówienia.

Petra pamiętała akademicki ton jej głosu w telefonie, z którego przebijało wzburzenie połączone z profesjonalnym chłodem.

– Odwagę mówienia o czym? – zapytał Geir.

– Między innymi o różnych przestępstwach, które popełnił. Stworzył grupę z paroma kolegami ze szkoły.

– Z Mårtenem? – domyślił się Geir. – I może z Tedem?

– Prawdopodobnie. Ale nie wymienił żadnych imion.

Geir pochylił się nad biurkiem. Wyobrażała sobie jego mięśnie pod koszulą, kiedy gestykulował.

– Czy mogło być tak, że Ted się w jakiś sposób o tym dowiedział i nie chciał, żeby to wyszło na jaw? Co o tym sądzisz?

– Może – odpowiedziała Petra, unikając jego spojrzenia. – Ale jest coś jeszcze. Jack miał też opowiedzieć o napastowaniu seksualnym. Dość paskudnym gwałcie.

Christer zaparkował przed Frendo i przechodził przez automatyczne drzwi niczym we mgle.

To nie mogła być Tina.

W ostatniej chwili usunął się z drogi ogromnemu mężczyźnie, który pojawił się znikąd i zmierzał w stronę wyjścia z lodami w rękę. Mężczyzna coś mruknął, ale Christer tego nie dosłyszał.

Podszedł więc do lady i stanął na końcu kolejki.

To musiał być ktoś inny. Gdyby Tinie przytrafiło się coś takiego, poznałby to po niej. Ale czy na pewno?

– Czym mogę służyć?

Kiedy Christer podniósł wzrok, była już jego kolej. Od lady dzieliło go parę metrów.

– Mam przesyłkę do odebrania – powiedział, podchodząc bliżej.

Kasjer czekał cierpliwie, aż Christer wyjmie komórkę, znajdzie esemes z informacją o dostawie i poda numer. W końcu się udało.

Żeby tylko na opakowaniu nie było niczego podejrzanego, pomyślał i rozejrzał się po sklepie. Było jednak prawie pusto. Nieco dalej, przy półkach z filmami, stał jakiś młodzieniec w cyklistówce, ale wyglądał na pochłoniętego czytaniem opisów.

Kasjer przejrzał paczki i znalazł tę zaadresowaną do Christera. Christer poczuł pot na plecach, walczył też przez chwilę z impulsem, żeby ze wszystkiego zrezygnować i uciec. Kiedy kasjer wręczył mu w końcu małą brązową paczkę, okazała się na szczęście całkiem zwyczajna.

Christer pospieszył do samochodu i położył ją na siedzeniu pasażera.

Potem wysłał esemes do Tiny.

„Potrzebuję twojej pomocy. Możemy porozmawiać?”

„Pomocy w czym? Jestem u rodziców”.

„Więc tam przyjadę”.

Christer jeszcze się nie przyzwyczał do tego, że dom dla seniorów był teraz domem jego rodziców. Ciągle miał wyrzuty sumienia, że tak rzadko ich odwiedza, choć mieszkają prawie po sąsiedzku z komisariatem. Klatka schodowa miała dławiący zapach choroby i starości, ale bardziej się liczyła funkcjonalność.

Gunvor otworzyła, zanim zdążył zadzwonić.

– Siedzimy na balkonie – powiedziała. – Napijesz się kawy?

Dzienna norma kawy została w zasadzie przekroczona dawno temu, ale Christer przyjął propozycję i poszedł za matką na balkon. W zeszłym roku ten mały kącik na dworze był nieużywany prawie przez całe lato, ale w tym Gunvor miała więcej energii i urządziła te parę metrów kwadratowych najlepiej, jak umiała. Kaskady pelargonii w skrzynkach przelewały się przez barierkę.

Tęsknota za domem nie była już widocznie aż tak obezwładniająca.

Gunvor, idąc przez tonący w półmroku pokój, patrzyła na niego pytająco, niemal

sceptycznie, jakby się obawiała, że przyszedł aresztować Tinę na ich oczach.

Christer przeszedł obok wózka inwalidzkiego Bengta i usiadł na wolnym krześle.

– Poczekaj, przyniosę poduszkę – zaproponowała Gunvor.

Nie zdążył powiedzieć, że nie trzeba – nie zamierzał przecież zostawać długo – gdy Gunvor wróciła i podała mu ją przez stół.

Tina siedziała wciśnięta w kącie, ukryta za ciemnymi okularami.

– Ja–jak idzie? – zapytał Bengt, grzebiąc przy niedojedzonym kawałku ciasta leżącym na cienkim szklanym spodeczku.

Christer zawsze czuł takie samo przygnębienie, kiedy słyszał, jak Bengt zмага się ze słowami. Mimo rehabilitacji po udarze wcale nie było lepiej.

Gunvor patrzyła na niego z napięciem, napełniając filiżankę.

– Nie wiem zbyt wiele – zastrzegł. – Nie pracuję przy tym śledztwie.

Popatrzył na Tinę, ale nie odwzajemniła jego spojrzenia.

Chciał powiedzieć, że od jakiejś godziny jest już całkiem wolny, ale postanowił tego nie robić. To by jeszcze bardziej zaniepokoiło rodziców.

– Możemy tylko mieć nadzieję, że wszystko się szybko wyjaśni i Tina będzie mogła jechać do domu.

Gunvor podsunęła mu talerz z ciastem.

– Tak – powiedział i wziął kawałek. – To dziwna sytuacja dla nas wszystkich.

Powinien był odmówić, bo nie miał ochoty ani na kawę, ani na ciasto.

– Na mnie już czas – odezwała się Tina i podniosła z podłogi swoją drogą torebkę.

Według Torun kosztowała ponad cztery tysiące koron. Cztery tysiące za zwykłą torebkę. Nawet nie była specjalnie ładna.

– Mogę cię podwieźć do hotelu, jeśli chcesz – zaproponował.

– Jasne.

Tina podniosła się z krzesła, prosząc Gunvor i Bengta, żeby nie wstawali. Christer zostawił niedopitą kawę i poszedł za nią.

– Nie rozumiem, czemu jesteś na mnie taka zła – powiedział, kiedy wyszli z budynku i zamknęli za sobą drzwi.

– A ja nie rozumiem, jak mogło ci przyjść do głowy, że zamordowałam kolegów z klasy – odparowała.

– Wcale tak nie myślę.

Tina pokręciła głową.

Christer otworzył samochód, a jego siostra drzwi po stronie pasażera.

– Co to jest? – zapytała, podnosząc paczkę.

– Nic.

– Jak to nic? Możesz chyba powiedzieć. Chyba że to tajemnica?

Patrzyła na niego, potrząsając pudełkiem jak prezentem gwiazdkowym.

– Już wiem, to gadżet z sex shopu. Mogę otworzyć i zobaczyć?

Christer rzucił się, próbując jej wyrwać pudełko. Nagle mieli znowu osiem i dziesięć lat.

– Dlaczego musisz się przez cały czas drażnić?

– Uspokój się. Boże, tylko żartowałam. Ale ty nigdy nie znałeś się na żartach.

– Możliwe – przyznał.

Nie wiedział, dlaczego ona jest w takim dziwnym nastroju.

Zamiast podać mu pudełko, rzuciła je na tylne siedzenie i usiadła.

Christer ruszył, nic nie mówiąc. Nikt nigdy nie potrafił go rozzłościć tak, jak Tina, i jak widać, wcale się to nie zmieniło.

– O czym chciałeś porozmawiać? – zapytała, kiedy mijali Lidla.

– Pomyślałem, że może mogłabyś mi w czymś pomóc.

– W czym? Mówiłeś przecież, że już nie pracujesz przy tym śledztwie.

Tina wyjęła z torebki okulary przeciwsłoneczne.

– Nie – odparł Christer. – Ale nadal zależy mi na tym, żeby to się wyjaśniło. Tobie na pewno też.

Tina nie odpowiedziała, patrzyła tylko na niego przez ciemne szkła, czekając na ciąg dalszy.

– Wyszło na jaw, że Jack zgwałcił dziewczynę z klasy, kiedy chodził do szkoły. Czy wiesz może, kto to mógł być?

Tina powoli pokręciła głową.

– Nie – odpowiedziała. – Nie, o niczym takim nie wiem. Kto tak mówił?

– Tego nie mogę powiedzieć.

– Okej. Nie, naprawdę nie mam pojęcia.

Prychnęła.

– Myślisz, że to mogłam być ja, prawda?

– Nie, tego nie powiedziałem. Więc nic nie wiesz na ten temat? Nie krążyły żadne plotki czy coś takiego?

– W takim wypadku chyba bym ci już powiedziała, no nie?

Christer skinął głową. Wierzył jej. Musiał.

Petra i Betty zakończyły przesłuchanie Evy-Marie Lindström, jednej z ostatnich osób na liście. Stała jeszcze przez chwilę i odprowadzała je wzrokiem, gdy wychodziły ze stacji kontroli pojazdów, po czym wróciła do ciemnej hali przeglądów. Nie, ona też nie.

Zostały jeszcze dwie osoby.

– Co się właściwie dzieje z tą jednostką profilerską? – zapytała Betty w drodze do samochodu. – To nie może dłużej się ciągnąć.

Otworzyła drzwi samochodu i wsiadła.

Już samo przesłuchanie wszystkich osób z tej klasy było niezwykle czasochłonne, nie mówiąc o uporządkowaniu tych wszystkich informacji, które zebrali. Potrzebowali pomocy.

Następny w kolejności był Elias Gerdin. Petra powtórnie sprawdziła adres – Kanalvägen w Geijersholm – nim wyjechała na Uddeholmsvägen.

– Książka Jacka miała więc według wydawcy opowiadać o przestępstwach, które popełnił w młodości – rzekła Betty.

– Niezupełnie – odpowiedziała Petra. – Tu nie chodziło o aspekt kryminalny, ale o jego tak zwaną drogę życiową, od pogmatwanej młodości do...

– No właśnie, do czego? Kariery celebryty?

– Mniej więcej. Dla wiarygodności książki nie chciał się cofać przed wyjawieniem brudnej prawdy.

– A wydawca był zachwycony – domyśliła się Betty.

– Pewnie tak.

Petra jechała teraz Dalavägen, zygzakując między tak zwanymi spowalniaczami.

– Więc miał napisać o gwałcie...

– Tak. Albo o napastowaniu seksualnym – uściśliła Petra.

– Okej, więc chciał napisać o napastowaniu, żeby pokazać, w jaką mądrą i miłą osobę się zmienił, jaką drogę przebył. Czy to nie jest chore?

– Ludzie uwielbiają czytać takie rzeczy.

– To prawda – zgodziła się Betty. – Ale to wciąż nie jest mniej chore.

– Wiem – odparła Petra, przejeżdżając przez rondo.

Kiedy Hannes w liceum ślęczał nad lekcjami, a Petra była w swoim najbardziej antyspołecznym nastroju, myślała o wszystkich, którzy odnieśli sukces, choć nie wiodło im się w szkole. W dzisiejszych czasach istniało sporo alternatywnych dróg kariery. Być prawdziwą świnią, stać się sławnym, a potem się pokajać – to była pewna karta. Dręczyć kolegów z klasy, bić ludzi na ulicy, brać narkotyki. W dniu, w którym taki delikwent odcinał się od wszelkiego zła, jakie wyrządził, otwierały się przed nim nieograniczone możliwości. Z książek kucharskich i wykładów w szkołach dawało się całkiem nieźle żyć.

Można było też prowadzić blog prowokujący swoją głupotą połowę Szwecji. Im bardziej ograniczone poglądy i wkurzeni czytelnicy, tym wyższe dochody.

Petra wjechała między zabudowania Geijersholm i znalazła bez problemu

parterową willę z czerwonej cegły. Przed garażem stał świeżo umyty saab, asfalt nie zdążył jeszcze wyschnąć.

– Wygląda na to, że jest w domu – stwierdziła Betty.

I dom, i podwórze były bardzo zadbane, ale pozbawione najmniejszych dekoracji. Żadnych kwiatów, doniczek, nic. W oknach wisiały firanki, lecz nie było widać żadnych roślin ani innych ozdób.

Willa wyglądała prawie na niezamieszkaną.

Kiedy jednak Petra nacisnęła dzwonek, w środku mignął jakiś cień. Drzwi otworzyły się prawie natychmiast i stanął w nich uśmiechnięty mężczyzna w obcisłym swetrze i chinosach z zaprasowanym kantem.

Przedstawili się sobie i Elias Gerdin wpuścił je do skąpo umeblowanego przedpokoju. Półka na buty, krzesło i stojak z kurtką na wieszaku – to było wszystko.

Na prawo od drzwi stały równo ustawione na gazecie buty do joggingu.

– Właściwie to na was czekałem.

– Aha – rzekła Betty. – A dlaczego?

– Czytałem, że nie doszłście do niczego w śledztwie, i pomyślałem, że niedługo pewnie przesłuchacie także mnie.

Elias poprowadził je do kuchni i usiadł. Tutaj też wszystko było urządzone po spartańsku.

Lakierowany i zupełnie pusty stół wyglądał prawie jak nowy, a blat lśnił, jakby nikt nigdy nie przygotowywał na nim jedzenia.

– Mieszkasz tu sam? – zapytała Betty.

Elias skinął głową.

– Tak wyszło.

Wyglądał całkiem nieźle. Wysportowanym ciałem przypominał trochę Geira. Jasne, krótko ostrzyżone włosy przydawały mu młodzieńczego wyglądu, mimo lekkich ubytków u ich nasady.

– Dlaczego nie pojechałeś na spotkanie? – zapytała Petra.

– To była ostatnia rzecz, na jaką miałem ochotę. Spotkać się znowu z tamtymi idiotami. Cieszę się każdego dnia, że szkoła już się skończyła.

– Jakie masz doświadczenia ze szkoły?

Pamiętała, co mówiła jej Unni.

– Dla mnie najgorsze były klasy środkowe – odpowiedział. – Potem nauczyłem się być niewidzialny. Moją taktyką było nie wychylać się w żaden sposób. Nie mieć żadnych poglądów, nie być dobrym w niczym. Przeważnie się sprawdzało, z pewnymi wyjątkami.

– Co robiłeś w sobotę?

– Byłem w Falkenberg przez cały weekend. Pojechałem w piątek i wróciłem w niedzielę wieczorem.

– Czy możesz to jakoś potwierdzić?

– Pewnie. Możecie zadzwonić do dziewczyny, u której byłem, jeśli chcecie. Mogę też pokazać wyciąg z konta.

Elias wziął komórkę leżącą na prawie pustym parapecie.

– Sprawdźcie – powiedział, podsuwając im ekran z aplikacją Swedbanku.

Petra wzięła telefon i przewinęła historię rachunku z ostatniego tygodnia. Wypłata z bankomatu, benzyna na stacji Statoil w Mölndal, wizyta w restauracji w Falkenberg, też w sobotę, małe zakupy w kiosku w Åmål w niedzielę.

Tak, raczej się zgadzało.

– Będziemy jednak potrzebowali nazwiska osoby, którą odwiedziłeś.

Petra wzięła notes i zapisała nazwisko Asty Toll, a także jej adres i numer telefonu.

Elias uśmiechnął się po drugiej stronie stołu.

– Mam gdzieś, czy wypada tak mówić, czy nie – powiedział – ale tak się cieszę, że Jack i Mårten nie żyją. To dowodzi, że istnieje jakiś rodzaj kosmicznej sprawiedliwości na tym świecie.

Trzy osoby nie żyły. A teraz okazało się, że Sune Åhlin też zmarł w niejasnych okolicznościach, jak nazywała to policja. Magdalena wprost nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Ponieważ po kilku dniach stwierdzono, że nie umarł od zatrucia alkoholem, jak mówiło się na początku, i że na zdrowy rozum nie mógł umrzeć od widocznych obrażeń, musiało chodzić o jakąś substancję narkotykową. Otrucie?

Magdalena przeczytała napisany przez siebie artykuł, wywiad z Geirem Clausenem.

„Dla dobra śledztwa nie mogę powiedzieć więcej na temat tej śmierci”.

Magdalena słyszała jednak z jego głosu, że nie myliła się tak bardzo w swoich domysłach.

Czy jest powód, żeby sądzić, że przyczyny śmierci Jacka Paulssona i Mårtena Johanssona były takie same?

– Nie mogę tego skomentować, ale oczywiście szukamy związku.

Myślicie więc, że te zgony mogą mieć ze sobą coś wspólnego?

– Kiedy trzy osoby, które były na tej samej imprezie, umierają w niejasnych okolicznościach, nie można tego wykluczyć. Teraz szukamy kolejnych powiązań między tą trójką. Poprosiłem również o dodatkowe wsparcie z jednostki profilarskiej w komendzie głównej.

Czy Jack i Mårten też zostali otruci? Czy tak było? Magdalena próbowała wydobyć od Geira coś więcej, ale jej się nie udało.

Jak oceniacie ryzyko kolejnych zabójstw?

– Nie mogę się na ten temat wypowiadać, zwłaszcza że nie znamy motywu. Ale będziemy wdzięczni za każdą wskazówkę.

Kiedy zadzwonił telefon, zdjęła rękę z klawiatury i pochyliła się, żeby zobaczyć wyświetlacz. „Redakcja w Torsby”.

– Hansson – przedstawiła się.

– Cześć, tu Signe.

Miała zdyszany głos.

– Czy coś się stało?

– Tak – wysapała Signe – cholernie się przestraszyłam. Kiedy poszłam do samochodu, żeby pojechać do pracy, zobaczyłam kartkę na przedniej szybie. Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin. Być może ostatnich. A obok była narysowana swastyka.

Magdalena mocno ścisnęła słuchawkę. Czy oni nigdy nie odpuszczą?

– Masz dzisiaj urodziny? – zapytała, choć w tym kontekście zabrzmiało to głupio.

– Tak – potwierdziła Signe. – Musiał mnie sprawdzić, gdzie mieszkam i kiedy mam urodziny. Nie wiem, co robić. To okropne, że byli przed moim domem.

– Musisz to zgłosić na policję – powiedziała Magdalena.

– A co oni zrobią? Pewnie odłożą to na stos innych zgłoszeń.

– Ale i tak musisz to zrobić. To ważne. A potem powiesz Bertilssonowi.

– Szkoda, że nie mam u kogo zamieszkać – westchnęła Signe.

Nie miała w Värmland żadnej rodziny, przeprowadziła się do Torsby w dniu, w którym zaczęła pracę, a kiedy miała dłuższe wolne, jechała do domu do Sztokholmu.

– Idź teraz na policję – powtórzyła Magdalena. – Zaczynij od tego, a potem się zdzwonimy.

– Okej – zgodziła się Signe.

– I wszystkiego najlepszego w dniu urodzin.

Signe parsknęła krótkim śmiechem.

Kiedy Magdalena to usłyszała, trochę się odprężyła. Signe była twarda. Nawet jeśli teraz się boi, nie da się złamać.

– Dziękuję – odpowiedziała. – To miłe.

– Ile lat skończyłaś?

– Dwadzieścia cztery.

Za dziesięć lat będzie redaktorem naczelnym jakiejś popołudniówki, Magdalena była tego pewna.

Powietrze w sali konferencyjnej było ciężkie i ubogie w tlen, jak często się zdarzało po południu. Petra ścisnęła palcami nasadę nosa. Zaczynała odczuwać lekki ból głowy. Choć w niczym nie przypominał tamtych dawnych, z czasów guza, zepsuł jej humor.

Powinna właściwie jechać do domu i odpocząć, ale nie mogła, kiedy było ich tak mało. Ból pewnie przejdzie po alvedonie.

– Może to fałszywe poczucie – zaczął Geir – ale mam wrażenie, że trochę się posunęliśmy do przodu. Musimy dowiedzieć się czegoś więcej o tym napastowaniu i tych przestępstwach, pociągnąć za wszystkie sznurki, jakie mamy w rękach.

– Ted był w tej grupie – przypomniała Petra. – Pewnie mógłby coś powiedzieć. Niezależnie od tego, czy miał powód, żeby zamordować Jacka i Mårtena, jestem przekonana, że dużo wie.

Geir skinął głową.

– Jack i Mårten popełniali razem przestępstwa i to ich łączy – powiedział. – Ale Sune?

– Tak – przyznała Petra. – Tu mamy zagwozdkę.

– Nauczyciel nie mógł przecież brać udziału w czymś takim – wtrącił Folke. – Przynajmniej nie razem ze swoimi uczniami.

– Tego nie wiesz – odparła Betty. – Jest wielu drani na tym świecie.

Urban chrząknął.

– Myślicie, że Tina była ofiarą tego napastowania? – zapytał. – To by tłumaczyło, dlaczego Christer się wyłączył właśnie teraz.

Petra westchnęła. Naprawdę mógłby sobie darować.

Geir zignorował pytanie i powiedział:

– Niestety, upłynie jeszcze parę dni, nim dostaniemy wsparcie z jednostki profilarskiej, ale musimy pracować dalej. Tylko to możemy zrobić.

– A co do morfiny – włączyła się Betty. – Czy któraś z osób pojawiających się w tym śledztwie ma dostęp do morfiny? W pracy? Może kogoś chorego w rodzinie?

Petra zmarszczyła czoło. Na pewno ktoś, z kim się zetknęła, pracował w służbie zdrowia. W końcu sobie przypomniała.

– Partnerka Staffana, Celeste, pracuje w domu starców – powiedziała.

– Rzeczywiście – rzekł Geir. – Musimy ich sprawdzić jeszcze raz.

Petra poszła o krok dalej w swoich rozważaniach.

– Pamiętasz, jak Staffan mówił, że dręczenie, jakie znosił Danjel, wzmacniało go. Inaczej niż jego samego.

Geir skinął głową, przenosząc na nią to swoje intensywne spojrzenie. Chyba rozumiał, co chciała powiedzieć.

– Jeżeli nie sam Staffan, to Celeste może się mścić w jego imieniu – ciągnęła. – Mårten i Jack też się przecież znęcali nad Staffanem, a Sune był na pewno jego nauczycielem. Nie musi wcale chodzić o to, co się zdarzyło w samej klasie.

Magdalena siedziała na podłodze w łazience, pilnując kąpiącej się Liv. Pingwin na baterię jeździł tam i z powrotem w pianie, a Liv próbowała nakłonić plastikową kaczuszkę, żeby poruszała się razem z nim. Kaczka raz po raz zostawała w tyle, ale Liv się śmiała.

Czy to naprawdę były trzy morderstwa?

Magdalena starała się nie myśleć, co to oznacza.

Liv straciła w końcu zainteresowanie pingwinem i kaczką i zaczęła nabierać wodę małym wiaderkiem z podziałką. Magdalena pomagała jej liczyć.

– Raz, dwa, trzy...

Rozproszył ją jakiś dźwięk dochodzący z holu. Co to było? Czy ktoś stał na schodach przed domem?

– Tata? – zapytała Liv, spoglądając w stronę drzwi.

– Nie, to nie tata – odpowiedziała Magdalena, starając się, żeby jej głos brzmiał spokojnie. – Tata przyjedzie w piątek.

Albo jutro. Jeśli zdąży.

Ale co to mogło być?

Liv zadowolona się tym wyjaśnieniem i wróciła do zabawy.

Magdalena polała wodą jej plecy, starając się uspokoić. Pewnie miotła się przewróciła.

– Teraz umyjemy głowę – zarządziła i naląła na dłoń trochę szamponu.

Liv od razu straciła humor, szampon w oczach był najgorszą rzeczą, jaka mogła jej się przytrafić.

– Będzie dobrze – uspokajała ją Magdalena i zaczęła ostrożnie wcierać szampon w jej włosy. – Jaka ty jesteś mądra!

Kiedy włosy były białe od piany, zrobiła z nich irokeza i podała Liv lusterko, żeby mogła się obejrzeć.

W tej samej chwili ktoś zadzwonił do drzwi. Mięśnie Magdaleny zeszytywniały na ten ostry dźwięk.

Co ma zrobić z Liv całą w pianie?

Jeśli nie wyjedziecie sami, źle się to dla was skończy.

Rozległ się kolejny dzwonek.

Może lepiej nie otwierać. Było jednak widać, że są w domu, a osoba za drzwiami tak łatwo się nie podda.

Po trzecim dzwonku usłyszała kroki Nilsa dudniące na schodach.

– Mamo? Gdzie jesteś? Ktoś dzwoni.

Zajrzał do łazienki, nim pobiegł przez przedpokój w stronę drzwi wejściowych. Potem przekręcił zamek.

Magdalena wyteżyła całą uwagę, żeby coś usłyszeć, ale drzwi były tylko lekko uchylone. Wydawało jej się, że słyszy głos kobiety, ale to nie była Jeanette, bo Nils nie byłby wtedy taki ugrzeczniejszy.

– Musimy się trochę pospieszyć – powiedziała Magdalena, odkręcając prysznic.

Nowa słuchawka prysznicowa lśniła różnymi kolorami w zależności od temperatury wody. Liv znów zaczęła się uśmiechać.

– Teraz zamknij oczy – poleciła Magdalena, starając się jednocześnie nasłuchiwać, co się dzieje.

Płuczac Liv włosy, poczuła w pomieszczeniu powiew chłodu. Kiedy się odwróciła, zobaczyła Tinę siedzącą na klapie sedesu.

Była tak zaskoczona, że aż krzyknęła.

– Boże, ale mnie przestraszyłaś!

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała Tina. – Czy mogę tu zostać?

– Tak, oczywiście – odparła Magdalena.

Czy miała wybór? Tina była już u niej, w jasnej kurtce z paskiem w talii, takiej, jaką Magdalena czasem chciała mieć, ale zawsze wydawała jej się zbyt niepraktyczna, żeby marnować na nią pieniądze. Jej ubranie musiało spełniać więcej funkcji niż tylko estetyczną.

Pomyślała o zakrwawionej sukience z imprezy. Czy da się ją uratować?

Tina miała dyskretny, choć staranny makijaż, ale dało się zauważyć, że jest zmęczona. Wewnętrzny blask, którym emanowała w sobotę, zgasł i trudno jej było ukryć worki pod oczami.

– Jak się czujesz? – zapytała Magdalena, starając się sprawiać wrażenie, że obecność Tiny w jej łazience jest dla niej czymś zupełnie naturalnym.

Tak jak to było kiedyś.

– Bywało lepiej – odparła Tina.

Teraz przynajmniej bardziej przypominała siebie niż w sobotę.

– W hotelu tracę chwilami poczucie rzeczywistości, czuję się obserwowana, jakby ktoś mnie śledził. To wszystko jest takie nieprzyjemne. Musiałam na chwilę wyjść, porozmawiać z kimś.

I nie bałaś się przyjść tutaj sama po zapadnięciu ciemności, pomyślała Magdalena.

Wyjęła Liv z wanny, posadziła na przewijaku i owinęła ręcznikiem kąpielowym. Tina zdawała się nie zwracać większej uwagi na to, co się działo.

– Co myślisz o tym wszystkim? – zapytała.

– Nie wiem – odparła Magdalena. – Nic z tego nie rozumiem.

W ogóle nie miała ochoty na rozmowę z Tiną.

Tina spojrzała na nią nagle z dziwną miną.

– Chyba się mnie nie boisz? – zapytała i parsknęła śmiechem. – Zdaję sobie sprawę z tego, że jestem podejrzana. Na pewno wiesz, że przesłuchiwali mnie kilka razy.

– Nie, oczywiście, że się ciebie nie boję – zapewniła Magdalena, nie wiedząc, czy naprawdę tak myśli. – Ale muszę przyznać, że trochę się zmartwiłam tym, co powiedziałaś na imprezie. Nie dlatego, że to nie była prawda. Nie byłam taka miła, jak myślałam o sobie, ale nie miałam pojęcia, że byłaś na mnie aż taka zła.

– Byłam pijana – wyjaśniła Tina. – Wszyscy byliśmy pijani.

– Tak, ale to chyba wtedy mówi się najprawdziwszą prawdę. Czy tak było tym razem?

Tina westchnęła ze wzrokiem utkwionym w łazienkową matę.

– Wszystkie mówiłyśmy podłe rzeczy – przyznała. – Przez cały czas obgadywałyśmy się za plecami. Dziewczyny są takie fałszywe. Czasami myślę, że to, co robią faceci, jest bardziej w porządku, konfrontują się i biją. To nasze obgadywanie za plecami sprawiło, że na koniec nie można już było nikomu zaufać.

Magdalena miała kiedyś podobne zdanie, ale zmieniła je po latach pracy w popołudniówce. Nie było gorszych plotkarzy niż mężczyźni dziennikarze pracujący w popołudniówkach.

– Miałam wrażenie, że mnie nienawidzisz – powiedziała. – Czy dlatego tak długo się nie odzywałaś?

Tina ledwo dostrzegalnie wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Może powinniśmy spróbować jeszcze raz? Odnaleźć się na nowo?

Chyba już na to za późno, pomyślała Magdalena.

Włożyła Liv szlafrok i postawiła ją na podłodze.

– Więc co teraz myślisz? – Tina wróciła do pytania.

Wyszła za Magdaleną z łazienki.

– Co ja myślę? – powtórzyła Magdalena. – O co ci chodzi?

Tina rozpięła pasek i parę guzików, ale nie zdjęła kurtki.

– Christer narzekał, jak zwykle bardzo się wtrącasz w ich śledztwa. Przynajmniej parę razy tak mówił. Na pewno masz jakąś teorię także w tej sprawie.

Magdalena spojrzała na Tinę. Głos brzmiał podobnie, ale jej nie poznawała.

Tak, bała się.

Liv pobiegła do pokoju i stanęła przed telewizorem, bo właśnie kończył się „Bolibompa”. Była gotowa na taniec smoka, jeden z punktów kulminacyjnych wieczoru.

– Ona jest taka słodka – powiedziała Tina, też idąc do pokoju.

„Chodź do nas i ze smokiem tańcz i pupą kręć, ogonem machaj w takt. I kłaśnij w dłonie, nogami tup...”

Liv z wielkim entuzjazmem włączyła się do śpiewu, najlepiej, jak umiała.

Tina rozejrzała się wokół bez słowa i zrobiła parę kroków w głąb pokoju. Magdalena miała nadzieję, że nie wpadnie na pomysł, żeby usiąść na kanapie w tej jasnej kurtce. Tłuste plamy po czipsach nie wyglądałyby elegancko.

– Wyciągnęłaś mnóstwo pamiętników? – zauważyła Tina, spoglądając na stos na okiennym parapecie.

– Poznajesz je? – zdziwiła się Magdalena.

Podeszła do stosu, uprzedzając Tinę, i zaczęła je przeglądać, starając się zachowywać tak, jakby wszystko było w porządku.

– Wiele zapomniałam – ciągnęła. – Pamiętasz, jak Unni upadła na lodowisku, a Freddie się wygłupiał, gwałtownie zahamował i niechcący najechał na jej dłoń? Pamiętasz, jak krwawiła?

Jej głos był nienaturalnie wysoki i ostry, ale Tina chyba niczego nie zauważyła.

– Lód był cały czerwony – powiedziała. – Musiała jechać na szycie, prawda?

– Tak, założyli jej sporo szwów. Siedem, według tego.

Machnęła lekko zeszytem.

– Ty chyba też pisałaś pamiętnik?

Magdalena doskonale pamiętała, jak pisały razem w hamaku Bengta i Gunvor, siedząc po przeciwnych stronach i wyciągając opalone nogi.

Pamiętnik Tiny był zielony i błyszczący, z mnóstwem małych naklejek na okładce.

– Tak, pisałam – potwierdziła Tina.

Zdjęła z fotela perukę Pippi i usiadła.

– Wiesz – mówiła dalej – to zabrzmiało głupio, ale kłamałam, kiedy go pisałam.

– Kłamałaś, pisząc własny pamiętnik?

Tina skinęła głową.

– Wiem, jak to brzmi, ale trochę koloryzowałam. Przede wszystkim przedstawiałam siebie trochę lepszą, niż byłam naprawdę. Ty nigdy tego nie robiłaś?

Magdalena pomyślała, że powinna coś zaproponować, kawę albo herbatę, ale tak naprawdę chciała, żeby Tina sobie poszła.

– Ja chyba nie kłamałam – odparła. – Ale myślę, że opuszczałam to, co było naprawdę trudne. Może to to samo.

Tina miała przez chwilę dziwny wyraz twarzy. Potem powiedziała:

– Ale kto decyduje, co jest ważne? I co jest prawdą? Wszyscy jesteśmy głównymi bohaterami naszych własnych historii.

Taniec smoka się skończył i „Bolibompa” też.

– Muszę położyć dziecko – rzekła Magdalena.

– Tak, a ja pewnie wrócę do hotelowej samotności. – Tina podniosła się powoli, dając Magdalenie czas, żeby zaprotestowała.

Ale ona tego nie zrobiła.

Tina długo wkładała buty, zapinała kurtkę i pasek.

– Do zobaczenia – rzuciła i otworzyła wreszcie drzwi.

– Do zobaczenia – odpowiedziała Magdalena.

Dopiero gdy kroki Tiny ucichły w dole schodów, zauważyła, że przez całą jej wizytę ledwie oddychała.

Podeszła do drzwi i założyła łańcuch.

Czego Tina tak naprawdę chciała?

Petra miała świadomość, że powinna już zamknąć komputer i pójść do domu, ale równie dobrze mogła jeszcze chwilę zostać.

Nie spieszyło jej się do domu, do Lassego z jego entuzjazmem z powodu zakupu domu. W ciągu dnia przysłał już parę esemesów na temat mebli, daty podpisania kontraktu i Bóg wie czego jeszcze. W ostatnim był link do używanej odśnieżarki, którą znalazł na stronie Blocket.

Ona robiła ciągle uniki i próbowała się zasłaniać obowiązkami w pracy.

Przynajmniej cała klasa została przesłuchana. Próbowała się jeszcze skontaktować ze Staffanem i Celeste, ale jej się nie udało. Może będzie musiała znów tam pojechać i przesłuchać ich jeszcze raz, nawet jeśli ich związek ze sprawą był jedynie jej wymysłem. Na pewno jest więcej sposobów, żeby zdobyć morfinę, jeśli się tego chce.

Gdy usłyszała pukanie do drzwi, przestała pisać i się odwróciła.

– Aha, ty też tu jesteś – powiedział Geir.

Trzymał w ręce karton z pizzą. Uderzył ją jej zapach i była tym tak zaskoczona, że do oczu napłynęły jej łzy. Że też można tak tęsknić za zapachem zwykłej pizzy.

– Tak – odpowiedziała. – Jeszcze się nie zebrałam.

– Nie chciałabyś zjeść tego ze mną? Quattro stagioni. Z Florencji – dodał, wskazując ruchem głowy okno i pizzerię po drugiej stronie ulicy.

– Tak, czemu nie!

Petra poszła z nim do sali konferencyjnej, która była teraz zupełnie pusta.

Geir położył karton na stoliku i pospieszył do kącika socjalnego po talerze i sztućce.

Petra poszła za nim i wzięła z kredensu dwie szklanki.

– Woda? – zapytała, starając się nie myśleć o jego ciepłym ciele tak blisko niej.

– Tak, dziękuję.

Wrócili do sali konferencyjnej i Geir usiadł na dwuosobowej sofie, a ona w jednym z foteli. Żadne z nich się nie odezwało, gdy Geir otwierał karton i kroił pizzę na trójkąty.

Petra nie mogła oderwać wzroku od jego rąk.

– Jak ci dzisiaj minął dzień? – zapytał.

– Było mnóstwo pracy po południu, ale właściwie do niczego nie doszliśmy.

– W tym zawodzie jest pełno takich dni. Też trzeba je przeżyć.

Geir przesunął karton na środek stolika i dał Petrze znak, żeby się poczęstowała.

– Nie macie żadnych tropów w sprawie tego napastowania?

– Nie, nic – odparła Petra, kładąc kawałek pizzy na swój talerz.

Nitka sera ciągnęła się coraz bardziej i bardziej, aż w końcu się przerwała.

– To trochę dziwne. Wydaje się, że powinny przynajmniej krążyć jakieś pogłoski.

Znów ten zapach wody po goleniu. Odkroiła kawałek pizzy i włożyła do ust, starając się skoncentrować na smaku. Ach, to była chyba najlepsza rzecz, jaką jadła od paru lat.

Kiedy przełknęła, uspokoiła się na tyle, że mogła patrzeć na Geira.

– Jesteś już całkiem zdrowa? – zapytał, uśmiechając się do niej.

– W zasadzie tak – odparła powoli. – Straciłam węch i smak, o czym może mówiłam, ale mam wrażenie, że zaczynają wracać.

A zaczęło się od ciebie.

– Jak dobrze to słyszeć. Muszę powiedzieć, że wyglądasz bardzo dobrze, niemal kwitnąco. Ale może tak się dzieje, gdy się dostaje drugie życie, jak to się mówi.

Petra pokręciła głową.

– Nie. To chyba nie jest takie proste. Kiedy byłam chora, myślałam, że jeśli tylko wyzdrowieję, będę zawsze wdzięczna za wszystko, co mam, i miła, i wesoła przez cały czas.

Geir się uśmiechnął.

– Chętna, wesoła i wdzięczna, jak powiedział Peter Dalle w tym filmie.

– Właśnie – odparła Petra, hamując śmiech. – Ale tak się nie stało. Nie jestem taka, choć się staram. Czuję bardziej niż kiedyś, jakie krótkie jest życie, i wiem, jak chciałabym przeżyć ten czas, który mi pozostał. Prawdziwie. Wszystko jest na serio, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Czemu tu siedziała i mówiła takie rzeczy? Ale cieszyła się, że choć raz może być naprawdę szczerą.

– Lasse i ja złożyliśmy właśnie ofertę na zakup posiadłości w lesie koło Ekshärad – ciągnęła. – Staram się, jak mówiłam.

– To brzmi interesująco – odparł Geir.

Petra nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc włożyła do ust spory kawałek pizzy, żeby mieć czas do namysłu.

Geir patrzył na nią i czekał.

– To, co się stało między nami, cokolwiek to było – podjęła – kiedy przyjechałeś tu poprzednim razem...

– Tak, ale o tym chyba już zapomnieliśmy? Czy nie tak postanowiliśmy?

– Wiem, że tak powiedziałam. Ale od tamtego czasu nigdy się nie czułam taka pełna życia.

Spojrzenie Geira zmieniło się, nabrało intensywności.

Odłożył sztućce.

– Chodź – powiedział. – Chcę cię objąć.

– Nie, nie możemy. Nie tutaj.

– To chodź ze mną do hotelu.

Christer próbował się wyłączyć i choć na chwilę przestać myśleć o Tinie.

– Dziś moja kolej na zmywanie – przypomniał i zaczął sprzątać ze stołu. – Usiądź na kanapie, zaraz przyjdę.

Kiedy Christer usłyszał, że Torun poszła do toalety, wymknął się do holu i otworzył opakowanie viagry. Ulotkę przeczytał dokładnie jeszcze w samochodzie.

Zanim Torun zdążyła wrócić, wyłuskał tabletkę i schował opakowanie do wewnętrznej kieszeni.

Miał ją wziąć na godzinę przed stosunkiem. Powinno być dobrze. Jeśli obejrzą eliminacje do „Idola”, będzie akurat.

Kiedy Torun była w łazience, nalał wody do szklanki i połknął tabletkę. Uśmiechnął się do swojego odbicia w lustrze, kiedy sobie uświadomił, że nie czuje wstydu, a nawet pewne zaciekawienie. To mogło być nawet ekscytujące.

Niech Torun myśli sobie, co chce, ale on bardzo za nią tęsknił. Przede wszystkim za tym, żeby widzieć ją naprawdę szczęśliwą.

– Już kończę zmywanie – oznajmił, kiedy wyszła z łazienki. – Chcesz coś na deser? Co powiesz na lody?

– Nie, chyba nie powinnam.

– Nie jesteś za gruba, kochanie. Jesteś idealna.

Nie wgłębiając się w temat, postawił na tacy dwie czarki, położył łyżeczki i pełne do połowy opakowanie Ben & Jerry's. Przyniósł tacę do pokoju i położył na stoliku.

Torun się uśmiechnęła.

– Kuisz mnie – powiedziała.

– Mam nadzieję.

Zdjął pokrywkę i zagłębił łyżkę w twardą zmrożoną masę.

– Proszę. Nałóż sobie.

Torun wzięła tylko dwa małe kawałeczki, które zebrała z łyżki palcem.

Christer napełnił swoją czarkę i usiadł wygodnie. Choć wiedział, że to nie działa tak szybko i nie w taki sposób, chciał sprawdzić, czy już coś się dzieje. Jednak nic jeszcze nie czuł.

Podczas gdy Torun oglądała w skupieniu telewizję, podbierając od czasu do czasu lody, Christer błądził myślami gdzie indziej.

Nie rozumiał Tiny.

Dlaczego tak trudno im się rozmawiało? Czasami miał wrażenie, że ona celowo źle interpretuje jego słowa.

A jeśli to jednak ona? Nie.

– Jaki niesamowity głos – odezwała się Torun. – Mam ciarki.

Christer odstawił pustą czarkę i położył dłoń na jej udzie.

Ten lekki gest wystarczył, żeby poczuł wytęsknione podniecenie.

Kiedy wzięła jego dłoń i musnęła wargami czubki palców, poczuł dreszcze biegnące wzdłuż kręgosłupa.

Odwrócił się w jej stronę i położył dłoń na jej szyi. Kiedy ją całował, wyraźnie czuł, że viagra działa. Tym razem się uda.

– Kocham cię, Torun – szepnął. – Musisz mi wierzyć. Nigdy wcześniej tego nie czułem.

– A ja ciebie.

Uniosła jego podkoszulek i zdjęła przez głowę.

Ted biegł najszybciej, jak potrafił, przez torfowisko tak wielkie, że nie widział jego końca. Kroki stawały się coraz cięższe i w końcu nie mógł się ruszyć. Stopy mu utknęły i trzęsawisko wciągało go powoli coraz głębiej.

Słyszał za sobą zbliżający się świszczący oddech.

Kiedy spróbował się obrócić i zobaczyć, kto go ściga, niczego nie dostrzegł. Zimna wilgoć wessała go już do pasa.

Wtedy poczuł dziesięć sękatych palców, które wymacały jego szyję i się wokół niej zacisnęły.

Obudził go własny krzyk i uderzenie w krawędź łóżka, po którym się rzucał.

Przez długą chwilę leżał nieruchomo, próbując wrócić do rzeczywistości.

Ciemna sypialnia była jego, w jego mieszkaniu. Czerwone cyfry radiobudzika odbijały się na suficie: 3.21.

Nagle usłyszał jakiś dźwięk, tym razem prawdziwy. Coś stukało.

Bang. Bang.

Ted wstał i w samych tylko bokserkach poszedł cicho do pokoju obok.

Co to było?

Bang.

Odgłos znów się powtórzył.

Zdawał się dochodzić od strony okna.

Ted skradał się cicho, nie zapalając światła.

Zobaczył w końcu otwarte drzwi na balkon. Jak mógł o nich zapomnieć?

Chwycił za klamkę, żeby je zamknąć, lecz mu się nie udało. Zawias wystawał poza futrynę, wyglądał na skrzywiony.

Spróbował jeszcze kilka razy, ale bezskutecznie.

Otworzył drzwi na oścież, wyszedł na balkon i wyjrzał przez barierkę, ale niczego nie zauważył. Trawnik był pusty, miejscami oświetlony przez uliczne latarnie.

Nie pamiętał, żeby zostawił otwarte drzwi. Może to Johanna?

A może ktoś, kto wszedł do środka?

Serce zaczęło mu bić gwałtownie. Ktoś naprawdę mnie ściga, pomyślał. Niczego sobie nie wmawiam.

Wszedł do pokoju, docisnął drzwi do framugi i przysunął do nich fotel, żeby się nie otwierały.

Wiedział, że już nie zaśnie. Żeby mieć coś do obrony na wypadek, gdyby intruz wrócił, wziął z kuchni nóż. Potem położył się na kanapie i nakrył kocem.

Krew pulsowała mu w całym ciele.

Co się dzieje?

Mocno ścisnął nóż w dłoni. Oczy miał szeroko otwarte.

1989

Za oknem świeci słońce, ale opuściłam rolety, żeby go nie widzieć. Wyłączyłam muzykę, nie mam już siły dłużej jej słuchać. Wydaje mi się, że wciska mi się przez skórę i mnie rozmiękcza.

Trochę spałam, ale to nie pomogło. Tylko się obudziłam spocona i drżąca pod kocem. Z początku myślałam, że jestem jeszcze w szpitalu, ale potem zobaczyłam plakaty nad łóżkiem z George'em Michael'em, który mierzył mnie wzrokiem z góry do dołu.

List do Lindy nadal tkwi w maszynie.

Hagfors, 24 października 1989

Hej, Lindo, przyjaciółko!

Dziękuję za list i przepraszam, że tak długo nie odpisywałam. Leżałam przez pewien czas w szpitalu. Chciałam do Ciebie napisać stamtąd, ale mi się nie udało.

Nadal nie czuję się zbyt dobrze.

Mama i tata grabią liście w ogrodzie, jakby to w ogóle było ważne. Rodzice Teda też. Widzę, jak ze sobą rozmawiają przez żywopłot.

Mama uważa, że ja też powinnam wyjść, nabrać trochę kolorów. Mówi, że jestem zupełnie szara.

Jakby słońce mogło pomóc.

Na zewnątrz jestem szara.

W środku jestem czarna.

To może być mój ostatni list do Ciebie. Pisałyśmy do siebie przez rok i to bardzo wiele dla mnie znaczyło. Mogę powiedzieć, że na początku prawie ratowało mi życie, nareszcie znalazł się ktoś, kto mnie rozumie.

Ale teraz mam wrażenie, jakbyśmy pisały tylko dla siebie, a może tak było przez cały czas.

Kłamałam, Lindo. Nie tyle Tobie, ile sobie samej. Dobrze było stać się od czasu do czasu kimś innym, poudawać.

Jack i ja nigdy nie byliśmy razem, ale może już się tego domyśliłaś.

Cieszę się jednak tym, co miałyśmy, i mam nadzieję, że ułoży Ci się w życiu.

Jeszcze nie zdecydowałam, czy go wyślę, czy nie, ale mimo to piszę dalej. Po raz pierwszy piszę dokładnie tak, jak jest.

Wszystko.

Czwartek, 27 sierpnia

– Mamo, mamo, obudź się!

Magdalena otworzyła oczy i zobaczyła stojącego przy jej łóżku Nilsa. Na dworze było nadal ciemno i widziała tylko zarys jego sylwetki w świetle radiobudzika.

– Co się stało? – zapytała, próbując się zorientować, gdzie jest.

– Nie słyszysz Liv? – zdziwił się. – Strasznie płacze.

Dopiero teraz Magdalena usłyszała krzyki z pokoju córki.

– Dobrze, że mnie obudziłeś – powiedziała. – Spróbuj jeszcze trochę pospać. Możesz się położyć w moim łóżku, jeśli chcesz.

Magdalena odrzuciła kołdrę i pospieszyła do pokoju obok. Liv z czerwonymi od gorączki policzkami rzucała się na łóżeczku. Miała rozpalone czoło.

– Biedna malutka – powiedziała Magdalena, biorąc ją na ręce.

Zniosła ją na dół do łazienki.

– Znowu jesteś chora? A mama nawet nie słyszy, jak płaczesz.

Liv była tak wyczerpana, że nawet nie protestowała, kiedy Magdalena położyła ją na przewijaku i zmierzyła jej temperaturę: 39,2.

Dziś nie będzie ani pracy, ani przedszkola.

Magdalena dała jej czopek i zabrała ze sobą do kuchni, gdzie nalała szklanek wody, której Liv nie chciała pić. Zegar kuchenny na ścianie wskazywał wpół do piątej.

Zaniosła Liv i szklanek z wodą do pokoju i usiadła na kanapie. Liv wypila w końcu kilka małych łyków, a potem położyła się jak małąpiątko na brzuchu Magdaleny i zasnęła.

Dziś Nils będzie musiał pojechać do szkoły na rowerze, pomyślała Magdalena, ale potem zmieniła zdanie.

Jeśli nie wyjedziecie sami, źle się to dla was skończy.

Łatwo było powiedzieć Signe, żeby się nie bała i nie pozwoliła idiotom, żeby ją ograniczali, ale znacznie trudniej było zastosować się do tej rady jej samej.

Musi zadzwonić do Peo.

Żeby tylko Petter przyjechał dziś wieczorem do domu.

Kiedy Ted usłyszał odgłos „Länstidningen” spadającego na wycieraczkę w przedpokoju, zrozumiał, że musiał zasnąć.

Leżał jeszcze przez chwilę na kanapie, drżąc na całym ciele. Nóż wypadł mu z ręki na podłogę.

Musi zadzwonić do pracy, że jest chory. Będą mogli go obgadywać za plecami, ile wlezie.

Wyplątał się z ciepłego koca i usiadł. Spojrzał na telefon leżący na nocnym stoliku, nie było żadnych nowych esemesów ani nieodebranych połączeń. Johanna nadal milczała. Kiedyś chyba jednak będzie musiała z nim porozmawiać.

Chciał jedynie się położyć i zasnąć, uciec od wszystkiego, lecz obawa, że znów coś mu się przyśni, skłoniła go do wstania. Gazeta na wycieraczkę lśniła bielą w szarym świetle wczesnego poranka.

Pochylił się sztywno i ją podniósł.

Policja w Hagfors szuka laptopa Jacka Paulssona.

Policja: To może być istotny klucz w śledztwie w sprawie morderstw.

Ted przebiegł wzrokiem krótki artykuł. Jakiś Geir Clausen mówił, że nie znaleźli laptopa i prawdopodobnie został skradziony.

Jack pisał autobiografię i według wydawcy miała ona zawierać drażliwe informacje o kolegach z klasy. Czy to mógł być motyw?

– Trudno oczywiście to stwierdzić, ale bardzo nam zależy, żeby laptop się znalazł.

– Jaki to był laptop?

– MacBook Air, czarnaście cali. Według słów żony nosił go zwykle w brązowej skórzanej torbie imitującej skórę krokodyla, dość błyszczącej.

Tedowi zaschło w ustach.

Kiedy Johanna usłyszy, że laptop jest ważny dla śledztwa, na pewno powiadomi policję. Albo? Ted nie wiedział. Już jej nie znał.

I Gösta na pewno sobie przypomni ich spotkanie w piwnicy. Skórzana torba tak bardzo do niego nie pasowała, że równie dobrze mogła być fluorescencyjna.

Ktoś, ktokolwiek, mógł go widzieć idącego chwiejnym krokiem z Moniki do domu z torbą w ręku. To było bardzo prawdopodobne.

Ted wyteżał pamięć, żeby odnaleźć jakiś strzęp wspomnień, ale znów mu się nie udało.

Duży zimny grog. Tylko to mogło go uspokoić i pomóc zebrać myśli.

Jasny rum, sprite i lód.

Myśl logicznie, powiedział sam do siebie. Uspokój się.

Laptop nie mógł zostać w piwnicy.

Ted wciągnął na siebie stare dresy, włożył crocсы i wymknął się z mieszkania. Tak wcześniej nawet Gösta nie powinien być na nogach, ale mimo to, schodząc po schodach, rozglądał się na wszystkie strony, nasłuchiwał kroków i odgłosów.

Świeże powietrze w piwnicy sprawiło, że zadrżał, mijając w pośpiechu zakratowane drzwi.

Miał wrażenie, jakby ktoś się nim bawił, jakby postanowił zrobić go w coś, z czym nie ma nic wspólnego. Tylko dlatego, że pewne rzeczy przemawiały przeciw niemu wcześniej. Szatański plan, jaki można zobaczyć tylko w filmach.

Może to była pułapka. Może piwnica była obserwowana.

Ted rozejrzał się dookoła, zajrzał do innych komórek, ale wszystkie były zamknięte i puste.

Wmawiam sobie, pomyślał.

Włożył w końcu klucz do kłódki i krata otworzyła się z przenikliwym skrzypieniem.

Torba stała tam, gdzie ją postawił.

Wydało mu się nagle, że słyszy kroki na klatce.

Zamknął kratę i schował się za stojący w kącie futerał na narty, nasłuchując w napięciu. Po jakiejś minucie zgasała lampa z czujnikiem ruchu, ale ukrywał się jeszcze przez parę minut, nim odważył się wyjść.

Zmrużył oczy podrażnione światłem i zamknął kłódkę. Potem wrócił szybko do

mieszkania.

– Dzień dobry wszystkim – przywitał się Geir, wchodząc do pokoju.

Wydawał się dzisiaj bardziej energiczny niż zwykle.

Nikt by nie podejrzewał, że tak mało spał tej nocy, pomyślała Petra.

W drodze do stołu, nim zwrócił się do pozostałych, rzucił jej przelotny uśmiech.

– Po długich dyskusjach w zakładzie medycyny sądowej Sądzie udało się uzyskać potwierdzenie, jakiej trucizny użyto – powiedział.

Otworzył skórzane etui i zaczął czytać z notesu.

– Jack, Mårten i Sune mieli we krwi fentanyl, jedną z substancji branych pod uwagę wcześniej.

Petra nie mogła oderwać wzroku od jego dłoni.

– Można powiedzieć w uproszczeniu, że to preparat morfiny używany w opiece zdrowotnej. Jest bardzo silny i ma działanie rozluźniające i uśmierzające ból.

Kiedy Geir przeciągnął ręką po włosach, spojrzenie Petry zatrzymało się na żyłce biegnącej wzdłuż jego szyi. Ożywienie sprawiło, że lekko pulsowała.

Chciałaby dotknąć jej lekko palcami, jeszcze tylko raz.

Miała wrażenie, że marznie i poci się na przemian. Może powodem był brak snu.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że Folke się jej przygląda. Gdy ich spojrzenia się spotkały, uniósł ledwo dostrzegalnie brwi – ruchem, który był przeznaczony tylko dla niej.

On wie, pomyślała, i uciekła spojrzeniem. Domyślił się.

– Co mamy poza tym? – zapytał Geir, który chyba niczego nie zauważył.

Nim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, zadzwonił jego telefon. Wyciągnął rękę, żeby go odebrać.

Żyłka na szyi zaczęła pulsować mocniej.

Nie jestem ani trochę lepsza od Tiny, pomyślała Petra.

– Aha – rzekł Geir. – To musimy od razu go zgarnąć.

Rozmowa trwała zaledwie pół minuty.

– To był Soda – powiedział Geir. – Dostał odpowiedź z zakładu medycyny sądowej. Krew na ubraniu Teda Jonssona pochodziła od Jacka.

Ted nalał coli do szklanki i zaciągnął żaluzje w kuchni.

Co powinien teraz zrobić z laptopem?

A gdyby tak oddać go policji i powiedzieć, jak było, że nie ma najmniejszego pojęcia, jak się znalazł w jego domu, ale nie zamordował ani Jacka, ani Mårtena?

Był pewny, że tego nie zrobił. Prawie pewny.

Nim podejmie jakąś decyzję, musi spróbować dostać się do laptopa i sprawdzić, czy rękopis, o którym wszyscy mówią, w ogóle istnieje.

Wyjął laptop z torby, postawił na kuchennym stole i otworzył. Potem usiadł i patrzył przez chwilę w czarny ekran, sącząc colę.

Wtedy pomyślał, że nie może zostawić odcisków palców, i wyszedł do przedpokoju po rękawiczki z pięcioma palcami. Choć były nieporęczne, musiał ich użyć. Nie miał takich z tworzywa.

Szybko wytarł pokrywę rękawiczkami, włączył laptop i zobaczył, jak ożywa ekran. Niemal od razu pojawiło się okienko z żądaniem hasła. Powinien był się z tym liczyć.

Trudno mu było pisać w rękawiczkach, ale jakoś sobie radził.

Najbardziej popularne hasła nie zadziałały. Ani „Jack”, ani „12345abcde”, ani inne równie proste nie umożliwiły dostępu. Widocznie Jackowi bardzo zależało, żeby nikt nie zaglądał do laptopa.

„Farma” i „Hagfors” też nie pasowały.

Po zastanowieniu wpisał „Jackisthebest”. Też oczywiście nie pasowało.

Jack nie miał dzieci, przynajmniej Ted nic o tym nie wiedział, ale miał żonę.

Ted zdjął rękawiczki, wziął telefon i wszedł do Google’a. Nikki, właśnie. Tak się nazywała. Pia uważała, że jest świetna, i może była, pomyślał Ted, ale w taki sposób, który najbardziej odbierał mu pewność siebie.

Znow włożył rękawiczki i wpisał „Nikki” w okienko.

Kiedy laptop się otworzył, był tak zaskoczony, że siedział przez dłuższą chwilę nieruchomo z rękami w powietrzu.

Zadziałało. Naprawdę był w laptopie Jacka.

Teraz trzeba tylko znaleźć tekst.

Otworzył Worda, w którym powinien się znajdować. Na krótkiej liście zapisanych dokumentów szybko znalazł plik opatrzony nazwą „Wspomnienia”.

Zanim zdążył się rozmyślić, otworzył go i zaczął czytać.

Jak sparaliżowany prześlizgiwał się wzrokiem po stronach.

Nagle znalazł się w domku letnim Sunego. Tamta noc. Stół stolarski.

Wspomnienia, które udało mu się trzymać z dala od siebie przez ponad dwadzieścia lat, powróciły. Stęchły, duszny zapach siana, nawozu i zimnego betonu. Kanapa ze zniszczonymi poduszkami i wychodzącym na wierzch wypełnieniem.

Zaraz zwymiotuję. Nie mogę.

Zacisnął powieki, ukrył głowę w ramionach.

Nie, to niemożliwe.

Jack, Sune, Mårten. Wszyscy nie żyli. Został tylko on.

Nie tylko laptop musi zniknąć, on też. Ale gdzie miał się podziać?

Kiedy Petra wyjeżdżała z policyjnego garażu, miała wrażenie, że wszystkie kolory lśnią. Niebo było tak intensywnie niebieskie, jak to się zdarza tylko w naprawdę ciepłe letnie dni, a liście drzew tak zielone, że wyglądały niczym świeżo wyprane. Fasada domu nad pizzerią Florencia migotała jak złoto.

– Ted – powiedziała Betty i ziewnęła. – Jesteś zaskoczona?

Betty też lśniła, jej zaróżowiona skóra wyglądała zdrowo. Oczy błyszcząły.

– Nie, właściwie nie – odparła Petra. – Było chyba dość oczywiste, że Ted przez cały czas kłamie.

Petra spojrzała na swoje ręce, które zdawały się już do niej nie należeć. Wspomnienia z nocy pozostały w jej dłoniach. Co ona zrobiła?

– Dobrze będzie skończyć z tą sprawą – ciągnęła Betty. – Nie wierzyłam, że pójdzie nam tak szybko.

Może nawet trochę za szybko. Niedługo w komisariacie wszystko będzie znów tak, jak zwykle.

Petra podjechała do bramy Uddeholm Tooling, opuściła szybę i czekała, aż strażnik powie coś przez megafon.

Kiedy nic się nie zdarzyło, wysiadła z samochodu i podeszła do budki. W końcu pokazała się kobieta w mundurze i z trzaskiem otworzyła okienko.

– W czym mogę pomóc?

– Jesteśmy z policji i szukamy Teda Jonssona – wyjaśniła Petra. – Obróbka narzędzi.

– Chwileczkę, zaraz po niego zadzwonię – rzekła kobieta.

Petra patrzyła na długie rzędy samochodów na parkingu i brzozy rosnące wzdłuż ogrodzenia. Ich korony kołysały się na wietrze.

Wargi miała wciąż obrzmiałe i szyję podrażnioną od zarostu Geira, ale Lasse niczego nie zauważył.

– Tak, z wartowni. Jest tu policja. Szukają Teda... Aha... Okej.

Kobieta rozłączyła się i odwróciła do Petry.

– Nie przyszedł dziś do pracy.

– Jest chory?

– Nie wiem. Nie dzwonił, żeby to zgłosić.

– Rozumiem, dziękuję.

Petra wróciła szybkim krokiem do samochodu, ciesząc się tym, że tak lekko jej się idzie. Betty spała z otwartymi ustami i głową opartą o szybę.

– Dzień dobry – powiedziała Petra i usiadła za kierownicą.

Betty otworzyła oczy i zamrugowała nieprzytomnie.

– Źle się czujesz?

– Nie, skąd – odparła Betty. – Czuję się świetnie. Tylko trochę niedospana.

I szeroko się uśmiechnęła.

– Musimy poszukać Teda w domu – rzuciła Petra. – Tu w każdym razie go nie ma.

Ted wyjął z szafy w sypialni dużą torbę i wrzucił do niej na chybił trafił bieliznę i kilka podkoszulków. Jak długo będzie musiał się ukrywać?

Wpadł w panikę, kiedy sobie uświadomił, że jest następny na liście. Teraz nie mógł się już zatrzymać.

Pobiegł do kuchni i otworzył lodówkę. Musi wyrzucić całe jedzenie, które mogłoby się zepsuć. Nie może zostawić mleka, które skwaśnieje, i żadnych śmieci mogących wzbudzić podejrzenia sąsiadów. Musi pomyśleć o wszystkim.

Mleko się pieniło, kiedy je wylewał. Wcisnął do worka na śmieci niedawno otwarty ser, margarynę, metkę, masło. Ustawił na blacie wszystkie słoiki, a potem otwierał je jeden po drugim i wylewał ich płynną zawartość do zlewu: kiszone ogórki, oliwki, konfiturę z borówek, mus jabłkowy, buraczki, śledzie, które zostały po nocy świętojańskiej, sos taco, marmoladę z gruszek, musztardę. Cuchnęło w całej kuchni.

Kiedy masa się rozpuściła i znikła w odpływie, poszedł do łazienki. Musi wziąć ze sobą szczoteczkę do zębów, a także szampon, mydło, dezodorant i pastę do zębów.

Świat wirował.

Powinien zadzwonić do Wilmy. Dopóki policja nie znajdzie mordercy, pod żadnym pozorem nie wolno jej tu przychodzić ani próbować go szukać.

Po prawie godzinnym krążeniu po mieszkaniu i pakowaniu mógł wreszcie ruszyć w drogę.

Torba była ciężka, pasek wrzynał mu się w ramię, kiedy zamykał drzwi i zbiegał po schodach. Wszystko zajęło mu znacznie więcej czasu, niż przypuszczał.

Kiedy wychodził z budynku, zobaczył Petrę Wilander i Betty Lisspers przechodzące przez ulicę.

Cholera.

Odwrócił się i skierował na schody do piwnicy. Udało mu się otworzyć ciężkie drzwi przeciwpożarowe w chwili, gdy usłyszał ich głosy.

Ruszył pospiesznie do tylnego wyjścia.

Pobiegł wzdłuż fasady domu, okrążył go i centralnym zamkiem otworzył samochód. Potem popędził przez parking, otworzył drzwi i rzucił bagaż na siedzenie pasażera.

Stopa ześliznęła mu się parę razy z pedału gazu, nim w końcu udało mu się uruchomić samochód, a nogi się trzęsły, jakby chwycił go skurcz.

Zmusił się, żeby wyjechać z parkingu powoli i bez zwracania na siebie uwagi. Choć najbardziej na świecie pragnął wcisnąć gaz do dechy, udało mu się jednak jakoś zapanować nad sobą. W każdej chwili mogły wyjść z budynku i zacząć go szukać.

Zwiększył prędkość dopiero wtedy, gdy wyjechał na Storgatan.

– Wygląda na to, że nie ma go w domu – stwierdziła Betty, naciskając po raz trzeci dzwonek przy drzwiach do mieszkania Teda.

Jego dźwięk słychać było na klatce schodowej.

Petra wybrała numer Teda w telefonie i zadzwoniła, zaglądając przy tym do

szczeliny na listy. Nasłuchiwała sygnałów, ale odpowiedziała jej cisza.

– Masz rację – powiedziała, gdy włączyła się poczta. – Poddajemy się. Przynajmniej na razie.

Zaczęły schodzić na dół. W oknie między pierwszym a drugim piętrem stały pelargonie, które tego słonecznego lata były długie i chwiejne.

Wkrótce zaczniesz się jesień.

Kiedy już zmierzały do wyjścia, otworzyły się drzwi na pierwszym piętrze i wyrżał z nich mężczyzna, który resztki włosów miał związane w cienki kucyk.

– Czy mogę w czymś pomóc? – zapytał.

Miał na sobie świeżo wyprasowaną koszulę w kratkę.

– Jesteśmy z policji i szukamy Teda Jonssona, który mieszka piętro wyżej – powiedziała Petra.

– A, Ted. Pojechał samochodem kilka minut temu.

– Może wie pan dokąd?

– Nie, widziałem go tylko przez okno. Zwróciłem uwagę, że ma wyjątkowo duży bagaż jak na poranek w środku tygodnia. Kiedy jedzie do pracy, nie bierze takiej wielkiej sportowej torby.

Wymierzył rękami w powietrzu prawie metr.

– Miał też inną torbę. Może źle widziałem, ale wyglądała jak ta, której szukacie. Czytałem o niej w gazecie.

– Na laptop?

Mężczyzna skinął głową.

– Ale, jak już mówiłem, mogła być tylko podobna, nie jestem pewien.

– Czy wie pan, dokąd mógłby pojechać, jeśli nie do pracy?

Mężczyzna w koszuli w kratkę pocierał przez chwilę podbródek.

– Nie mam pojęcia. Ale on ma kobietę – powiedział. – Johannę.

– Aha – rzekła Petra. – Może zna pan nazwisko?

Mężczyzna zastanawiał się przez chwilę, mocno zaciskając powieki.

– Ech – poddał się w końcu. – Nazwisko wypadło mi z głowy, starość nie radość, ale to ta malarka, która maluje kwiaty. Miała wystawę w Stjärnsfors Kvarn jakiś rok temu. Mieszka chyba w Hara.

Petra wyjęła telefon, weszła do Google'a i szybko znalazła Johannę Helgesson na zdjęciu z letniego kursu malowania akwarelą. Wyglądała tam bardziej świeżo niż parę dni temu, kiedy się z nią minęły w przedpokoju Teda.

– To ona? – zapytała, pokazując ekran komórki.

– Tak, wszystko się zgadza. Dość często tu bywa.

– Dziękujemy za pomoc – powiedziała Petra i weszła na stronę Eniro, żeby znaleźć adres Johannę.

– Szkoda, że Ted przez cały czas utrudnia sobie życie – rzekł mężczyzna w koszuli w kratkę. – Myślałem, że mu się ułoży, ale niektórzy ludzie nigdy się niczego nie nauczą.

Ted rozpiął kurtkę i włączył klimatyzację, zerkając przy tym raz po raz we wsteczne lusterko.

Musi porozmawiać z Johanną, postarać się wyjaśnić, że to jego ścigają, i jeśli mu nie pomoże, będzie następną ofiarą.

Ale najpierw musi się pozbyć laptopa. To Gösta zadzwonił na policję i powiedział, gdzie jest, był tego pewny. I dlatego policjanci przyszli do niego do domu.

Punkt recyklingowy byłby dobrym miejscem, ale miał monitoring, jeśli dobrze pamiętał. Żeby namierzać ludzi, którzy nie sortowali porządnie śmieci. Nie, musi to rozwiązać w inny sposób.

Jechał na północ, jak najdalej od Hagfors, żeby go ktoś nie zauważył. Chyba wszyscy już wiedzieli, że nie ma prawa jazdy.

Nagle zaczęła dzwonić komórka. Numer nieznanym, udało mu się przeczytać mimo potrzaskanego szkła. Nie odebrał, rzucił komórkę na siedzenie pasażera.

To na pewno była policja.

W Bergsäng zwolnił do pięćdziesięciu, nie przekraczał prędkości ani o kilometr, żeby nie zwrócić na siebie uwagi. Kiedy w końcu przejechał przez wieś, był tak roztrzęsiony, że musiał skrócić w wąską zwirową drogę i stanąć.

Spojrzał na leżącą obok komórkę i przeklinał się w myślach, że nie zostawił jej w domu. Dopóki ma ją przy sobie, łatwo będzie go znaleźć.

Otworzył drzwi i wyrzucił telefon najdalej, jak się dało – przez rów na drugą stronę drogi. Potem pojechał dalej zwirowką. Musi też pozbyć się laptopa. Nie może jednak tego zrobić za blisko miejsca, gdzie wyrzucił komórkę. Później było jeszcze mniej dróg, w które mógłby skrócić.

Poczuł zapach potu, kiedy poruszał rękami, żeby skrócić kierownicę.

Niezauważony przez nikogo zawrócił w stronę głównej drogi. Zjechał na pobocze i rozejrzał się uważnie na wszystkie strony, nim ruszył dalej na północ. Przez krótką chwilę czuł niemal całkowity spokój, było to cudowne doznanie, jakby się wreszcie uwolnił od ostrego bólu zęba i mógł skupić na prowadzeniu samochodu. Mylny trop, jaki podrzucił, pozbywając się komórki, sprawił, że poczuł się niewidzialny. Potem jednak niepokój dopadł go znowu.

Dlaczego wyrzucił telefon w lesie? Jeśli policja tam go znajdzie, od razu pomyśli, że naprawdę ma coś do ukrycia, nie uwierzy, że tylko przypadkiem miał komputer Jacka u siebie w domu. Nigdy nie da wiary, że to on jest ścigany.

Myśli znów zaczęły wirować.

Co powinien zrobić?

Samochód zdawał się jechać sam i gdy Ted zatrzymał się przed domem Johanny, wciąż miał w nim laptop Jacka.

Magdalena dotknęła czoła Liv, rozpalonego, mimo że podała jej alvedon.

– Moja maleńka – powiedziała. – Moje biedactwo.

Liv drzemała, siedząc na kanapie w samej pieluszce. Od czasu do czasu podnosiła

głowę i wpatrywała się pustym wzrokiem w program nadawany przez kanał dla dzieci.

Magdalena była przy niej całe przedpołudnie, próbując w nią wmusić trochę płynów. Przynajmniej zjadła pół Piggelina. Reszta lodowego sorbetu leżała na wpół roztopiona na spodku na nocnym stoliku.

Spojrzała na stos pamiętników, sięgnęła po pierwszy z brzegu. Kiedy go otworzyła, uświadomiła sobie, że to był jeden z ostatnich, które napisała w starszych klasach.

12/10.89

Jeanette zaczęła palić. Spędza teraz każdą przerwę w palarni z Jackiem, Mårtenem i innymi albo kręci się w ich baraku na boisku. Prawie jej już nie widuję. Ona potrafi rozmawiać z ludźmi zupełnie wyluzowana. Zna teraz połowę Hagfors i chodzi z chłopakiem z drugiej klasy liceum, Jörgenem. Ma całą szyję w malinkach. On musi być naprawdę dobry w całowaniu.

Parę dni temu opowiadała, że Jack się denerwował jakimś zdarzeniem, chodziło chyba o włamanie. Pewnie Ted coś nawywijał, ale nie wiedziała nic więcej.

15 października 1989

Dziś karetka zabrała Alice ze szkoły. Mieliśmy chemię, a ona nagle upadła, bo strasznie rozboleł ją brzuch. Myśleli, że wyrostek. Była cała blada, spocona i ledwo mogła mówić. Zadzwoiłam do niej do domu i jej brat powiedział, że wciąż jest w szpitalu, ale nie wiedział nic więcej. Biedna Alice.

19 października 1989

Tęsknię za Alice. W szkole bez niej jest pusto. Wciąż leży w szpitalu, a ja wysłałam jej mnóstwo widokówek, żeby ją trochę rozweselić. Wczoraj dzwoniłam do jej mamy i zapytałam, czy mogę ją odwiedzić. Powiedziała, że to miło z mojej strony, ale Alice chyba nie da rady. Napiszę jeszcze jedną kartkę.

Im dłużej czytała, tym bardziej była zdezorientowana tym, co napisała. Pisała o szczegółach, których w ogóle nie pamiętała, podczas gdy o innych, ważniejszych wydarzeniach nie wspomniała nawet słowem.

Czy to jej pamięć była taka dziwna, czy jej sposób pisania?

A może też kłamała, podobnie jak Tina?

Ted wyłączył silnik i się rozejrzał. Kiedy otworzył drzwi samochodu, zobaczył Moneta wyciągniętego na nagrzanym słońcem kamieniu przed gankiem i poruszającego koniuszkiem ogona. Johanny nie było nigdzie widać, ale drzwi do altany, której używała jako atelier, były otwarte na oścież, więc zakładał, że ją zastał.

Idąc przez trawnik, próbował wymyślić, co jej powie, żeby zrozumiała, że musi mu pomóc.

Kiedy podszedł bliżej, zobaczył ją przez okno, pochyloną nad stołem, w okularach do czytania. Słyszac jego kroki na schodach, podniosła wzrok.

– Myślałam, że straciłeś prawo jazdy – przywitała go.

Energicznym ruchem wypłukała pędzel do akwareli w szklance z wodą i spojrzała na niego pustym wzrokiem. Jakby się nie znali. Jakby go nigdy nie kochała.

– Boję się – Ted usłyszał własny głos. – Potrzebuję twojej pomocy.

Miał świadomość, że to głupio brzmi – niczym kwestia aktora w starym czarno-białym filmie.

Wziął kilka głębokich wdechów, próbując się uspokoić.

– Wiem, że to brzmi dziwnie, ale trzy osoby, które były na tamtej imprezie, nie żyją, i myślę, że ja jestem następny w kolejce.

Johanna szeroko otworzyła oczy i odsunęła się o parę kroków.

– A jak to się stało? – zapytała. – Co takiego zrobiłeś, że ktoś chce cię teraz zabić?

– Nic.

– Nic?

Ted nie wiedział, co ma powiedzieć, jak zacząć. Johanna może nigdy mu nie wybaczy, ale wiedział, że powinien. Chciał tylko, żeby kochała go takim, jaki jest, ale to oznaczało, że musi się odważyć powiedzieć, kim jest.

– Nic nie zrobiłem – zaczął. – Ale byłem świadkiem czegoś, co zrobili Jack i Mårten, i myślę, że to wystarczy. Sune też nic właściwie nie zrobił i nie żyje.

Johanna zamknęła oczy i uniosła dłoń.

– Nie chcę nic więcej słyszeć – powiedziała. – To koniec, Ted. Jedź stąd.

– Johanno, kochanie, proszę. Czy nie możesz mnie chociaż wysłuchać?

– Nie, chcę, żebyś już jechał.

Powróciło to, co zobaczył u niej, kiedy przyszła, żeby mu zrobić niespodziankę. Strach. Bała się go – jego, „najmilszego na świecie”.

– Nie chcę wiedzieć, co zrobiłeś ani czego nie zrobiłeś dawno temu. Już dłużej nie dam rady próbować cię zrozumieć ani ci wybaczać.

Skrzyżowała ręce na piersi i mówiła dalej:

– Jestem tylko ciekawa, czemu mi nie powiedziałeś, że twoja była żona cię zgłosiła i miałaś zakaz kontaktów.

Co to miało znaczyć? Sprawdzała go w rejestrze karnym?

– To było dawno temu – odpowiedział.

– Chyba nie ma znaczenia, czy to było dawno temu. Myślałam, że będziemy wobec

siebie otwarci, że nie będzie między nami żadnych tajemnic.

Zaczynało mu dzwonić w głowie. Do czego ona zmierzała?

– Nigdy bym cię nie skrzywdził. Chyba wiesz, że nigdy bym tego nie zrobił. To było podczas rozvodu, zdradziła mnie i uciekła, nie chciała się ze mną spotkać. Nie można się tak zachowywać po prawie dwudziestu latach. Musiałem z nią porozmawiać.

Johanna odwróciła się, zakrywając dłońmi twarz.

– Nie chcę tego słuchać – powtórzyła.

– Nie chciałaś, żebyśmy mieli przed sobą tajemnice, a teraz, kiedy mówię, nie chcesz słuchać. Nigdy jej nie uderzyłem, przysięgam. Jeżeli tak pomyślałaś.

– Więc dlaczego dostałeś zakaz zbliżania się i kontaktów?

Miał przed oczami tamte dziwne tygodnie, kiedy próbował uzyskać jakieś wyjaśnienie tego wszystkiego, co się działo. Pia i jej nowy, który wtedy nie miał jeszcze nazwiska – był tylko Robbanem. Nie odbierała telefonów, lecz udało mu się w końcu zdobyć ich adres.

– To oczywiste, że nie należy siedzieć przed czyimś domem i czekać, ale nie miałem innego wyjścia.

Johanna zacisnęła usta.

– Musisz już jechać.

Kiedy zrobił krok w jej stronę, zasłoniła się rękami i znów odwróciła.

Jak mogła się go bać? Co takiego straszniego zrobił, że nawet nie mogła na niego patrzeć?

– Oddaj mi klucz – zażądała. – A potem jedź. Albo zadzwonię na policję.

Ręka Teda drżała, gdy wyciągnął pęk kluczy i mocował się z nim, żeby odczepić ten właściwy. Johanna przez cały czas odwracała wzrok. Zamiast dać jej klucz, położył go między dwiema doniczkami na parapecie.

Teraz przynajmniej wiedział, co powinien zrobić.

1990

Hagfors, 5 stycznia 1990

Lindo!

Na początku chcę Cię prosić o wybaczenie, że Cię zraniłam i rozgniewałam. Wiem, że się na mnie zawiodłaś i nie chcesz już mieć ze mną nic wspólnego. Wiem, że nie powinnam była kłamać, pisząc listy. Nie mam pojęcia, jak to się stało, po prostu tak wyszło.

Po drugie, muszę powiedzieć, że brakuje mi Twoich listów i Ciebie. Moje życie jest teraz puste i samotne. Jestem ciekawa, co u Ciebie. Naprawdę mnie to interesuje, nawet jeśli mi nie wierzysz.

Może mogłybyśmy zacząć od nowa? Ale pisać tak, jak jest naprawdę, a nie jak byśmy chciały, żeby było. I nie po to, żeby imponować.

Może to naprawimy, jeśli się odważymy mówić prawdę. Mam taką nadzieję. I nie znam nikogo innego, komu bym mogła to powiedzieć.

Coś się zdarzyło, kiedy byliśmy w letnim domku Sunego.

Jak już mówiłam, Jack i ja nigdy nie byliśmy razem. Nie pocałował mnie też na tamtej szkolnej dyskotecie, to była tylko moja fantazja. Nikogo jeszcze nie całowałam, kiedy jechaliśmy tam na weekend. Ale o tym marzyłam.

Był dość późny sobotni wieczór. Wróciliśmy z wędrowki z duchami i nikt nie chciał się kłaść. Magdalena i ja poszłyśmy na plażę. Szukałam Jacka, jak zwykle. Szukałam go przez cały czas, zawsze wiedziałam, gdzie jest, kiedy był w pobliżu, ale po wędrowce z duchami go nie widziałam.

Kiedy miałyśmy już wracać, do pomostu podszedł Ted i powiedział, że Jack chce ze mną rozmawiać.

– Ze mną? – zdziwiłam się.

Z początku myślałam, że żartuje, ale to powtórzył i wyglądał przy tym na zadowolonego.

– Tak, tylko z tobą – zaznaczył i spojrzał na Magdalenę.

Magdalena zachnęła się i wróciła do namiotu. Próbowwała udawać, że nic ją to nie obchodzi, ale było widać z daleka, że jest jej przykro.

– Czego chce? – zapytałam.

Kiedy o tym piszę, wydaje mi się to teraz takie niepoważne, ale łaskotało mnie całe ciało. Dosłownie WSZĘDZIE.

Poszłam za Tedem wąską ścieżką nad samą wodą i za drzewami, na małej skale wychodzącej nieco w jezioro siedzieli Jack i Mårten.

Kiedy Jack na mnie spojrzał, myślałam, że zaraz zemdleję.

– Chodź – powiedział. – Chodź, usiądź.

Byłam wciąż przygotowana na to, że zaczną się śmiać i powiedzą, że to tylko żart.

Mieli parę butelek, które krążyły między nimi.

– Nie powiesz chyba Sunemu? – zapytał Mårten.

– Oczywiście, że nie – powiedział Jack. – Ona jest fajna.

Wypił tyk z butelki i przysunął się trochę bliżej.

– Cholernie wyładniałaś. Naprawdę tak myślę. Teraz jesteś jedną z najładniejszych w klasie.

Było widać, że jest trochę wstawiony, ale nie tak bardzo.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć ani co mam zrobić, więc tylko siedziałam i gapiałam się na czarną wodę jak jakaś idiotka.

Kiedy Jack podał mi butelkę wódki, też trochę wypiałam. Nie smakowała tak źle, jak myślałam.

Butelka znów poszła w obieg i nagle poczułam nogę Jacka przy swojej.

Weź mnie, pomyślałam i spojrzałam na niego, na jego usta.

Pocałuj mnie.

Całe ciało krzyczało.

– Mój wujek i twoja mama byli kiedyś w związku – powiedział Jack. – Wiedziałaś o tym?

– Nie – odparłam.

Myślałam, że powie coś więcej, coś, co sprawi, że poczujemy, że należymy do siebie, ale on tylko wyciągnął rękę do Teda, wziął od niego butelkę i znów mnie poczęstował.

Tym razem wypłam większy łyk. Przyjemnie palił mnie w piersi, sphywając w dół, i poczułam się bardziej odprężona. Przycisnęłam lekko swoją nogę do jego.

– Nie był oczywiście jedyny – dodał.

Pomyślałam, że to dziwne, co mówi, ale długo się nad tym nie zastanawiałam. Tamtego wieczoru wszystko wydawało mi się dziwne.

Choć było dość zimno, rozpięłam trochę bluzę i oparłam się wygodnie.

Weź mnie, pomyślałam znowu.

Kiedy Jack objął mnie ramieniem, była to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek przeżyłam. Oparłam się o niego i chciałam położyć dłoń na jego nodze, ale nie miałam odwagi.

Kiedy butelka doszła do mnie, znów trochę wypłam.

Miałam wrażenie, że całe moje ciało wibruje, czułam drobne drżenie w każdym mięśniu i w każdej komórce.

W końcu odwróciłam się w jego stronę i uśmiechnęłam.

Czy nie mógłby mnie w końcu pocałować?

– Chodź – powiedział, wstając. – Chcę zostać z tobą sam.

Wziął mnie za rękę – Jack wziął mnie za rękę! – i zaczęliśmy iść.

Nie wiedziałam wtedy, dokąd poszli Mårten i Ted, liczyło się tylko to, że trzymam Jacka za rękę, że on trzyma mnie i jego ciepło promieniuje aż do mojego ramienia.

– Jesteś taka cholernie ładna – powtórzył.

Zauważyłam, że jest dość mocno pijany, ale trzymał mnie za rękę i kiedy doszliśmy do pomostu, wciąż trochę mokrego po naszej wieczornej kąpieli, przyciągnął mnie do siebie i – tak – nareszcie pocałował.

Długo i z otwartymi ustami.

– Chodź – powiedział. – Pójdziemy do szopy.

Mały domek w zagajniku, z malwami sięgającymi prawie dachu i grządkami pełnymi nagietków i chabrów, wyglądał jak wyjęty z bajki.

– Co za miejsce – zachwyciła się Betty, gdy otworzyła drzwi samochodu.

– Masz rację.

Podwórze przypominało działkę, na której wykorzystano prawie każdy metr kwadratowy. Długie rzędy inspektów z warzywami, ścieżki i mały sztuczny staw z pływającymi nenufarami. Na schodach siedziała Johanna, przytulając dużego kota. Była ubrana w bluzę w paski, a długie włosy miała przewiązane chustką. Poplamione dzinsy kończyły się tuż pod kolanami.

Dopiero gdy podeszły bliżej, Petra zauważyła, że płakała.

– Jesteśmy z policji – powiedziała. – Jak się czujesz?

– Nie za dobrze – odparła Johanna, wycierając oczy. – Czego chcecie?

Mocniej objęła kota, który zadziwiająco spokojnie się temu poddawał, i wtuliła podbródek w jego futro.

– Szukamy Teda – rzekła Betty wyjątkowo delikatnie. – Czy jest tutaj?

Johanna pokręciła głową.

– Nie, już go nie ma.

– Kiedy widziałas go ostatni raz?

– Może godzinę temu.

Znoszone chodaki stuknęły lekko o schodek, kiedy złączyła stopy. Na łydce widać było niewielki tatuaż. Petra rozpoznała znak Raka.

– Był tutaj?

– Tak, ale już odjechał.

Johanna pociągnęła nosem, ale udało jej się powstrzymać łzy.

– Dlaczego tu przyjechał i dlaczego pojechał z powrotem? – zapytała Petra.

– Mówił, że się boi. Chciał, żebym mu pomogła.

– W czym?

– Powiedział tylko, że się boi, a ja nie wiem, co o tym sądzić. Nie rozumiem tego, co robi.

– Czego się boi?

– Przecież mówię, że nie wiem, ale on jest przekonany, że będzie następną ofiarą z klasy.

– A ty mu nie wierzysz?

Johanna pogłaskała kota po głowie i przełknęła ślinę.

– Nie wiem. W ostatnich dniach był taki dziwny, że ledwo go poznawałam. Znów zaczął pić i ma mnóstwo luk w pamięci, przynajmniej tak twierdzi.

– Czego dotyczą te luki?

– Tego, co robił na tamtej imprezie – odparła Johanna. – Między innymi. I...

Urwała i znów zaczęła głaskać kota.

– I czego? – podchwyciła Betty.

– Miał u siebie w domu laptop Jacka Paulssona. Znalazłam go pod jego łóżkiem, ale on nie wiedział, jak się tam znalazł. Na ile to prawdopodobne? Nie wiem, co mam o tym sądzić. Nic nie rozumiem.

– Skąd wiesz, że to był laptop Jacka?

– Kiedy zajrzeliśmy do torby, był tam notatnik podpisany imieniem Jacka.

– Jak zareagował Ted, kiedy znalazłaś laptop? – zapytała Petra.

– Bardzo się zdziwił. I trochę przestraszył.

– Ale ty nie wierzysz, że mówi prawdę?

– Jak często się zdarzają takie luki w pamięci?

Johanna zaczęła się trząść, a potem z jej oczu popłynęły łzy. Kot zeskoczył z jej kolan, a ona ukryła twarz w dłoniach.

Betty usiadła obok niej na schodach.

– Jak myślisz, dokąd teraz pojechał?

Johanna wzruszyła ramionami.

– To też jest dla mnie okropne, bo on nie ma nikogo innego. Oprócz mnie jedyną bliską mu osobą jest Wilma, jego córka, ale ona mieszka z matką, więc on nie może tam pojechać.

Johanna wytarła nos wierzchem dłoni.

– Kocham go – chlipnęła. – Ale chyba go nie znam.

Naciągnęła długie rękawy bluzy i ukryła w nich dłonie.

– Chciał mi o czymś opowiedzieć, o czymś, w czym brał udział – dodała po chwili. – Ale ja nie chciałam wiedzieć, co to było.

– Próbowалаś do niego dzwonić?

– Teraz? Nie. Zerwałam z nim parę dni temu.

Petra wyjęła wizytówkę i podała Johannie.

– Jeśli znów się pojawi lub odezwie w inny sposób, skontaktuj się z nami, proszę.

To ważne.

Petra już w samochodzie wyjęła telefon i zadzwoniła do Geira.

– Ted uciekł z laptopem Jacka – oznajmiła, kiedy odebrał. – Nie ma go w domu, w pracy ani u dziewczyny. Poza tym ona chyba myśli, że kłamał, gdy mówił o lukach w pamięci.

– O cholera – mruknął Geir.

– Musimy spróbować go namierzyć przez jego komórkę.

Magdalena, wciąż w spodniach od piżamy i bluzie do spania, postawiła laptop na kuchennym stole wśród ludzików z Warhammera Nilsa. Otworzyła go, lecz na tym poprzestała. Ogarnęło ją coś w rodzaju spokoju, kiedy zobaczyła Nilsa pochylonego z pędzelkiem w dłoni nad smokiem ziejącym ogniem. Spomiędzy jego warg wystawał koniuszek języka. Liv stała przy swojej małej kuchence, wytrwale mieszając w rondelku plastikową trzepaczką.

Po południu spadła jej temperatura i nawet wcisnęła w siebie cienki plasterek black pudding z konfiturą z borówek. Raczej głównie konfiturę.

– Czy ty też nie mogłabyś trochę pomalować? – zapytał Nils, podnosząc głowę.

– Tak, mogłabym – odpowiedziała. – Tylko najpierw napiszę tekst.

– Możesz wziąć tego, jeśli chcesz.

Nils podsunął jej stwora z kolcami na grzbiecie i rozpostartymi skrzydłami.

– Chętnie – powiedziała i naprawdę tak myślała. Bardzo chciała malować.

Szybko otworzyła nowy dokument i zaczęła pisać, nie przejmując się tym, że ktoś ją ubiegł w kwestii zaginionego laptopa Jacka, po prostu pisała. Jeszcze nadarzy się okazja, żeby pokazać, co potrafi.

Już za parę godzin Petter będzie w domu. Powiedział, żeby nie przygotowywała dla niego jedzenia, bo przyjedzie późno. Ale przyjedzie.

Spędzą razem trzy dni. Całe długie trzy dni.

Kiedy dzieci zasnęły, Magdalena zajęła się kuchnią – zdjęła naczynia z suszarki i wyszorowała blat na błysk. Pełna energii odkurzyła i umyła podłogę na całym parterze.

Gdy skończyła, a zostały jej jeszcze prawie dwie godziny do przyjazdu Pettera, zaczęła napełniać wannę, ale była zbyt niespokojna, żeby relaksować się w pianie. Zakręciła wodę po kilku minutach i zamiast kąpieli wzięła zimny prysznic. Potem ogoliła nogi, nałożyła maseczkę na włosy i odszukała peeling do ciała, który dostała od Jeanette na urodziny, ale nie zdążyła go jeszcze wypróbować.

Za cokolwiek jednak by się nie wzięła, czas nie chciał płynąć szybciej.

Zakręciła prysznic i wytarła się najwolniej i najstaranniej, jak umiała, zawinęła włosy w turban z ręcznika i wklepała w skórę krem.

Kiedy usłyszała kroki na schodach, drgnęła.

Już przyjechał?

Owinęła się szlafrokiem, zawiązała pasek, idąc do przedpokoju, i zdjęła łańcuch zabezpieczający drzwi.

Kiedy je otworzyła, była tak zdumiona, że cofnęła się o parę kroków.

Stał przed nią Ted Jonsson, drapiąc się w szyję.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedział i obejrzał się przez ramię. – Czy mogę wejść na chwilę?

Było w nim jakieś napięcie, jego głos brzmiał tak, jakby był zdyszany. Drżał na całym ciele.

Ted nigdy wcześniej nie był u niej w domu, chociaż chodzili do jednej klasy przez

całą szkołę podstawową. Ani na urodzinach, ani w sprawie lekcji, nigdy.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Dzieci już śpią.

Nie, naprawdę nie miała ochoty go wpuszczać.

Przejechał palcami po klatce piersiowej, nie odrywając od niej wzroku. Materiał wiatrówki zaszeleścił pod jego dotykiem.

Przynajmniej wyglądał na trzeźwego, ale nie mogła mieć pewności.

– Nie bój się tak – rzekł. – Muszę z tobą o czymś porozmawiać. Obowiązuje cię tajemnica zawodowa, prawda? Chronisz swoje źródła czy jak to się tam nazywa?

Jeanette opowiadała jej o rozwodzie Teda, o Pii, która kilka razy postawiła mu ultimatum w sprawie picia, a w końcu miała dość i odeszła.

– O co chodzi? – zapytała Magdalena, starając się wyglądać na odprężoną.

Nasłuchiwała samochodu Pettera, ale ulica była pusta. Wokół panowała cisza. Mimo to Ted ponownie obejrzał się przez ramię.

– Nie chcę rozmawiać o tym tutaj. Czy nie możesz mnie wpuścić choć do przedpokoju?

Magdalena cofnęła się niechętnie o parę kroków.

– Dziękuję – rzekł Ted i zamknął za sobą drzwi.

Magdalena poprawiła szlafrok, owinęła się nim ciaśniej i mocniej ściągnęła pasek.

– Jesteś sama? – zapytał Ted, zaglądając ponad jej głową do pokoju, gdzie pamiętnik, który czytała, wciąż leżał otwarty na kanapie.

Było go czuć, ale nie alkoholem, tylko czymś innym. Ostрым odorem skwaśniałego potu.

– Petter może przyjechać w każdej chwili – rzuciła szybko.

– Nie chcę, żeby ktoś się dowiedział, że to ja ci o tym powiedziałem.

Znów podrapał się w pierś, jakby w ubraniu miał insekty.

Dopiero teraz zauważyła, że trzyma torbę.

– Musisz coś przeczytać – rzekł.

Podniósł torbę. Magdalena wlepiała w nią wzrok.

– Tak – potwierdził Ted. – To laptop Jacka.

Błyszcząca torba z wzorem imitującym skórę krokodyla zupełnie nie pasowała do jego dużej dłoni.

– Skąd go masz? – zapytała, krzyżując ręce na piersi.

Była boso i nogi zaczynały jej marznąć.

– Szczerze mówiąc, nie wiem.

Ted starał się zapanować nad oddechem i swędzeniem, patrząc jej przy tym głęboko w oczy. Pomyślała, że jest w tym dobry. Taki szczerze zasmucony wygląd wymagał pewnego talentu i ćwiczeń.

Oczywiście, że wiesz, skąd go masz.

W chwili, gdy to pomyślała, w spojrzeniu Teda mignęło coś ostrego, lecz w następnej sekundzie znikło.

Magdalena nieświadomie cofnęła się jeszcze o krok i oparła ramieniem o ścianę.

– Spotkałem się z Mårtenem w Monice w niedzielę wieczorem – mówił Ted, rozpinając nieco zamek wiatrówki. Zapach potu wypełnił przedpokój. – Powiedział mi,

że w sobotę w nocy wziął laptop Jacka. Mówiłem, że nie chcę być w nic wmieszany, ale i tak znalazłem go u siebie w domu, kiedy się obudziłem następnego dnia. Nie wiem, jak do tego doszło. A potem Mårten zmarł.

Czy to Mårten zamordował Jacka? Ale kto w takim razie zamordował Mårtena?

– Dlaczego przychodzisz z tym do mnie? Czemu nie pójdziesz prosto na policję?

– Bo nikt mi nie uwierzy – odparł i znów podrapał się w szyję. – Zasnąłem w lesie i nie pamiętam nic z tego, co się działo w sobotę w nocy. Spotkałem się z Mårtenem w ostatni wieczór przed jego śmiercią. Policja myśli, że kłamię.

Miał na szyi czerwone ślady od paznokci.

– Nie musisz tak się bać – powtórzył.

– Nie boję się.

Kiedy to wypowiedziała, w jego spojrzeniu znów pojawiła się ta ostrość, jakby to było spojrzenie innej osoby.

Magdalena się wzdrygnęła.

– Mogę to przeczytać? – zapytała i udało jej się nadać głosowi lekkie brzmienie.

Poprowadziła go do kuchni.

Kiedy Ted otwierał torbę z laptopem, wyrzała przez okno, ale ulica wciąż była pusta. Serce waliło jej jak młotem.

Chciała pójść się przebrać, przynajmniej włożyć bieliznę, lecz nie miała odwagi zostawić go samego.

Ted, nadal w wiatrówce, podniósł laptop i postawił na kuchennym stole. Niezdarnie otworzył wieko. Czyżby jednak pił?

Magdalena trochę się odsunęła, patrzyła, jak uruchamia komputer, wpisuje hasło w okienko i klika w dokument.

Czemu właściwie to zrobiła?

– Tu – powiedział, obracając laptop w jej stronę.

Magdalena jeszcze mocniej zaciągnęła pasek od szlafroka i usiadła.

„Wspomnienia”. Tak nazywał się dokument.

Jack napisał dość dużo, ponad sto pięćdziesiąt stron.

Pierwsze strony rozpoznała – to był tekst, który jej przesłał. W kolejnym rozdziale nie zmieniał imion. Dobrze odgadła, że chodziło o Danjela.

– Chcę, żebyś przeczytała to – powiedział Ted i przewinął dokument nieco w dół.

Potem podsunął jej laptop.

To, co chcę napisać teraz, jest trudne, może najtrudniejsze. Powinienem zrzucić winę na to, że palem, lecz tego nie zrobię. To jest wyjaśnienie, lecz nie usprawiedliwienie.

Wiedziałem, że Alice się we mnie kocha. To trwało od dawna. Zawsze się rumieniła, kiedy się do niej zwracałem.

Tamtego lata zmieniła się, urosły jej duże piersi i ładna pupa, a w oczach pojawiło się coś zupełnie nowego.

Mårten, Ted i ja siedzieliśmy w lesie i właśnie zaczęliśmy pić alkohol, który miał ze

sobą Ted.

Nagle usłyszeliśmy jakieś głosy z pomostu i się tam podkradliśmy. Jeanette, Alice i Magda chciały się kąpać. Jeanette, niestety, się rozmyśliła i wróciła do domu, i przez chwilę wydawało się, że Alice i Magda zrobią to samo.

Ale nie zrobiły.

Ledwo wierzyliśmy własnym oczom, kiedy nagle zaczęły się rozbierać.

Białe, okrągłe piersi Alice lśniły w świetle księżyca. Widać było, że się tym rozkoszuje, jakby wiedziała, że ją podglądamy.

Mårten chciał, żebyśmy do nich podeszli, ale właśnie skończyły się kąpać. Lepiej było jeszcze przez chwilę patrzeć na nie z ukrycia. Nie miałem pojęcia, czego chce Ted, nigdy tego nie wiedziałem. On tylko się podłączał.

– Ona jest taka cholernie chętna – szepnął Mårten. – Cholernie napalona.

– To pewnie rodzinne – rzuciłem.

Wszyscy wiedzieli, jaka była jej matka.

Kiedy skończyły się kąpać, wysłaliśmy Teda, żeby ją przyprowadził, ale tylko ją. Magdalena była zbyt porządna, na pewno by wypaplała o tym alkoholu. Ale nie Alice.

Nie wiem, czy był jakiś plan, być może tak. Planowałem większość rzeczy, choć nie zawsze sam o tym wiedziałem.

Była taka wesola, kiedy przyszła i usiadła z nami. Miała mokre włosy, woda kapła jej na bluzę od dresu, gdy usiadła obok mnie.

Przez dziurę w łatanych dzinsach prześwitywało jej udo.

Wypiła, kiedy ją poczęstowałem, i przysuwała się coraz bliżej. Buzowało mi w spodniach. Chciała.

– Chodź – powiedziałem. – Chcę zostać z tobą sam.

Wziąłem ją za rękę i wyprowadziłem z lasu. W połowie drogi do szopy pocałowałem ją.

Kiedy weszliśmy do środka, pociągnąłem ją na starą kanapę stojącą w kącie.

Jęknęła, gdy dotknąłem jej piersi pod bluzą, znów chciała mnie całować, ale ja chciałem czegoś innego.

Rozpiąłem jej spodnie.

– Nie – szepnęła. – Zaczekaj. Nie możemy się tylko całować?

Ale ja nie chciałem czekać. Opuściłem spodnie.

– Niedobrze mi – powiedziała, próbując usiąść, ale udałem, że nie słyszę. – Nie chcę.

Mårten pomógł mi ją trzymać, kiedy zdejmowałem z niej majtki, które były zupełnie mokre.

Alice nic już nie mówiła, tylko leżała.

Kiedy doszedłem, próbowałem spojrzeć jej w oczy, ale patrzyła prosto w sufit.

– Teraz moja kolej – rzucił Mårten i zaczął rozpinąć spodnie.

Alice dalej leżała, kiedy odsunąłem się na bok i Mårten zajął moje miejsce między jej nogami.

Mårten bardzo chciał, ale mu nie stawał, choć naprawdę się starał. Napalony ścisnął jej piersi, ale nie pomagało. Pompował jeszcze przez chwilę i się poddał.

Alice dalej leżała.

– Co z ciebie za mężczyzna? – roześmiałem się. – A ty, Ted? Może masz lepszy sprzęt?

Ted stał w kącie i się przyglądał, więc myślałem, że też będzie chciał spróbować, ale nie ruszył się z miejsca.

– Nie mogę, chce mi się rzygać – powiedział.

– Boisz się?

Kiedy nie odpowiedział, dodałem:

– Okej, twoja strata.

Zdjąłem spodnie i znów w nią wszedłem.

Magdalena nie mogła czytać dalej.

Kiedy podniosła wzrok znad ekranu, miała wrażenie, że minęło parę godzin. Cały pokój wirował.

Alice. Jak to możliwe?

– To straszne – powiedziała i spojrzała na Teda. – Ty też tam byłeś? Czemu nic nie zrobiłeś?

– Byłem pijany...

Ted patrzył w stół. Znów był zbitym psem.

Oczywiście, że był pijany. Wszystko można na to zrzucić.

– Sune wszedł do szopy i w końcu ich zauważył – ciągnął Ted. – Alice była wtedy zupełnie naga. Jack obrócił ją tak, że zwisała przez poręcz, i brał ją od tyłu, a Mårten stał przed nią i kazał jej ssać.

– Dosyć – Magdalena podniosła ręce w górę. – Nie chcę nic więcej słyszeć.

Ted wyprostował się i wyjrzał przez okno. Droga wciąż była cicha i pusta. Czy Petter nie mógłby już przyjechać?

– Sune był wściekły – podjął. – Ale, co dziwne, głównie z tego powodu, że piliśmy. Powiedział, że jeśli to wyjdzie na jaw, wszyscy poniesiemy konsekwencje. Był od niedawna zatrudniony w naszej szkole, pracował może rok, i strasznie się bał, że straci pracę. Wszystkich uspokoił.

Ted zapadł się w siebie, zwiesił ramiona.

– Wiem, że dla ciebie jestem świnią.

– Dlaczego przyszedłeś z tym do mnie?

Ted podrapał się w głowę i znowu w szyję. Jego spojrzenie jeszcze raz powędrowało za okno.

– Nie mogę niczego żądać – zaczął i spojrzał na nią. – Ale i Jack, i Mårten, i Sune nie żyją i nie będę udawał, że nie widzę związku. Chciałbym po prostu, żebyś opowiedziała policji o tym, co się stało, nie mówiąc, od kogo to wiesz.

Magdalena starała się nadażyć za jego rozumowaniem, ale nie całkiem jej się to udawało.

– Alice też mnie ściga – podjął. – Ktoś mnie śledzi i chyba tak wszystko zaplanował, żeby wyglądało na to, że ja zabiłem i Jacka, i Mårtena.

Mówił szybko i nawet nie zauważył, że pryska przy tym śliną.

– Ale przecież będzie lepiej, jeśli ty pójdziesz bezpośrednio na policję – odparła Magdalena, mając nadzieję, że on nie wie, o czym teraz myśli.

Nie pamiętasz, co zrobiłeś. Nie jesteś całkiem pewny, czy kogoś nie zabiłeś. A Alice była ze mną podczas wędrówki z duchami.

Ted uderzył otwartą dłońią tak mocno w stół, że Magdalena się wzdrygnęła.

– Przepraszam – powiedział po chwili. – Nie jestem całkiem sobą. Nigdy w życiu tak się nie bałem, jak teraz. Magda, proszę, pomóż mi.

Kiedy Christer wrócił do domu, Torun siedziała na kanapie z rękami skrzyżowanymi na piersi i patrzyła prosto przed siebie. Na stole w kuchni stało jedzenie, a zlew był pełen naczyń.

– Co się dzieje? – zapytał.

Czy coś się stało? Czy jej mama znów zachorowała? Multum katastroficznych myśli przebiegło mu przez głowę, gdy szedł w stronę kanapy.

Dopiero gdy usiadł obok niej, zobaczył na nocnym stoliku opakowanie viagry. Niebieski pasek w rogu lśnił jak flaga.

– Musisz brać tabletki, żeby się przy mnie podniecić? – odpowiedziała pytaniem.

Przeklinał się w myśli, że lepiej ich nie schował. Przeklinał Torun, która zawsze, zawsze musiała wszystko utrudniać.

– Chciałem ci o tym powiedzieć – odparł.

– Ach tak. A kiedy?

– Czuję się źle z tym naszym problemem i wiem, jak ty się z tym czujesz. Czy nie mogłabyś spróbować myśleć o tym tak, że chcę mieć z tobą dziecko, a nie że kłamię?

– Kupujesz za moimi plecami tabletki na potencję. Czy to nie jest kłamstwo?

Tabletki na potencję. Słowa, które z siebie wyrzuciła, zabrzmiały niebywale patetycznie.

– Nie. To wielki wstyd. To przerażenie, że się starzeję. A zresztą to nie są jakieś magiczne pigułki miłosne. Jeśli nie jestem podniecony, nie działają, To tak, żebyś wiedziała.

Torun wysunęła podbródek, najwyraźniej nie zamierzała dać się udobruchać.

– Jak myślisz, co czułam, gdy znalazłam to opakowanie? Myślałam, że jesteśmy wobec siebie otwarci.

– Czy ty w ogóle mnie słuchałaś? Wstydzilem się. Chciałem najpierw wypróbować, czy te tabletki działają, żeby nie rozbudzać także twoich oczekiwań.

Oczy Torun wypełniły się łzami, ale tym razem się nie przejął. Czasami wydawało mu się, że sama wywołuje te ataki płaczu, kiedy jej pasuje.

– Mam już powyżej uszu twojej wiecznej podejrzliwości. Nigdy cię nie zdradziłem, a kiedy tylko zapika komórka, cała sztywniejesz. I za każdym razem, kiedy wspomnę imię jakiejś kobiety w związku z pracą, zaczyna się przesłuchanie. Mam już dość bronienia się przed twoimi fantazjami.

– Wiem – powiedziała głosem nabrzmiałym od płaczu. – Przepraszam.

– Potem jest to całe cholerne mendzenie, czy cię kocham, czy nie. A czy ty mnie kochasz?

– Oczywiście.

– Jeśli tak, to już najwyższy czas, żebyś przestała doszukiwać się we wszystkim czegoś złego. To wysysa ze mnie całe siły, rozumiesz?

Kiedy Torun otwierała usta, żeby coś powiedzieć, wstał i wyszedł do przedpokoju.

– Dokąd idziesz? – krzyknęła za jego plecami.

– Nie wiem. Wszystko jedno.

Magdalena patrzyła na Teda, nasłuchując jednocześnie przez okno.

– Magda, proszę – powtórzył, nie podnosząc wzroku.

Miał miękki głos.

– Okej – powiedziała w końcu Magdalena. – Dzwonię na policję.

Wszystko, byle tylko pozbyć się go z domu.

Sięgnęła po komórkę leżącą na parapecie.

– Co mam powiedzieć?

– Powiedz, że...

Ted umilkł w połowie zdania, wyciągnął rękę i położył na jej dłoni. Jego spocona dłoń kleiła się do jej skóry.

– Przepraszam, że cię wystraszyłem – rzekł. – Patrzysz na mnie, jakbym cię porwał, ale nie musisz się bać. Nie zrobię ci nic złego. Pomyślałem w desperacji, że jesteś dobrym człowiekiem.

Magdalena ostrożnie oswobodziła rękę. Nie chciała go jeszcze bardziej denerwować.

– Więc co mam powiedzieć? – powtórzyła pytanie.

– Wymyśl coś. Ale włącz funkcję głośnomówiącą.

Magdalena skinęła głową, wybrała bezpośredni numer do Petry i położyła komórkę na stole. Zerknęła na Teda, który siedział pochylony, wpatrując się w telefon, i zastanawiała się, jak ma wyglądać ta rozmowa, żeby był zadowolony.

Chciała tylko mieć to z głowy, chciała, żeby sobie poszedł.

Petra odebrała po dwóch sygnałach.

– Co słyhać? – zapytała Magdalena. – Doszliście do czegoś w śledztwie?

– No tak – odpowiedziała Petra. – Rzeczywiście.

Ted zamachał rękami. Pospiesz się, ponaglił ją bezgłośnie.

– To może niepotrzebnie dzwonię. Ale pomyślałam o czymś, co może być wskazówką.

– Aha – odparła Petra.

Magdalena nigdy dotąd nie słyszała w jej głosie takiego zmęczenia, nawet kiedy była chora.

– Tak, siedzę tu i czytam stare pamiętniki i jestem teraz pewna, że kiedy byliśmy w domku Sunego w dziewiątej klasie, coś się stało Alice.

– To znaczy co?

– Nie wiem, ale była dziwna, jakby w szoku tamtej nocy. I potem zachowywała się inaczej. Musiało się zdarzyć coś poważnego.

Sprawdźcie ją, poruszył wargami Ted.

– Może powinniście ją sprawdzić – przekazała Magdalena.

– Okej – odparła Petra. – Dziękuję za wskazówkę. Ale teraz muszę kończyć.

Petra sprawiała wrażenie zupełnie niezainteresowanej, ale nie miało to znaczenia. Magdalena wykonała swoje zadanie.

I niedługo przyjedzie Petter.

– Może już kogoś zatrzymaliście? – zapytała.

To mogło tłumaczyć obojętność Petry.

– Nie, ale dostaliśmy wynik badania, który wiąże pewną osobę z morderstwem Jacka.

– O – zareagowała Magdalena. – Kogo?

– Nie mogę tego skomentować. Jak już mówiłam, nikogo jeszcze nie zatrzymaliśmy, ale jesteśmy na tropie.

Magdalena spojrzała w oczy Teda i wyczytała z nich panikę.

Nagle przysunął do siebie komórkę i rozłączył rozmowę.

– Co robisz? – zapytała.

– Widziałem, że chcesz powiedzieć, że tu jestem.

Ścisnął mocno telefon w dłoni i pchnął go po blacie stołu tak daleko, że omal nie spadł na podłogę. Ukrył twarz w dłoniach, a potem zaczął się drapać po głowie.

Magdalena siedziała na krześle, nie mając odwagi się poruszyć.

– Cholera – zaklął i wypuścił powietrze nosem.

Kiedy samochód Pettera wjechał na podjazd i oświetlił kuchnię nowym dodatkowym światłem, Ted wstał i chwycił krokodylową torbę i laptop. Idąc do drzwi, zatrzymał się, spojrzał na nią i pokręcił głową.

Parę sekund później usłyszała trzaśnięcie drzwi od werandy.

– Halo? – powtórzyła Petra i spojrzała na telefon, lecz rozmowa została przerwana. Alice, pomyślała, masując skronie. Tabletki, którą wzięła, wcale nie pomogła. Pokręciła głową, odchyliła ją do tyłu i zamknęła oczy.

To tylko zwykły napięciowy ból głowy, próbowała przekonać samą siebie. Albo atak migreny. I nie było to dziwne – prawie nie spała przez kilka ostatnich nocy.

Chyba już czas jechać do domu i spróbować odpocząć. Wstała z krzesła i zamrugła parę razy.

Odkąd znaleźli telefon Teda w rowie niedaleko Bergsäng, wzięli jego mieszkanie pod obserwację i zaczęli szukać samochodu, ale on nadal się ukrywał.

Nie kontaktował się ani z byłą żoną, ani z córką.

Petra zastała Geira w pokoju Folkego.

– Czy używał wczoraj karty bankowej? – pytał Geir, pochylony nad komputerem Folkego.

Pod swetrem widać było zarys mięśni jego pleców i miała ochotę dotknąć ich czubkami palców.

– Zrobił zakupy w Lidlu za kilkaset koron – odparł Folke. – Nic, co by zwracało uwagę.

Żaden z nich nie zauważył jej wejścia.

– Inaczej mówiąc, nie wygląda na to, że planował ucieczkę? – powiedział Geir i się wyprostował.

– Nie, nie wybrał większej kwoty ani nic takiego. Tylko drobne sumy.

Petra zapukała w futrynę drzwi, żeby przyciągnąć ich uwagę.

– Przed chwilą dzwoniła do mnie Magdalena Hansson – oznajmiła. – Czytała stare pamiętniki i znalazła wpis, że Alice Nordin dziwnie się zachowywała po szkolnym obozie w domku letnim w dziewiątej klasie. To napastowanie może dotyczyć jej. Nie wiem.

Przycisnęła palce do lewej skroni.

– Źle się czujesz? – zapytał Geir i ściągnął brwi, a nad nasadą nosa pojawiła się zmarszczka, powodując, że jego twarz nabrała wyrazu z troskaniem.

– To nic takiego – zapewniła. – Ale zaraz kończę pracę.

Ból przeszedł w lekkie mdłości. Musiała się czegoś napić.

– Odwiozę cię – zaproponował Geir. – Jesteś bardzo blada.

– Nie, nie, wezmę rower. Jest dobrze.

Odwróciła się do Folkego, starając się wyglądać normalnie, lecz on też patrzył na nią z niepokojem.

To nic takiego. Żyję z migreną od wielu lat.

– Nie, nie pojedziesz rowerem – sprzeciwił się Geir i sięgnął do kieszeni po kluczyki do samochodu.

W tej samej chwili zadzwonił telefon.

Geir dał Petrze znak, żeby zaczekała, aż odbierze.

Petra posłusznie została i patrzyła na niego, gdy kiwał głową i wydawał pomruki.

Widziała go teraz podwójnie, Folkego też. Zacisnęła parę razy powieki, żeby wyostrzyć obraz.

– Ktoś chyba widział samochód Teda Jonssona na drodze między Råda i Myra – rzekł Geir, gdy zakończył rozmowę. – Nareszcie. Teraz powinniśmy go szybko znaleźć.

Ted rozejrzał się na wszystkie strony, kiedy wyszedł tylnymi drzwiami z domu Magdaleny.

Jak mógł myśleć, że mu uwierzy? Ale chyba zauważyła, że się bał.

Pod osłoną ciemności ruszył szybko przez okoliczne działki i wjechał w chaszczę, które się ciągnęły aż do Värmullen. Nie miał odwagi przejechać samochodem przez całą dzielnicę willową, więc stanął przy żwirówce prowadzącej do Stjärnsfors.

Kiedy przeszedł przez most w Sund, pomyślał jeszcze raz o pozbyciu się laptopa, wyrzuceniu go przez barierkę, ale wiedział, że to niczego nie rozwiąże.

Teraz było już za późno.

Samochód stał tam, gdzie go zostawił. Zanim go otworzył, znów rozejrzał się na wszystkie strony. Dopiero gdy był pewny, że nikogo nie ma w pobliżu, usiadł za kierownicą, położył torbę z laptopem przed siedzeniem pasażera i zapiał pas.

Dokąd ma jechać?

Słyszał własny oddech, ciężki i urywany po przebyciu drogi do samochodu.

Czy mimo wszystko powinien wrócić do Johanny? Nie, to niemożliwe.

Pia? Nigdy w życiu.

Poklepał się po policzkach, żeby okiełznać natłok myśli, ale nie mógł uciec od smutnej prawdy.

Nie miał dokąd pojechać.

Wszystko stało się nagle bardzo wyraźne i spłynął na niego nowy rodzaj spokoju. Przestać walczyć i po prostu się poddać.

Jadę na policję, pomyślał. Nie ma sensu się błąkać. Niech sobie myślą, co chcą. Niech się dzieje, co chce.

Przekręcając kluczyk w stacyjce, pomyślał o Johannie.

Czy mi wierzysz, czy nie, skończyłem z kłamstwami. Udowodnię ci.

Nim zjechał z pobocza, spojrzął jeszcze raz we wsteczne lusterko.

Kiedy zobaczył białą maskę z wielkimi czarnymi oczami patrzącymi na niego z tylnego siedzenia i wielkie usta zamarłe w niemym krzyku, zawył.

Szukał rozpaczliwie zapięcia pasa, żeby się uwolnić, lecz zdążył tylko usłyszeć jego kliknięcie, nim poczuł ostre ukłucie w ramię.

Potem ogarnęła go czerń.

Gdy Magdalena usłyszała Pettera zatraskującego bagażnik samochodu, otworzyła drzwi i wyszła na schody. Teda nie było nigdzie widać, jego samochodu też. Czy już odjechał?

Zadrżała, jej bose stopy marzły na lodowatych kamiennych schodach. Co się właściwie stało? I dokąd pojechał Ted?

Petter szedł wielkimi krokami ścieżką, miał torbę przewieszoną przez ramię. Ostatni odcinek przebiegł.

Magdalena wtuliła się w jego objęcia.

– Och – westchnęła. – Nareszcie.

– Tak, Maggie. Nareszcie.

Przez dłuższą chwilę tylko stali, obejmując się i oddychając razem. Powoli, powoli puls się uspokajał.

Magdalena czuła wargi Pettera na czole, ale wciąż patrzyła na ulicę.

– Co się dzieje? – zapytał.

Cofnął się o pół kroku, żeby lepiej ją widzieć.

– Jestem tylko trochę zestresowana – powiedziała i wciągnęła go do środka. – Będę musiała szybko zadzwonić.

– Gdzie?

– Na policję. Myślę, że to Ted Jonsson stoi za tymi morderstwami. Był tu przed chwilą, bo chciał mojej pomocy.

Petter nie bardzo rozumiał, o czym ona mówi, więc tylko na nią patrzył, zdejmując buty.

Magdalena wyszła do kuchni i wzięła komórkę wciąż leżącą na stole. Znow wybrała numer Petry. Upływały kolejne sygnały, a na koniec włączyła się poczta. Zamiast zostawić wiadomość, wyszukała numer Christera.

Było wprawdzie późno, ale on zawsze odbierał.

Jednak nie tym razem. Znow włączyła się poczta.

Do kogo jeszcze mogłaby zadzwonić? Do Folkego? Betty Lisspers wołała unikać.

Spacerując po kuchni, wysłała esemes do Jensa i poprosiła o numer komórki Folkego. To bardzo pilne, dodała.

Do Jensa można było pisać krótko, rozumiał, że nie zawsze jest czas na uprzejmości.

Jak zwykle upłynęło tylko parę minut i dostała równie zwięzłą odpowiedź. Tylko numer. Nic więcej.

Wysłała emotkę z kciukiem w górę – najlepszy wynalazek na świecie – i przyłożyła telefon do ucha. Słyszała, jak Petter włącza w pokoju telewizor.

Folke odebrał prawie od razu.

– Cześć, tu Magdalena Hansson – przedstawiła się.

– O, cześć.

Jeśli się zaniepokoił, nie było tego słychać w jego głosie.

– Wiem, że to nie czas na rozmowy, więc od razu przejdę do rzeczy. Ted Jonsson był przed chwilą u mnie w domu i miał ze sobą laptop Jacka Paulssona. Coś mi mówi, że to właśnie jego szukacie.

– Więc był u ciebie w domu – powtórzył Folke. – Teraz?

– Tak, przy Stjärnsnäs vägen. Wyszedł jakieś dziesięć minut temu.

– Samochodem?

– Właściwie nie wiem. Nie widziałam samochodu, ale mógł zaparkować gdzieś indziej.

– Okej – rzekł Folke. – Bardzo dobrze, że zadzwoniłaś.

Weszła do pokoju, Petter siedział na kanapie z pilotem w dłoni, miał przymknięte oczy.

Otworzył je dopiero wtedy, gdy usiadła przy nim i położyła mu dłoń na udzie.

– Jesteś zmęczony? – zapytała i pogłaskała go po włosach.

– Mhm – mruknął. – Boże, jak dobrze być znowu w domu. O co chodziło z tym Tedem Jonssonem? Nie całkiem nadążam.

– Nie szkodzi. Teraz to nieważne.

Magdalena oparła głowę o jego pierś i słuchała równych uderzeń serca. Wciąż pachniał dość obco. Zwykle upływał cały dzień i noc, nim nasiąknął domowym zapachem, akurat gdy zbliżał się czas wyjazdu.

– Cieszysz się, że jestem w domu? – zapytał.

– Oczywiście. Czemu tak głupio pytasz?

– Bo jeszcze nie dostałem buziaka.

Wyglądał tak poważnie, że nie wiedziała, czy żartuje, czy nie, ale po chwili zobaczyła drgnienie w kąciку jego ust.

Magdalena pochyliła się i pocałowała go w ten lekki uśmiech.

– Teraz już lepiej – powiedział Petter i przyciągnął ją bliżej.

Myśli o Alice powróciły, czuła je niemal jak fizyczne mdłości. Jak to się stało, że o niczym nie miała pojęcia? I jak Ted mógł tylko stać i patrzeć, a potem milczeć?

– Co to jest? – zapytał Petter, wskazując na stos zeszytów na stoliku.

– Stare pamiętniki. Trochę je ostatnio czytałam.

– Co cię do tego skłoniło? – Ziewnął szeroko.

– Szukałam jakichś tropów wskazujących na to, co się działo w mojej klasie.

– Chyba nie rozwiązujesz znowu sprawy tych morderstw na własną rękę?

Magdalena pokręciła głową. Tym razem tego nie potrzebowała.

– Nie, skąd. Tylko trochę zerkam. Ale to nie jest przyjemna lektura.

– To znaczy?

Petter przeciągnął się i znowu ziewnął.

– Chcę wierzyć, że jestem dobrym człowiekiem, ale Boże, jaka byłam fałszywa i niepewna siebie.

– Jak wszyscy w tym wieku. To typowe.

– Tak, na pewno. Ale wcale nie jest lepiej, kiedy się to wie. A te lata są takie ważne dla człowieka, decydują, kim się stanie w przyszłości. Zranienia w wieku nastu lat pozostawiają większe blizny niż te późniejsze. Wszystko jest takie nowe i kruche.

Czekała na odpowiedź, lecz Petter znów zamknął oczy, więc dała mu spokój. Ciężko pracował przez cały tydzień i miał za sobą długą drogę, to oczywiste, że był zmęczony. Wystarczyło jej w zupełności, że mogła przy nim siedzieć.

Kiedy Petter zaczął chrapać z głową opartą o poduszki, sięgnęła po pierwszy z brzegu zeszyt.

5 listopada

Dziś właściwie nie działo się nic szczególnego. Typowa środa. W szkole była zupa minestrone i chleb.

Jeanette dalej się odchudza i jadła tylko surówkę z marchwi z bufetu sałatkowego. Mówi, że w ciągu tygodnia schudła dwa kilo.

Chce być tak szczupła, jak Izabella Scorupco.

Tina i ja zakuwałyśmy w bibliotece podczas przerwy obiadowej. Czasami dobrze jest się odciąć od wszystkiego. Alice też przyszła i zapytała, czy może usiąść przy naszym stole. Powiedziała, że dużo straciła, kiedy jej nie było, i nie wie, czy da radę to nadrobić. Jutro ma test z wiedzy o społeczeństwie, który my mieliśmy dwa tygodnie temu. Żal mi jej.

Potem wzięłyśmy się za angielski. Kiedy przechodziłyśmy koło świetlicy, kilku chłopaków z siódmej krzyknęło za nią „dziwka” i się śmiało. Alice drgnęła i zrobiła się cała czerwona na twarzy, ale Tina i ja udałyśmy, że nic nie słyszemy. Myślę, że jeśli ktoś ubiera się tak, jak ona, może mieć trochę pretensji do siebie. Zastanawiam się, czy jej kiedyś tego nie powiedzieć.

Magdalena przestała czytać. Nie miała siły.

Kiedy Ted otworzył oczy, nadal siedział w samochodzie, ale drzwi były otwarte, a siedzenie odsunięte do tyłu. Prawie na nim leżał, nie widział nawet kierownicy.

Silnik chodził na biegu jałowym.

Wtedy przypomniał sobie maskę z otwartymi ustami wpatrującą się w niego z tylnego siedzenia, ukłucie w ramię i ciemność, która otuliła go jak gruby koc.

Próbował usiąść, ale nie mógł. Ręce i nogi nie chciały go słuchać.

– Pomocy! – krzyknął. – Pomocy!

Kiedy maska z otwartymi ustami pojawiła się w drzwiach samochodu, tak się przeraził, że zabrakło mu tchu. Patrzył na nią, próbując jednocześnie się podnieść, ale nadaremnie. Jediną częścią ciała, jaką mógł poruszać, była głowa.

– Alice? – zapytał. – Przepraszam. Proszę, wybacz mi. Wiem, że powinienem był coś zrobić.

Postać przy drzwiach nie odpowiedziała.

Nie, to nie mogła być Alice. Osoba pod ciemnym płaszczem była znacznie większa. I wyższa, i mocniej zbudowana.

– Kim jesteś? – krzyknął. – Proszę, proszę, nie zabijaj mnie.

Chciał wstać i wyjść, ale choć mózg nakazywał ciału, żeby się ruszyło, ono wciąż leżało zupełnie nieruchomo. Spojrzał na swoje dłonie na kolanach, próbował je podnieść, lecz nie posłuchały.

– Bezsilność – przemówił głos za maską. – Teraz wiesz, jakie to uczucie. Potwornie się bać i nie móc uciec, choć tak bardzo się chce.

To był mężczyzna. Nigdy wcześniej nie słyszał tego głosu.

Ted wpatrywał się w maskę, próbował się doszukać ludzkiego spojrzenia za wielkimi czarnymi oczami.

– Bezsilność – powtórzył głos. – Choćby cię spotkało największe nieszczęście, nikt nie przyjdzie ci z pomocą. Wszyscy, którzy są w pobliżu, gapią się tylko w milczeniu, z szeroko otwartymi ustami.

– Przepraszam – jęczał Ted. – Przepraszam.

– A potem zapada cisza.

Postać stała nieruchomo przez dłuższą chwilę. Ted zamrugał, bo łzy zamazywały widok otwartych ust.

Czy teraz umrze?

– Ted – powiedział w końcu głos. – Teraz ty usłyszysz, jak naprawdę brzmi cisza, jak to jest krzyczeć, kiedy nikt nie słyszy.

Postać poruszyła się i spod obszernego płaszcza wysunęła się ręka. Dłoń w rękawiczce trzymała kartkę papieru.

„Do Wilmy”, przeczytał głos. „Nie mogę dłużej żyć z tym, co zrobiłem. Pamiętaj, że Cię kocham. Całuję, tato”.

Dłoń położyła kartkę na tablicy rozdzielczej.

Ted zaczął wrzeszczeć najgłośniej, jak potrafił.

Ktoś musi go usłyszeć.

– No tak – rzekł głos. – Trochę sobie pokrzyyczysz, aż zrozumiesz, że w lesie nie ma to żadnego sensu.

Potem drzwi się zamknęły.

Ted widział, jak ciemna postać przechodzi do drzwi po stronie pasażera. Szyba była opuszczona o kilka centymetrów. Maską znikła na chwilę, schyliła się, żeby podnieść coś z ziemi.

Co on zamierzał?

Po kilku sekundach biała twarz znów się pojawiła, wtykając w szczelinę gumowy wąż.

– Nie! – krzyknął Ted.

Wiedział, że nikt go nie usłyszy, ale nie przestawał krzyczeć. Silnik nadal chodził na biegu jałowym i spaliny powoli wypełniały samochód.

Zaczął z całej siły uderzać głową w zagłówek. Tylko tyle mógł zrobić i dlatego to robił, choć ten wysiłek wydawał się beznadziejny.

Bang. Bang. Bang.

Odczuwał każde uderzenie jak eksplozję w mózgu, ale przynajmniej nie zasypiał.

Zachować przytomność – to było najważniejsze.

Starał się jak najpłycej oddychać, nie przestając uderzać głową.

Ze swojej leżącej pozycji widział tylko ciemne wierzchołki drzew. Był teraz zupełnie sam na świecie.

Łzy spływały mu po szyi, łaskotały aż w obojczyk, ale tam już nie czuł swojego ciała.

Kto powie Wilmie, że umarł? Ile czasu upłynie, zanim ktoś go znajdzie? Co wtedy z niego zostanie?

Już nigdy jej nie zobaczy, nigdy nie będzie się z nią śmiał z filmików na YouTube.

Przypomniał sobie, jak ją uczył spinningu, czuł jej dłoń w swojej, kiedy jej pomagał prawidłowo zarzucać wędkę. I jak w letnie wieczory jeździli po lasach na łosiowe safari, tylko ona, on i piaszczyste drogi. Siedziała z przodu, na miejscu Pii.

Nie był tylko zły. Nie przez cały czas.

Zmęczenie wkradało się powoli jak przyjemna mgła, w której tak łatwo się było rozpuścić.

Nie, nie zasnąć.

Dalej walił głową w zagłówek najmocniej, jak potrafił.

Bezsilność. Choćby cię spotkało największe nieszczęście, nikt nie przyjdzie ci z pomocą. Wszyscy, którzy są w pobliżu, gapią się tylko w milczeniu, z szeroko otwartymi ustami.

Gumowy wąż nie wchodził już tak głęboko przez okno. Czyżby się wysuwał? Czy sprawiały to wibracje, które wytwarzał? Czy była inna przyczyna? A może tylko sobie to wmawiał?

Nie mogę się poddać.

Musiał na parę sekund zamknąć oczy i złapać oddech, po czym dalej robił to samo z nowym przypiływem sił.

Och, Wilmo. Przepraszam, że byłem takim złym ojcem. Przepraszam, że musiałaś się za mnie wstydzić. Jesteś taka duża i wszystko poszło tak szybko. Nie zdążyłem ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham.

Wstrząsnął nim kolejny szloch, ale bez łez.

Bang. Bang. Bang.

Wpatrywał się w szybę, w której tkwił wąż. No, dalej.

Bang. Bang.

Wąż wysunął się powoli ze szczeliny i spadł na ziemię.

Piątek, 28 sierpnia

Mimo upału, który kładł się już nad miastem jak rozgrzana pokrywa gara, Petra czuła się rześka i wypoczęta, kiedy przyszła w piątek rano do komisariatu. Po wczorajszym bólu głowy nie został nawet ślad. Miała niemal wrażenie, że to wszystko jej się przyśniło.

Musi jednak nauczyć się mówić sobie „stop”, zanim ciało zrobi to za nią.

Kiedy Lasse zobaczył, że przyszła do domu blada i pokryta zimnym potem, zmienił się natychmiast w jej osobistego pielęgniarza. Powinna być mu za to wdzięczna, ale tylko ją to zirytowało. Spokojnie i metodycznie pomógł jej się rozebrać – jakby była jakąś staruszką, a nie jego żoną, myślała, napełniając kubek kawą.

– Lepiej się dziś czujesz? – usłyszała za plecami głos Folkego.

– O wiele. Dzięki.

Podał jej swój kubek i mierzył ją uważnym wzrokiem, kiedy go obsługiwała.

– Wczoraj dzwoniła do mnie Magda – powiedział. – Ted był u niej w domu i miał ze sobą laptop Jacka.

– Naprawdę?

Z jakiegoś powodu wcale jej to nie zdziwiło. Oczywiście było, że Ted od początku do końca mijał się z prawdą. Z komputerem Jacka i jego krwią na ubraniu będzie miał kłopot, żeby się z tego wywinąć.

– Ale go nie znaleźliście?

Kiedy Geir stanął w drzwiach, straciła wątek. Folke znowu rzucił jej pytające spojrzenie.

– Przez jedną noc Ted może się ukrywać w samochodzie – rzekł Geir, idąc do białej tablicy. – Ale niedługo będzie musiał jakoś się ujawnić. Kupić jedzenie albo coś innego.

Tym razem wyjątkowo wyglądał na zmęczonego, kiedy stanął przy stole konferencyjnym.

Urban złożył gazetę i zgarnął okruchy ze śniadania.

– Co zrobimy z Alice? – zapytała Petra i usiadła na swoim miejscu obok Betty, która zamieniła swoją poranną herbatę na pokrytą parą puszkę wody mineralnej.

– A co z nią? – zainteresował się Urban.

Kiedy Petra zreferowała to, co powiedziała jej Magdalena, przewrócił oczami.

– Ta kobieta naprawdę myśli, że jest jakimś prywatnym detektywem.

– Czasami celnie trafia – zauważyła Petra.

Betty majstrowała przez chwilę przy puszcze, otwierając ją.

– Czy jesteś pewna, że Ted jej nie zmusił, żeby zadzwoniła i to powiedziała? – rzekła. – Jeżeli wtedy był u niej w domu.

Petra skinęła głową, próbując sobie przypomnieć rozmowę z Magdaleną, ale przez rozsadzający ból głowy niewiele wtedy do niej dotarło.

– W takim wypadku to mógł być fałszywy trop podrzucony przez Teda – ciągnęła Betty. – Żebyśmy uwierzyli w inną wersję.

Geir pokiwał głową tak energicznie, że Petra poczuła lekkie ukłucie w sercu.

- Folke – zwróciła się do niego – co mówiła Magda, kiedy z nią rozmawiałeś?
- Tylko tyle, że był u niej Ted.
- I też nie pomyślałaś, żeby ją wypytać? – powiedziała trochę zbyt ostro.
- No... nie.

Geir popatrzył na nią, ale nie umiała zinterpretować tego spojrzenia. Czy był zawiedziony?

– Teraz naszym priorytetem jest odnalezienie Teda – zaznaczył. – Potem zajmiemy się resztą.

Kiedy zebranie się skończyło, Petra wzięła swój kubek z kawą i wyszła z sali.

Na korytarzu spotkała Christera. Był spocony i wyglądał na niemal równie zmęczonego jak Geir.

- Myślę, że będzie burza – powiedział, przeczesując palcami wilgotne włosy.
- Tak, możliwe – zgodziła się.

Powietrze rzeczywiście było parne. Nie tylko ona się pociła.

– A tak w ogóle, to nie miałeś wziąć wolnego? – zapytała.

– Tak, ale za bardzo się denerwuję – odparł, idąc do swojego pokoju. – Siedzenie w domu nic mi nie pomoże.

Petra usiadła przy biurku i wypila resztę kawy. Nie wiedziała, co właściwie ma sądzić o Tedzie i Alice. Kiedy włączyła komputer, zadzwonił telefon. Był to miejscowy numer, którego nie знаła, więc powiedziała swoje imię i nazwisko.

- Dzień dobry, tu Johanna Helgesson. Johanna Teda. Widziałyśmy się wczoraj.
- Tak, pamiętam – odpowiedziała Petra.
- Chciałam się tylko dowiedzieć, czy go znaleźliście.
- Nie, niestety, nie.
- Okej – rzekła cicho Johanna.

Potem zapadła cisza.

– A on też się nie odezwał? – zapytała Petra, kiedy Johanna umilkła.

– Nie. To jest takie trudne. A jeśli on miał rację? Może naprawdę jest w niebezpieczeństwie, a ja go wyprosiłam. Nic na to nie poradzę, ale go kocham.

– Obiecuję, że zadzwonimy, gdy tylko go znajdziemy – zapewniła ją Petra. – I ciebie też o to prosimy.

– Tak. Oczywiście.

Kiedy Petra się rozłączyła, siedziała jeszcze długo z telefonem w ręce, mając przed oczami rozbiegany wzrok Teda. Była skłonna się zgodzić z jego sąsiadem. Niektórzy ludzie utrudniają sobie życie.

Ted drzemał na siedzeniu, nie mając pewności, czy jeszcze żyje.

Teraz panowała zupełna cisza. Silnik przestał pracować, może skończyła się benzyna. Nie wiedział, bo nie widział z tej pozycji licznika na tablicy rozdzielczej. Brak dźwięków sprawiał, że czuł się tak, jakby przebywał głęboko pod wodą.

Która godzina? Jaki jest dziś dzień?

Wyteżał słuch z całych sił, pragnąc wyłować jakiegokolwiek odgłosy cywilizacji. Samochód. Szczekanie psa. Samolot. Cokolwiek.

Gdzie właściwie jest?

Jeszcze raz próbował podnieść rękę, ale znowu się nie udało.

Nowy przyływ żalości ścisnął go za gardło, ale był zbyt zmęczony, żeby płakać. Łzy dawno się skończyły.

Johanno, proszę. Zadzwoń na policję. Wiem, że mi wierzysz w głębi serca, choć cię zawiodłem. Kochana Johanno, proszę.

Świt przyszedł jak wyzwolenie, przynajmniej przeżył noc, ale gdy słońce pokazało się ponad wierzchołkami drzew, temperatura w samochodzie zaczęła szybko rosnać.

W środku musiało już być ponad czterdzieści stopni. Każdy oddech palił go w gardło, a wargi miał tak wysuszone, że pękały, gdy próbował nimi poruszyć.

Spod zmrużonych powiek spojrzął na niebo. Małe chmurki przepływały powoli nad koronami drzew, ale trudno było mówić o cieniu, najwyżej o krótkich, bardzo krótkich momentach, kiedy przysłaniały słońce.

Oczy swędziały go od potu i miał wrażenie, że gotuje mu się głowa.

– Pomocy!

Próbował znowu krzyknąć, ale udało mu się wydobyć z siebie tylko ochrypły syk, tak słaby, że sam ledwo go usłyszał.

– Halo. Niech ktoś mi pomoże. Pomocy...

Magdalena odłożyła komórkę na biurko i przetarła czoło dłonią. Ted też nie odbierał. Wpatrywała się w pusty dokument w News Pilot, lecz jej myśli wciąż uciekały do Teda i jego wizyty poprzedniego wieczoru.

Kiedy przeszła jej złość i obrzydzenie, dotarło do niej, że naprawdę się bał.

Zadzwoiła do niego rano, żeby zapytać, jak się czuje, ale miał wyłączony telefon.

A jeśli Ted miał rację, że wspólnym motywem był tamten zbiorowy gwałt? Jack, który według swojego własnego opisu był najbardziej aktywny, skończył najgorzej, a Mårten został potraktowany już nieco łagodniej.

W redakcji było duszno, a na dworze parno.

Magdalena żałowała, że nie może zrobić przeciągu, ale pozostawało jej tylko otwarcie wejściowych drzwi, a to niewiele pomagało. Poza tym nie chciała, żeby były otwarte na oścież.

Zamrugła parę razy nerwowo, pochyliła się nad telefonem i wybrała numer Petry. Choć to nie ona prowadziła śledztwo, była osobą, z którą Magdalena najbardziej lubiła rozmawiać.

Odebrała po pierwszym sygnale. Musiała trzymać telefon w ręce.

– Cześć, Magda.

Dziś miała bardziej ożywiony głos.

– Cześć. Znaleźliście Teda?

– Niestety, jeszcze nie.

Magdalena wzięła starą gazetę i zaczęła się wachlować.

– Nie mogłam powiedzieć wszystkiego, kiedy wczoraj dzwoniłam.

– Rozumiem – odparła Petra.

Magdalena opowiedziała wszystko o wizycie Teda, komputerze Jacka i tekście.

– Więc te informacje były stamtąd? – uściśliła Petra.

– Tak.

Magdalena znów miała przed oczami czerwone ślady na szyi Teda.

– Bałam się go, ale teraz myślę, że może źle go oceniłam. Może naprawdę był spanikowany.

– Tak sądzisz? – w głosie Petry pobrzmiwał sceptycyzm.

– Nie wiem – odparła Magdalena. – Teraz myślę, że raczej nie było mu łatwo dać mi ten tekst do przeczytania. Nie stawia go w zbyt dobrym świetle. I ma rację, że gwałt jest wspólnym mianownikiem tego, co się teraz stało.

Petra westchnęła.

– Możesz mieć rację. Ale tak między nami, przesłuchiwałam Teda parę razy i miał dziwne luki w zeznaniach. Nie mogę teraz o tym z tobą rozmawiać, ale jest dowód techniczny świadczący przeciw niemu.

– Tak czy inaczej, chciałam to powiedzieć – rzekła Magdalena.

– Doceniam. To dziwny przypadek.

Gdy skończyły rozmowę, Magdalena spojrzała na zegar. Dochodziła druga, ale

teraz, kiedy Petter był w domu, nie musiała się spieszyć.

Dowód techniczny? Co to mogło być?

Gdyby mogła porozmawiać z Alice. To by pewnie nie zajęło dużo czasu. Wtedy może lepiej by zrozumiała, co się stało.

Szybko wysłała Petterowi esemes, że musi jeszcze coś dokończyć przed weekendem i będzie parę godzin później, zapytała też, czy ma zrobić zakupy w drodze do domu.

„Mogę zrobić zakupy z Liv i trochę posprzątać, zanim przyjdiesz. Całuję!”

Ted zaciskał powieki, żeby chronić oczy przed palącymi promieniami, kręcił głową, żeby ich uniknąć, lecz mu się nie udawało. Przez kilka sekund wytrzymywał wystawianie jednego policzka na słońce, po czym musiał zmienić stronę. Prawa, lewa.

Czekał, aż usłyszy skwierczenie pieczonego mięsa, ale cisza była równie intensywna jak wcześniej.

Czy mózg może się zagotować? A woda w ciele? Już dawno przestał się pocić. Skóra twarzy była napięta, a włosy leżały przyklejone i swędziały.

Wiedział, że to już niedługo. Powietrze w samochodzie było jak dym z ogniska, parujący żar. Każdy oddech był niczym płomień.

Czy tak się umiera? Czy to już całe jego życie?

Ted zerknął na niebo, które nie było teraz błękitne. Z zachodu zaczęły napływać ciemne chmury.

Tak. Żeby tylko zaczęło padać.

Starał się zobaczyć, w którą stronę płyną, ale był za bardzo zmęczony.

Czy to już naprawdę wszystko?

Zobaczył Johannę nadchodzącą cienistą leśną ścieżką. Światło prześwitywało spomiędzy pni jak na ołtarzu, a jej biała sukienka powiewała wokół ciała.

Zacząła biec w jego stronę, jej sukienka falowała. Zbliżała się do niego z rozpuszczonymi długimi włosami.

Kiedy była już całkiem blisko, zobaczył, że to nie jest Johanna, lecz Wilma, widział jej szczerbę w zębach i błyszczący diadem we włosach, który nosiła w dniu swoich szóstych urodzin.

– Tato! – zawołała. – Tato! Pójdziemy popływać?

Magdalena kleiła się od potu, gdy parkowała przed domem Alice, choć przez całą drogę miała włączoną klimatyzację.

Wysiadła z samochodu i spojrzała na fasadę dość bezbarwnej kamienicy, stojącej o rzut kamieniem od rynku.

Powietrze nadal było parne, ale niebo szaroniebieskie, kiedy na nie spojrzała. W każdej chwili mogła się zacząć burza. Nareszcie.

Magdalena właściwie nie wiedziała, co powiedzieć, jeśli się okaże, że Alice jest w domu, ale to powinno nasunąć się samo.

Nacisnęła dzwonek i usłyszała wesołe sygnały w środku, a potem szybkie kroki.

Alice otworzyła drzwi, ubrana w welurowy dres z logo Juicy Couture na piersi. Bluza miała już za sobą kilka prań.

– Och, to ty?! – powitała ją Alice.

Cofnęła się o krok, naprawdę zaskoczona.

Błyskawica rozświetliła przedpokój i po dwóch sekundach usłyszały tak donośny grzmot, że obie się wzdrygnęły.

– Wielkie nieba! – krzyknęła Magdalena, chwytając się za serce.

Potem uśmiechnęła się do Alice.

– Tak, wiem, że cię zaskoczyłam. Nie powiem, że akurat wtedy przejeżdżałam, bo to nieprawda. Przyjechałam, bo chcę z tobą o czymś porozmawiać. Nie przeszkadzam?

Rozległ się kolejny grzmot.

– Nie, skąd. Wejdz, proszę.

Alice poprowadziła ją do ładnej, pogrążonej teraz w mroku kuchni. Było tak ciemno, że właściwie mogła zapalić światło, ale tego nie zrobiła.

– Napijesz się czegoś? – zapytała. – Kawy?

– Jeśli to nie kłopot.

– Żaden.

Alice włożyła kapsułkę do nespesso i włączyła urządzenie. Po chwili przed Magdaleną pojawiła się na spodku filiżanka kawy z białą pianką.

– O czym chciałaś porozmawiać?

– Chcę zacząć od tego, że się wstydzę – rzekła Magdalena.

– Czego?

Alice wysunęła krzesło i usiadła. W półmroku sprawiała wrażenie zmęczonej, lecz bez imprezowego makijażu wyglądała młodziej od Magdaleny.

– Nie wiem, od czego zacząć – powiedziała Magdalena.

Alice spojrzała na nią z pewnym zaciekawieniem.

– Nie zdążyłaś tego przemyśleć w drodze?

– Możliwe. – Magdalena uśmiechnęła się i wypila łyk kawy.

Była naprawdę dobra, najlepsza, jaką piła od ostatniego pobytu w Sosta przy Sveavägen w Sztokholmie, co – jak szybko policzyła – zdarzyło się przed trzema laty.

Deszcz zaczął bębnić o szybę.

– W ostatnich dniach czytałam stare pamiętniki i uderzyło mnie, jaką czasem byłam złą koleżanką.

Alice wzruszyła ramionami.

– Nie byłaś gorsza niż inni.

– Tego nie wiem, ale proszę o przebaczenie, jeśli w jakiś sposób cię zraniłam.

– Jak mogłaś mnie zranić?

– Może nie tym, co zrobiłam, ale tym, czego nie zrobiłam. Były sprawy, których nie rozumiałam.

Magdalena upiła kolejny łyk. W tej sytuacji małe kłamstwo chyba nie zaszkodzi?

– Skontaktowałam się z wydawcą Jacka, a ona powiedziała mi, że chciał napisać o różnych złych rzeczach, które robił jako nastolatek. Między innymi o napastowaniu seksualnym. W tamten weekend u Sunego.

Magdalena obróciła nieco filiżankę. Alice nie zmieniła wyrazu twarzy.

– Nie wiem, jak to powiedzieć – podjęła Magdalena. – Ale padło wtedy twoje imię.

Alice przełknęła ślinę.

– Zgadza się? – zapytała Magdalena. – Czy to prawda?

Alice nie odpowiedziała, nie skinęła ani nie pokręciła głową. Milczenie wystarczyło.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nikomu nie mówiłam.

– Ale, na Boga, dlaczego?

Alice dotknęła logo na piersi.

– Wstydziałam się. Myślałam, że to moja wina. Tak po prostu. Czułam się, jakbym to wszystko sprowokowała, w jakiś sposób na to zasłużyła. Przecież chciałam mieć Jacka, poszłam za nim i byłam taka pijana, że nie miałam siły się bronić. Oczywiście, że to moja wina.

– Nie wolno tak myśleć – zaoponowała Magdalena. – To nie była twoja wina.

Na twarzy Alice pojawił się wyraz udręki.

– Łatwo ci teraz mówić. Teraz jesteśmy dorosłe i mądre i nauczyłyśmy się, że gwałt nigdy nie jest winą dziewczyny. Ale wtedy nie podzielałaś tego zdania. Nikt tak nie myślał. Ja też nie.

Magdalena próbowała protestować, ale Alice jej nie słuchała.

– Ty też uważałaś, że w tamten weekend byłam nieodpowiednio ubrana. Wiem, że tak było, choć nic nie powiedziałaś. Kiedy zobaczyłam twoją irytację, poczułam, że wygrałam. A kiedy Ted zawołał mnie, gdy się tam kąpałyśmy, a ty musiałaś wracać sama, triumfowałam. Zostałam wybrana. Ty byś nigdy nie stanęła po mojej stronie, Magda. Nigdy.

Magdalena patrzyła na Alice i wiedziała, że ma rację. Nie była lepsza.

– Konkurencja była twarda, więc cię nie obwiniam – dodała Alice.

– Leżałaś w szpitalu tamtej jesieni – rzekła Magdalena. – Napisałam o tym w pamiętniku. Nie chciałaś, żebym cię odwiedziła. Miałaś aborcję?

Alice wzięła głęboki wdech.

– Ciężę pozamaciczną. Nawet nie wiedziałam, co mi jest, kiedy upadłam wtedy w klasie, tyle że nigdy w życiu nie bolał mnie tak brzuch. Wycięli mi jeden jajowód. Rodzice bardzo się wstydzili tego, co zrobiłam.

Alice wyjrzała przez okno. Zdawało się przez chwilę, że chce jeszcze coś powiedzieć, ale tylko westchnęła.

– Według Jacka było ich więcej.

– Nie. Tylko on – odparła szybko.

Magdalena widziała, jak mocno zaciska szczęki, i domyśliła się, że kłamie.

– Więc jesteś tu, bo myślisz, że ich zabiłam – podsumowała Alice.

Magdalena uniosła rękę.

– Nie, to nie tak. Jestem tu, bo chcę cię prosić o przebaczenie za to, że nie rozumiałam.

Nowy grzmot skłonił je do wyjrzenia przez okno pocięte strugami deszczu.

– Naprawdę nie chcę o tym mówić – rzekła Alice. – Milczałam ponad dwadzieścia lat. Dlaczego miałabym to zmieniać?

– Nikomu o tym nie mówiłaś? Zupełnie nikomu?

– A komu miałabym mówić?

Na przykład twojemu facetowi – dotarło teraz do Magdaleny. Temu, który cię przywiózł na imprezę.

– Muszę już lecieć – powiedziała. – Chciałam się tylko z tobą spotkać i przeprosić. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe. Jak mówiłam, byłam w szoku, kiedy się o tym

dowiedziałam.

– Nie ma sprawy. Ale nie chcę, żebyś to komuś powtarzała. Choć to było tak dawno, wciąż się wstydzę.

– Okej – zgodziła się Magdalena.

Ale niestety, znów będę musiała cię zawieść.

Musi zadzwonić do Petry.

Podziękowała za kawę i wstała. W chwili, gdy stawiała filiżankę, otworzyły się drzwi.

– Halo? – zawołał głos z przedpokoju. – Wróciłem, kochanie.

Alice przeniosła wzrok z Magdaleny stojącej przy blacie na szczupłego mężczyznę w progu. Drobne krople deszczu lśniły na jego krótko ostrzyżonych włosach. Zielony skafander był przemoczony na ramionach.

– Magdalena – powiedziała Alice, robiąc lekki gest w jej stronę. – A to jest Frank.

Magdalena uśmiechnęła się najszerzej, jak potrafiła, i mocno ucisnęła lodowatą dłoń Franka.

– Miło cię poznać – powiedział.

– Mnie też.

Frank, który wyglądał na młodszego o jakieś siedem, osiem lat od Alice, zdjął mokre okulary, podszedł do blatu i oderwał kawałek papierowego ręcznika.

– Magdalena z klasy? – zapytał.

– Tak, zgadza się – odpowiedziała Alice.

W jej głosie brzmiało lekkie napięcie.

– Akurat wtedy przejeżdżałam – wyjaśniła Magdalena. – Właśnie miałam wyjść.

Frank starannie wytarł okulary, lekko na nie chuchnął i powrócił do polerowania szkła. Szyję i palce miał zabrudzone ziemią.

Teraz Magdalena była już absolutnie pewna.

– Jak mówiłam, muszę jechać – powtórzyła, wychodząc do przedpokoju. – Trzymajcie się.

– Ty też – odparła Alice. – Cieszę się, że przyszedłeś.

Na pewno nie, pomyślała Magdalena i odczekała kilka sekund, próbując podsłuchać, o czym szepczą w kuchni, lecz słyszała tylko deszcz bębniący o szyby.

Włożyła conversy, nie zawiązując ich, otworzyła drzwi i zbiegła po schodach.

Buty ślizgały się, gdy pędziła, omijając kałuże. Otworzyła w biegu samochód i wskoczyła na siedzenie kierowcy.

Przebycie tego krótkiego odcinka wystarczyło, żeby przemokła do suchej nitki. Starła wodę z twarzy i odgarnęła grzywkę.

Uruchamiając samochód, spojrzała w górę, na okno Alice, lecz nic nie widziała przez deszcz.

Wyjeżdżając na ulicę, pomyślała, że musi zadzwonić na policję.

Kim właściwie był ten Frank?

Gdy dojechała do stacji benzynowej, skrzyła w zatokę do parkowania obok stołów kempingowych z przymocowanymi na stałe ławkami.

Deszcz zacinał w szybę i dudnił w całym wnętrzu, wyjęła komórkę i weszła na Facebooka. Alice i ona od dawna były tam znajomymi. Silnik chodził na jałowym biegu. Weszła na profil Alice i zaczęła szukać Franka wśród jej znajomych.

Był tylko jeden. Frank Ernström. Teraz miał krótsze włosy, lecz była przekonana, że to on.

Magdalena weszła na jego profil, który zawierał trochę informacji. „Mieszka w Filipstad. Studiował w Instytucie Karolinska. W związku”.

To on.

Wyjeżdżając ze stacji, nie przejmowała się tym, że prawie nic nie widzi i że deszcz rozpryskuje się na wszystkie strony. Za rondem zadzwoniła do Petry.

Odbierz, błagała w myślach, słuchając wolnych sygnałów.

Ale to nic nie dało. Po chwili włączyła się poczta.

– Byłam w domu u Alice – powiedziała. – Ma chłopaka, który się nazywa Frank Ernström. Powiniście go sprawdzić. Myślę, że to on. Zadzwoń do mnie. I musicie znaleźć Teda. Jestem prawie pewna, że coś mu się stało.

Kiedy skręciła w stronę Sunnemo, znów wyjęła telefon. Zamiast zadzwonić, wstukała jedną ręką wiadomość do Pettera. „Jadę do domu. Do zobaczenia. Całuję”.

Potem przyspieszyła.

Deszcz nie przestawał lać. Wycieraczki chodziły bez przerwy, mimo to ledwo widziała drogę.

Kiedy wyjechała z terenu zabudowanego i droga się zwężyła, zadzwonił telefon, który leżał na siedzeniu. Magdalena odszukała go po omacku, starając się nie odrywać wzroku od drogi. Zerknęła tylko szybko na wyświetlacz, nim odebrała.

Petra. To dobrze. I dobrze, że tak szybko.

– Dostałam twoją świadomość, ale nie usłyszałam dokładnie, co mówiłaś – powiedziała Petra. – Zrozumiałam jednak, że byłaś u Alice Nordin.

– Tak i jestem prawie pewna, że to jej facet stoi za tymi morderstwami.

– Co ty mówisz? Ma na imię Frank?

– Tak – potwierdziła Magdalena. – Frank Ernström. Mieszka w Filipstad, ale teraz jest u niej w domu. Wyślij tam zaraz kogoś. Tallbacksvägen 11 D w Munkfors.

Magdalena słyszała szelest kartek u Petry.

– Tallbacksvägen 11 D – powtórzyła.

– I musicie znaleźć Teda – podkreśliła Magdalena. – Jeżeli jeszcze żyje.

Magdalena rozłączyła się, rzuciła komórkę na siedzenie pasażera i położyła obie ręce na kierownicy.

Gdy spojrzała we wsteczne lusterko, zobaczyła zbliżający się szybko samochód. Czarne volvo.

Christer siedział pochylony nad stosem papierów na biurku i czytał w skupieniu. Wyszukał protokoły techniczne z pożarów w ostatnim czasie w ośrodkach dla uchodźców w całym okręgu, żeby spróbować znaleźć jakiś wspólny mianownik. Choć nie miał wielkiej nadziei, że to go dokądś zaprowadzi, z pewnością wolał tę pracę niż powrót do domu.

Torun wciąż była na niego zła, przez cały wieczór karała go milczeniem.

Dlaczego życie razem musi być takie trudne?

Podczas długich samotnych lat jako singiel Christer myślał, że wystarczy, żeby ludzie mocno się kochali, a wszystko będzie łatwe i ułoży się samo. Choć Torun była czymś najlepszym, co mu się w życiu przydarzyło, potrafiła czasem doprowadzić go do szału swoją nieufnością i niezwykle talentem do błędnej interpretacji rzeczywistości.

Najtrudniej było, kiedy nie chciała z nim rozmawiać.

Christer wrócił do czytania raportu z pożaru w Filipstad sprzed kilku tygodni, lecz

przeszkodziło mu pukanie do drzwi.

– Tak? – powiedział, podnosząc wzrok.

Geir wszedł szybkim krokiem do pokoju, trzymając w ręce kartkę.

– Pojedziesz z Betty do Munkfors po chłopaka Alice Nordin – powiedział. – To chyba bardzo pilne.

Christer wziął kartkę i wstał.

„Frank Ernström. Czarne volvo, APX 555. Tallbacksvägen 11 D”.

– Powinien być u Alice pod tym adresem – dodał Geir. – Coś tam mocno się nie zgadza i to on może być sprawcą.

Ted powoli otworzył oczy, próbując na czymś skupić wzrok, ale widział tylko niewyraźne kontury, jakby się znajdował pod powierzchnią mętnego jeziora. Mrugał i mrugał, ale powieki miał takie ciężkie, że ledwo mógł nimi poruszać.

Przed sobą miał zielen, różne odcienie zieleni, które się zlewały.

Jak akwarela. W szklance wody. Chmura zieleni poruszająca się po powierzchni.

Usłyszał wystraszony głos Johanny: „Musisz już jechać”.

W każdym razie żył. Jeszcze.

Deszcz bębnił o dach samochodu.

Petra odprowadzała wzrokiem Christera i Betty idących do garażu, modląc się w myślach, żeby zdążyli na czas i uratowali to, co ona zawałiła.

Potwierdziły się obawy, że nie jest w pełni zdolna do pracy. Choć wczorajszy telefon Magdaleny był dość zagadkowy, powinna była uważniej jej wysłuchać. Ból głowy nie był wystarczającym usprawiedliwieniem. Jeżeli źle się czuła, powinna była zachować się odpowiedzialnie i pojechać do domu.

I dzisiaj. Dlaczego nie dotarło do niej, że coś mogło być w tym, co mówiła Magdalena?

Zaprzepaściła to.

Teraz muszą znaleźć Teda. Jeśli im się nie uda, nigdy sobie tego nie wybaczy. Równie dobrze będzie mogła zakończyć pracę w policji.

Geir stał przed komputerem i coś wystukiwał, kiedy weszła do jego pokoju.

– Jak znajdziemy Teda Jonssona? – zapytała.

– Dobrze pytanie – odpowiedział. – Mam wrażenie, że szukaliśmy go już wszędzie.

– Dlaczego mu nie uwierzyłam? – jęknęła Petra. – Byłam pewna, że przez cały czas kłamie.

Geir przestał pisać i wyszedł z biurka.

– Nie obwiniaj się o to. Jego historia jest jedną z najdziwniejszych, jakie w życiu słyszałem.

– Ale mimo wszystko.

Geir wyciągnął rękę i zdjął ostrożnie włos z jej ramienia.

Petra się cofnęła. Nie tutaj, nie teraz.

– Zadzwoń do Johanny – powiedziała. – Nie mamy innego tropu.

Geir powoli pokiwał głową i Petra zatoneła w jego spojrzeniu. Wciąż czuła na ramieniu dotyk jego palców.

– Dobrze – zgodził się.

Kiedy Petra weszła do swojego pokoju, poczuła, że ma całkiem sucho w ustach.

Była zbyt niespokojna, żeby siedzieć, więc wybrała numer do Johanny na stojąco i kołyszając się lekko na stopach, czekała na odpowiedź.

– Tak, słucham.

– Dzień dobry, Johanno. Mówi Petra Wilander z policji w Hagfors. Jestem ciekawa, czy miałaś jakąś wiadomość od Teda.

– Nie, nic.

Odpowiedziała trochę za szybko, aby mogło to zabrzmieć naturalnie. Może jednak u niej był? To byłoby zbyt piękne.

– Kiedy rozmawialiśmy wcześniej, szukaliśmy Teda, bo myśleliśmy, że zrobił coś złego, ale już tak nie myślimy. Boimy się natomiast, że to jemu przytrafiło się coś złego.

– Jak to coś złego? Że jest tak, jak mówił? Że będzie następną ofiarą?

– Tak.

Johanna głośno wciągnęła powietrze.

– Powiedz, że to nieprawda.

– Spróbuj się uspokoić – powiedziała Petra. – Nie możesz się o to obwiniać. Nikt mu nie wierzył. Ani ty, ani my.

Johanna zaczęła szlochać.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby go znaleźć – zapewniła Petra. – Może wiesz o jakimś innym miejscu, gdzie mógłby się ukryć? Jego komórkę, której szukaliśmy za pomocą GPS, znaleźliśmy w lesie...

Johanna pociągnęła nosem.

– Znaleźliście jego telefon w lesie? Ale jego nie?

– Właśnie – potwierdziła Petra. – Tak to, niestety, wygląda. Nie masz pomysłu, jak albo gdzie moglibyśmy go znaleźć?

Chrzęst chodaków na żwirze. Szum drzew w pobliżu. Potem kroki ucichły.

– Może coś mam – rzekła Johanna. – Ale nie wiem, czy to ma sens. Ted kupił niedawno nowy samochód i do niego taką dodatkową funkcję, nazywał to urządzeniem naprowadzającym. Kosztowało ponad cztery tysiące, ale gdy się je ma, można zadzwonić do Securitas⁵, jeśli samochód zostanie skradziony, i uzyskać pomoc w odnalezieniu go. To znaczy, namierzeniu. Nie wiem...

– Dziękuję! – zawołała Petra. – To może nam bardzo pomóc. Odezwę się. I postaraj się nie denerwować. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby go znaleźć.

Petra zakończyła rozmowę i wyszła na korytarz. Może było już za późno, ale przynajmniej znajdą samochód.

Zajrzała do pokoju, który znów należał do Folkego. Siedział jak zwykle pochylony nad komputerem.

– Potrzebuję twojej pomocy – rzekła. – Rzuć wszystko. Musimy się spieszyć.

Christer jechał przez Uddeholm o wiele za szybko, zerkając na siedzącą obok Betty, która ziewała bez przerwy. Zwykle pozwalał jej prowadzić, ale dziś wyglądała na tak zmęczoną, że bał się, iż zaśnie za kierownicą.

– Czy ty w ogóle nie śpisz po nocach? – zapytał.

Betty spojrzała na niego błyszczącymi oczami, zasłaniając dłonią usta.

– Może nie tyle, ile powinnam – przyznała.

Kiedy opuściła rękę, zobaczył jej szeroki uśmiech.

– Poznałaś kogoś – stwierdził, zatrzymując się przed znakiem stop przy drodze 62.

Betty skinęła głową.

– Jak się cieszę – rzekł. – Gratulacje. Więc nie jest to anemia ani borelioza. Zaczynałem się już martwić.

Dodał jeszcze gazu, kiedy mijali lotnisko.

– Kim jest ten szczęściarz? – zapytał i zerknął na prędkościomierz.

– To tajemnica – odpowiedziała.

Parsknął śmiechem.

– W Hagfors nie ma tajemnic. Kiedy się tego nauczysz?

Betty podparła głowę ręką, nie przejmując się prędkością. Milczała, gdy przejeżdżali przez Råda. Myślał, że może przysnęła.

Ale wtedy znów się do niego zwróciła.

– Czy do Munkfors nie jest bliżej przez Sunnemo? – zapytała.

Godziny spędzone za kierownicą czegoś ją jednak nauczyły o geografii okręgu.

– Tak – przyznał Christer. – Nieznacznie, ale ja wolę tę drogę, nie jest taka kręta.

Włączył wycieraczki. Zaczynało lekko padać.

Jadąc przez Myra, naprawdę poczuł przypływ adrenaliny. Tallbacksvägen 11 D. To było blisko centrum, tuż za rondem.

– Myślisz, że będzie agresywny? – zapytała Betty.

– Trudno powiedzieć. Wcześniej niekarany, bez najmniejszej skazy. Nie ma broni. Lekarz pediatra. To chyba będzie zależało od sytuacji.

Christerowi mignęło przed oczami to, co zostało z ciała Jacka, i gałąź wystająca z gardła. Jeśli to on był sprawcą, należało przyjąć, że jest zdolny do wszystkiego. Ale będzie dobrze. Musi.

Magdalena spojrzała jeszcze raz we wsteczne lusterko. Volvo wciąż siedziało jej na zderzaku. Nie podejmowało żadnej próby wyprzedzania, ale przez cały czas trzymało się blisko. Wyciągała szyję, żeby zobaczyć w lusterku, kto prowadzi, lecz uniemożliwiał jej to deszcz. Tablicy rejestracyjnej też nie mogła odczytać.

Mimo to była pewna.

Samochód jechał za nią przez ponad pięć kilometrów. Kiedy dodawała gazu, też przyspieszał, kiedy zwalniała, robił to samo.

Jego maska wypełniała lusterko.

Musi jeszcze raz zadzwonić na policję.

Nagle zaskoczył ją ostry zakręt. Gdy skręciła mocno w lewo, usłyszała, że komórka spada z siedzenia na podłogę przy drzwiach.

Nie!

Nie zmniejszając prędkości, wyciągnęła się, próbując ją podnieść, ale sięgała tylko do krawędzi siedzenia.

Puls bił jej mocno w skroniach. Musi coś wymyślić.

Znów spojrzała we wsteczne lusterko i chciała ostro zahamować, ale trudno było przewidzieć, czym się skończy taki manewr. Przy prędkości, którą miała, mogłaby stracić kontrolę nad autem i wypaść z drogi.

Co ma robić?

Myśli wirowały, spocone dłonie kleiły się do kierownicy.

Kiedy wyjechała z kolejnego zakrętu, znowu przyspieszyła i zobaczyła, że volvo robi to samo. Koła wpadały w głębokie kałuże, wywołując wstrząsy całego samochodu.

Zerknęła na podłogę przed siedzeniem obok, żeby sprawdzić, czy drgania nie spowodowały przesunięcia komórki, ale jej nie zobaczyła.

Na długim, prostym odcinku drogi docisnęła pedał gazu, prędkościomierz pokazał ponad sto dziesięć kilometrów na godzinę.

W zewnętrznym lusterku zobaczyła przód volvo kilka metrów za sobą.

Chce, żebym się rozbiła, pomyślała.

Czy znała dalszą drogę? Czy była jakaś okrężna, w którą mogłaby zjechać?

Szosa znów zrobiła się kręta i Magdalena musiała trochę zwolnić. Trzymając mocno kierownicę, zmagala się z zakrętami najlepiej, jak potrafiła.

Gdzieś pod siedzeniem obok zaczął dzwonić telefon. Sygnały umilkły i po chwili usłyszała krótki dźwięk. Nowa wiadomość głosowa. Niech to będzie Petter, pomyślała. Albo Petra. Ktoś, kto wie, że ona prawie zawsze odbiera telefon.

Na następnym prostym odcinku znów dodała gazu, strzałka prędkościomierza szła w górę. Sto, sto dziesięć, sto piętnaście...

Po przejechaniu połowy tej prostej volvo też zwiększyło prędkość. Magdalena zobaczyła kątem oka, jak zrównuje się z jej samochodem, lecz zamiast wyprzedzić, trzyma się jej boku. Frank patrzył na nią przez zachlapane szyby.

Potem nastąpiło uderzenie, zgrzyt metalu o metal.

Cholera.

Magdalena wytrzymała atak i udało jej się pozostać na drodze.

Prosty odcinek się kończył. Kilkaset metrów dalej, przy końcu wielkiego pola, droga gwałtownie skręcała w prawo, a Frank wciąż trzymał się jej boku.

Patrzyła na zbliżający się zakręt. Gdyby z przeciwnej strony nadjechał jakiś samochód, doszłoby do zderzenia czołowego.

Dłużej o tym nie myślała, bo poczuła nowe uderzenie w bok.

Nie, nie chcę tak umrzeć. Proszę. Pomocy.

Samochód zatrząsnął się, gdy zewnętrzne koła wyjechały na pobocze. Magdalena z całych sił trzymała kierownicę, starając się wrócić na drogę, ale nie udało jej się wjechać na asfalt. Wiedziała, że przy pierwszym zbyt gwałtownym ruchu wpadnie w poślizg.

Kątem oka widziała jadące obok volvo.

Nie rób tego znowu. Nie dam rady.

Jak w zwolnionym tempie zobaczyła volvo zbliżające się do kolejnego ataku. Dodała gazu, żeby je wyprzedzić, ale jej się nie udało.

Została uderzona w tylne drzwi tak mocno, że zazgrzytały blachy i samochodem zarzuciło.

Nie!

Magdalena poczuła, jak się unosi i frunie.

Potem wszystko zaczęło wirować.

Petra usiadła na skraju biurka Folkego, który znalazł numer rejestracyjny samochodu Teda i zadzwonił do Securitas. Patrzył na nią, czekając, aż go połączą z właściwą osobą. Ile to mogło potrwać?

Za oknem zacinał deszcz.

Nareszcie po drugiej stronie ktoś odebrał.

Folke odwrócił od niej wzrok i zaczął rozmowę. Przedstawił się szybko i powiedział, w jakiej sprawie dzwoni.

– Jestem z policji, a właściciel samochodu znajduje się w niebezpieczeństwie.

Na chwilę zapadła cisza. Potem Folke powiedział „okej”, rozłączył się i wyciągnął na krześle.

– Oddzwoni, żeby sprawdzić, czy na pewno jestem z policji – rzekł.

Folke miał godną podziwu zdolność zachowywania zimnej krwi w takich sytuacjach.

Petra zwykle też, ale teraz czuła niepokój. Wpatrywała się w aparat. Nie mieli czasu na czekanie.

Telefon wreszcie zadzwonił i Folke go odebrał.

Ścisnął słuchawkę między uchem i ramieniem, a jego palce biegały po klawiaturze: 60°3'19,4"N, 13°38'5,1"E. Na mapie na monitorze pokazało się pulsujące niebieskie kółko.

Petra zajrzała mu przez ramię, żeby zobaczyć, gdzie znajduje się ten punkt. W środku lasu na północ od Stjärnsfors, koło Knotebo, gdzie kończyła się droga.

– Chodź – powiedziała. – Musimy natychmiast tam pojechać.

Christer zaparkował przy szczytowej ścianie domu przy Tallbacksvägen 11 i rozejrzał się za czarnym volvo, ale go nie zobaczył. Betty, która jednak nie zasnęła w samochodzie, zrobiła to samo.

– Nie ma go tutaj? – zapytała, patrząc przez szyby, po których spływała woda.

Deszcz padał tak mocno, że krople odbijały się od asfaltu.

– Zobaczymy.

Jak na umówiony znak otworzyli jednocześnie drzwi i zaczęli biec między kałuzami. Oboje zdążyli przemoknąć na krótkim odcinku między samochodem a drzwiami wejściowymi. Jakby ktoś wylał na nich wiadro wody.

Według listy przy drzwiach Alice Nordin powinna mieszkać na drugim piętrze. Betty wbiegła pierwsza na schody.

Christer skinął głową, gdy sięgnęła po służbowy pistolet, i zrobił to samo. Tak będzie lepiej. Potem zadzwonił.

Za drzwiami było cicho, żadnych głosów, żadnych kroków, lecz po chwili szcęknęła klamka.

Kiedy Alice wyjrzała zza uchylonych drzwi, Christer wsunął stopę w szczelinę.

– Jesteśmy z policji – powiedział. – Szukamy Franka Ernströma.

– Nie ma go tutaj – odpowiedziała.

Wytarła policzki mokrymi ściągaczami bluzy. Płacz wstrząsał nią tak mocno, że zgięła się wpół i upadła na kolana. Klęcząc, waliła z całej siły pięściami w podłogę.

– Nie rób tego – poprosiła Betty, siadając obok niej.

Chwyciła ją za nadgarstki, ale Alice rzucała się, próbując uwolnić ręce.

Christer zamknął za sobą drzwi i przykucnął obok Alice.

– Już dobrze – rzekł i wziął ją za ramiona. – Już dobrze.

Czy będą musieli odwieźć ją na ostry dyżur psychiatryczny?

– Frank zrobił to wszystko dla mnie – wykrztusiła. – Jest pierwszym facetem, który kocha mnie naprawdę, taką, jaka jestem. To wszystko moja wina. A teraz jest już za późno.

– Gdzie on jest? – zapytał Christer.

– Ściga Magdalenę Hansson – odpowiedziała. – Wpadł w panikę i ją też chce zamordować. Dzwoniłam już na policję. Muszą zdążyć, zanim to zrobi.

Znów zaczęła się wrywać Betty.

Christer objął ją ramionami. Poczul w końcu, że się odpręża w jego objęciu.

Spojrzał na Betty nad głową Alice.

– Dzwon do centrali okręgowej i dowiedz się, gdzie jest patrol.

Magdalena otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą rozbitą przednią szybę. W wypełnionym zapachem błota samochodzie były grudki ziemi i kępy trawy.

Żyła?

Kręciło jej się w głowie i palący ból promieniował od barku do klatki piersiowej.

Rozejrzała się dookoła i uświadomiła sobie, że wisi na pasach.

Obok, za drzwiami było jeszcze więcej ziemi i trawy, i deszcz, który wciąż lał.

Przez strużki wody lśniącej na szybie widziała coś, co się poruszało – kogoś idącego przez pole. Poznała zieloną kurtkę.

Zacząła szukać zapięcia, nie mogła się uwolnić, choć z całej siły naciskała.

No teraz, pomyślała, naciskając powtórnie. Muszę wyjść.

Dopiero gdy zaparła się stopami o dach i przycisnęła do siedzenia, pas puścił i wypadła z fotela. Uderzyła mocno kolanami o kierownicę, ale nawet tego nie zauważyła, starała się dosięgnąć ręką klamki. Żeby tylko drzwi się otworzyły, żeby nie utknęły w ziemi. Frank był zaledwie pięćdziesiąt metrów od niej, widziała jego napiętą twarz. Rana na policzku obficie krwawiła.

Klamka ustąpiła i Magdalena zdołała otworzyć drzwi na kilkanaście centymetrów, ale na tym się skończyło.

Musi je otworzyć.

Podjęła kolejną próbę. Pchając z całej siły, zdołała przesunąć blokującą drzwi ziemię na tyle, że otwór miał już z pół metra.

Nie próbowała otworzyć drzwi szerzej, ale zaczęła się przepychać przez szczelinę, prosto w błoto. Padający deszcz przesłaniał widok.

Kiedy się podniosła, Frank był po drugiej stronie samochodu, tylko kilka metrów od niej.

Zacząła biec. Niezawiazane buty grzęzły w błocie, lecz ona nie zważała na to. Gdzieś z tyłu słyszała przejeżdżające samochody, ale nie miała pojęcia, w którą stronę się kierować. Nie mogła się zorientować w tym deszczu, czuła się jak w środku mętnego akwarium.

Ale skoro biegła przez pole, gdzieś w pobliżu musi być dom. Miała nadzieję, że dobiegnie do jakichś ludzi. Pytanie tylko, gdzie oni są.

Obejrzała się przez ramię, spodziewając się, że Frank będzie tuż za nią, ale został w tyle. Wydawało jej się, że utyka.

Świadomość, że ma szansę, dodała jej sił i trochę rozjaśniła myśli.

Kiedy zobaczyła przed sobą kamienny mur, a za nim brzozy zagajnik, postanowiła pobiec w tamtą stronę. Tam Frankowi będzie trudniej się dostać.

Jeszcze przyspieszyła, nie przejmując się pieczeniem w płucach i bólem nóg. Byle do przodu. Byle szybciej.

Christer usiadł za kierownicą, wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer komórki Magdaleny. Gdy płynęły sygnały, patrzył we wsteczny lusterku na Betty i Alice. Obie były przemoczone.

Alice trzęsła się pod kocem, który Betty naciągnęła jej na ramiona.

„Abonent nieznany”.

Jasne. Magdalena zgubiła telefon na imprezie. Nie miał jej nowego numeru.

Centrala okręgowa wysłała patrol, by odszukał Franka, lecz najbliższy radiowóz był w Ambjörby. Dotarcie tutaj zabierze mu godzinę.

Musiła pojechać przez Sunnemo, inaczej spotkałby ją po drodze.

– Zadzwoń do Geira i przedstaw mu sytuację – powiedział do Betty. – Poproś, żeby wysłał kogoś do domu Magdaleny i do redakcji. Jeśli uda jej się tam dojechać.

Potem włączył wycieraczki i uruchomił silnik.

Petra wskoczyła do samochodu i włożyła kluczyk do stacyjki. Zdążyła już uruchomić silnik, zanim Folke wgramolił się do środka i obniżył fotel na tyle, żeby siedzieć prosto.

Gdy wyjechali z garażu, włączyła koguta i syreny, choć miała nieprzyjemne uczucie, że to właściwie niepotrzebne. Spóźniła się, jak szybko by nie jechała.

Na Dalavägen skręciła w prawo i dodała gazu.

Jadąc pod górę w Vågbacken, wyprzedziła kilka samochodów, które usłużnie zjechały na bok, i pomknęła w stronę Uddeholm.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Prowadziła więc tylko – przez Uddeholm i dalej do Stjärnsfors.

Asfaltowa droga przeszła w żwirówkę i musiała zwolnić. Od czasu do czasu migąła jej po prawej stronie rzeczka Uvån.

– Trzeba tylko jechać tą drogą do końca – rzekł Folke.

Za Knotebo skończyły się łąki i zabudowania, po obu stronach drogi rósł wysoki, gęsty las.

– Daleko jeszcze? – zapytała.

Droga wydawała się jej dwa razy dłuższa niż na mapie.

– Niecały kilometr, mniej więcej.

No, dalej. Żeby tylko on z tego wyszedł.

Po kilku ostrych zakrętach droga się skończyła. Petrze zabrakło tchu, gdy zobaczyła samochód Teda na placu manewrowym, wciśnięty w gęste zarośla.

Folke wyskoczył z radiowozu, nim Petra zdążyła na dobre stanąć, i zaczął biec. Szarpnął drzwi od strony kierowcy, ale były zamknięte. Schylił się więc i podniósł z ziemi kamień.

Petra stanęła na poboczu i pobiegła za nim.

– Jest tam? – krzyknęła.

– Tak. Ale chyba nie żyje.

Magdalena biegła tak szybko, że kłuło ją w płucach. Zgubiła buty i mokre skarpety zsuwały jej się ze stóp. Każdy krok sprawiał taki ból, że się krzywiła i nie mogła utrzymać wcześniejszego tempa. Frank ciągle się do niej zbliżał.

Kiedy dobiegła do muru, zaczęła się po nim wspinać. Skarpety ślizgały się, a kamień, który usunął się spod stopy, skaleczył ją w łydkę. Zachwiała się, ale szybko odzyskała równowagę. Frank był teraz jakieś dwadzieścia metrów od niej.

Dam radę. Nie dogoni mnie.

Biegła dalej przez zagajnik. Za brzozaami zaczęło się gęste las i będzie się można ukryć wśród potężnych konarów. Jeśli tam się dostanie, nie będzie miał szans na znalezienie jej, a niedaleko przebiega droga krajowa.

Uda się.

I wtedy potknęła się o stary drut kolczasty ukryty w gęstej trawie. Upadając, nie zdążyła podeprzeć się rękami. I tak pozostała.

Christer jechał bardzo szybko – na ile starczało mu odwagi – krętą, moką od deszczu drogą prowadzącą przez wzniesienia. Domki letnie na brzegu Södra Långtjärnens uciekały z boku, zlewając się w jedną niewyraźną plamę.

Przy każdym rozwidleniu dróg zwalniał i rozglądał się na wszystkie strony, ale nigdzie nie było widać ani samochodu Franka, ani Magdaleny.

Alice milczała na tylnym siedzeniu.

– Urban jedzie do domu Magdaleny, a Geir do redakcji – poinformowała go Betty.

– Dobrze – odpowiedział Christer.

Zwolnił nieco na kolejnym ostrym zakręcie, po czym znów zwiększył prędkość.

Na widok znaku stop wcisnął hamulec. Betty i Alice rzuciło do przodu w pasach.

Skręcił na północ i znów przyspieszył. Teraz, kiedy szosa była szeroka, a teren bardziej otwarty, mógł sobie pozwolić na więcej.

Próbował ocenić drogę, jaką miał przed sobą, lecz utrudniał to deszcz.

Może Magdalena dojechała jakoś do domu.

Kiedy minął łagodny zakręt w lewo i droga stała się mniej kręta, zobaczył coś na skraju łąki. Zwolnił nieco, żeby móc się temu przyjrzeć, i powoli wyłonił się z deszczu przewrócony samochód.

Tak, to było auto Magdaleny.

Ślady hamowania wyglądały jak bruzdy w rowie, a koziółkujący pojazd pozostawił głębokie wyrwy w trawie.

Christer zatrzymał samochód i się rozejrzał.

Kilkaset metrów dalej zobaczył tył czarnego volvo wystający spomiędzy dwóch brzoź. Drzwi były otwarte.

– Zostańcie tutaj – polecił Betty. Odpiął pas i wyjął pistolet.

– Frank! – krzyknęła Alice, która dostrzegła z daleka jego samochód. – Frank!

Christer otworzył drzwi i pobiegł w ulewnym deszczu do wraku samochodu leżącego jak żuk na grzbiecie. Kiedy był już blisko, zobaczył, że drzwi są uchylone. Magdalena musiała się jakoś wydostać. Ale dokąd pobiegła?

Z tyłu słyszał stłumiony krzyk Alice.

Biegł przez błoto, jednocześnie się rozglądając. Pole wydawało się puste, nie widział, żeby cokolwiek się na nim poruszało.

W którą stronę ma bieć? Deszcz lał mu się za kołnierz, a spodnie lepily do nóg. Jak rozumowała Magdalena? Czy próbowała wrócić na drogę? Nie, wiedziała, że tam jest Frank. Prawdopodobnie chciała tylko znaleźć jakieś schronienie.

Christer przetarł oczy i znów się rozejrzał.

Miał wrażenie, że w oddali, po drugiej stronie pola, przed brzoźowym laskiem coś się porusza. Przy drzewach, które rosły najbliżej drogi.

Rzucił się w tamtą stronę. Dżinsy były tak ciężkie, że zsuwały mu się z bioder.

Gdy zobaczył leżący w błocie convers, zatrzymał się. To był but Magdy.

– Magdalena! – zawołał, próbując zagłuszyć deszcz.

Nasłuchiwał przez sekundę, ale odpowiedź nie nadeszła, i pobiegł dalej.

Magdalena próbowała się wyplątać z zardzewiałego drutu, lecz jej się nie udawało. Cokolwiek robiła, więził jeszcze mocniej nogę i wpijał się w łydkę.

Czołgała się w trawie, ale ból był nie do wytrzymania.

Frank dobiegł do muru i zaczął się wspinać. Było to dla niego tak trudne, jak się spodziewała, jęczał i przeklinał, próbując ciągnąć obolałą nogę po śliskich kamieniach.

Spadł kilka razy, ale za każdym razem jakoś się podnosił. Wyżej i dalej.

Kiedy przeszedł przez mur, stanął i przyglądał jej się przez parę sekund. Okulary, które tak starannie czyścił w domu Alice, były zniszczone. Jedno szkło popękało i brakowało zauszniaka po tej stronie. A jednak wciąż je miał na nosie.

Krew z rany na policzku spływała mu po szyi. Usta miał wykrzywione, a wargi zupełnie białe.

Magdalena pokręciła głową, próbując uchwycić jego spojrzenie.

Nie rób tego.

On jednak, nie patrząc na nią, wydobyl z kieszeni papierową torebkę. Co w niej było?

Rozerwał ją i wyjął strzykawkę. Z drugiej kieszeni wyciągnął małą buteleczkę.

Wprawnym ruchem umocował w niej igłę.

Magdalena nie czuła już bólu w nodze, nie czuła deszczu na twarzy i karku, widziała tylko strzykawkę wypełniającą się płynem.

Gdy była pełna, Frank schował buteleczkę do kieszeni i zbliżył się do niej.

Też unikał jej wzroku. Wahał się?

Nie zabijaj mnie.

Frank był teraz od niej nie dalej niż siedem, osiem metrów. Magdalena widziała, jak próbuje się zmobilizować.

Naprawdę się waha, pomyślała. Nie chce tego robić.

Postąpił jednak krok w jej kierunku.

Nie, nie, nie.

– Stój! – zawołał ktoś. – Policja!

Magdalena odwróciła głowę i zobaczyła Christera na murze.

Ale Frank się nie zatrzymał. Zrobił jeszcze dwa kroki. Potem przeraźliwie wrzasnął. Krew z jego uda trysnęła na trawę.

Christer widział swoją wyciągniętą, drżącą rękę, poczuł odrzut strzału. Zachwiał się lekko, ale zdołał utrzymać równowagę.

Frank leżał twarzą w wysokiej trawie, trzymał się za udo i krzyczał.

Parę metrów dalej z podwiniętymi nogami siedziała Magdalena. Całą twarz miała we krwi.

Christer ukląkł w trawie. Było już po wszystkim. Koszmar się skończył.

– Zadzwoń po karetkę – powiedziała Magdalena. – Szybko! Wykrwawia się.

Petra i Folke nie zamienili ze sobą ani słowa w drodze powrotnej do komisariatu. Milczeli też, idąc z garażu do sali konferencyjnej.

Petra podeszła prosto do ekspresu do kawy. Nie znalazła w szafce swojego kubka, więc zadowolona się jakimś białym. Najpierw obsłużyła Folkego, potem siebie. Nie czuła siły w rękach, a w jej nozdrzach wciąż utrzymywał się fetor odchodów.

– Czy Ted z tego wyjdzie? – zapytał Geir, kiedy zobaczył ich stojących przy blacie.

– Tak sądzę – odpowiedziała.

Wypiła parę łyków i zajrzała do kubka.

– Reagował na swoje imię, kiedy przyjechała karetka – dodał Folke. – Ale to wszystko.

Geir też sięgnął po kubek, dotknął przy tym ramienia Petry, która odczuła to jak rażenie prądem i odruchowo się cofnęła.

Miała kluchę w gardle i pomyślała, że zaraz się rozplacze. Nie wiedziała, czy z ulgi, czy z przerażenia okropnością ostatnich zdarzeń. Czy dlatego, że Geir znów pojedzie do domu.

Może była po prostu wyczerpana. Tak, to chyba było przyczyną.

– Alice siedzi w dwójce – powiedział Geir, zwracając się do Petry. – Dasz radę ją przesłuchać? Adwokat powinien być za godzinę.

– Jasne – powiedziała. – Nie ma sprawy.

Potem wyszła z pokoju.

Dwa metry. Tyle tym razem dzieliło ją od śmierci. Zaledwie dwa metry.

Magdalena leżała na boku na kozetce z jednorazową pościelą, gdy nagle otworzyły się drzwi i do gabinetu wpadł Petter z Liv na ręku.

Usiadła i próbowała się uśmiechnąć, choć wciąż kręciło jej się w głowie i piekła ją rana od drutu kolczastego.

Wiedziała, że gdyby nie było Liv, Petter na powitanie dałby jej porządną burę. Teraz tylko wszedł, posadził Liv na kozetce, a ją sztywno uścisnął.

– Mamę boli – powiedziała Liv, patrząc na jej nogę obłożoną kompresami i w bandażu.

– To nic takiego – odparła i spojrzała na Pettera. – Tylko parę zadrapań. I dostałam szczepionkę przeciwżółciową.

– Liv podmucha – zaofiarowała się jej córeczka i zsunęła się z kozetki.

– Tak, oczywiście – zgodziła się Magdalena.

Kiedy Liv się pochyliła i zaczęła dmuchać najmocniej, jak umiała, Petter usiadł obok Magdaleny i wreszcie ją objął.

– Przyniosłeś jakieś całe spodnie? – zapytała.

Dżinsy, które miała na sobie, pielęgniarka musiała rozciąć.

Petter otworzył torbę z materiału, którą miał na ramieniu, i podał jej cienkie letnie spodnie.

– Proszę – powiedział. – Pomyślałem, że łatwiej będzie takie włożyć.

Liv podeszła do miarki na ścianie i zaczęła dotykać cyfr. Dla niej wszystko wokół było ciekawe.

Magdalena starała się nie krzywić, wkładając nieporadnie nogę w nogawkę.

– Pomogę ci – zaproponował Petter. Stał przy łóżku i wziął od niej spodnie.

Posłusznie podniosła najpierw jedną, potem drugą nogę.

– Dlaczego zawsze to robisz? Dlaczego? Nie mogłaś chociaż powiedzieć, gdzie jedziesz?

– Wtedy byś próbował mi w tym przeszkodzić, prawda?

– I może tak byłoby lepiej – warknął.

– Ale wtedy Ted Jonsson by nie przeżył – odparowała. – A tak mu się udało.

Petter się skrzywił.

– Szczerze mówiąc, nic z tego wszystkiego nie rozumiem – przyznał.

– Opowiem ci, kiedy wrócimy do domu.

Jeśli zdążę, zanim znów wyjedziesz.

Kiedy Magdalena poczuła silne ramiona Pettera i ciepło jego ciała przez ubranie, zaczęła się trząść.

– Chodź – powiedział Petter, a jego głos brzmiał teraz nieco łagodniej. – Pojedziemy do domu odpocząć.

Christer podniósł wzrok, kiedy Tina wyszła z hotelu. Miała okulary przeciwsłoneczne na nosie, a pod pachą torebkę. Wsiadł z samochodu i otworzył bagażnik.

Właśnie drugi raz w życiu musiał do kogoś strzelać z broni służbowej i nadal trochę drżał. Ale było w końcu po wszystkim.

– Daj mi to – powiedział, biorąc torbę na kółkach, którą za sobą ciągnęła.

Włożył ją do bagażnika.

– Nigdy bym się nie domyśliła, że to Alice – rzekła Tina. – Ona jest taka miła.

– Wielu rzeczy nie wiemy o ludziach.

Christer zamknął bagażnik.

– No tak – przyznała Tina, stojąc po drugiej stronie samochodu. – Ale czy ty naprawdę myślałeś, że to ja? Serio?

Jej głowa znikła w samochodzie i drzwi się zatrzasnęły.

– Jest sporo dziwnych przypadków – rzekł Christer, wsiadając. – I jeśli Alice, która jest taka miła, brała w tym udział, to równie dobrze mogłaś być ty.

– Ja nie jestem miła.

– To prawda – zgodził się Christer, patrząc na nią z boku.

Uśmiechnęła się krzywo.

– Ale strzeliłeś do Franka? – zapytała.

Christer skinął głową.

– To nie jesteś taką ciapą, jak myślałam.

Christer tylko wzruszył ramionami. Wyjechał z parkingu na Parkvägen i skręcił w prawo. Do dworca autobusowego było bardzo blisko i mogła właściwie pójść pieszo, ale chciał coś dla niej zrobić.

– Będzie późno, kiedy dojedziesz – zauważył.

– Tak, ale lepiej późno niż wcale.

Christer, gdyby mógł to zrobić, zapytałby, co skłoniło ją do zdrady, ale wiedział, że nie ma prawa. To, co się stało, było ich tajemnicą, o której nawet nie mogli rozmawiać.

Autobus już czekał, kiedy przyjechali.

Christer zaparkował przed dawnym salonem prasowym, w którym teraz mieściła się pizzeria, trzynasta w gminie czy coś koło tego, i wyjął torbę Tiny z bagażnika.

– Szkoda, że tak wyszło, kiedy wreszcie przyjechaliście nas odwiedzić – powiedział, ciągnąc torbę do autobusu. – Może byście znowu przyjechali?

Tina zakaszłała.

– Dziękuję. Ale nie sędzę. Nienawidzę tego miasta.

Wzięła uchwyt torby z jego ręki i weszła na najniższy stopień.

– Ale może ty przyjedziesz z Torun do Göteborga. Dbaj o nią. Ona jest dobra. Niepewna siebie, ale dobra.

Potem weszła do autobusu, znikając w półmroku.

Christer zaczekał i machał jej na pożegnanie, kiedy autobus wyjeżdżał na

Storgatan. Może go widziała, a może nie.

Ted rozejrzał się po surowo urządzonej sali szpitalnej. Na dworze zaczynało się ściemniać, ale odwrócona lampa przy łóżku rzucała łagodne światło. Jego dłonie spoczywały na szorstkim szpitalnym kocu. W jednej tkwił wenflon i wężyk prowadzący do kroplówki na metalowym stelażu.

Leżał nieruchomo, oglądając pokój i próbując sobie przypomnieć, czy jest w Karlstad, czy w Torsby. Powiedzieli mu to?

Przy łóżku znajdował się czerwony przycisk, który – jak się domyślał – powinien nacisnąć, żeby wezwać pomoc. Leżał przez kilka minut i patrzył na niego, nie mając odwagi podnieść ręki. A jeśli się nie uda? Jeśli wciąż jest sparaliżowany?

Policzył do trzech i uniósł rękę.

Posłuchała.

Po chwili usłyszał skrzypiący odgłos kroków na korytarzu, otworzyły się drzwi i do sali weszła pielęgniarka.

– Cześć, Ted – przywitała go. – Jestem Sofia. Dobrze, że się obudziłeś. Jak się czujesz?

– Przynajmniej żyję – odpowiedział.

Próbował się uśmiechnąć, ale wargi miał tak suche i sztywne, że nie bardzo mu się to udawało.

Sofia podeszła do łóżka i wyregulowała nieco kroplówkę.

– Byłeś bardzo odwodniony, kiedy tu trafiłeś – wyjaśniła. – Nie wiemy jeszcze, jakie odniosłeś urazy, ale niedługo zbada cię lekarz.

Spojrzała na leżące na stoliku dokumenty.

– Masz gościa – dodała po chwili. – Bardzo się o ciebie martwi, ale nie wie, czy chcesz ją zobaczyć. Nazywa się Johanna.

Łzy napłynęły tak nagle, że nie zdążył ich powstrzymać.

– Niech wejdzie. Powiedz jej, że tęskniłem.

– Halo! – zawołał Christer, wchodząc do przedpokoju, ale Torun nie odpowiedziała, chociaż jej rower stał przed wejściem, więc powinna być w domu.

– Torun! – krzyknął.

Wszedł do kuchni, ale jej tam nie było. Róże nadal stały w wysokim wazonie na środku stołu. Ich płatki bardziej się rozchyliły i wyglądały teraz jeszcze ładniej niż wtedy, gdy je kupował.

Dbaj o nią. Ona jest dobra.

– Torun! – zawołał jeszcze raz.

– Tu jestem – dobiegło z siłowni.

Wrócił do przedpokoju i zszedł do pralni.

Torun ćwiczyła na orbitreku z jedną słuchawką w uchu, a drugą w ręce. Miała zupełnie inny wyraz twarzy niż poprzedniego dnia.

– Myślałam, że coś usłyszę – powiedziała.

Twarz jej błyszczała, a na koszulce między piersiami widać było ślad potu. Zeszła z orbitreka i usiadła obok niego na ławce.

– Masz pozdrowienia od Tiny – rzekł Christer. – Powiedziała, że jesteś dobra i że powinienem o ciebie dbać.

– Aha – rozpromieniła się Torun. – Ma rację.

Christer popatrzył na swoje dłonie.

– Dlaczego między nami jest tak źle, choć tak bardzo się kochamy? – zapytał.

– Tak, to dobre pytanie.

– To takie niepotrzebne.

– Wiem.

Torun oparła policzek o jego ramię.

Chciał powiedzieć coś więcej, żeby wszystko wyjaśnić, ale nie miał siły wchodzić w kolejną dyskusję, która mogła się wymknąć spod kontroli. Może innym razem.

– Miałem dziś naprawdę ciężki dzień – rzekł. – Może spędzimy jakoś przyjemnie wieczór?

O strzelaniu powie później. W tej chwili o tym też nie miał siły mówić.

– Na przykład? – zapytała Torun, patrząc na niego z uśmiechem.

Christer przeklinał własną głupotę. Nie był dobry w wymyślaniu atrakcji.

– Możemy pojechać do Karlstad i pójść do kina.

– Tak – powiedziała. – To dobry pomysł. Dawno nie byliśmy.

– Chyba powinniśmy częściej wychodzić gdzieś razem, żeby nie pogrążyć się w myślach.

Przed przesłuchaniem Petra weszła do łazienki i umyła twarz. Teraz prawie nie było widać, że płakała.

Betty już była w pokoju przesłuchań, podobnie jak adwokat Marie-Louise Laurén, której cudem, zważywszy na piątkowy wieczór, udało się do nich dołączyć.

Alice siedziała na krześle w welurowym dresie, przygarbiona i ze zwieszoną

głową. Betty sprawowała nad nią nadzór przez całe popołudnie. Teraz wydawała się już dość spokojna i opanowana.

– Jak się czuje Frank? – zapytała, nie podnosząc wzroku.

– Z tego, co wiem, stan jest stabilny – odpowiedziała Petra. – Wyjdzie z tego, choć stracił dużo krwi.

– Muszę się z nim zobaczyć – powiedziała Alice.

Łzy kapały jej po nosie na kolana.

– To wszystko moja wina – ciągnęła. – Zrobił to dla mnie, bo mnie kocha i chciał, żebym miała trochę spokoju. Jest najlepszym człowiekiem, jakiego spotkałam w życiu, a ja go teraz zdradziłam.

Petra chciała powiedzieć, że uratowała tym życie Magdaleny Hansson, ale tylko usiadła przy biurku i włączyła magnetofon.

– Piątek, dwudziesty ósmy sierpnia, godzina dziewiętnasta piętnaście. Przesłuchanie Alice Nordin podejrzanej o współudział w zamordowaniu Jacka Paulssona, Mårtena Johanssona i Sunego Åhlina. Przesłuchanie prowadzi Petra Wilander, świadkami są Betty Lisspers i adwokat Marie-Louise Laurén.

Petra spojrzała na Alice, która zaczęła mówić, nim zdążyła jej zadać pytanie.

– Tak się wstydzę tego, co się wtedy stało u Sunego. Wstydzę się przez całe życie i nikomu o tym nie powiedziałam. Wstyd stał się częścią mnie i jakoś przetrwałam, ale nie przeżyłabym kolejnego gwałtu.

– Co masz na myśli? – poprosiła Petra.

– Któregoś dnia latem Jack zadzwonił i chciał rozmawiać. Mówił, że dużo myślał o tym, co się wtedy stało. Zemdlilo mnie od samego jego głosu, tak jak mnie mdli, kiedy czuję zapach perfum Lagerfelda. Jakby ktoś mi wpychał penisa do gardła.

Alice przyłożyła dłoń do szyi i przełknęła ślinę tak głośno, że było słychać w całym pokoju.

– Kiedy odpowiedziałam, że nie chcę z nim rozmawiać, oświadczył, że napisze tę książkę.

Spojrzała na Petrę, nim podjęła opowieść.

– Naprawdę myślałam, że żartuje. Czemu miałby się przyznać, że był świnią? Ale on uważał, że to miałyby jakąś wartość. Mogłoby wzbudzić dyskusję i jeśli on jako idol odważyłby się opowiedzieć o tym, co zrobił, może więcej mężczyzn przyznałoby się do swoich potknięć. Tak powiedział. Potknięć.

– Ale ty się z nim nie zgadzałaś?

Alice ukryła twarz w drżących dłoniach, odgarnęła pasmo włosów, które przykleiło jej się do policzka.

– On niczego nie rozumiał – rzekła w końcu. – Nie miał żadnego poczucia winy, to było widać. Chodziło tylko o jakąś perwersyjną kokieterię, która, o czym wiedział, opłaciłaby mu się komercyjnie.

Petra pozwoliła jej mówić dalej.

– Byłam bardzo przerażona po tamtej rozmowie i wszystko, co próbowałam stłumić, wróciło. Miałam co noc koszmary. W końcu bałam się zasnąć. Frank zauważył, że coś jest nie tak, ale nie chciałam go w to wciągać.

– Nie wiedział, co cię spotkało?

Alice pokręciła głową.

– Nikt nie wiedział. Nie zamierzałam nigdy nikomu o tym mówić. Rodzice tak się wstydzili mojej ciąży pozamacicznej, że zaczęłam powtarzać ich kłamstwa o wyrostku. Nic nie powiedziałam nawet wtedy, kiedy Frank i ja staraliśmy się o dziecko i nie wychodziło, bo mam tylko jeden jajowód.

– Twoi rodzice nie wiedzieli, co cię spotkało? – zapytała Betty. – I nie zgłosiłaś tego na policję?

– Nie – odpowiedziała Alice. – Naprawdę.

Umilkła na chwilę. Spojrzała na Betty. Potem na Petrę.

– Czy wyobrażasz sobie coś gorszego niż być na sali sądowej, opowiadać, ile wypijaś, i opisywać ze szczegółami, w jaki sposób i w jakich pozycjach cię brali, kiedy twoi rodzice siedzą na miejscach dla publiczności i słuchają?

Nie, Petra nie umiała sobie tego wyobrazić. Przypomniła jej się strach, jaki ją zżerał tamtego dnia, gdy nie miała kontaktu z Nellie. Kiedy myślała o wszystkich potwornych rzeczach, które mogły jej się przytrafić.

– Ale powiedziałaś w końcu Frankowi?

Alice pokręciła głową.

– Pokazałam mu list, który napisałam dawno temu do korespondencyjnej przyjaciółki, ale nigdy go nie wysłałam. Kiedy skończył czytać, rozplakał się. Długo rozmawialiśmy o wszystkim. O tym, że nie mogę zająć w ciąży. Ta książka nie może się ukazać, powiedziałam. Nie przeżyję tego. Tak to wtedy czułam.

Alice ciężko oddychała, zamknęła oczy.

– Przyznaję, że często myślałam o zemście, że wspaniale byłoby zobaczyć, jak cierpią. Ale wiedziałam, że to mi nie pomoże odzyskać mojego życia. Frank jest jedynym mężczyzną, z którym mogłam być naprawdę blisko. Kiedy się poznaliśmy, byłam po trzydziestce.

Alice znów zaczęła płakać i zdawało się, że zgubiła wątek.

– Chciałaś się zemścić? – zapytała Petra, podając jej chusteczkę.

Alice skinęła głową i wytarła oczy.

– Najpierw chciałam się zemścić, żeby uzyskać jakąś sprawiedliwość. Ale potem, kiedy Jack powiedział o tej książce, wpadłam w panikę. Myśl o tym, że siedzi na kanapie w telewizyjnym studiu i spowiada się ze swoich potknięć, a wszyscy wiedzą, że mówi o mnie, była chyba gorsza od samego gwałtu.

Alice zmięta w dłoni mokrą chusteczkę i mocno ją ścisnęła.

– Frank wiedział, że mówię poważnie. Naprawdę bym się rozpadła na kawałki.

Petra przyglądała się jej przez chwilę, czekając na ciąg dalszy.

– Jak to zaplanowaliście? – zapytała w końcu.

– Plan był taki, że ja doprawię drinki powitalne, a Frank dopadnie ich wszystkich podczas wędrówki duchów. Strasznie się denerwowałam, ale mi się udało. Nikt niczego nie zauważył, a potem wszyscy byli coraz bardziej pijani. Ale kiedy Mårten i Sune spili się tak mocno, że nie poszli na wędrówkę, plany nam się trochę pokrzyżowały.

– Frank ubrudził ubrania Teda krwią Jacka?

– Tak – powiedziała. – Tak sędę. Ale nie wiem dokładnie, co zrobił. Nie chciał mi wszystkiego powiedzieć.

Marie-Louise wyciągnęła rękę i położyła na ramieniu Alice.

– Nie musimy teraz wchodzić w szczegóły – rzekła. – Na to Frank może odpowiedzieć sam.

Alice znów zaczęła płakać.

– Chciał mi tylko pomóc, żebym mogła dalej żyć. Zrobił to dla mnie.

– Czy to naprawdę był jedyny sposób? – zapytała Petra. – Zamordować trzy osoby i próbować zabić czwartą?

– Na to też nie musisz odpowiadać – odezwała się Marie-Louise.

Alice rozejrzała się po pokoju, jakby dopiero teraz zauważyła, gdzie jest.

– Muszę się zobaczyć z Frankiem. Proszę, pomóż mi.

Wykrzywiła twarz, znów próbując powstrzymać płacz.

– Jakoś to załatwimy – powiedziała Petra.

– No dobrze – powiedział Geir, ścierając z tablicy wszystkie informacje. – To by było na tyle.

Podszedł do stołu konferencyjnego i stał przez chwilę, patrząc na Petrę dłużej niż na innych.

Potem zamknął skórzane etui.

– Teraz wszyscy możemy cieszyć się weekendem.

Betty wstała pierwsza, potem Urban. Folke siedział jeszcze przez chwilę, spoglądając to na Geira, to na Petrę.

– Jesteś gotowy na wyjazd do Karlstad? – zapytał Geir.

– W zasadzie tak. Chciałem jeszcze tylko zadzwonić do Magdaleny i powiedzieć jej, że znalazłem osoby, które wysyłały do niej maile z pogrozkami. Obie.

– Kim one są? – zainteresowała się Petra.

– Mężczyzna, który pracuje w wydziale środowiska w gminie, i kobieta mieszkająca przy ulicy Magdy, dwa domy dalej. Oboje są jej znajomymi na Facebooku. Oboje wcześniej niekarani. Miejmy nadzieję, że teraz będzie trochę spokoju w skrzynce pocztowej.

Geir westchnął.

– Tak, nigdy nie wiadomo, gdzie się czai zło.

Folke wstał, patrząc na nich jakby pytającym wzrokiem. Petra uciekła przed jego spojrzeniem.

– No dobrze – powiedział Geir, kiedy Folke wreszcie wyszedł. – Kiedy się znów zobaczymy?

– Właśnie – rzekła Petra.

Ledwo była w stanie na niego patrzeć.

– Nie wiem. To jest bardzo silne i oszłamiające... to coś między nami, ale nie wiem. Zobaczymy.

Magdalena siedziała pod kocem na kanapie, obok Pettera po jednej stronie i śpiącego Nilsa po drugiej. Przez cały wieczór starała się śledzić tygodniowy finał „Idola” i udawać, że wszystko jest w porządku.

Za każdym razem, gdy zamknęła oczy, obracała się z samochodem na polu, ciągle i ciągle, i bolały ją poranione nogi.

Najgorzej jednak odbierała to, że Petter tak zaciął się w sobie. Choć był miły i troskliwy dla dzieci – gdy kąpał Liv i czytał jej bajkę, gdy prażył popcorn i sprzątał – nie potrafił jej oszukać.

Czy tak będzie przez cały weekend?

– Słuchaj, Magda – zaczął, kładąc dłoń na jej nodze.

Magda, nie Maggie.

– Tak. Co się stało? Będziesz jeszcze na mnie krzyczał? Mogłam umrzeć, nie rozumiesz?

– Bardzo dobrze rozumiem i dlatego jestem wściekły. Ja też umierałem ze strachu.

Ale nie, nie będę krzyczał. Chcę o czymś porozmawiać.

To zabrzmiało poważnie.

– Ta praca w Norwegii – ciągnął. – To coś trochę szczególnego. Ciągłe mnie nie ma i jesteśmy osobno.

Nagle dopadła Magdaleny myśl, że poznał kogoś innego. Tę Marię. I dlatego nie odbierał telefonów i nie oddzwaniał.

Zabrakło jej tchu.

– Było nam ostatnio ciężko. Nie czułaś się dobrze i mam wrażenie, że coraz bardziej się od siebie oddalamy.

Magdalena siedziała bez ruchu.

– Słuchasz mnie? – zapytał Petter.

Mechanicznie skinęła głową. Klucza promieniowały na całe ręce.

– Może się zdenerwujesz, ale ja... szukam nowej pracy.

Nie mogła się poruszyć. Pracy?

– Jest znacznie gorzej płatna, ale...

– Mam gdzieś, że jest gorzej płatna – przerwała mu. – Byle tylko mieć cię w domu.

– Nie wiem, czy ją dostanę, to nie jest pewne. Jeśli się nie uda, będziemy musieli rozwiązać to inaczej, bo tak dłużej się nie da.

– Może się wszyscy przeprowadzimy – podsunęła.

– Dokąd?

– Do Sztokholmu. Tam jest ojciec Nilsa i tam jest praca.

Petter umilkł.

– Chcesz tego? – powiedział w końcu. – Naprawdę?

– Może – powiedziała. – W każdym razie nie chcę, żeby było tak, jak jest.

– Ja też nie.

– Podobał ci się film? – zapytał Christer, kiedy wyszli z kina.

– Tak sobie – odpowiedziała Torun.

Mrugała trochę, przyzwyczajając się do świateł latarni.

– Ale i tak cudownie było wyjść – dodała. – Powinniśmy robić to częściej.

Christer nie był pewny, czy naprawdę o to jej chodziło, czy mówiła tak, bo założyła sobie pozytywane myślenie, docenianie dobrych stron życia, które mają.

W gruncie rzeczy mogliby jeździć do kina co drugi dzień, gdyby chcieli.

– A tobie jak się podobał? – zapytała, kiedy wyszli na Drottningsgatan i odetchnęli chłodnym wieczornym powietrzem.

– Też średnio. Ale i tak jest fajnie.

Torun wzięła jego dłoń, spłotła swoje palce z jego i lekko uścisnęła. Sukienka w kropki powiewała wokół jej ud, a sandały stukwały o bruk. Kiedy na nią spojrział, zobaczył, że się uśmiecha, wyraźnie widział półksiężyc w jej policzku.

Przeszli przez niski drewniany płotek parkingu i skierowali się do samochodu.

Znowu na nią spojrział. Była dziś słodka jak pralinka. Mogliby tak spacerować ulicami Karlstad tylko po to, żeby wszyscy go z nią widzieli. Jechali jednak do domu. Do ich własnego domu. Pomyśleć, że udało mu się wyciągnąć taki los na loterii.

Torun też na niego zerknęła, gdy wyjeżdżał z Järnvägsgatan. Uliczne latarnie oświetlały jej twarz.

Kiedy wjechali na E4, dodał gazu i położył dłoń na jej udzie. Fala pożądania, która przeszła przez jego ciało, była tak silna, że zakręciło mu się w głowie.

Przy zjeździe na drogę 63 zabrał rękę, ale gdy tylko zmienił bieg, wyciągnął ją znowu i wsunął pod sukienkę Torun. Odchyliła się do tyłu i zamknęła oczy.

– Jeszcze daleko do domu, kochanie – powiedział, wypatrując bocznej drogi.

Tego nie dało się powstrzymać.

– Bardzo daleko – jęknęła.

Kiedy minęli Ulvsby, Christer zwolnił i wjechał w wąską żwirówkę.

– Co robisz? – zapytała, otwierając oczy.

Christer miał zbyt wyschnięte usta, żeby odpowiedzieć, koncentrował się tylko na tym, żeby znaleźć dobre miejsce do zaparkowania. Zgasił silnik i odpiął pas. Torun zrobiła to samo i zdjęła majtki.

– Już za późno w tym miesiącu – wydyszała.

– Mam to gdzieś – odparował. – Muszę cię mieć teraz. Natychmiast.

Sobota, 29 sierpnia

Poranne słońce lśniło w kroplach rosy na borówkach.

Roy machał wysoko uniesionym ogonem, idąc ścieżką przed Petrą, ale nie ciągnął już za smycz jak wcześniej. Zapachy i ślady zdawały się go nie interesować. Tylko szedł. Ona też.

Spędzili na spacerze ponad dwie godziny. Było jeszcze ciemno, kiedy pogodziła się z tym, że nie zaśnie, i wstała z łóżka.

Nie porzuca się dwudziestoletniego związku dla czegoś tak śmiesznego jak flirt w pracy. Tego się po prostu nie robi. Ale co ona ma począć z wypełniającym ją pożądaniem?

Wciągała zapach lasu głęboko w płuca, starała się skupiać uwagę na szczegółach. Ziemia, igliwie, trawa. Kiedy mijali jakiś kamień, wzięła kawałek wilgotnego mchu i zbliżyła do nosa.

To był oszałamiający tydzień z mnóstwem wrażeń. Sprawy seryjnych morderców trucicieli nieczęsto pojawiają się na ich biurkach. Frank przeraził całą klasę, wszyscy czuli się zagrożeni. Magdalena miała wprawdzie w ogrodzie wizytę jednego ze swoich internetowych prześladowców, ale inni prawdopodobnie tylko sobie podobne rzeczy wymyślali. O ile Danjel naprawdę ich nie straszył. Petra niemal chciała, żeby tak było.

Nie odpowiedziała na esemes Geira z poprzedniego wieczoru. Choć palił ją w kieszeni, trwała przy postanowieniu, że przez jakiś czas nie będą się kontaktować. Musi się najpierw rozeznac we własnych uczuciach, w tym, co się z nią dzieje, kiedy jego nie ma w pobliżu.

Roy zaczynał być zmęczony, szedł teraz z wywieszonym językiem prawie równo z nią i dyszał.

Czas wracać do domu. Teraz nie było już odwrotu.

Lasse siedział przy kuchennym stole pochylony nad gazetą, obejmując jedną dłonią kubek z kawą. Nie zauważył, jak wchodziła po schodach.

Zanim weszła, zatrzymała się na chwilę na ganku i oberwała parę suchych liści z kwiatów w skrzynce.

Lasse. Starala się dobrać w myślach właściwe słowa. *Muszę z tobą o czymś porozmawiać.*

Magdalenę obudził rozchodzący się z kuchni zapach bułeczek. Spojrzała na zegar. Prawie dziewiąta.

Kiedy ostatni raz tak długo spała? Ostrożnie przekręciła się na bok, żeby nie dotknąć rany, i podłożyła poduszkę pod policzek.

Karton z pamiętnikami wciąż stał na podłodze koło łóżka. Petter wszystko zebrał, kiedy wczoraj sprzątał, i przykrył. Teraz wystarczyło tylko wynieść go do piwnicy.

Jakim ja byłam człowiekiem?

Magdalena myślała o słowach Alice, że nie stanęłaby po jej stronie, gdyby wtedy wiedziała o gwałcie. Sprawily jej ból, zwłaszcza że były prawdziwe.

Wzięła komórkę leżącą na nocnym stoliku. Kiedy stwierdziła, że w nocy nie

przyszły żadne nowe maile ani esemesy, weszła na stronę „Värmlandsbladet”, żeby przeczytać raport Signe dotyczący morderstw. Musiała wszystko przejąć poprzedniego dnia. Wyglądał naprawdę dobrze. Wręcz niepokojąco dobrze.

– Nie śpisz? – zapytał od progu Petter.

– Oj, wystraszyłeś mnie.

– Przepraszam. Zachowywałem się tak cicho, bo nie chciałem cię obudzić, gdybyś jeszcze spała.

Wszedł do pokoju i usiadł na skraju łóżka.

– Jak się dziś czujesz?

Magdalena starała się wsłuchać w sygnały wysyłane przez jej ciało.

– Głównie zmęczona, ale poza tym dobrze. Nie wiem, jak mogłam tak długo spać.

– Stres z ciebie schodzi – stwierdził Petter. – Na dole podają śniadanie, jeśli sobie życzysz. Nils i Liv upiekli bułeczki.

Żeby tak mieć Pettera codziennie w domu. Tak, jak być powinno.

– Już idę – powiedziała, aktualizując stronę. – Tylko sprawdzę, co napisała Signe.

Z ostatniej chwili: Kolejny pożar w ośrodku dla uchodźców w Ekshärad. Pięć osób odwieziono do szpitala.

Magdalena wstała z łóżka z komórką w ręce i zaczęła szukać w szafie jakichś dzinsów, które byłaby w stanie włożyć, i czystej bluzki. Potem zeszła szybko po schodach, nie przejmując się bólem nogi.

– To okropne – rzekł Petter.

– Muszę jechać do Ekshärad – odpowiedziała.

– Teraz? – zapytał, patrząc na stół nakryty do śniadania.

Koszyk z bułeczkami, duże kubki z herbatą, owoce, marmolada i świeżo wyciskany sok.

Magdalena odbyła w myślach szybką naradę ze sobą.

– Niezupełnie – odparła i usiadła. – Ale za chwileczkę.

– Myślałem, że masz dziś wolne – zauważył Petter.

– Ja też tak myślałem – poparł go Nils.

Magdalena popatrzyła na nich obu. Naprawdę nie pragnęła niczego bardziej, niż przesiedzieć przy stole cały dzień.

– Potem mogę mieć wolne – powiedziała. – Ale muszę jechać. Chcę wiedzieć, co przeżyli ci ludzie, i pomóc tyle, ile mogę. Zanim będzie za późno.

¹ Nauka w szkole podstawowej w Szwecji trwa dziewięć lat i dzieli się na trzy etapy: klasy młodsze (1–3), klasy środkowe (4–6) i klasy starsze (7–9) – przyp. tłum.

² Szwedzki odpowiednik Grammy – przyp. tłum.

³ Bugg – taniec towarzyski w metrum 4/4, bardzo popularny w Szwecji – przyp. tłum.

⁴ Szwedzkie czasopismo dla młodzieży ukazujące się w latach 1980–2010 – przyp. tłum.

⁵ Szwedzka firma specjalizująca się w ochronie osób i mienia działająca od 1934 roku – przyp. tłum.